HISTORYA
O
PODROZACH

TOM II.

HISTORYA
O
PODROZACH

Przez Pana *De La HARPE*, Akademika Francuſkiego ſkrócona,

ZAWIERAIĄCA

Odkrycie Kraiow dawniey nieznaiomych, oraz obyczaie, religią, rząd, i handel obywatelow,

Z rozkazu J. K. Mci. na Polſki ięzyk

PRZEŁOZONA.

TOM II.



Philippi Lichocki

Za pozwoleniem Zwierzchności.

w WARSZAWIE 1784.

w Drukarni Nadworney Królewſkiey.

DO
NAYIAŚNIEYSZEGO KROLA
STANISŁAWA AUGUSTA

MIŁOSCIWY PANIE

Chciałeś Wafza Królewfka Mość, aby Dzieło Pana *De La Harpe* było przetłumaczone; dowiedziałem fię o tym, wyftarałem fię o drugi, y trzeci Tom tegoż Dzieła, drugi iuż przetłumaczony mam honor złożyć u ftop Wafzey Królewfkiey Mci, trzeciego tłumaczenie wkrótce fpodziewam fię zakończyć. Rozkaz Wafzey Królewfkiey Mci Pana Mego Miłościwego był mi pobudką do przedfięwzięcia tey roboty, zdarzona mi przez wy-

konanie tego rozkazu ſpoſobność wielbienia mądrego Króla, troſkliwego o roſpoſtrzenienie wiadomości ſwoich Poddanych, zachęciła mnie do niey, y przyiemną mi ią uczyniła. Zamiar zaś tey pracy upewnia mię, że ią Waſza Królewſka Mość łaſkawie przyiąć raczyſz. Mam honor bydź

WASZEY KROLEWSKIEY MCI
PANA MEGO MIŁOSCIWEGO

Wiernym Poddanym.

Kazimierz Wroblewſki.

REGESTR
ROZDZIAŁOW



KSIĘGA TRZECIA.

KSIĘGA CZWARTA.



HISTORYA PODROŻ SKROCONA.

KSIĘGA TRZECIA.

Podroże Senegalem, y brzegami Afryki, aż do Sierra Leona czyli Podgorza Lwiego.

ROZDZIAŁ I.

Podroże Kadamoſty na Rzece Senagalu, y w Kraiach przyległych Azanaga, Tegacca, Brzeg Anterota, Kray Budomela, Kray Gambry.

Przebiegłſzy głownieyſze Wyſpy położone na Oceanie Atlantyckim, naprzeciwko lądu Afrykańſkiego, kto-

re opanowali Europeyczykowie, w tym ſamym czaſie, kiedy zaczeli poznawać brzeg Zachodni tey części Swiata, wracamy ſię troche nazad, y trzymaiąc ſię tego ſamego brzegu, idziemy od Puſtyni *Zary*, aż do Podgorza *Lwiego*, gdzie zaczyna ſię właściwie nazwana *Gwinea*. Niżeli przeydzie ſię przez Cieśninę Gibraltarſką na Ocean, krory oblewa Ląd Zachodni Afryki, ſą na brzegach Srzodziemnego Morza Kraie znane niegdyś od ſtarożytnych Narodow, ſkładaiące to, co my teraz nazywamy Barbaryą, *Algier*, y iego Kraie, ktore ſą dawną *Numidią*; *Tunis* ktory ſię mienił dawną *Kartaginą*, *Tripolis*, wielka *Syrta*, *Barka*, wſzyſtko to co ſkładało Dzierzawy Rzymian, aż do Gory Atlaſu. Za Cieśniną ieſt Króleſtwo *Fezańſkie*, Ceſarſtwo *Marokańſkie*, przedtym *Mauritania*; *Tingitana*, *Dara*, *Tafilet*, Kray rządzony niegdyś przez *Syfaxa* y *Bocchuſa*, lecz podległy, czyli pod protekcią Rzymian będący, ktorzy te Kraie aż do Puſtyni *Zary* zawoiowali byli.

Na Wſchod poſiadali ieſzcze Rzymianie *Egipt*, *Nubią*, y znali niektore

Porty Morza Arabſkiego. Wielka Kraina, ktorą oni zwali *Etyopią*, a ktorą my nazywamy *Abiſsynią*, z nazwiſka im tylko znana była. Dziſieyſi Kupcy, y Wędrownicy, nie lepiey ią znaią, y chociaż zawitali do niektorych iey Portow, iako to: *Adelu*, *Zeyli*, *Suakweny*, y innych, iednak do ſrzodka tych Kraiow nigdy niedoſzli. Co ſię tycze Wſchodniego brzegu Afryki, krory odkryli Portugalczykowie, przeſzedłſzy Przylądek *des Tourmentes*, ten zamyka w ſobie Króleſtwa *Mozambiku*, *Kwiloi*, *Monbaſsy*, *Melindy*, y wſzyſtko to, co ſię nazywa *Zangwebarem*, y brzegiem *Aiany*. Kupcy z Tyru, y Fenicyi, doiezdzali tam Czerwonym Morzem, drogą nie rownie krotſzą, w czaſach, o ktorych nam bardzo mało zoſtało śladu; widzieliśmy, że tąż ſamą drogą Arabowie, czyli Maurowie z *Mekki*; Maurowie z Barbaryi; a naypoźniey Turcy, Handel z temi Kraiami prowadzili, keidy tam przybyli Portugalczykowie; ale gdy ciż ſami Portugalczykowie, gdy Anglicy y Francuzi przybyli do *Gwinei*, nie znalezli w niey tylko Murzynow,

y wężow, tam ſię więc zaczyna dla nas opiſanie nowey ziemi, odkrytey przez nas na nieſzczęście iey mieſzkańcow, ktorych od owego czaſu nieprzeſtaią przedawać Narodom Europeyſkim, aby dobywali gruntow w Dzierżawach Nowego Swiata, y Indyow.

Niżeli mowić będziemy o *Gwinei* właściwie zwaney, zaſtanowiemy ſię nayprzod nad Kraiami przyległemi Rzece *Senegal*, wracaiąc ſię w ſrodek Ziem, y okolic położonych nad tą Rzeką, y *Gambrą.*

Weneta nazwiſkiem *Kadamoſto*, ktory był w ſłużbie Don Henryka Infanta Portugalſkiego, a o ktorym wſpomnieliśmy pod Artykułem Wyſp Kanaryiſkich, y Przylądku Zielonego, zwiedzał także brzegi *Senegalu*, y *Gambry*, y zoſtawił nam niektore obiaśnienia względem tych Kraiow. Mowi on nayprzod o *Azanagach*, Narodach Maurow mieſzkaiących w części Puſtyni naybliżſzey *Senagalu*, ktorą nazywaią *Zanaga*, zapewne z przyczyny przyległości tey Rzece, tak nazwaney od Ziomkow, a ktorąśmy my *Senegalem*

przezwali. Część Afryki, ktorą uważać będziemy, w tym y w dwoch następuiących Rozdziałach, iest między osmym, y osmnastym stopniem szerokości Pułnocney.

Kadamosto uważa nayprzod, że na Południe Ciesniny Gibraltarskiey strona Barbaryi nie iest zamieszkana za Przylądkiem *Kantynu*, zkąd ciągnie się Kray piaszczysty, y pusty, aż do Przylądku białego przedzielony od Barbaryi Gorami, od Połnocy przez tamteyszych mieszkańcow *Zara* nazwany. Od Południa ztyka się z Kraiem Murzynow, a w swoiey szerokości nie ma mniey nad 50, lub 60 dni drogi. Ta Pustynia rozciąga się aż do Oceanu, okryta iest piaskiem białym, tak suchym, y gładkim, iż zdaie się (ile że położenie Kraiu iest bardzo niskie) że iedną iest tylko rowniną aż do Przylądku białego, tak od Piaskow białych nazwanego. Żadnego tam nie widać drzewa, żadnych roślin, przecież nic nie masz pięknieyszego nad ten Przylądek. Kształt iego iest troykontny, a

trzy iego końce każdy na mile ieden od drugiego odległy.

W tyle Przylądku białego wewnątrz Kraiu na ſześć dni drogi od brzegu leży Miaſto nazwanę *Hoden* niemaiące Murow, uczęſzczaią tam iednak Arabowie. Karawany z *Tombutu*, y innych Krain bardziey oddalonych od brzegow.

Pokarmem ich ſą Daktyle, y Jęczmień, piią mleko ſwoich Wielblądow; Kray tak ieſt ſuchy, że mało maią krow, y koz. Religii ſą Machometańſkiey, wielcy nieprzyiaciele imienia Chrześciańſkiego; że nie maią mieſzkania ſtałego, włoczą ſię uſtawicznie po Puſtyniach, y zachodzą aż do tey części Barbaryi, ktora przyległa ieſt Srodziemnemu morzu, wędruią zawſze wielkiemi kupami, z liczną gromadą Wielblądow, na ktorych przenoſzą Miedź, Srebro, y inne bogactwa z Barbaryi, y Kraiu Murzynow do *Tombutu*, zkąd wzamian biorą Złoto, y Malaguette (gatunek pieprzu); koloru, ſą bardzo śniadego, cała odzież oboiey płci, ieſt pewny gatunek ſukni białey, obwiedzioney czer-

wono. Męſzczyzni noſzą na głowie zawoy zwyczaiem Murzynow, chodzą zawſze boſo. Puſtynie ich pełne ſą Lwow, Ryſiow, Lampartow, y Struſiow, ktorych iaia iadał Autor, y bardzo ie zachwala.

Portugalczykowie oſiadli na odnodze *Arguim*, handlowali z Arabami na brzeg przychodzącemi; za złoto y Murzynow; dawali im towary rożnego gatunku, iako to: Sukna, Wełnę, y inne Materye, Kobierce, Srebro, y *Alkazelis* (a). Xiązę kazał zbudować Zamek na Wyſpie *Arguim* dla beſpieczeńſtwa Handlu, y co rok przychodziły tam Karawelle (b) z Portugalii. Kupczący Arabowie wprowadzali do Kraiu Murzynow mnoſtwo koni Barbaryiſkich, ktorych tam mieniali za niewolnikow; za iednego pięknego konia, brali częſtokroć dwunaſtu, y pietnaſtu Murzynow. My niepowinniśmy ſię dziwić tey rożnicy, bo y u nas dobry koń, więcey koſztuie, niż dobry żołnierz. A-

(a) Gatunek odzienia.
(b) Karawelle, ſą to Okręty okrągłe.

rabowie prowadzili tam także iedwabie z *Tunetu*, y *Grenady*, Srebro, y inne towary, za ktore brali niewolnikow, y złoto, tych niewolnikow prowadzono do *Hodenu*, zkąd szli na Gory *Barki*, a z tamtąd do Sycylii; innych wysyłano do *Tunetu*, y do wszystkich Kraiow Barbaryi, reszta przychodziła na Wyspę *Arguim*, a co rok posyłano siedm albo ośmset do Portugalii.

Niżeli był ustanowiony ten Handel, Karawelle Portugalskie po cztery a czasem y w większey liczbie dobrze uzbroione wchodziły do zatoki *Arguim* nocą zaś wypadali na brzegi dla chwytania oboiey płci mieszkańcow, ktorych przedawali w Portugalii, to to iest, co Europeyczykowie nazywaią Prawem Narodow, kiedy są mocnieyszemi; tak napadali wzdłuż brzegi, aż do *Senegalu* Rzeki bardzo wielkiey, ktora dzieli Narod *Azanagow* od Kraiu Murzynow nadbrzeżnych.

Azanagowie mieszkaią na kilku mieyscach Pomorza, za Przylądkiem białym graniczą z Pustyniami, y niedaleko maią do Arabow *Hodenu*, żyią Daktylami,

ięczmieniem, y mlekiem Wielbłądow; że iednak bliżey im ieſt do Kraiu Murzynow, niż do *Hodenu*, tam więc obrocili ſwoy handel, ktory zaſadza ſię na proſie, y innych potrzebach do wygody ich życia ſłużących. Jedzą mało, y nie maſz Narodu, ktoryby głod cierpliwiey znoſił. Portugalczykowie wielką ich liczbę porywali, y woleli ich raczey mieć w niewoli, niżeli Murzynow. Prawda, iż mowiliśmy dopiero, że mało iedzą, ale niewolnik, ktory mniey ie, nie zawſze ieſt lepſzy, nawet dla ſkępſtwa.

Kadamoſto przypiſuie *Azanagom* bardzo oſobliwy zwyczay, noſzą, mowi on, wkoło głowy pewny gatunek chuſtki, ktorą zaſłaniaią ſobie oczy, nos, y gębę; przyczyna zaś tego zwyczaiu ta ieſt, iż nos, y gębę, maią za kanały bardzo nieczyſte, y rozumieią, że powinni ie zakrywać tak pilnie, iak inne ciała części, do ktorych toż ſamo mniemanie, przywiązane ieſt w Kraiach mniey dzikich. Nie odkrywaią też ſobie gęby, tylko w tenczas, gdy ieść maią, nie uznaią żadnego Pana, bo-

gatſzym iednak oddaią nieiakie uſzanowanie; w ogulności wſzyſcy ſą bardzo ubodzy, kłamcy, zdraycy, y naywiękſi w świecię złodzieie. Wzroſtu ſą średniego, włoſy maią bardzo czarne, ſpadaią im na ramiona, fryzuią ie, y co dzień ſmaruią tłuſtością rybią, ktora chociaż zapach ma bardzo nieprzyiemny, ſądzą iednak, że koniecznie do ich zupełnego ſtroiu potrzebna. Nie znali innych Chrześcian, tylko Portugalczykow, z ktoremi przez trzynaście, albo czternaście lat woynę wiedli, *Kadamoſto* upewnia, że gdy ſpoſtrzegli pierwſzy raz okręty widok ich przodkom nieznany, rozumieli, iż to ſą wielkie ptaki z białemi ſkrzydłami, z dalekich jakich Kraiow lecące; widząc ie potym na kotwicy bez żaglow, ſądzili, iż to ſą ryby; inni uważaiąc, że te machiny przechodziły z mieyſca na mieyſce, y że zabawiwſzy dzień, albo dwa dni, na iednym mieyſcu, dnia naſtępuiącego widziano ie o mil pięćdzięſiąt, a zawſze w poruſzeniu wzdłuż brzegu, wnoſili, iż to były, duchy włoczące ſię, y bardzo ſię lękali ich zbliżenia; wre-

ſzcie pozwalaiąc, że to ſą ſtworzenia ludzkie, poiąć tego nie mogli, iż te ſtworzenia tyle uchodziły drogi przez iednę noc, ile oni przez trzy dni uyść by nie mogli, a to rozumowanie utwierdzało ich w tym zdaniu, że to ſą duchy. Wſzyſcy niewolnicy z ich Narodu, ktorych *Kadamoſto* widział, na dworze Xcia Henryka, y wſzyſcy Portugalczykowie, ktorzy naypierwey weſzli na to morze, to ſamo dawali w tey mierze świadectwo.

Około ſześciu mil drogi wgłąb Kraiu za *Hodenem*, ieſt inne Miaſto nazwane *Tegazza*, co znaczy worek złota, z tamtąd wiele bardzo wyprowadzaią ſoli oczkowey, przewożą ią na Wielbłądach do *Tombutu*, zkąd idzie do Krόleſtwa *Mellidy*. Arabowie włoczęgi ten Handel prowadzący, wſzyſtek ſwoy towar ſprzedaią w ośmiu dniach y powracaią złotem obładowani. Króleſtwo *Mellidy* w położeniu ieſt bardzo gorącym y tak mało doſtarcza paſzy dla bydła, iż ze ſtu Wielbłądow, ktore idą w drogę z karawanami, zwyczaynie niepowraca więcey, iak czwar-

ta część. Ta też obszerna kraina nie ma żadnego zwierzęcia; sami Arabowie, y Azanagi z zbytniego gorąca wpadaią w choroby; z *Tegazzy* rachuią czterdzieści dni drogi konno do *Tombutu*, a trzydzieści z *Tombutu* do *Mellidy*, cały Kray Tombucki położony w Nigrycyi, ztyka się z wielką Pustynią *Zarą*, a nawet podobno część iey składa; bardzo mało iest nam znaiomy, mniey ieszcze Krolestwo *Mellidy*. Gdy spytał się Maurow *Kadamosto*, co robią z solą kupcy Mellidy, odpowiedzieli mu, iż część mała zostaie w Kraiu, gdyż iest bardzo potrzebna temu ludowi blisko Ekwatora mieszkaiącemu, y bez tego lekarstwa, przeciwko zgniliznie pochodzącey z gorąca, krew ich bardzo prędko się psuie; po prostu ią przyprawiaią, co dzień biorą kawałek, kładą w naczynie do wody, y iak się rospłynie, chciwie ią wypiiaią; rozumieią, iż iey winni swoie zdrowie, y siły. Reszta soli idzie do *Mellidy* w wielkich bryłach, iakich dwoch dosyć iest na ładunek Wielbląda. Mieszkańcy *Mellidy* łupią te bryły na kawałki mnieysze,

takie, iak człowiek unieść może; zgromadzaią wiele ludzi mocnych, ktorzy te kawałki dźwigaią na głowach, a w ręku maią długie kiie, na ktorych opieraią się, gdy się zmorduią; tym sposobem zanoszą ią na brzeg wielkiey Rzeki, ktorey Autor nie mogł się dowiedzieć nazwiska.

Jak tylko przybywaią nad brzeg właściciele soli, każą ią składać, układaią każdy kawałek rzędem ieden koło drugiego, y znak swoy kładną na każdym, po czym cała karawana cofa się nazad na puł dnia drogi od tego mieysca, na tenczas inni Murzyni mieszkańcy niektorych Wysp, z ktoremi *Mellidanie* prowadzą handel, a ktorzy nie chcą bydź widzianemi, zbliżaią się do brzegu w wielkich łodziach, oglądaią sol, kładą pewną wielość złota na każdym kawałku, y wracaią się z tąż samą spokoynością z iaką przyszli; kupcy *Mellidy* powracaią na brzeg rzeki, uważaią czy zostawione złoto płaci im wartość soli, y ieżeli kątenci są, biorą złoto, a sol zostawuią, ieżeli zaś zdaie im się, iż maią krzywdę, ieszcze wracaią

ſię nazad, y ſol, y złoto, na brzegu zo-ſtawuiąc, tamci znowu przychodzą, przykładaią więcey złota, albo ſamą ſol zoſtawuią; tym ſpoſobem zawſze handluią, ani mowiąc z ſobą, ani ſię widząc. Dawny zwyczay, do odmienienia ktorego, żadne wiarołomſtwo nie daie im powodu; chociaż Autor znayduie mało podobieńſtwa do prawdy w tey powieści, twierdzi iednak, iż mimo tego ſłyſzał o tym od wielu Arabow, od kupcow *Azanagow*, y od innych oſob, ktorych świadectwo ma za niepodeyrzane.

Pytał on tych ſamych kupcow, dla czego Ceſarz *Mellidyiſki*, Monarcha tak potężny nieprzedſięwziął nigdy doyść tego mocą, albo fortelem, co to ieſt za Narod, ktory nie chce, ani dać ſię widzieć ani mowić; odpowiedzieli mu, iż przed kilką laty pomieniony Ceſarz umyśliwſzy kazać złapać kilku z tych kupcow niewidzialnych, złożył ſwoią radę, na ktorey poſtanowiono, aby za pierwſzą karawaną, Murzynow kilku Mellidyiſkich wykopało doły wzdłuż rzeki, bliſko mieyſca, na ktorym ſtawiano ſol, aby wſzyſcy ſkryli ſię w te do-

ły, y aby wſzyſcy razem z nich wypadli za przybyciem cudzoziemcow dla poymania z nich kilku; zamyſł ten przyſzedł do ſkutku, złapano z nich czterech, reſzta uciekła, a że rozumiano, iż doſyć będzie iednego dla dogodzenia ciekawości Ceſarza, odeſłano trzech, upewniwſzy ich, iż y czwartemu nie uczynią krzywdy; ale mimo tego cały Proiekt na nic ſię niezdał; więzień niechciał mowić, daremnie pytano go rożnemi ięzykami, milczał zawſze, tak uporczywie, że niechcąc nawet żadnego przyiąć pokarmu, w przeciągu czterech dni umarł. Z tego przypadku wnoſili *Mellidanie*, iż ci cudzoziemcy kupcy, ſą cale niemi; rozumnieyſi myślcli, że więzień widząc ſię bydź zdradzonym, przedſięwzioł milczeć do śmierci; ci ktorzy go złapali, donieśli Ceſarzowi, iż był bardzo czarny, krztałtny, na pułtory ſłopy wyżſzy od nich, że warga iego niżſza, grubſza była od pięści, ſpadała aż niżey podbrodka, była bardzo czerwona, a nawet krew z niey wyſtępowała, wyżſza zaś miała bydź wielkości zwyczayney, że mię-

dzy temy wargami widać było żęby, y dziąsła, że w dwoch kątach gęby, miał żęby niektore nadzwyczayney wielkości, że oczy miał czarne, bardzo otwarte, y że nakoniec cała iego postać była okropna.

Potym przypadku niemyślano więcey o odnowieniu tego proiektu, tym bardziey, że cudzoziemcy urażeni, złym obeyściem się z sobą *Mellidanow*, nie pokazywali się na brzegu rzeki, przez trzy lata. W *Mellidzie* sądzono, że wielkie ich wargi, psuć się im musiały, od zbytecznego gorąca, y że nie mogąc dłużey obeyść się bez soli iedynego swego lekarstwa, musieli rospocząć na nowo ten handel. Dzieie te od wielu wędrownikow z temiż samemi okolicznościami zaświadczone, nie łatwo ztwierdzone bydź mogą; ieżeli są prawdziwe, ta dobra wiara Narodow Murzyńskich, z obu stron stale dochowywana, dowodzi, iż interes naymocnieyszym iest węzłem społeczeństwa, iedni potrzebowali soli, drudzy złota.

Złoto ktore wchodzi do *Mellidy*, dzielo na trzy części; pierwszą posyłaią

ſyłaią przez karawanę z *Mellidy* do *Kokhyi* na gościńcu wielkiego *Kairu*, y *Syryi*, druga y trzecia idzie do *Tombutu*, z *Tombutu* wychodzą oſobno obydwie, iedna do *Toetu*, a z tamtąd do *Tunis* w Barbaryi, druga do *Hodenu*, zkąd rozchodzi ſię aż do Miaſt *Oranu*, y *Ony*, w środek cieśniny Gibraltarſkiey, y aż do *Fezu*, *Maroku*, *Arzylii*, *Azafii*, y *Meſsy* za cieśninę, Z tych to oſtatnich mieyſc Włochy, y inne Narody Chrześciańſkie wyprowadzaią złoto za ſwoie towary. Portugalczykowie tyle tylko ciągną pożytku z Kraiu *Azanagow*, iż znalezli ſpoſob ſprowadzenia cokolwiek złota na brzegi zatoki *Arguińſkiey*, ktore co rok przychodzi do *Hodenu*, y że go wzamian doſtaią od Murzynow.

W Kraiach Murzynow śniadych, nie biią wcale monety, nie znaią nawet potrzeby iey, tak, iak między Murzynami czarnemi, ale cały handel zaſadza ſię na zamianie iedney rzeczy, za drugą a czaſem dwoch za iednę. Wſzelako *Azanagowie*, y *Arabowie* w niektorych ſwoich Miaſtach głębiey w Kraiu ma-

ią małe konchy, ktorych używaią zamiaſt monety. Wenetowie ſprowadzali ie ze Wſchodu, y brali złoto za ten towar tak podły. Murzyni maią wagę na złoto, ktorą nazywaią *Merykal*, wynoſzącą cenę czerwonego złotego. Kobiety Puſtyni *Zary*, noſzą ſuknie bawełniane, ktore maią z Kraiu Murzynow. Niektore chodzą w ſukni, nakſztałt habitu zrobioney, y tę nazywaią *Alkhazeli*, ale koſzul nie używaią. Naybogatſze ſtroią ſię w blaſzki małe złote; całą ſwą piękność zakładaią na wielkości, y grubości ſwych pierſi, dla tego zaledwie doydą lat ſzeſnaſtu, lub ſiedmnaſtu, ściſkaią ie ſobie ſznurkami, y naciągaią czaſem aż do kolan. Przeciwny temu zwyczay kobiet Europeyſkich, ktore ſznorowkami uſiłuią koniecznie zmnieyſzać ſwe pierſi, rozumieć każe, iż nic tak pięknego nie maſz, coby wſzyſtkim przypadło do guſtu. Męſzczyżni ieżdzą konno, y maią ſobie za zaſzczyt ćwiczyć ſię w tey ieżdzie, iednak ſuchy ich Kray niedoſtarcza im żywności dla koni, dla tego nie mogą ich ani wiele, ani długo trzymać. W

Kraiu tym okiem niedoyrzanemi piaſkami zaſypanym zbyteczne panuią upały, wody ieſt bardzo mało, deſzcze nie padaią, tylko przez trzy mieſiące w roku, to ieſt w Sierpniu, Wrześniu, y Październiku. Powiadano *Kadamoście*, iż pokazywały ſię tam niekiedy wielkie kupy ſzarańczy żułtey y czerwoney długiey na palec, ciągnie ona w tak wielkiey liczbie, iż iak chmura zaćmić może ſłońce na dwanaście, y pietnaście mil; niepokazuie ſię tylko co trzy, albo cztery lata; gdzie przechodząc zatrzyma ſię, tam żyć nie można, tyle czyni ſzkody, y tyle mieyſca, na ktorym ſpoczywa, zaraża. Autor widział tego niezliczone mnoſtwo płynąć ku brzegom.

Przeſzedłſzy Przylądek biały Karawella Portugalſka, na ktorey był *Kadamoſto*, kączyła ſwoię podroż aż do Rzeki *Sannagi*, czyli *Senegalu*, ktora oddziela puſtynię, y *Azanagow* od Kraiu Murzynow. Na pięć lat przed podrożą *Kadamoſty*, wielka ta Rzeka odkryta była przez trzy karawelle Xiążęcia Henryka, iak widzieliśmy w o-

piſaniu pierwſzych oſad, a od owego czaſu, co rok poſyłali tam Portugalczykowie kilka okrętow.

Rzeka *Senegal* w ſwoim uyściu więcey ma ſzerokości, iak milę y bardzo ieſt głęboka; niżeli ſię ścieśnia w ſwym korycie, robi Wyſpę, ktora ma Przylądek ku morzu; z obuſtron ſą miałczyzny piaſzczyſte, y haki doſyć bliſko brzegow, dla czego okręty muſzą uważać ciąg bagna, ażeby weyść mogły na rzekę; na ſiedmdzieſiąt mil ieſt żeglowna podług świadectwa wielu Portugalczykow, ktorzy weſzli byli na nią, na ſwych karawellach. Od Przylądku białego na trzyſta ośmdzieſiąt mil od Senegalu odległego, Pomorze nazywa ſię *Anterota*, y opaſuie Kray *Azanagow* czyli Murzynow śniadych. To Pomorze wſzędzie ieſt piaſzczyſte, aż o dwadzieścia mil od rzeki. *Kadamoſto* bardzo ſię zdziwił, iż w tak małey odległości znalazł wielką rożnicę w mieſzkańcach. Na Wſchod rzeki ſą bardzo czarni, wzroſtu wyſokiego, ſzykowni, y ſilni. Kray cały zaraſta zielono, y pełno ma drzew rodzaynych;

z drugiey ſtrony ludzie ſą śniadzi, chudzi, wzroſtu małego, a Kray ſuchy, y niepłodny.

Mieſzkańcy *Anteroty* ſą rownie ubodzy, iak dzicy, nie maią Miaſt zamkniętych ani innego mieſzkania, tylko nikczemne wioſki, ktorych domy pokryte ſą ſłomą; nieſchodziłoby im na kamieniu, y wapnie, ale nie wiedzą na co, y iak go użyć; ich Rządca niema pewnego dochodu, lecz Panowie Kraiowi chcąc ziednać ſobie iego przychylność, daią mu w podarunku konie, krowy, kozy, y inne bydło; przytym rożne iarzyny, korzonki, a nadewſzyſtko proſo, wreſzcie utrzymuie ſię kradzieżą, y rozboiem, zabiera ludzi z ſąſiedzkich Kraiow w niewolą, nieprzepuſzcza y właſnym poddanym; część tych niewolnikow używa do uprawy ſwoiey roli, reſztę przedaie *Azanagom*, Kupcom Arabom, ktorzy biorą ich w zamian za konie, albo Okrętom Chrześciańſkim, iak tylko handel ſię z niemi rozpoczął; każdy Murzyn tyle mieć może żon, ile ich zdoła wyżywić, ich Rządca nie ma nigdy mniey

nad trzydzieści, albo czterdzieści, rożnicę między niemi czyni podług ich urodzenia, y godności ich przodkow: utrzymywane ſą w pewnych mieſzkaniach, po ośm, albo po dzieſięć razem, z kobietami do ich uſługi, y niewolnikami do uprawy wyznaczonego im gruntu; maią także krowy, y kozy oraz niewolnikow do doglądania tego bydła; kiedy ie odwiedza, nic z ſobą w drogę nie bierze, one ſame dla niego, y dla iego dworu, wſzyſtkiego muſzą doſtarczać, każda żona, do ktorey przyiedzie codzień ze wſchodem ſłońca, zaſtawia trzy, albo cztery ſtoły potrawami, iako to z mięſa koziego, z ryb, y innych żywności, iakie lubią Murzyni, poſyła ie przez ſwoich niewolnikow do izby ſwego męża, ktory iak tylko ſię przebudzi, ma gotowych czterdzieści, albo pięćdzieſiąt potraw, ie co mu ſmakuie, reſztę każe rozdać na ſwoich dworſkich, ktorych, że ieſt z nim zawſze bardzo wiele, większa połowa głod cierpi; tym ſpoſobem przeieżdza ſię od iedney żony do drugiey, y dla tego liczne zazwyczay miewa potom-

ſtwo, ale iak tylko ktora żona ſtaie ſię brzemienną, przeſtaie u niey bywać, w czym naśladuią go wſzyſcy Panowie.

Ci Murzyni ſą Religii Machometa, ale mniey światli, y mniey podlegli tey Religii, niżeli Maurowie biali. Panowie iednakże maią zawſze prze ſobie kilku *Azanagow*, albo Arabow, dla odprawiania ſwego nabożeńſtwa, y to ieſt prawidłem wſzyſtkich przednieyſzych w Narodzie, iż oni powinni pokazywać ſię podlegleyſzemi Prawom Boſkim, niż poſpolſtwo. Zdanie to zgadzaiące ſię z zdaniem wſzyſtkich panow każdego Kraiu, ieſtże zaſadzone na wdzięczności, czy na polityce?

Murzyni Senegalſcy zawſze chodzą nago, y tylko od połowy okrywaią ſię ſkurą kozlą, zſzyrą na podobieńſtwo naſzych ſpodni. Panowie y maiętnieyſi chodzą w koſzulach bawełnianych, ktore w Kraiu robią kobiety. Zadna ſztuka nie ieſt ſzerſza nad ſześć cali, nie mogli znaleść ſpoſobu robienia ſzerſzych, muſzą zſzywać pięć, y ſześć ſztuk razem, kiedy co obſzernieyſzego chcą zrobić. Koſzule ich długie ſą do wpoł

uda, z rękawami bardzo ſzerokiemi, ale krotkiemi, bo tylko po łokieć; kobiety wcale ſą nagie od głowy, aż po pas, od paſa do kolan okrywa ie ſpodnica bawełniana. Oboia płeć chodzi z gołą głową, y boſo, ale włoſy chociaż bardzo krotkie maią, ładnie ſobie trefią, albo raczey ſztucznie ſplataią. Męſzczyzni rownie iak kobiety ſami piorą ſobie ſuknie, y ſzyią. Klima tego kraiu tak ieſt gorące, że w mieſiącu Styczniu, upał większy ieſt, niż w mieſiącu Kwietniu we Włoſzech, a im daley, tym nieznośnieyſzy; y kobiety, y męſzczyżni maią zwyczay umywać ſię cztery, albo pięć razy na dzień. Co do ciała, nie wypowiedzianie ſą ochędozni, ale ich pokarmy nazbyt ſą nieczyſte. Chociaż ſą nadpodziw proſci, y niewiadomi, tego wſzyſtkiego, czego nie mieli w używaniu, nieſchodzi im iednak na dowcipie, y zręczności nawet w rzeczach do ktorych ſię przyzwyczaili; wielomowni ſą, ięzyk ich nigdy nie proznuie, kłamią, y zawſze gotowi oſzukać, wſzelako miłoſierdzie, tak powſzechną u nich ieſt

cnotą, że nayubożſi daią obiad, wieczerze y mieſzkanie cudzoziemcom, nie wymagaiąc od nich za to żadnego znaku wdzięczności.

Częſto wiodą woynę albo domową, albo z ſwoiemi ſąſiadami, na ktorych inney nieużywaią broni, procz *targietty*, ktora ieſt nakſztalt tarczy ze ſkory zwierza nazwanego *Dante*, bardzo trudna do przeſzycia; *Zagay* gatunek włoczni, tą ciſkaią z zręcznością ku podziwieniu, ma ona na końcu naſiekane żelażo, ktore rany śmiertelne zadaie, y noża nakſztałt Łuku zakrzywionego, ktory ſprowadzaią z *Gambry*, bo chociaż znayduie ſię żelażo w ich Kraiu, nie wiedzą iednak o nim y niemaią tyle przemyſłu, aby go mogli użyć na ſwoie potrzeby, używaią także włoczni podobnych do naſzych pułwłoczni. W takim niedoſtatku broni prowadzą iednak bardzo krwawe woyny, bo ich pociſki mało co chibiaią. Są przytym zuchwali, popędliwi nie lękaią ſię śmierci, owſzem wolą raczey na placu poledz, niż ucieczką ſię ratować; nie maią iazdy, dla niedoſtatku koni;

mniey ieſzcze znaią ſię na żegludze, y poki nieprzybyli do nich Portugalczykowie, nigdy na ſwych brzegach nie widzieli okrętow. Ci ktorzy mieſzkaią nad brzegami rzeki, albo morza, maią małe łodzie, ktore nazywaią *Zapoli* y *Almady* zrobione z iedney ſztuki drzewa wydrążonegogo, z ktorych w naywiękſzey ledwo ſię może powozić trzech, naywięcey czterech ludzi; temi łowią ryby, przewożą żywności przez rzekę; nad podziw bardzo dobrze, y zręcznie pływaią, w czym y inne dzikie Narody zawſze ſą dobrze ćwiczone.

Przeſzedłſzy rzekę *Senegal* *Kadamoſto*, kączył drogę ſwoię pod żaglem aż do kraiu *Budomela* okołoośmſet mil oddalonego; w całey tey rozległości ſame ſię ciągną niziny nie maiące żadnego pagorka. *Budomel* ieſt nazwiſko Króla nad tym brzegiem panuiącego. Autor uważał, że w tym Kraiu oboia płeć rownie ieſt ſkłonna do roſpuſty.

Budomel miał zawſze przy ſobie około dwochſet Murzynow, ale że dworzan iego żadne Prawo nieobowiązuie,

aby ſię przy nim znaydowali, przeto iedni oddalaią ſię, drudzy przybywaią do dworu, y tak dobrze znoſzą ſię z ſobą, iż mieyſca ſą zawſze napełnione. Wreſzcie wiele ziezdza ſię tam oſob z pobliſkich mieſzkań; na wniyściu do pałacu Krolewſkiego ieſt obſzerny dziedziniec, z ktorego przez ſześć innych przeyść potrzeba, niżeli ſię wniydzie na pokoie Krola. Na śrzodku każdego dziedzińca ieſt wielkie drzewo dla wygody tych, ktorzy maiąc intereſsa u dworu, czekać na ułatwienie ich muſzą. Wſzyſcy dworzanie Krolewſcy w tych dziedzińcach, maią wyznaczone dla ſiebie mieſzkania, każdy podług ſwoiego obowiązku, y urzędu; ale chociaż dziedzieńce wewnętrzne wyznaczone ſą dla nayznacznieyſzych, mało ieſt iednak Murzynow, ktorzy poufale zbliżaią ſię do oſoby Krolewſkiey. Samym tylko niemal *Azanagom*, y Chrześcianom otwarte ieſt wniyście do iego pokoiow, y dana wolność mowienia z nim. Krol ten uſiłuie ſię pokazywać wielkim y wſpaniałym; każdego dnia z rana, przez iednę tylko godzi-

nę widzieć go można, w wieczor przez kilka tylko momentow pokazuie się w ostatnim dziedzińcu, nie oddalaiąc się od drzwi swoich pokoiow, ktorych nie otwieraią na ten czas, tylko dla panow przednieyszych. Daie także audiencye swoim poddanym, ale pod ten czas naylepiey widzieć się daię pycha Xiążąt Afrykańskich; iakiegokolwiek stanu ci, ktorzy przychodzą prosić go o iaką łaskę, muszą się z szat swoich obnażyć, zostawuiąc na sobie to tylko, co im środek ciała zakrywa; tak obnażeni, gdy wchodzą do ostatniego dziedzińca, padaią na kolana, zniżaią głowę, aż do ziemi, y obydwoma rękami, sypią sobie piasek na głowę. Nikt zgoła, krewni nawet sami Królewscy nie są wyłączeni od tey tak poniżaiącey ceremonii; w takiey postawie, dość długo zostaią przychodzący z prozbą, y nieprzestaią posypywać się piaskiem, poki się im Krol nie pokaże; w ten czas rzucaią piasek, zbliżaią się ku niemu, y niepodnoszące głowy, przekładaią mu swoie żądania. Krol pod ow czas udaie, iakby ich nie widział, nie

patrzy na nich, ale z kim innym rozmawia, gdy kończą mowę, obraca ſię ku nim, y rzuciwſzy na nich okiem niby zniechcenia, w dwoch ſłowach im odpowiada. *Kadamoſto*, ktory na to wiele razy ſam patrzył, mniema, iż gdy by Bóg raczył ſię pokazać rodzaiowi ludzkiemu, niemogłby od niego więcey wymagać uſzanowania, widząc iak rządcy kilku kup Murzyńſkich, gnębią ſzydnym ſwym ſpoyrzeniem ſwoich poddanych rownie nędznych, iak oni ſami. Ci ktorzy w wypolerowanych Narodach, przez ſwoie urodzenie, albo urząd wynieſieni ſą nad innych ludzi, łatwo czuć powinni, że pycha nie ieſt miarą prawdziwey wielkości.

Tak był grzecznym dla *Kadamoſty Budomel*, iż go zaprowadził do ſwego Meczetu; gdy nadeſzła godzina nabożeńſtwa, dał rozkaz, aby zgromadzili ſię tamże *Azanagowie*, albo Arabowie iego kapłani; wchodząc do Kościoła z niektoremi znacznieyſzemi Murzynami, zaſtanowił ſię troche, y wznioſłſzy ku Niebu oczy, ſtał tak przez czas nieia-

ki, potym poſtąpiwſzy kilka krokow, zwolna wymowił iakieś słowa, iak długi położył ſię na ziemi, pocałował ią z uſzanowaniem, *Azanagowie* y iego dworſcy toż ſamo uczynili, wſtał potym, y znowu kilkanaście razy powtorzył ten pobożny uczynek, co trwało dłużey iak puł godziny. Po ſkończonym nabożeńſtwie, obrocił ſię do *Kadamoſty*, pytaiąc go, coby myślał o tym nabożeńſtwie? y proſząc, aby mu dał iakie wyobrażenie wiary Chrześciańſkiey. *Kadamoſto* śmiało odpowiedział mu w przytomności iego kapłanow, że wiara Machometańſka ieſt fałſzywa, y że tylko Rzymſka ieſt prawdziwą. Na tę odpowiedź rozśmieli ſię Arabowie, y *Budomel*, iednak krotko pomyśliwſzy, rzekł Król do *Kadamoſty*, iż ſądzi, że wiara Europeyczykow, ieſt bardzo dobra, ponieważ ſam tylko Bóg mogł im dać tyle rozumu, y bogactw; przydał, że wiara Machometańſka zdaie mu ſię także bydź dobrą y że ieſt nawet przekonany, iż Murzyni pewnieyſi powinni bydź zbawienia, niż Chrześcianie. Bóg bowiem iako Pan ſprawiedliwy da-

iąc Chrześcianom Ray na tym świecie, musiał wielkie zachować nadgrody na tamtym dla Murzynow, ktorym tu schodzi na wszystkim; w tey mowie więcey było rozumu, niżeli się go można było spodziewać w Murzynie iedynowładcy, iakim go nam odmalowano.

Tak wielkie panuią upały w Krainach Murzynow, iż tam nierodzi się ani przenica, ani ryż, ani żadnego gatunku zboże, ktoreby im do pożywienia służyć mogło; winnice nie lepiey się udaią, doświadczali swoiey ziemi, sieiąc w niey rożne nasiona, iakie im dowożą Portugalskie okręty; przenica potrzebuie powietrza umiarkowanego, y częstych deszczow, ktorych oni prawie nigdy nie maią, bo przez dziewięć miesięcy iedna kropla wody na ziemie nie spadnie, to iest od Października, do Czerwca; maią iednak proso, bob, y orzechy w rożnych kolorach. Bob ich iest szeroki, płaski, koloru czerwonego bardzo żywego, maią także y biały; sieią w Lipcu, zbieraią w Wrześniu; że to iest pora dżyśsta, przeto rzeki na ten czas wzbieraią, y dodaią zie-

mi nieiakiey płodności. Cały zachod około roli, to ieſt ſieyba, y żniwo, nie zabiera więcey czaſu, nad trzy mieſiące. Mało co ſię oni znaią na goſpodarſtwie, a przytym leniſtwo y gnuśność, ieſt na przeſzkodzie, żeby mieli co z roli pożytkować; nigdy więcey nie ſieią, tylko tyle, ile może im na rok wyſtarczyć; żeby im zaś nad ich domowe potrzeby co do ſprzedania zoſtało, o tym nie myślą; tym ſpoſobem, uprawiaią ziemię, wychodzi ich pięciu, albo ſześciu na iedno pole, y kopią ie ſzablami, ktore im ſłużą zamiaſt rydla. Nie poruſzaią ziemi głębiey nad cztery cale, deſzcze iednak czynią ią tak płodną, iż oddaie ſowicie, co iey tak niedbale powierzono.

Za napoy maią wodę, mleko, y wino palmowe, to oſtatnie dobywaią z drzewa, ktorego ieſt w Kraiu podoſtatkiem; Nie rodzi ono daktylow, ieſt iednak tego ſamego gatunku. Wino palmowe, nazwane od nich *Mighol* co rok dobywać ſię daie; nietrzeba, tylko trzy, albo cztery wręby zrobić w pniu, y podſtawić pod każdy tykwę, w tę

płynie

płynie woda czarniawa, ale tak wolno, iż od rana, do wieczora iedno drzewo nie napełnia więcey iak dwie tykwy. Woda ta ieſt bardzo ſmaczna, y gdy nic do niey nie mieſzaią, upaia iak wino. Kadamoſto upewnia, że w pierwſzych dniach tak ieſt przyiemna, iak naylepſze naſze wina, ale tę przyiemność co dzień traci, nareſzcie zupełnie kwaśnieie; iednakże zdrowſza ieſt trzeciego, albo czwartego dnia, niż pierwſzego, bo tracąc trochę z ſwoiey łagodności, ſtaie ſię laxuiącą. Piiał ią ſam *Kadamoſto*, y twierdzi, iż lepſza ieſt od wina Włoſkiego. *Migholu* nie tak wiele ieſt, iżby go każdy mogł mieć tyle, ile chce, ale ze drzewa, ktore doſtarczaią go, roſną po polach, y laſach, każdy pracować muſi, nad dobywaniem onego, aby go ſobie cokolwiek przyſpoſobił, naywięcey *Migholu* doſtaią zawſze panowie, bo maią wiele ludzi do zbierania go.

Maią Murzyni owoce rożnych gatunkow, mało podobnych do Europeyſkich, wyborne iednak, chociaż nikt ſię ich ſzczepieniem nie zatrudnia; byłyby

zaś ieſzcze lepſze, gdyby miano o nich ſtaranie. W ogolności cały Kray ma wyborne paſtwiſka, y nieſkończoną moc pięknych drzew nieznanych Europie. Ma także wiele ſtawow, albo małych iezior wody ſłodkiey, te pełne ſą ryb żadnego podobieńſtwa niemaiących z naſzemi, a nadewſzyſtko wielką moc wężow, ktore Murzyni nazywaią *Kalkatryci.*

Maią oliwę, ktorey używaią do potraw; nie mogł iednak dociec Autor zkąd ią zbieraią y co w nią wchodzi. Trzy ona ma oſobliwſze przymioty: pachnie iak fiałki, ſmak ma oliwy, potrawy lepiey farbuie, iak ſzafran.

W tym Kraiu ſą zwierzęta rożnego gatunku, ale nadewſzyſtko niezmierna moc ieſt wężow, z tych niektore bardzo ſą iadowite, naywiękſze maiące dwa ſążnie długości, niemaią ſkrzydeł iak twierdzono, ale tak ſą grube, że wiele takich widziano, co za iednym razem kozę połknęły. Kray *Senegalſki* nie ma innego bydła, tylko woły, krowy, y kozy, nie maſz tam owiec, bo ſię w położeniu tak gorącym chować

nie mogą. Przyrodzenie więc podług rożnicy Kraiow opatrzyło wſzyſtkie potrzeby rodzaiu ludzkiego. Doſtarczyło wełny Europeyczykom, ktorzy w zimnym Kraiu nie mogliby ſię bez niey obeyść. Murzyni niepotrzebuiący grubego odzienia w ſwoich gorących ſtronach, nie mogą chować owiec, ale Niebo dało im na to mieyſce bawełnę, ktora ieſt wygodnieyſzą w ich Kraiu. Woły ich, y krowy nie ſą tak wielkie, iak Włoſkie, co także przypiſać potrzeba gorącu. Rzadko u nich widzieć krowę płową, wſzyſtkie ſą czarne, albo białe, albo biało, y czarno cętkowane. Zwięrząt drapieżnych, iako to Lwow, Ryſiow, Lampartow, y Wilkow wielkie ieſt mnoſtwo. Słonie dzikie kupami chodzą, iak dziki w Państwie Weneckim, ale nie można ich nigdy oſwoić, iak w innych Kraiach. Autor to tylko uważa, iż Słoń wielkości ieſt nadzwyczayney; można o tym ſądzić po zębach iego, ktore ſprowadzaią do Europy. Ale dwa tylko tego gatunku zęby, każdy Słoń ma w ſzczece niżſzey, iak dzik, z tą rożnicą, że kły dzika ſą

zakrzywione do gory, a Słonia nadoł. *Kadamosto* przed swoią podrożą z pospolitych powieści rozumiał, że Słonie nie mogły zginać kolan, y że spały stoiący; teraz oświadcza, iż to iest fałsz, gdyż widział sam, iż nietylko zginały kolana chodząc, ale kładły się y wstawały iak inne zwierzęta. Poki żyią, dostrzeć nie można ich wielkich zębow; chociaż z przyrodzenia są dzikie, nie szkodzą nikomu, ieżeli nie są zaczepione; gdyż na ten czas bronią się swoią trąbą, ktorą dało im przyrodzenie zamiast nosa. Trąba ta zbyteeznie iest długa, iak chcą wyciągaią ią y kurczą, ieżeli schwycą człowieka tym strasznym narzędziem, ciskaią go tak daleko niemal, iak cisnąć można kamień z procy; nie można się spodziewać uciec przed niemi, gonią bowiem z szybkością zadziwiaiącą. Naymłodsze są nayniebeśpiecznieysze zazwyczay. Samica troie, y czworo razem miewa Słoniąt, żywią się gałązkami z drzew, y owocami, ktore za pomocą trąby aż do pyska sobie przyginaią. Autor przez cały czas bawienia się swego u Murzy-

now nie widział innych zwierząt nad te, o ktorych dopiero wſpomnieliśmy, ale widział bardzo wiele ptakow, a oſobliwie moc papug, ktorych nie cierpią Murzyni, bo im niſzczą w polach proſo, y iarzyny. Te ptaki bardzo ſztucznie robią ſwe gniazda, zbieraią wiele ſitowia, y małe gałązki z drzewa, z nich układaią gniazdo, y ſztucznie przywiązuią go do końca naycięńſzych gałęzi; tak zawieſzonym, wiatr zabawnie kołyſze, zrobione ieſt nakſztałt kuli, długie na ſtopę, iednę tylko w nim robią dziurę do przeyścia, kiedy ſię chcą ubeśpieczyć od wężow, ktore dla ſwoiey ciężkości, nie mogą leść za niemi na tak cienkie gałązki.

Murzynki ſą bardzo weſołe, oſobliwie w ſwoiey młodości, lubią bardzo tańcować, y śpiewać, używaią zaś tych rozrywek w nocy, przy świetle mieſiąca. Nic więkſzego podziwienia nieſprawiało w Murzynach, iak ſtrzelba ręczna, y Artylerya Karawelli Portugalſkiey. Gdy kazał wyſtrzelić *Kadamoſto* kilka razy z Armaty, przed Murzynami, ktorzy weſzli byli na okręt, mi-

mo nich ſamych, boiaźń ich wydała ſię przez gwałtowne poruſzenia, przelęknienie ich bardziey ieſzcze powiękſzyło ſię, gdy im oznaymił, iż za iednym wyſtrzeleniem z tego ſtraſzliwego narzędzia, woka mgnieniu, ſtu Murzynow mogł zabić. Gdy ich ſtrach cokolwiek ominął, oświadczyli, iż rzecz tak ſzkodliwa nie mogła bydź tylko dziełem ſamego diabła. Podziwienie ich było przyiemnieyſze, gdy uſłyſzeli głos multanek, rozumieli z początku, iż ten inſtrument z rożnych części złożony, ieſt zwięrzęciem śpiewaiącym rożnemi głoſami. *Kadamoſto* śmieiąc ſię z ich proſtoty, upewnił ich, iż to ieſt poſpolita ſztuka, y dał ią w ręce, poznali, iż to w ſamey rzeczy był wynalazek dowcipu, ale zoſtali w tym rozumieniu, że głoſy tak miłe, y tak odmienne, muſzą bydź koniecznie od mocy Boſkiey udzielone, ponieważ oni nic podobnego nie ſłyſzeli. Wſzyſtko rowne podziwienie ſprawiło w nich, cokolwiek widzieli na okręcie; powtarzali uſtawicznie, iż Europeyczykowie muſzą bydź biegleyſzemi czarownikami,

od czarownikow ich ziomkow, a mało podleyszemi od samego diabła; gdy bowiem wędruiącym ziemią, trudno było znaleść drogę z iednego mieysca, na drugie, oni na swych okrętach nie chybiali drogi na morzu, iakokolwiek oddaleni od lądu, Murzyni wysysaią miod z plastrow, a wosk wyrzucaią iak rzecz niepożyteczną. Autor kupiwszy od nich kilka ulow, nauczył ich iakim sposobem miod wyciskać, pytał ich potym, coby też można zrobić z wosku, odpowiedzieli, iż nie sądzą, aby się naco mogł przydać, ale bardzo się zadziwili, gdy zrobił z niego świecę, y w ich przytomności zapalił ią. Widząc to zawołali: Europeyczykowie wszystko umieią.

Ponieważ tak długo mieszkaiąc Autor w tym Krain miał sposobność poznać go po większey części, przeto kupiwszy kilku niewolnikow, umyślił przeyść za Przylądek Zielony dla odkrycia nowych Kraiow, y szukania nowych pożytkow. Przypomniał sobie, iż powiadano Xciu Henrykowi, że za *Senegalem* była inne rzeka nazwana *Gam-*

bra, zkąd iuż przychodziło było cokolwiek złota, y że zwiedzaiąc ten Kray, można było nabyć niezmiernych bogactw; zagrzany tak podchlebną nadzieią, wsiadł na karawelle, y puścił się pod żaglem w te stronę.

Dnia iednego z rana spostrzegłszy dwa statki, zbliżył się do nich, ieden należał do Antoniego *Uso Dimarco* szlachcica Genueńskiego, drugi do niektorych Portugalczykow, w służbie Xięcia Henryka zostaiących. Statki te zbliżały się umyślnie ku brzegom Afrykańskim, zamyślaiąc przeyść za Przylądek Zielony, y szukać bogactw w Kraiach, ktoreby znalezli. Złączyli się więc z sobą, y razem popłyneli na południe, zawsze maiąc ziemię na oku. Nazaiutrz spostrzegli Przylądek.

Przeszedłszy za Przylądek Zielony, kączyli swoię drogę, niespuszczaiąc ziemi z oka; ta strona Przylądku, robi żatokę, brzeg iey iest niski, okryty pięknemi drzewami, utrzymuiącemi zawsze zieloność, bo iedno liście więdnieie, y upada, drugie na to mieysce zaraz wyrasta; nie można tam widzieć,

iak w Europie, aby drzewa ſię pſuły; tak bliſko morza roſną, iż ſię zdaie iakoby z wody wyraſtały. Widok tego mieyſca, tak ieſt piękny, iż Autor twierdzi, że nic podobnego nie widział w całey żegludze ſwoiey na Wſchod, y Zachod. Kray cały ſkrapiany ieſt wielo małemi rzekami, z ktorych nie można żadnego mieć pożytku, bo niepodobna ieſt okrętom żeglować niemi. Przybyli nakoniec do uyścia rzeki bardzo wielkiey, naymniey ſzeroka była na trzy, albo cztery mile, y żadney nie znać było na niey przeſzkody do żeglugi, śmiało więc weſzli na nią, a nazaiutrz dowiedzieli ſię, że to była rzeka *Gambra.*

Karawelle iedna za drugą płynęły, ale zaledwie uſzły trzy, albo cztery mile, ſpoſtrzegły za ſobą wielką liczbę łodzi, nie mogąc doſtrzeć zkąd wychodziły, oddaliły ſię od brzegow, y zbliżyły ſię ku Murzynom, okrywſzy ſię wprzod tym wſzyſtkim, co ich ochronić mogło, od ſtrzał iadem zaprawionych; bitwa zdawała ſię bydź nieuchronna, łodzie iuż były pod ſtyrem okrętu

Kadamosty, ktory szedł naypierwey, a podzieliwszy się na dwa rzędy, trzymały go w pośrod siebie, było ich pietnaście, na nich znaydowało się około sto pięćdziesiąt Murzynow. Ci wszyscy byli kształtni, y piękney postawy. Mieli na sobie koszule bawełniane białe, na głowie kapelusze tegoż koloru, z iedney strony podniesione, ozdobione piorami, ktore dawały im minę marsową. Na przodzie każdey łodzi, ieden Murzyn okryty tarczą okrągłą (iak się zdawało) skurzaną, z oka nie niespuszczał, y na wszystko dawał baczenie; tak płynąć po obydwoch stronach okrętu, Ci Barbarzyńcy, przestali robić wiosłami, a podniosłszy ie do gory, przypatrywali się Karawelli z podziwieniem, y spokoynością, dopuki nie przybyły dwa inne statki, ktore na widok niebespieczeństwa, z pośpiechem wracały się. Gdy ich spostrzegli bardzo blisko siebie, Murzyni porzucili wiosła, y nieczyniąc innego przygotowania, z łukow poczeli strzelać; trzy Karawelle żadnych obrotow nierobiąc, cztery razy wystrzeliły z armat, co Mu-

rzynow niezmiernie zatrwożyło. Złożyli przed Karawellami łuki, a oglądaiąc ſię po wſzyſtkich ſtronach z nay-więkſzą boiaźnią, zdawali ſię ſzukać przyczyny tego ſtraſznego hałaſu, iednak nie ſłyſząc go więcey, ośmielili ſię, y znowu, z wielką zapalczywością y odwagą attak ſwoy rozpoczeli; gdy niebyli daley, iak na ciśnienie kamienia, Portugalczykowie dali do nich ognia z ręczney ſtrzelby, od pierwſzego poſtrzału ugodzony w ſame pierſi ieden z Murzynow padł zabity. Smierć iego przeraziła innnych, mimo tego iednak ſtrzał ſwych wypuſzczać nie przeſtawali, wiele im ludzi ubito, iednego człeka na trzech okrętach nieſtraciwſzy; aż nakoniec ſprzykrzywſzy ſobie nierowną potyczkę, uſtąpili placu Murzyni.

Kadamoſto w dniach naſtępuiących ſzukał koniecznie ſpoſobności upewnienia mieſzkańcow tego Kraiu, iż im nie miał zamyſłu ſzkodzenia. Tłumacze zbliżyli ſię do iedney łodzi, przywitali Murzynow ich ięzykiem, y pytali, dla czego tak zle przyieli byli cudzoziemcow? ktorzy iedynie tylko ſzukali ich

przyiaźni, iaką ziednali ſobie u Murzynow Senegalſkich. Odpowiedzieli, iż ſłyſzeli o Europeyczykach, y ich przybyciu do *Senegalu*, ale nie mogą zabierać z niemi przyiazni, ponieważ ſą nad to złośliwi, gdyż iak im wiadomo, karmią ſię ludzkim mięſem, y dla tego kupuią Murzynow, aby ich iedli, oświadczyli, iż żadnego nie chcą mieć związku z ludzmi tak okrutnemi, że wſzyſtkich ſił użyią, aby ich wybili, y że zdobycz z nich, odnioſą w podarunku ſwoiemu Krolowi o trzy mile od rzeki mieſzkaiącemu; powiedzieli nakoniec, że Kray ich nazywa ſię *Gambra*. Jeżeli my mieliśmy w podeyrzeniu Murzynow, iż ludzi iedzą, widziemy iż oni nie lepiey o nas rozumieli.

Mimo tego Komendanci trzech Karawel przedſięwzięli iść pod wodę tą rzeką o ſto mil, ſpodziewaiąc ſię, iż znaydą grzecznieyſze dla ſiebie Narody, ale Maytkowie ich ſprzeciwili ſię temu, y chcąc iak nayprędzey do Europy powrocić, wyraźnie oświadczyli, iż daley nie popłyną; nie ufaiąc zatym ſwoiey powadze Komendanci okrętow,

musieli ulec okolicznościom, y wyiść nazaiutrz pod żagle na powrot do Przylądku Zielonego.

Szczęśliwszy był *Kadamosto* w powtorney swoiey podroży do Kraiu *Gambry*, ktory łepiey poznać przedsięwzioł. W towarzystwie tego samego Genueńczyka, z ktorym wprzod tę podroż odprawił był, wszedł na rzekę, wzioł z sobą kilku tłumaczow, a ci potrafili nakoniec wmowić cokolwiek ufności w niedowierzaiących Murzynow. Dway z nich, ktorzy rozumieli doskonale ięzyk tłomaczow, weszli na okręt *Kadamosty*, wielkie okazali podziwienie widząc środek Karawelli, wszystkie iey żagle, y rynsztunki; rownie dziwili się kolorowi cudzoziemcow, oraz ich ubiorowi. Bardzo ich grzecznie przyięto, ofiarowano im małe podarunki, z ktorych zdali się bydź mocno kontenci. Pytał *Kadamosto* o imie ich Króla, odpowiedzieli, iż nazywał się *Forosangoli*, że mieszkał między Południem, y Zachodem, o dziewięć, albo dziesięć mil drogi od owego mieysca, y że hołdował Krolowi *Mellidy* między Mu-

rzynami naypotężnieyſzemu Monarſze, oznaymili mu przytym, iż bliżey po obu ſtronach rzeki, mieſzkaią inni panowie, y ieżeliby życzył ſobie *Kadamoſto*, oświadczyli poznać go z iednym z tych panow nazywaiącym ſię *Batti Manſa*. *Kadamoſto* oświadczenie to tak dobrze przyioł, iż podchlebiaiąc bardziey owym Murzynom, zatrzymał ich na Karawelli, y tak iak oni ſkazywali, płynoł daley. Przybyli nakoniec bliſko owego mieyſca, gdzie mieſzkał *Batti Manſa* y podług rachunku Autora, nie byli daley, iak o czterdzieści mil od uyścia rzeki.

Kadamoſto wyſłał do Xiążęcia dwoch Murzynow, y iednego ſwego tłumacza, przez ktorego poſłał mu niektore podarunki; iak tylko poſłani opowiedzieli *Batti Manſie*, co im zlecono, ten wyſłał zaraz kilku Murzynow do Karawelli, gdzie zawarto z niemi traktat przyiazni, uczyniono rożne zamiany na złoto, y niewolnikow; złota iednak nie doſtali tyle, ile ſię doſtać ſpodziewali, iak im czynili nadzieie Murzyni *Senegalſcy*, ktorzy będąc ubogiemi, ro-

zumieli, że sąsiedzi ich bardzo są bogaci. Wreszcie Murzyni *Gambry* nie mniey szacowali złoto, iak Portugalczykowie; tak iednak podobały się im fraszki Europeyskie, że zamiany dosyć były zyskowne. Przez iedenaście dni, iak Karawelle stały na kotwicy, z obu stron rzeki cisneło się do nich wielkie mnostwo tych Barbarzyńcow; iednych wabiła ciekawość, drugich chęć sprzedania swoich towarow, między ktoremi zawsze było kilka obrączek złotych. Przynosili bawełnę surową, y wyrobioną. Powiększey części sztuki bawełny były białe, niektore w centki, błękitne, czerwone, y białe; mieli także *Zybet* czyli Pizmo, y skorki *Zybetowe*, małpy wielkie, y małe, ktore przedawali bardzo tanio, bo za dziewięć albo dziesięć *Liardow* (c) uncia *Zybetu*, czyli Pizma nie kosztowała więcey, iak dziewięć albo dziesięć *Sous* (d); nie przedawali iey na wagę ale ogołem.

(c) Liard pieniążek wynoszący trzecią część grosza Francuskiego.

(d) Sous grosz Francuski coś więcey czyniący, iak naszych dwanaście szelągow.

Zawſze pełno było w Karawellach Murzynow niemaiących do ſiebie podobieńſtwa żadnego ani z poſtawy, ani z mowy; przybywali, y wracali ſię na ſwych łodziach z wſzelką wolnością, kobiety y męſzczyżni y to z takim beśpieczeńſtwem, y poufałością, iakby od dawnego czaſu ſię znali. Do żeglugi nie maią innych narzędziow, procz wioſel, zwyczay maią robić wioſłami ſtoiący, nie opieraiąc ich o brzeg łodzi. Wioſła ich ſą nakſztałt połwłoczni, długie na ſiedm, albo ośm ſtop. Nakońcu przywiązana ieſt do nich deſka okrągła, wielkości talerza; robią niemi bardzo zręcznie, wzdłuż brzegow, y na ſwych rzekach. Ale na morze nie puſzczaią ſię nigdy daleko, lękaią ſię bowiem, aby nie byli ſchwytani od ſąſiadow, y zaprzedani w niewolą.

Gdy ſpoſtrzegł *Kadamoſto*, że ſrebra między iego ludzmi ſzerzyć ſię poczynała, namowił ſwoich towarzyſzow, aby wſzyſcy razem powrucili do uyścia rzeki.

Zatrudnienia iego około handlu, nie przeſzkodziły mu uważać ſzczegulniey-

ſzych

ſzych zwyczaiow tamtego Kraiu doſtrzegł iż Religia Murzynow *Gambry*, zaſadza ſię na bałwochwalſtwie rożnego gatunku, uznaią iednego Boga, ale zatopieni ſą w guſłach czarodzieyſtwa; ieſt między niemi cokolwiek Machometanow, ktorzy rownie pomieſzkania ſtałego nie maią y z innemi krainami tak handluią, że ziomkowie niewiedzą o nich, ani dokąd ieżdzą, ani z kim, y iak handluią. Zywności Murzynow *Gambry*, mało ſię rożnią od *Senegalſkich*, ale *Gambrowie* iedzą pſie mięſo. Autor mowi, iż zwyczaiu tego nigdzie nie widział, ſą iednak inne Narody w Afryce, ktore ſię go trzymaią.

Odzienie ich ieſt z płotna bawełnianego, maią go podoſtatkiem, y dla tego nie chodzą nago, iak Murzyni *Senegalu*, u ktorych ieſt rzadſza bawełna; kobiety tak ſą ubrane, iak męſzczyżni, ale w młodości ſwoiey maią zabawkę wypiekać ſobie rożne figury na ramionach, na ſzyi, y na pierſiach, końcem rozpaloney ſzpilki. Gorąco w tamteyſzym położeniu ieſt zbyteczne, y coraz nieznośnieyſze, im daley ſię idzie ku

Południowi. *Kadamosto* uważał, iż gorącey iest na rzece, niż na brzegu morza, bo wielka moc drzew, ktore rosną nad brzegami rzeki, powietrze w zamknięciu trzymaią. Powiada, iż widział iedno drzewo dziwnie, grube blisko źrodła wody bardzo chłodney. Gdzie Maytkowie zwykli byli opatrywać się w wodę; sam go mierzył, miało obwodu siedmnaście łokci. Drzewo w śrzodku było sprochniałe, liść iednak na nim był zielony, a gałęzie cień niezmierny rzucały. W tym Kraiu, większe są ieszcze drzewa, zkąd wnieść można, iż grunt iest urodzayny, wiele go też źrzodeł oblewa.

Pełno tam iest Słoniow, ale Murzyni niepotrafili ieszcze, przyswoić ich. Pod ten czas, gdy Karawelle stały na kotwicach na rzece, trzy Słonie wyszły z pobliskiego lasu, y nad sam brzeg rzeki zbliżyły się; wysłano ku nim natychmiast kilku ludzi zbroynych na statku, ale za ich nadeyściem uszły zaraz w gęstwinę lasu. Te tylko żywe widział Autor. *Gnumi Mansa* ieden z panow Murzyńskich pokazywał mu młodego

Słonia, ale iuż nie żywego, zabił go był w lasach przez dwa dni nań poluiąc. Murzyni na swoich polowaniach, nie używaią tylko łukow, y zagaiow zatrutych. Stawaią za drzewami, a czasem włażą na nie. Przechodzą z drzewa, na drzewo goniąc Słonia, ktory wiele wprzod ran odbierze, niżeli dla swoiey otyłości potrafi się obrocić y obronić. Nie masz człowieka, ktoryby go śmiał zaczepić w otwartym polu, albo ktoryby sobie dufał, że przed nim uciecze; ale zwierz ten z przyrodzenia tak iest łagodny, że nigdy nikomu nie szkodzi, ieżeli nie iest rozdrażniony. Ten, ktorego pokazywał Autorowi *Gnumi Mansa*, nie miał dłuższych zębow, nad trzy piędzi, co okazywało, że był bardzo młody w porownaniu z temi, ktore maią zęby długie na dziesięć, albo dwanaście piędzi. A lubo był bardzo młody, tyle iednak miał na sobie ciała, ile pięciu, albo sześciu wołow razem; naylepszą z niego część darował *Gnumi Mansa Kadamoście*, resztę rozdał na swoich strzelcow. Gdy się dowiedział *Kadamosto*, że ie-

dzą mięſo Słoniow, kazał ſobie upiec, y ugotować kilka kawałkow, aby mogł opowiadać w ſwoim kraiu, iż iadł mięſo zwierza, ktorego tam nigdy nie widziano. Ale nie mogł go ieść, bo było bardzo twarde, y nie ſmaczne, iednakże część kazał naſolić, y powrociwſzy do Portugalii darował Xiążęciu Henrykowi. Uważa on, że Słoń ma nogę okrągłą, iak konie, ale bez kopyta, y że natomieyſce dało mu przyrodzenie ſkórę czarną, twardą, y bardzo grubą z piącią wielkiemi naroſtkami, ktore ſą nakſztałt głowek od ćwiekow. Noga młodego Słonia, miała piędź Dyametru. Procz tego darował *Gnumi Manſa Kadamoście* z innego Słonia nogę maiącą ſzerokości trzy piędzi, y cal, oraz ząb długi dwanaście piędzi; y ząb, y nogę zawiozł Autor Xiążęciu Henrykowi, ktory wkrotce potym poſłał ie Xiężnie Burgońſkiey, iak rzecz ciekawą y bardzo rzadką. W rzece *Gambrze*, y w innych po tey ſtronie bardzo wiele ieſt wężow nazwanych *Kalkatrici* y innych gadzin niemniey ſtraſznych. Widać tam wiele koni morſkich, zwierząt wo-

dno-ziemnych, wiele maią podobieńſtwa do krowy morſkiey, mięſo z nich tak tłuſte, iak krowy domowey, nogi maią bardzo krotkie, kopyto na dwoie rozdzielone, głowę ſzeroką iak konie, y dwa ſtraſzne kły, iak u dzika, z ktorych widział Autor długie na pułtory piędzi. Zwierz ten wyłazi z wody, y przechadza ſię po brzegu, chod iego ieſt taki, iak innych zwierząt. *Kadamoſto* chwali ſię, że przed nim żaden Chrześcianin nie widział konia morſkiego, chyba w Nilu. Widział także niedoperze, albo raczey ſowy długie na trzy piędzi, y wiele innych ptakow, bardzo rożnych od naſzych, iednakże wſzyſtkie niemal do iedzenia zdatne, y bardzo ſmaczne. Wyiechawſzy z Kraiu Xcia *Batty Manſy*, w kilku dniach wyſzły trzy Karawelle z tey rzeki, unoſiły na ſobie doſyć bogactw, ktore wzniecały żądze poſunięcia ſię daley wzdłuż brzegow, y nikt nie był dalekim od tego przedſięwzięcia. Weſzli pod wodę aż do uyścia rzeki nazwaney od Portugalczykow *Rio Grande*, ale Murzyni ziomkowie, nie rozumieli

ięzyka ich tłumaczow, kupiono od nich kilka obrączek złotych, zgodziwszy się o cenę na migi. Na rzece *Rio Grande* skończył powtorną swoią podroż *Kadamosto*, y powrocił do Portugalii.

ROZDZIAŁ II.

Podroże Andrzeia Brue, Rufisko. Murzyni Sererowie, Murzyni Kaiorscy, Murzyni Syratyka, Fulianie, Królestwo Galamskie, Murzyni Mandynganie, Wyspa, y Królestwo Kassańskie, Powiat Jereia, Kachas, Bissao, Bissagos, Każegut, Król Kaboyski, Handel Gumy, Maurowie Pustyni, Bambuk, Ben Salomon. Szczegulnieysze opisanie iego Kraiu.

Brue kù końcowi zeszłego wieku, y na początku teraźnieyszego, był Rządcą generalnym kompanii Francuskiey w Afryce. We wszystkich swoich podrożach dosyć częstych zawsze miał za cel dobro handlu, y interes

ſwoiey Oyczyzny, był to Obywatel dobry, człowiek oświecony, z iego pamiętnikow, Xiądz Labat ułożył ſwoią Afrykę Zachodnią, my z nich to tylko wyſzczegulniemy, co naywłaściwiey ſłużyć będzie do oświecenia Czytelnika, względem kraiu, y iego obyczaiow. Zamieſzki Kompanii handluiących, y zatargi zazdroſzczących ſobie Narodow w naſze opiſanie niewchodzą, bo te do Hiſtoryi handlu należą.

Pierwſzą podroż odprawił *Brue* lądem, z *Ruſiſku* aż do Fortecy Ludwika nad *Senegalem*. *Ruſiſko* leży na brzegu, o trzy mile od Wyſpy *Gory*. Ta Wyſpa bliſka Przylądku zielonego, Wyſpy *Arguim*, tuż przy Przylądku białym, y kantor *Portendyku* przy *Tanicie*, Forteca *S. Ludwika* przy uyściu rzeki *Senegalu*, y S. Jozefa na brzegu teyże rzeki, o trzyſta mil od iey uyścia, bliſko Katarakt *Feluzyiſkich*, były w Afryce iak ieſt wiadomo głownieyſzemi dzierzawami Francuzow, dziś iuż oni tam nie poſiadaią tylko Wyſpę *Gorę*.

Ruſiſko ſłowo zepſute czyli odmienione ieſt, z *Rio-fresco*. (Rzeka chło-

dna: tym imieniem nazwali Portugalczykowie mieyſce oblane małym ſtrumieniem, ktory płynąć pomiędzy drzewami, daie zawſze wodę świeżą y chłodną. Kray ten podlega Króleſtwu *Kaiorſkiemu* y ma Port handlowny. Król Kaiorſki nazywa ſię *Damel*, utrzymuie w *Rufiſku* Officerow y iednego *Alkady* (ſłowo to w ięzyku Arabſkim znaczy Sędzia, przeieli go Hiſzpani od Maurow y zrobili z niego *Alcade*). *Alkadego* ieſt powinnością odbierać Portowe y dochody *Damela*.

W *Rufiſku* nieznośne trwaią upały w dzień, a oſobliwie w południe; nawet w mieſiącu Grudniu. Od morza Ciſza zwyczaynie tak ieſt głęboka, iż nie czuć naymnieyſzego wiatru, od lądu drzewa wſtrzymuią poruſzenie powietrza, dla tego ludzie y zwierzęta żyć tam nie mogę, zwłaſzcza po nad brzegiem, gdyż odbiiaiący ſię piaſek, zaſypuie twarz, y pali podeſzwy u trzewikow; ieſzcze zaś niebeśpiecznieyſzym to mieyſce czyni ſmrod nieznośny, z mnoſtwa ryb zgniłych, ktore Murzyni umyślnie tam wyrzucaią, aby zgniły, y

zgniłe dopiero iedzą; mowią bowiem, że w ten czas są nayſmacznieyſze, ponieważ piaſek, daie im pewny ſaletrzany zapach, ktory Murzyni bardzo lubią.

Każdy okręt Francuſki ſtawaiący tam dla opatrzenia ſię w drzewo y świeżą wodę, daie Officerom od pozwolenia pewną wielość towarow. Murzynom zaś, ktorzy zazwyczay y drzewo, y wodę na plecach, aż do ſtatkow przynoſzą, kilka butelek *Sangary*, czyli gorzałki, y z tey nadgrody doſyć ſą kontenci.

Z *Ruſiſku* ruſzywſzy, iechał *Brue* kraiem piaſzczyſtym, iednakże uprawnym; w drodze napadł wielkie iezioro wody bardzo ſłodkiey, ktore mały ſtrumyk napełniał, y na brzegu tey wody zatrzymał ſię ze ſwemi ludzmi dla o chłodzenia ſię. To iezioro podług świadectwa mieſzkańcow wpada w morze między Przylądkiem *Zielonym*, y *Manuel*. Ryb w nim ieſt bardzo wiele, pewne ptaki nakſztałt naſzych ſokołow, łowią ie tak zręcznie, iak Murzyni. *Brue* ubił iednego z nich w ten

czas właśnie, gdy wzbiiał się nad wodę z rybą w sponach. Ryba była nakształt serdeli, ważyła trzy, czy cztery funty. Jezioro nazywa się *Sereres* od nazwiska kilku Powiatow Murzyńskich, nie daleko osiadłych, ktore składaią Narod bardzo znaczny.

Ci *Sererowie*, naywięcey osiadli około Przylądku Zielonego, są Narodem wolnym, niepodległym, nieznaiącym nad sobą pana, składaią wiele małych Rzeczypospolitych; w całym położeniu kraiu od nich posiadanym, samym się tylko prawem natury rządzą. Wiele bardzo chowaią bydła. *Brue* utrzymuie, iż większa część *Sererow* niema żadnego wyobrażenia naywyższey Istności, y mniema że dusza ginie wraz z ciałem. Wszyscy chodzą cale nago, żadnego nieprowadzą handlu z innemi Murzynami. Gdy ich kto pokrzywdzi, nie zapominaią nigdy urazy, y ieżeli sami się zemścić nie mogą, przelewaią w swoich potomkow zawziętość, ktora rychley czy poźniey sprowadza zemstę. Sąsiedzi maią ich za dzikich, y Barbarzyńcow; nazwać Murzyna *Sere-*

rem, ieſt to go ſkrzywdzić; tę więc kupy niewolnikow maią ſobie za urazę tytuł wolnego człowieka. Wreſzcie Narod *Sererow* ieſt proſty, uczciwy, łagodny, wſpaniały, y bardzo miłoſierny dla Cudzoziemcow. Nie znaią tęgich trunkow. Grzebią umarłych za ſwoiemi wioſkami w budach okrągłych, tak dobrze przykrytych y tym kſztałtem zrobionych, iak ich właſne mieſzkania. Kładną tam ciało w łożku umyślnie na to zrobionym, drzwi budy zalapiaią ziemią rozczynioną w wodzie, y także ziemią oblepiaią trzcinę do koła, czaſem na ſtopę grubo, co za mur ſtaie. Że więcey ieſt grobow umarłych, niżeli domow żyiących, Cmentarze *Sererow*, wydaią ſię iak ludne wioſki. Nie umieią oni, ani wyrzynać napiſow, ani innym ſpoſobem znaczyć dla pamiątki groby ſwoich oycow, ale zawieſzaią u gory na grobach Męzczyzn łuk y kilka ſtrzał; na grobach Kobiet, moździeż y tłuczek; łuk y ſtrzała, znaczą polowanie, zabawę męſką, moździerz y tłuczek, tłuczenie ryżu, y żyta Indyiſkiego, czym ſię uſtawicznie zatrudniaią kobiety.

Nie maſz Murzynow, ktorzyby tak przemyślnie uprawiali ſwe grunta iak oni. Jeżeli ſąſiedzi *Sererow*, maią ich za dzikich, y Barbarzyńcow, ſprawiedliwiey oni zapatruią ſię na innych Murzynow, iak na głupich, wolących, raczey żyć w nędzy, y głod cierpieć, niż przyzwyczaiać ſię do pracy, ktoraby im dała z czego utrzymywać życie. Mowa ich rożni ſię od ięzyka Jalofanow, zdaie ſię nawet, że ieſt wcale ich właſną. Za napoy maią wino Latańſkie.

Sererowie przyięli Generała Francuſkiego z wielką ludzkością, częſtowali go *kuſkuſem*, rybami, bananą, y innemi owocami kraiowemi. Tak pożno z ich wioſki wyiechał, że o trzy mile muſiał ſię zatrzymać; dla zbytniego gorąca, przez cały dzień ſiedm tylko mil uiechawſzy, przybył wieczorem do wioſki Jalofanow, w ktorey mieſzkał naywyżſzy *Marbus*, czyli Kapłan owego kraiu. Spodziewał ſię on, że będzie u niego Generał Francuſki, y da mu iakie podarunki, ale omyliły go nadzieie. *Alkady* tylko z *Ruſiſku*, y iedna Murzynka, ktorzy z ſamey ciekawości, puści-

li ſię w drogę z Francuzami, widzieli ſię z tym świętym Murzynem, padli przed nim na kolana, pocałowali go w nogi, gdy wſtali, patryarcha, wzioł Jmość za rękę, plunoł iey w garść, a okręciwſzy nią trzy razy w koło głowy, nacierał iey ſwoiemy ślinami, czoło, oczy, nos, gębę, y uſzy, mowiąc przytym iakieś modlitwy po Arabſku. Skończywſzy tę ceremonią, wzioł podarunki od oboyga, y obiecał im ſzczęśliwą podroż. Gdy potym powrociła z drogi Murzynka, ſzydzono z niey, iż dała ſię nacierać ślinami ſtarego Marbuſa.

Nazaiutrz, że iechano noga za nogą, *Brue* bawił ſię w drodze polowaniem. W śrzodku laſu ſpoſtrzegł ślad kilku Słoniow, a wkrotce obaczył ich koło dwudzieſtu. Część leżała na ziemi iak krowy, część przyginała ſobie gałęzie, y obiadała z nich liście, y drobne gałąſki; karawana nie była od nich daley iak na ſtrzelenie z piſkoletu, przecież nic na to nie uważały. Ludzie Generała ſtrzelili do nich kilka razy z fuzyi, ale to im nie więcey dokuczyło, iak ugryzienie muchy, muſiano ich w

te tylko mieyſca trafić, gdzie ſkury ich kula nie ima ſię.

Nazaiutrz przybyli do *Makay*, gdzie czaſem przemieſzkiwał *Damel;* w ten czas zaś umyślnie tam ziechał dla przyięcia Francuzow. Przed bramą pałacową ſtało na warcie koło pięciudzieſiąt Murzynow y wiele bardzo *Giriotow*, czyli mużykow, ktorzy zaczeli śpiewać pochwały Generała, iak tylko tak ſię zbliżył, że mogł ich ſłyſzeć. Pierwſi Officerowie wyſzli przeciwko niemu y wprowadzili go do Krola na audyencyą; że był wzroſtu ſłuſznego, trudno mu było przeyść przez bramę tego Werſalu Królestwa Kaiorſkiego, gdyż muſiał ſię w niey ſchylać bardzo niſko. Dziedziniec zabudowany był wielo budynkami, między ktoremi było *Kalde*, czyli ſala audyencyonalna ze wſzyſtkich ſtron otwarta; w niey ſiedział *Damel* na małym łożku darowanym ſobie od kompanii Francuſkiey. Gdy wſzedł General, wſtał z łożka, podał mu rękę, uściſnął go, y mocno mu dziękował, iż dla widzenia go zwrocił ſię z tak dalekiey podroży; General

z ſwoiey ſtrony grzecznie mu odpowiedział na to, y ofiarował podarunki od kompanii z dwoma baryłkami gorzałki. Wyſzedł rozkaz, aby go utrzymywano koſztem dworu, y aby konie y wielblądy odeſłano do *Ruſiſku*, zkąd przyſzły były pod ludźmi y rzeczami iego. Zaprowadzono potym Generała na audyencyą do żon Królewſkich, czte-ry ślubnych miał *Damel* podług Prawa Machometa, ale nałożnic trzymał dwanaście, mimo przekładań *Marbusow*. Dnia pewnego, gdy mu wyrzucali tę iego niewſtrzemięźliwość, odpowiedział, że Prawo ſtanowione było dla nich y dla poſpolſtwa, Krolowie zaś byli wyżſzemi nad Prawo. Ta odpowiedź małego Krolika Barbarzyńſkiego, y odpowiedź Samuela Zydom, gdy od niego Krola żądali, daie poznać iak w każdym czaſie, wyobrażano ſobie władzę Królewſką, nawet w tych kraiach, gdzie zdaie ſię, że mniey miano ſpoſobności na złe iey użyć.

Zony *Damela* wzięły na ſiebie ſtaranie doſtarczać wſzyſtkiego Generałowi, on też im dał od ſiebie upominki, ſam

Krol zatrudniał się wszystkim, poki był trzeźwy, ale tak lubił gorzałkę, iż pił ią poty, poki ciągiem wszystkiey nie wypił. Cztery dni upłyneły nim Generał znalazł go trzeźwego y w stanie rozmowienia się z nim, a to w ten czas, gdy iuż mało było gorzałki w baryłach.

Nakoniec wyiechał Generał ze wszystkiemi wygodami do podroży, iakich mogł się spodziewać, ułożywszy się wprzod z *Damelem* względem handlu bardzo pomyślnie. Gdy wszystko było upakowane, przydano karawanie iednego Officera, ktory ią część drogi odprowadzał. Wieczorem przybyli do iedney wioski, gdzie ludzie Krolewscy z gromady bydła, zaieli wołu, krowę, y iedno cielę, mięso z nich było wyśmienite, ale właściciele tego bydła przyszli ze skargą do Generała, ktory iedną, czy dwoma flaszami gorzałki, zupełnie ich uspokoił. Nazaiutrz ruszono w drogę bardzo rano, a około południa zatrzymano się na popas. Przypadkiem napotkano stado krow, ktorych mleko tym bardziey smakowało, że w *Makay* pili wodę bardzo

nie

nie dobrą. Na noc ściągneli wcześnie do wiofki iednego z krewnych Królewfkich, ktory uwiadomiony o przyieżdzie Generała, wyiechał przeciwko niemu, na czele dwudzieftu wyborney iazdy; fam fiedział na koniu Barbaryifkim roftym, za ktorego dał dwudzieftu niewolnikow. Nazaiutrz przeieżdzano przez kray piękny, ktorego większa część była uprawna. Widać tam było całe łany pozafiewane tytuniem, Murzyni fieią go tylko dla kurzenia, ale nie umieią ani fię z nim obeyść, ani z niego tabaki robić.

Wieczorem ftaneli w *Biurcie*, przy uyściu rzeki *Senegalu*, blifko Fortecy Ludwika. *Brue* przeieżdzaiąc tylko, chociafz nie długo bawił w państwie *Damela*, uważał iednak, fzczegulnieyfze iego zwyczaie.

Chociaż Murzyni *Kaiorfcy*, Poganie y Machometanie w zwyczaiu maią wielożeństwo, iednak nie wolno im ieft mieć dwoch fioftr rodzonych między fwoiemi żonami. *Damel* rozumieiąc, iż ieft wolnym od tego Prawa, iawnie przeftąpił go, *Marbutfowie*, y gorliwi Ma-

chometanie ſzemrali na to, ale cicho, bo nie można ſię z nim było umawiać o to, co tykało iego roſkoſzy. Nie wątpił on o bytności raiu, ale wyznał ſzczerze przed Generałem, iż nieſpodziewał ſię, aby go tam przyięto, ponieważ ieſt złym a nie czuie w ſobie żadney ſkłonności, iżby kiedyżkolwiek ſtał ſię lepſzym. W ſamey rzeczy tyſiączne popełniał okrucieńſtwa, odzierał, wypędzał, albo zabiiał tych wſzyſtkich, ktorzy nieſzczęściem nie podobali mu ſię. Ze poſiadał dwa Królestwa *Kaiorſkie*, y *Baulſkie*, rozumiał, iż ieſt większym od wſzyſtkich Europeyſkich Monarchow, a zadaiąc Generałowi wiele pytań względem Króla Francuſkiego, chciał też wiedzieć, iak ſię ten Monarcha ſtroił? wiele miał żon? iakie ſiły na lądzie y morzu? iak liczne ſtraże, pałace, dochody, y czy u iego dworu, tak ſuto ſtroili ſię panowie, iak iego przedniey ſi Murzyni? gdy *Brue* uſiłował iak naylepiey odmalować mu wielkość ſwoiego Króla, między innemi rzeczami zdało mu ſię naybardziey rzeczą nie podobną do wiary, iżby tak wielki Mo-

narcha iednę tylko miał żonę. Dnia iednego darował Generałowi kobietę, ktora zdawała się bydź stanu wyższego nad niewolniczy, w samey rzeczy była żoną iednego z pierwszych urzędnikow iego dworu. Mąż posądziwszy ią o niewierność, chociaż mogł sam ukarać, z przyczyny iednak, że była znacznego urodzenia, wolał raczey oskarżyć ią przed Krolem, ktory uznawszy ią bydź winną, skazał na niewolę y darował Generałowi. Krewni tey nieszczęśliwey kobiety, ofiarowali Generałowi w zamian niewolnicę, nierownie młodszą, a tym samym dla niego zyskownieyszą; gdy przystał na tę zamianę, y wydał im ową kobietę, natychmiast ią z kraiu *Damela* wyprowadzili. Ta kary surowosć czyni żony panow wiernemi swoim mężom, a że Prawo przedawania ich należy do Krola, po swey poprawie, pewne są, że w nim znaydą zawsze nieubłaganego Sędziego, czyniącego nieodwłoczną sprawiedliwość mężom skarżącym się na ich niewierność.

Ponieważ do Portu *Rufifku*, fame tylko łodzie, y ftatki okrętowe wchodziły, a *Damel* życzył fobie widzieć okręt; profił Generała, aby go kazał przyprowadzić pod miafto; *Brue* odpowiedział, iż bardzo żałuie, że nie może mu fprawić tego ukontentowania, gdyż w Porcie nie mafz tyle wody ile trzeba na znieſienie okrętu, ale oświadczył, że każe fprowadz ć mały okręcik od dzieſiąciu harmat, z ktorego będzie mogł fądzić, o krztałcie okrętu od ftu harmat; iakoż w rzeczy famey, kazał przyprowadzić korwetę wfpaniale przybraną, z rozwinioną banderą. *Damel*, y wfzyfcy iego dworfcy wyfzli na brzeg, dla przypatrzenia fię temu widokowi; zrobiono wiele obrotow, na małym okręcie, y fpodziewali fię Francuzi, że Król nań wfiądzie, ale bądź, że fię obawiał morza, bądź że przypomniawfzy fobie fwoie zdzierftwa y gwałty, lękał fię, aby go niezatrzymano w niewoli, niechciał ziednać fobie tego ukontentowania. Nafyciwfzy fwoię ciekawość, pytał Generała, iak wiele też większy mògł bydź okręt od tey korwety? *Brue*

nie odpowiadaiąc proſto na to pytanie, radził Królowi, iżby poſłał ſwoich Offi-cerow, aby widzieli okręt y ſami wiernie mu o tym donieśli. Wyſłano zaraz do okrętu kilku Murzynow, ktorzy zmierzywſzy go ſznurami, powrocili obciążeni niemi, y rozciągneli ie przed Królem. Co za czołn! zawołał *Damel*, y iak ieſt cudowny dowcip Europeyczykow.

Dla zabawienia Generała dnia pewnego, kazał *Damel*, popiſywać ſię części ſwoiego woyſka, pod komendą *Kondego* ſwego Generała Leutenanta. Woyſka tego było z pięćſet ludzi, każdy żołnierz, miał ſzablę, łuk, ſtrzały, y okryty był zbroią, zrobioną z dwoch kawałkow materyi bawełnianey nakſztałt dalmatyki. Dno tey materyi było białe, czerwone, albo innego koloru, po nim zaś gdzie niegdzie haraktery Arabſkie, ktore podług upewnienia *Marbutſow*, rownie poſtrach na nieprzyiaciol rzucaią, iak noſzących ie ubeśpieczaią od ran wſzelkiego gatunku, byle nie ſtrzelano do nich kulami; mo-

wią bowiem, że ten wynalazek, poźniey-ſzy ieſt od czaſow Maehometa.

Pod taką zbroią noſzą Murzyni bardzo wiele relikwii, ktore nazywaią *gris-gris*, a im kto więcey ich noſi, tym odważnieyſzy bydź powinien, bo mniey ma obawiać ſię niebeśpieczeńſtw niż drudzy.

Kondy ſtanowſzy na czele woyſka, poſtawił go we cztery rzędy, y donioſł Krolowi, że gotow ieſt przyiąć go. *Damel* był na ten czas w Magazynie kompanii przez nią zbudowaney w *Ruſiſku*, choć to było bardzo bliſko, do tey garſtki ludzi, wſiadł iednak na koń, a wziąwſzy ſwoię włocznią, tak nią wywiiał, iak gdyby miał zaraz potykać ſię. *Brue* także konno z nim poiechał, gdy zbliżylili ſię do ſrzodka linii uſzykowanego woyſka, *Kondy* na widok ſwoiego pana zdioł zawoy, padł na kolana, y trzy razy głowę ſobie poſypał prochem.

Damel ſtoiąc od niego o dzieſięć krokow, poſłał mu ſwoy roſkaz przez iednego, z ſwoich Adjutantow Woyſkowych, ktory on w tey ſamey poſtawie

odebrawſzy, nakrył głowę, y zaczoł woienne ćwiczenia, wrocił ſię potym do pierwſzey poſtawy, czekaiąc nowych roſkazow, odebrał ie, ale y potych, bardzo nieporządne obroty czyniło woyſko.

W całym kraiu od *Ruſiſku* aż do *Biurtu* wielka moc ieſt wężow, nadzwyczaynie ſą tłuſte, y ukąſzenie ich bardzo niebeśpieczne. *Grisgrisy* Murzynow ſą naymocnieyſzą tarczą przeciwko temu ſtraſznemu gadowi; wędrownicy uważali, że tam ieſt iakaś ſympatya między Murzynami, y wężami, te ſtraſzydła włażą wolno do bud Murzyńſkich, łowio ſzczury, a czaſem y drob pożeraią. Jeżeli ſię trafi, że wąż ukąſi ktorego Murzyna, ukąſzony kładnie węgiel rozpalony na ranę, albo proch ſypie, y pali go, lekarſtwo w iednym mieyſcu iad zaſtanawia, y goi ranę, ieżeli wcześnie użyte, lecz zpoźnione, na nic ſię nie przyda: y ukąſzony Murzyn nieuchybnie umierać muſi. *Sererowie* nie tak ſą oſwoieni z wężami, iak inni Murzyni, bo nie maiąc ani *Marbutsow*, ani *Grysgrysow* oſtrożności

tylko ſwoiey ufaią, w ſtępnym boiem potykaią ſię z niemi, ſtawiaią na nich potrzaſki naciągnione bardzo zręcznie, w ktore wielka moc wpada wężow; iedzą ie *Sererowie*, y ſmakuią ſobie w tym mięſie. Są tam węże maiące dwadzieścia ſtop długości, a pułtory Dyametru, ale Murzyni powiadaią, że wielkich nie tak ſię trzeba obawiać, iak tych, co nieſą grubſze nad dwa cale, a cztery, albo pięć ſtop długie. Można przynaymniey uchronić ſię łatwiey większych, ponieważ można ich ſpoſtrzedź z daleka, y nie maią tyle ſzybkości, co małe. Są zielone, ktore w trawie, bardzo trudno rozeznać, centkowane, albo raczey mieniące ſię rożnemi kolorami; maią ſię znaydować także czerwone, ktorych ukąſzenie, mowią, że ieſt nayiadowitſze, y nie może bydź uleczone. Naybardziey tępią wężow orły, ktorych tam ieſt niezmiernie wiele. W każdey części świata, nie maſz tak wielkich, ale nie maſz też mieyſca, gdzieby mniey były ſpokoyne. Oſtrze ſtrzały, nie tak wiele im ſzkodzi, iak ukąſzenie węża; wſzelako

pierze na nich muſzą bydź bardzo gęſte, y twarde, gdyż nioſą węża w ſzponach, y na pokarm orlętom rozrywaią go w ſztuki, naymniey od niego nie uſzkodzone. Chaty mieſzkańcow ſą ſłomiane, mniey więcey podług przemyſłu goſpodarza wygodne. Kſztałt ich ieſt okrągły, zamiaſt drzwi, maią iednę dziurę bardzo niſko, iak u nas w piecu do palenia, dla czego wniyść tam nie można, tylko czołgaiąc ſię; że procz tey dziury, nie ma żadnego otwarcia, ani okna, ktoreby im światło dawało, y że ogień uſtzwicznie pałący ſię dymem gęſtym te budy napełnia, iedni tylko na świecie Murzyni mogą w nich mieſzkać, oſobliwie dla gorąca rownie dopiekaiącego od ognia, iak od piaſku roſpalonego, na ktorym ſtoią te chałupy. Łożka ich złożone ſą z małych klockow, na dwa cale ieden od drugiego ułożonych y ſznurem pozwiązywanych; inne kloce troche większe na czterech rogach, utrzymuią cały budynek. Znacznieyſi Murzyni, okrywaią łożka rogożą. Doświadczył też nakoniec na ſobie *Brue* zdrady *Damela.* Przeświad-

czony ten Krol,rownie iak inni Krolowie Murzyńscy, iak wiele handel z Afryką interesuie Europeyczykow; o tym tylko myślał, aby do naywiększey ceny podniost pozwolenie swoim poddanym dostarczania żywności ludziom Generała, y handlowania z niemi. Coraz czegoś nowego domagał się, co albo było odrzucone, albo zwleczone. Po rozmaitych zakłoceniach, następowały przeprosiny, albo nowe ugody, przy ktorych podług zwyczaiu zawsze trzeba było dawać podarunki, y kilka baryłek gorzałki. Zabiegi kupcow Angielskich staraiących się o wolność prowadzenia handlu, z *Kaiorem*, ktore chciał Generał wniwecz obrocić, hardzieyszym ieszcze, y droższym uczyniły *Damela*, wreszcie do tego przyszło, iż kazał zdradziecko Generała zatrzymać; trzeba było wypłacić znaczną summę dla przywrocenia mu wolności, a może ocalenia życia, bo mu *Damel* groził ucięciem głowy. Zemścił się on za to, nie dopuszczaiąc do brzegu innych okrętow, ktore zbliżały się do nich dla handlu, ale trzeba było ieszcze zrobić po-

koy, a *Brue* układał nowe proiekta zemſty, gdy, w tym do ſwey Oyczyzny odwołany zoſtał.

W powtorney potym podroży rzeką *Senegalem* odwiedził *Brue* kray *Fulianow*, y ich Ceſarza, nazwiſkiem *Syratyka*, imie to niektorzy wędrownicy daią także y iego pańſtwu. Rzeka *Senegal* od ſwego uyścia, aż do Katarakt *Felczyiſkich* w Króleſtwie *Galamſkim*, za ktore ſię daley niepoſuniento, oblewa w ſwoim biegu kraie *Fulianow*, *Jalobanow*, *Mandynganow*, y *Bambuku*, Będziemy widzieć Generała *Brue* w ſwey podruży opieraiącego ſię aż w *Galamie*, a to zawſze korytem tey rzeki. W drodze odebrał *Brue* umyślnego od *Syratyka*, przez ktorego ten Król oświadczał mu chęć ſwoię widzenia ſię z nim. Albo raczey odebrania cła, ktore mu ſię należało; kończył ſwoię żeglugę aż do wioſki *Burty* nakoniec Wſchodni Wyſpy Słoniowey, gdzie część *Senegalu* dzieli ią od Wyſpy *Bilbas*. Wyſpa *Bilbas* długa ieſt około 35 mil, a dwie, niegdzie zaś cztery ſzeroka, grunta ma takie niemal, iak Wy-

ſpa *Słoniowa*; nayglownieyſzy prowadzi handel zębami Słoniowemi, za ktorych funtow dzieſięć, płaco ſześć groſzy; ſkory płacą ſię po czterdzieści groſzy ſztuka. Barany y kozły po trzy *Sole*, inne żywności pomiernie. Jeżeli Murzyn daie podarunek, ſpodziewa ſię go wedwoynaſob odebrać. Gdy naprzykład daruie ci wołu, ſpodziewa ſię, iż mu daſz za to pięć, albo ſześć łokci materyi, a gdybyś tego wołu kupował na targu, nie koſztowałby cię, iak dwadzieścia, a naywięcey trzydzieści *ſolow*.

Zawiiaiąc do Portu *Ghiorel* ſtolicy handlu tego kraiu, kazał dać *Brue* trzy razy ognia z harmaty dla uwiadomienia o ſwym przybyciu; co tylko rzucono kotwicę, przyiechał do niego z wizytą Murzyn *Farba*, wuy *Syratyka*; był on zawſze bardzo przychylnym Francuzom, dla tego też przyieli go z wielkią grzecznością, obiecał Generałowi, że da znać przez umyślnego o iego przybyciu Krolowi ſieſtrzeńcowi ſwemu; tego ſamego wieczora, przybył do okrętu *Bukar Syre* ieden z ſynow *Syratyka*, ktory miał ſwoie dobra

między *Ghiorelem*, y *Gumelem;* upewnił Generała, że oyciec iego, wielką powziął ku niemu przyiaźń z famey tylko sławy iego przymiotow. Potym komplemencie, darował mu dwa tłuste woły, y małą tabakierkę złotą ważącą dwa łoty. Generał dał także podarunki Xiążęciu y kazał dać ognia z harmat kilka razy przy iego odieżdzie. Wysłał potym na brzeg swoich faktorow dla rozpoczęcia handlu, y tak wiele znalazł między mieszkańcami tey wioski chciwych na swoie towary, że wkrotce łodzie iego napełnione były towarami tamtego kraiu.

Jak tylko *Syratyka* dowiedział się o przybyciu Francuzow, wysłał zaraz z powitaniem Generała, swego wielkiego *Bukuent*, czyli Marszałka dworu, był to starzec poważny, piękney postawy, brodę y głowę miał siwą, co u Murzynow znaczy wiek bardzo podeszły; mimo tego iednak, był dosyć czerstwy, rzeźwy, y grzeczny, nazywał się *Baba Mile*; przywitawszy się z Generałem, odebrał od niego zapłatę cła, y podarunki roczne, były te materye bawełniane czarne, y

białe, kilka sztuk sukna szkarłatu, koral, bursztyn żołty, żelazo w szynach, kotły miedziane, cukier, gorzałka, korzenie, naczynia, y kilka sztuk monety srebrney, pod stęplem Holenderskim. Surdut z sukna szkarłatowego zrobiony kształtem Brandeburskim, y dwie skrzynki do złożenia w nich droższych podarunkow; odebrał także cło należące żonom Krolewskim, wynoszące połowę pierwszego. Wreszcie y o sobie nieprzepomniał. *Kamalingo*, albo Generał Leytnant Krolewski, ktory iest zazwyczay mniemanym następcą Tronu, przyiechał do Generała także dla odebrania cła rocznego sobie należącego. Wszystkie te cła, y podarunki, oceniwszy, warte były tysiąc pięćset, albo ośmset Liwrow. Odebrawszy wszystko *Bouquent* imieniem Krolewskim, dał w podarunku Generałowi trzy wielkie woły, zaprosił go do dworu, kazał stanąć Officerom, ktorzy wyznaczeni byli dla asystowania mu, y przyprowadzić bardzo wiele koni, y wielbłądow pod ludzi, y rzeczy iego; nazaiutrz wysiadł *Bruc* na ląd przy odgłosie har-

mat, y puścił się w drogę do Stolicy *Syratyka*. Kalwakata iego składała się z sześciu faktorow, dwoch tłumaczow, dwoch trębaczow, dwoch oboistow, kilku służących, y dwunastu *Laptow*, czyli Murzynow wolnych, dobrze uzbroionych; przechodził przez kray rowny, wszędzie grunta dobrze były uprawne, wszędzie małe lasy wznosiły się, a wioski bardzo gęsto były pozakładane. Nie daleko *Bukary*, pokazały się, obszerne łąki, części ich poniższe, iuż zaczynała woda zatapiać; co zostało gruntu suchego, to okryte było bydłem wszelkiego gatunku, tak dalece, że przewodnicy Generała z trudnością robili mu przeyście. Noc iuż była, gdy konwoy przybył do *Bukary*. Pan tey wioski Xiąże *Syre* wyiechał przeciwko Francuzom w trzydzieści koni; iak tylko spostrzegł Generała, puścił się ku niemu w zawod trząsaiąc swą żagai, iak gdyby ią chciał cisnoć; tym też sposobem y *Brue* zbliżał się do niego z odwiedzionym pistoletem w ręku, ale iak tylko zbliżyli się do siebie, zsiedli z koni, przywitali się, y po wza-

iemnym uściſkaniu, wrociwſzy ſię do ſwych koni, razem wiechali do wſi. *Syre* zaproſił gościa do ſwego domu, odprowadził go do wyznaczonego mu apartamentu, w tym ſamym dziedzińcu, gdzie żony iego mieſzkały y w nim zoſtawił go ſamego. Ale w tym momoncie poprowadzono Generała na audyencyą do pierwſzey z żon Xiążęcych. Opiſuie ią *Brue*, że była wzroſtu miernego, kſztałtna, młoda, y bardzo miła, twarz miała ſkładną, oczy żywe, y dobrze otwarte, uſta małe, zęby białości oſobliwſzey, kolor ciała oliwkowy, wiele byłby uymował iey wdziękom, gdyby go rużem troche nie kraſiła; przyieła Generała bardzo grzecznie, y podziękowała mu przyiemnie za podarunki. Od niey wyſzedłſzy odwiedził dwie, czy trzy inne żony Xiążęcia, iednę po drugiey y powrocił do *Syre*, u ktorego bawił aż do wieczerzy. W tenczas poſzedł do ſiebie, gdzie iuż był ſtoł zaſtawiony pułmiſkami *kuſkusu*, *Sangletu*, Owocow, y mleka, a to wſzyſtko przyſłały mu żony Xiążęcia, chociaż ſwemu kucharzowi Fran-

cuzowi

cuzowi kazał gotować wieczerze. Przez obyczayność iednak, kosztował wszystkich p..aw Afrykańskich; gdy kończył wieczerzą, nadszedł Xiąże, siadł do stołu bez ceremonii, iadł cokolwiek z wetow, wypił kilka kieliszkow, wina, y gorzałki, kazał sobie, y Generałowi podać lulkę, y palili tytuń, poki niedano znać, że iuż wszystko przygotowano było do *Folgaru*, czyli balu. Na ten bal zgromadziła się ze wsi wszystka młodzież umieiąca tańcować, y śpiewać; kiedy zaczynaią się młodych zabawy, starsi siadaią na rogożach w około tańcuiących, rozmawiaią z sobą przyiemnie, (nazywa się ich rozmowa *Kalder*); zabawa ta, przynosi im naywiększą rozkosz, bo każdy rozmawia tam z zupełną wolnością; w tym kole mowią wędrownicy: poznać można ich pamięć, y iak wiele postąpiliby w naukach, gdyby ich naturalne przymioty były wykształcone przez naukę. Ja rozumiem, że to podziwienie iest przesądem, ktory ciągnie inne za sobą w tych, co zwiedzaią kraie; niespodziewali się znaleść w Murzynach, tylko tępe, y odurzałe

zwierzęta, a dziwią ſię potym, iż można bydź czarnym y mieć rozum. Ocenili to nadto, czym byli nadto gardzili. Bez wątpienia Murzyni ci poſtąpiliby w naukach, długim iednak doświadczeniem, y pewnemi świadectwy zdaie ſię bydź dowiedzione, iż rodzay tych ludzi ieſt, od naſzego podleyſzy.

Wioſka *Bukar* leży na małym pagorku, wkoło otoczona obſzernemi rowninami, powietrze ma zdrowe, domy iak w całym kraiu okrągłe, kończą ſię ſpiczaſto, okna w nich ſą bardzo maleńkie, znać tylko dla ubeśpieczenia ſię od komorow, ktore naybardziey uprzykrzaią ſię, we wſzyſtkich dolnych kraiach. Bal na ktory General był zaproſzony, odprawiał ſię w pośrodku wſi, trwał dwie godziny, y dłużey byłby ſię ciągnoł, ale deſzcz gwałtowny przerwał go, y wſzyſtkich rozeyść ſię przymuſił. Nazaiutrz przyſłał Xiąże pytać ſię o zdrowie Generała, wkrotce y ſam też w te tropy przyſzedł, ſiadł z Generałem do ſtołu, iadł, a po ſkończonym śniadaniu, wyiechali razem, maiąc z ſobą około czterdzieſtu

koni iezdnych. Wſzędzie zaſtępowało im drogę mnoſtwo ludu, ze wſzyſtkich ſtron gromadnie zbiegaiącego ſię dla widzenia Europeyczykow, y przyſłuchania ſię ich muzyce. Bliſko *Gamelu* zaiechał drogę Generałowi *Kamalingo* z dwudzieſto kawaleryi, ktorzy go imieniem *Syratyka* przywitali; urzędnik ten wielki Koronny miał na ſobie ſpodnie bardzo buchaſte, koſzule bawełnianą, zrobioną nakſztałt naſzych komzy, opaſany był ſzerokim pendentem z ſukna ſzkarłatnego, u ktorego wiſiał noż z rękoieścią złotem nabiianą, czapka, y ſuknia okryte były *Girgryſem*, czyli relikwiami, w ręku trzymał długą *zagai*; na przywitanie go, kazał *Brue* dać ognia z ręczney ſtrzelby, y wraz kączyli drogę. Od *Gumelu*, nie było iuż tylko puł mili do pałacu Krolewſkiego; mieſzkanie *Syratyka* ſkładało ſię z wielu chałup otoczonych parkanem z trciny zieloney, przeplatanym żywym płotem ciernia czarnego tak gęſtego, iż drapieżnym zwierzętom nie podobna ſię było przez nie przedrzeć. Uwiadomiony Krol o zbliżeniu ſię Ge-

nerała, wysłał przeciwko niemu znacznieyszych panow swego dworu, tak dalece, że gdy wieżdzał do pałacu, miał około siebie, blisko trzysta koni. Cała ta kalwakata u pierwszey bramy została, Generał tylko, Xiążę *Syre*, y *Kamalingo* nie zsiedli z koni, aż o dwa kroki od sali audyencyonalney. W niey zastał *Brue Syratyka* siedzącego na łożku, niektore zaś iego żony, y corki siedziały na ziemi na rogożach. Gdy wszedł Generał do sali, Krol wstał z łożka, zbliżył się kilka krokow ku niemu, z odkrytą głową, podał mu rękę, y posadził go obok siebie. W tym zawołano tłumacza, *Brue* oznaymił przez niego, iż przybył dla odnowienia przymierza, od niepamiętnych czasow trwaiącego między *Syratykiem*, a kompanią Francuską. Oświadczył, iż w każdym przypadku, gotowa była kompania Francuska wspomagać go wszystkiemi swemi siłami, wyliczał pożytki, iakie mieli iego poddani z tego pomyślnego handlu, upewnił go nakoniec, o swoim osobistym dla niego uszanowaniu, y gorliwości; gdy tłumacz tę

mowę tłumaczył, wydawało ſię ukontentowanie na twarzy *Syratyka*, brał kilka razy Generała za rękę, przyciſkał ią do ſwoich pierſi, żony iego, y dworſcy ztąż ſamą radością powtarzali: dobrzy ſą Francuzi, naſi .przyiaciele. *Syratyk* odpowiedział bardzo grzecznie; dziękował Generałowi, iż z tak daleka przybył dla odwiedzenia go, oświadczył mu; że ma prawdziwe przywiązanie do kompanii, a ſzczegulniey do iego oſoby; że chce zapomnieć niektorych uraz, ktore odebrał od kupcow kompanii; że ufaiąc iego charakterowi, daie mu wolność założenia kantorow po całym ſwoim państwie, y budowania Fortec, dla ich beśpieczeństwa; ſkończył mowę, upewniaiąc Francuzow o ſwoiey łaſce; y protekcyi. Z Generałem bardzo grzecznie ſię obſzedł, pozwolił mu palić tytuń z ſwey lulki, wreſzcie odprowadził go ſam, aż do drzwi ſali audyencyonalney; dway Officerowie, ktorzy na niego czekali, zaprowadzili go potym na audyencyą do żoń Królewſkich, y iego corek. Wſzyſtkim tym damom ofiarował podarun-

ki, nie tak z ceny, iak bardziey z swoiey osobliwości kosztowne. Jedna z żon Królewskich uważaiąc, iż Generał pod czas audyencyi u *Syratyka*, naywięcey przypatrywał się młodey Królewnie iey corce, lat siedmnaście maiącey, rozumiała, że ią sobie upodobał, y mowiła Krolowi, aby mu ią dał w małżeństwo. *Syratyk* chętnie na to przystał, y kazał ofiarować Generałowi naypierwsze urzędy w swoim państwie, oraz wielką liczbę niewolnikow; *Brue*, wymowił się, iż ma żonę, a Religia iego nie pozwala mu mieć tylko iednę. Ta odpowiedź zastanowiła damy Murzyńskie; tysiączne czyniły nad nią uwagi, y zazdrościły szczęściu kobiet Europeyskich, pytały Generała, iak mogł obeyść się bez swoiey żony, y co myślał o iey wierności, na tak długi czas samą ią odiechawszy.

Nazaiutrz udał się *Syratyk* na salę audyencyonalną, dla udzielania poddanym swoim sprawiedliwości. *Brue* ciekawy temu nowemu widokowi przypatrzyć się, otrzymał pozwolenie, bydź w ukrytym mieyscu, z ktorego, mogł

patrzyć na wſzyſtko, od nikogo nie będąc ſpoſtrzeżonym. Widział *Syratyka* otoczonego dzieſiącio poważnemi ſtarcami, ci ſłuchali ſtron z oſobna; co ſłyſzeli, donoſili Krolowi, a Krol za zdaniem tych ſamych radcow ogłaſzał wyrok, ktory był natychmiaſt wykonany. Nie było tam ani Patrona, ani Plenipotenta, każdy przychodzący do tego Trybunału ſam opowiadał ſwą ſprawę; w ſprawach prawnych część grzywien przychodzi Królowi. Mało ieſt między Murzynami wyſtępkow, karę śmierci za ſobą ciągnących; ſamo tylko zaboyſtwo y zdrada, śmiercią ſą karane; karą zwyczayną ieſt bannicya, to ieſt: że Król zaprzedaie winnych w niewolą kompanii, a maiątkiem ich podług ſwego upodobania rozrządza. Dłużnik nie płacący, także bywa zaprzedawany w niewolę z całą ſwoią familią, poki zupełnie Wierzyciela ſwego nie zaſpokoi, y w tey przedaży Krol ma ſwoię cząſtkę.

Chociaż ten Powiat nie był nayżyźnieyſzy w kraiu, dobrze iednak uprawiona rola wſzyſtkiego doſtarczała ob-

ficie. Mieſzkańcy tamteyſi, więcey mają przemyſłu niż inni Murzyni. Prowadzą znaczny handel z Murzynami *Puſtyni*.

Złoto ſprowadzaią *Fulianie* z *Galamu*, nie znać bowiem miner w państwach *Syratyka*, ale kości Słoniowey maią podoſtatkiem. W Kraiu na Wſchod rzeki pełno ieſt Słoniow, tak iak od Pułnocy Tygryſow, Lwow, y innych zwierząt drapieżnych. Te Narody maią także wiele niewolnikow, tak w ſwoim kraiu, iako y w ſtronach ſąſiedzkich, używaią ich do uprawy roli, a w nagłey potrzebie przedaią.

Kray *Fulianow* od *Kaiorſkiego* iezioraa, aż do wſi *Embakany*, to ieſt od Wſchodu na Zachod ma bliſko ſto dziewięćdzieſiąt ſześć mil. Nie można wiedzieć zkąd ich imie początek bierze. Po większey części ſą koloru śniadego, ale nie widać między niemi, tak czarnych, iak ſą *Jalofanie* na Południe *Senegalu*. Wędrownicy twierdzą, że *Fulianow* związki z Maurami, umyſł ich napoiły Religią Machometa, a ciało tym nie doſkonałym kolorem. Nie ſą oni,

ani tak ſilni, ani tak rośli iak *Jalofanie*, wzroſt ich ieſt mierny, chociaż krztałtny, y mimo tego, że komplexyi ſą delikatney, do pracy zdatni.

Lubią polowanie, y poluią z wielką zręcznością, maią podoſtatkiem zwierząt wſzelkiego gatunku w ſwoim kraiu, poczowſzy od Słonia, aż do Królika. Oprocz ſzabli, y *zagai*, bardzo ſprawnie używaią ſtrzał, y łuku; ci ktorzy z ręczney ſtrzelby od Francuzow nauczyli ſię ſtrzelać, ſtrzelaią także bardzo zręcznie. Zywſzy maią dowcip niż *Jalofanie*, y obyczaynieyſi od nich. Bardzo ſą łakomi na Europeyſkie towary, y to ich czyni dla wſzyſtkich kupcow grzecznemi; lubią muzykę y oſoby znacznieyſze maią ſobie za zaſzczyt umieć grać na iakim inſtrumencie; przednieyſi zaś panowie *Jalofanow*, umieiętność tę, poczytuią za hańbę; maią kilka inſtrumentow, y muzyka ich nie ieſt bez wdzięku, lubią taniec, iak wſzyſcy Murzyni. Po całodzienney pracy, albo przykrym polowaniu, trzy lub cztery godziny taniec, chłodzi ich, y odpoczynek im daie. Odzienie ich, bardzo ieſt

podobne do odzienia *Jalofanow*, ale wymyślnieysi są w obieraniu sobie materyi. Sąsiedzi ich kolor czerwony przenoszą nad inne, ich zaś żołty iest ulubiony. Kobiety nie są wysokiego wzrostu, ale krztałtne, piękne, y płci delikatney.

Brue chcąc dostać się do Królestwa *Galamskiego*, przeszedł drugi raz przez państwa *Syratyka*. Wyiechał z Fortecy S. Ludwika, wziowszy z sobą dwa statki okrętowe, iednę nawę, y kilka łodzi naładowanych towarami nayzdatnieyszemi do handlu, y żywnością na trzy miesiące, ludzi zaś wybrał co sposobnieyszych. Chociaż brakowało mu na opłacenie cła szczegulnieyszych towarow, wytkniętych wyraźnie w Artykułach Traktatu, ktorego się Krolowie Murzyńscy ściśle trzymaią, podchlebiał sobie atoli, że iego reputacya sprawi, iż wszystko co im ofiaruie, mile od niego przyimą.

Mała iego Flota zawineła na Wyspę *Rok*, gdzie Generał założył był Kantor przed rokiem, ale zastawszy zrabowany Magazyn przez Murzynow, o-

puścił tak niebeśpieczne mieyſce, y przenioſł Kantor do *Howalaldy*.

Kray między *Howalaldą*, a Wyſpą *Rok*, przedzielaią głębokie parowy, w ktorych Lwy y Słonie naywięcey przebywaią; Słonie tak tam ſą oſwoione, iż nie lękaią ſię ludzi, y bynaymniey im nie ſzkodzą, ieżli wprzod nie ſą zaczepione. Te parowy zaraſtaią cierniem bardzo wyſokim, na ktorym roſną piękne żołte kwiaty, wydaiące przyiemny zapach; to oſobliwſza, że drzewo ten ſam niemal ma kolor, co kora, po wierzchu centkowana rożnemi kolorami, iako to, czerwono, biało, zielono, czarno, wſzyſtkie kwiaty zupełnie ſą do ſiebie podobne. Drzewo to naypięknieyſzy w świecie daie cień, ale używać go nie można dla gąſienic, ktorych ieſt niezmierna moc na każdym drzewie; robactwo to, byle tylko dotknęło ſię ciała, zaraz na tym mieyſcu wyſypuią ſię kroſty, ktorych nie można inaczey zgubić, tylko myiąc części zarażone wodą świeżą; co ſpędza razem, y bol y puchlinę. Drzewo to cierniowe, bardzo ieſt twarde.

Autor twierdzi, że ieſt tego ſamego gatunku, co Heban.

Gdy przybył *Brue* do *Ghiorelu*, *Syratyk*, chcąc polować na Lwa, ktory w krotkim czaſie, wiele ſzkod poczynił w kraiu, proſił Generała, aby mu pozwolił kilku *Laptow*, dał mu ich Generał czterech, ktorzy złączywſzy ſię, z ſtrzelcami Królewſkiemi, znalezli to zwierze drapieżne. Bronił ſię im z całą ſwoią odwagą y ſiłą, ktorą mu dała natura. Zabił dwoch Murzynow, trzeciego ranił niebeśpiecznie, y dobił by go był, gdyby ieden z *Laptow* ſzczęśliwym poſtrzałem nie ubił go był natychmiaſt. Znieſiono do pałacu z tryumfem Lwa zabitego, ſkurę z niego darował Król Generałowi, był to ieden z naywiększych Lwow, iakich kiedy widziano w owym kraiu. Ta potyczka przypomina nam inną, ktorą opiſał *Jannequin*. dowodzącą z iakim męſtwem y odwagą napadaią Murzyni, na te ſtraſzne zwierzęta tak dobrze uzbroione od natury.

Rządca iednego Powiatu *Puſtini*, chcąc ſię przed Francuzami popiſać, z

ſwoią odwagą y zręcznością, kazał im powłazić na drzewa, przy leſie, w ktorym naywięcey przebywały drapieżne zwierzęta. Sam wſiadł na konia dzielnego, nie maiąc inney broni, tylko trzy włocznie, ktore oni nazywaią *zagai*, y noż czyli ſzablę zwyczaiem Murzynow. Wiechał w las, gdzie w krotce Lwa napotkawſzy, ranił go, zuchwały zwierz, rzucił ſię zaraz za ſwoim nieprzyiacielem, ktory zmyślił przed nim ucieczkę, dla ſprowadzenia go na to mieyſce, gdzie był rozſtawił Francuzow, tam dopiero, obrocił ſię y czekał na niego odważnie; na zbliżaiącego ſię ciſnął drugą włocznią, *ktora go przeſzyła*, a zſiadłſzy z konia w momencie, ſzedł ku niemu. Gdy iuż zbliżał ſię Lew z otwartą paſzczęką okropnie rycząc, *Kamalingo* utkwił mu w ſamą ſzczękę trzecią włocznią, wſiadł nań y ſzablą łeb mu uciął; w całey tey potyczce, trochę tylko w nogę był ranionym; po otrzymanym zwycięſtwie, wyrwał kilka włoſow z zabitego nieprzyiaciela, y na znak ſwego męſtwa przypioł ie ſobie do zawoiu. *Jannequin* przyznaie, że tego kra-

iu Murzyni, męſtwem y odwagą celuią Europeyczykow, że każdy z tych Barbarzyńcow, iedną tylko ręką, łatwo wywracał nayſilnieyſzego Francuza, y gdyby im przyſzło potykać ſię z niemi poiedynczo, nie wątpi, iżby przy Murzynach zawſze zoſtała wygrana.

Odwaga ieſt ſkutkiem zwyczaiu tak, iak wſzyſtkie przymioty duſzy. Murzyni ſą nieiako oſwoieni z temi drapieżnemi zwierzętami, ktorych ieſt pełno w kraiu a ktorych ſam widok, przeſtraſzyłby może naywalecznieyſzych naſzych rycerzow, przywykłych narażać ſię na inne niebeśpieczeńſtwa. Murzyni umieli poſkromić te okropne ſtraſzydła, a nie potrafili uniknąć ſwoich tyranow, ktorzy podbili ſobie ich imaginacyą, włożywſzy wprzod na nich iarzmo niewoli, mocą ſztuki zaboyczey. My tym tylko ich przewyżſzamy, iż oni ſami rozumieią, że ieſteśmy coś więcey nad nich, y że ſię przyzwyczaili, y bać ſię y ſłużyć Europeyczykom.

Brue wyiechawſzy z *Ghiorelu*, kończył podroż ſwoią *Senegalem* aż do wſi *Embakany* nie daleko granic Króleſtwa

Galamu. W tey podroży, zdarzył mu ſię widok oſobliwſzy, znagła zaćmiła słońce chmura gęſta; w kwadrans poznali Francuzi, że to była ſzarańcza; ciągnąć po nad ſtatek okryła go gnoiem. Kilka ſzaranczy, ktore ſpadły na ſtatek, były zupełnie zielone, dłuższe y grubſze, iak mały palec u ręku, miały po dwa ząbki, cienkie iak nitka, do puſtoſzenia bardzo ſpoſobne. Więcey iak dwie godziny, ciągneła po nad rzekę, nie słychać było, aby iakie ſzkody poczyniła w kraiu; wiatr Południowo-Wſchodni, ktory ſię był pod ten czas gwałtownie zerwał, zapędził ią znać ku puſtyni, na Połnoc *Senegalu*, gdzie podług wſzelkiego podobieńſtwa, z głodu zginąć muſiała.

Brzegi *Senegalu* od *Embakany* aż do *Tuabo*, okryte ſą cierniem bardzo kolącym, ktore ma kſztałt Ciſu, tak zaś wiele go ieſt, iż nie można z brzegu ciągnąć łodzi, przeciwko wodzie. Zbliżaiąc ſię do *Tuabo* znalazł tam *Brue* nowy gatunek małp, koloru czerwonego tak żywego, iż możnaby rozumieć, że ſą malowane, bardzo wielkie,

y nie tak zzęczne iak inne małpy. Murzyni nazywaią ie *Patas* y rozumieią, że to ieſt rodzay ludzi dzikich, ktorzy mowić wzbraniaią ſię dla tego, aby ich nieprzymuſzano do pracy, y nie zaprzedawano w niewolą. Nic nie maſz zabawnieyſzego nad te małpy, z wierzchołkow drzew ſchodziły aż na koniec gałęzi, dla przypatrywania ſię y dziwienia przechodzącym koło nich ſtatkom; uważaiąc ie przez czas nieiaki, zdawały ſię rozmawiać z ſobą o tym, co widziały, uſtępowały potym ſwego mieyſca innym po nich przychodzącym, niektore z nich do tey poufałości przyſzły, iż ciſkały ſuchemi gałęziami na Francuzow, ktorzy poufałość za poufałość oddaiąc, wyſtrzelili do nich z fuzyi, kilka padło zabitych niektore ranione zoſtały, wſzyſtkie zmieſzały ſię nadzwyczaynie, y zaraz iedne wrzeſzczyć przeraźliwie poczeły, drugie zbierały kamienie na ſwoich nieprzyiacioł, inne w łapy wypruźniały ſobie brzuch, y uſiłowały ciſkać temi kulami na Francuzow, ale poznawſzy nakoniec, iż ſiły nie były rowne, oddaliły ſię od brzegow. *Mar-*

Marbut, z ktorym poznał się Generał w *Tuabo*, umieiący kilka ięzykow, rożnych Narodow tego kraiu, towarzyszył mu w tey podroży, y uwiadomił, iż od niedawnego czasu, w Krolestwie *Galamskim*, wielkie nastąpiły odmiany, przez złożenie *Tonki Mouki* ostatniego Krola tego kraiu, a wyniesienie na tron, *Tonki Bukara*. *Brue* udawał iakoby temu nie wierzył, obawiaiąc się, aby nie był obowiązanym dla ocalenia interessow kompanii, płacić *cla*, dwom ubiegaiącym się do tronu; iednakże przybywszy do *Ghiamu*, nowinę tę znalazł prawdziwą. Tam zadziwiła go nadzwyczaynie wizyta iednego człowieka, zowiącego się Królem pszczoł. W samey rzeczy nie odstępowały go pszczoły, iak owce swego pasterza. Wszystko ciało tak miał niemi okryte, a nadewszystko głowę, iż możnaby rozumieć, że wychodziły z niey. Bynaymniey nie szkodziły iemu, ani tym, ktorzy się z nim znaydowali; iak się z Francuzami rozstał, szły za nim iak za swym Generałem, bo procz tych, ktore

ſnuły ſię po iego ciele, miliony aſsyſtowały mu na powietrzu (e). *Ghiam* było mieyſcę zadziwiaiące Francuzow. Na tych ſamych drzewach, na ktorych przebywały *Patas*, pokazywano im moc wężow, maiących kſztałt zmii. Cyrulik Generała zabił iednego, gdy go zmierzono, był długi dziewięć ſtop, y miał cztery cale dyamerru, Murzyni rozumieią, że węże, z familii zabitego, nie uchybią zemścić ſię iego śmierci na ktorymkolwiek z krewnych zaboycy; ale co uważać należy, to że małpy żyią w zupełnym porozumieniu ſię z tym ſzkaradnym gadem. W *Ghiam*, rzeka ma podoſtatkiem krokodylow nierownie większych, y niebeśpiecznieyſzych, iak te, ktore ſię znayduią przy uyściu. Strzelcy Generała, ubili iednego na dwadzieścia pięć ſtop długiego; mieſzkańcy niezmiernie ſię z tego cieſzyli, wnoſili ſobie bowiem, iż to był oyciec wſzyſtkich krokodylow, y że śmierć ie-

(e) We Francyi kilka lat temu, był człowiek, ktory ten ſam ſekret poſiadał, y popiſywał ſię z tym przed Akademią umieiętności w Paryżu.

go, rzuci poſtrach na wſzyſtkie tego rodzaiu ſtraſzydła.

Brue odwiedził *Dramanet* miaſto bardzo ludne nad brzegiem Południowym *Senegalu*, to miaſto ma naymniey cztery tyſiące mieſzkańcow, większą część Machometanow nayrzetelnieyſzych y neybiegleyſzych kupcow między Murzynami. Handel ich rozciąga ſię aż do *Tombutu*, podług ich rachuby pięć ſet mil w głąb kraiu oddalonego. Sprowadzaią z tamtąd złoto, y niewolnikow *Bambarras* nazwanych od kraiu *Bambarrakana*, zkąd wychodzą. Jeſt to wielka kraina, położona między *Tombutem*, y *Kaſsanem*, bardzo ludna, chociaż nie urodzayna, y mało znana od Kraiopiſarzow. Kupcy *Dramanetu*, handluią złotem z Francuzami *Senegalu*, ale naywiękſzą część, przedaią go Anglikom nad rzeką *Gambrą*. Wyſławſzy *Brue* niektorych ludzi dla poznania rzeki nazwaney *Faleme* wpadaiącey w *Senegal*, ſam przedſięwziął, zwiedzać Katarakty *Feluzyiſkie*. Te Katarakty robi ſkała, zupełnie przecinaiąca rzekę, z niey ſpada ta rzeka z ſtraſznym łoſko.

tem około czterdzieści sążni na doł. Gory robiące ten spadek wody poczynaią się o puł mile od wsi *Felu*, y czynią ten kray niemal nieprzystępnym. Bieg nawet rzeki nad Kataraktą przerywaią gęste skały, dla ktorych czołnom płynąć tamtendy niebeśpieczno, osobliwie czułnom Murzynow, ktorzy nie wszędzie tak są dobremi maytkami, iak pływać dobrze umieią; o dwie mile niżey skały *Feluzyiskiey* zostawił *Brue* swoie łodzie, resztę drogi szedł pieszo aż do Katarakt, gdzie kończy się Krolestwo *Galamskie*.

Na Pułnoc, y od Zachodu graniczy to Państwo z Pustynią *Zarą*, krainą bardzo rozległą, gdzie Murzyni swoie budy z mieysca na mieysce przenoszą; y z kilką wsiami *Fulianow Syratykowi* hołduiących, na Wschod zaś graniczy z Królestwem *Kassańskim*.

Tytuł Króla *Galamskiego* iest *Tonka*, co znaczy Król; przednieysi panowie kraiu, byle mieli pod swoim rządem iednę wioskę, są tyloż małemi Królami y każą się nazywać *Syboiezami*; pospolstwo nosi imie *Sarakolezow*, pochodzące zape-

wne od mieyſca ich mieſzkania, bo w ięzyku kraiowym, *Kolez*, znaczy rzękę. Są nieſpokoyni, burzliwi, gotowi zrzucać z Tronu ſwych Krolow, by też dla naymnieyſzego pozoru; gnuśni, nie lubią ſię oddalać od ſwego kraiu, y dla tego nigdy nie idą daley iak do *Jagi*, pięć dni drogi nad ſkałą *Feluzyiſką*, albo za *Bambuk* wielką krainę ku Południowi, ktora warta ieſt ſzczegulnych uwag, w oſobnym Rozdziale. Z *Jagi* ſprowadzaią niewolnikow, z *Bambuku* przynoſzą złoto.

Narod nazwany *Mandyngoſki* bierze ſwoy początek od *Jagow*, oſiadł w kraiu *Galamſkim*, gdzie bardzo ſię rozmnożył; utrzymuie między ſobą, tyle iedności, iż robi poſtać Rzeczypoſpolitey, ktora tyle tylko ma uſzanowania y względu dla Krola, ile go ſądzi bydź potrzebnym. Wſzyſtek handel kraiu ieſt w ręku *Mandynganow*, rościągaią go do Króleſtw ſąſiedzkich; a że niemniey ſą gorliwi o wiarę Machometa, iak chciwi bogactw, maią ſobie za zaſzczyt, razem kupczyć, y na wiarę ſwoią nawracać; daią ſobie imie *Marbutſow*; Fran-

cuzi przezwali ich *Marabusami*, co znaczy Duchownych y Kaznodzieiow. Wyiowszy wady, właściwe Murzynow, mało ich Narodowi przyganiaćby można. Łagodni są, obyczayni, przyiaciele Cudzoziemcow, rzetelni w dotrzymaniu swoich obietnic, pracowici, dowcipni, sposobni do wszystkich rękodzieł, y nauk, cała iednak ich umieiętność zasadza się na czytaniu, y pisaniu po Arabsku. Trudno iest dociec, dla czego lubią Cudzoziemcow, czy z przywiązania, czy dla pożytku, ktory im przynosi handel z niemi.

Mieszkańcy naturalni kraiu *Bambuckiego* nazwani *Malinkopsami*, przyieli także *Mandynganow*, y złączyli ich w iedno z sobą, tak dalece, iż ieden tylko składaią Narod, w ktorym Religia, obyczaie, y zwyczaie *Mandynganow*, przeważyły zupełnie, tak że śladu nawet dawnych *Malinkopsow* nie zostało. Ale procz kraiu *Jagow*, zkąd przyszli *Mandyngowie* y w Krolestwie Galamskim osiadli, iest ieszcze na Południe *Bambuku*, obszerna kraina albo Krolestwo ich imieniem nazwane. To pań-

ſtwo, zowiące ſię *Mandynga*, nadzwyczaynie ieſt zaludnione; kobiety tam oſobliwiey ſą płodne; żadnego niewyprowadzaią z tamtąd niewolnika, a przynaymniey nieprzedaią tylko złoczyńcow. Ludność tak bywała tam czaſem niezmierna, iż mieſzkańcy wychodzili z kraiu, y zakładali oſady w rożnych ſtronach Afryki, naywięcey zaś w kraiu, w ktorym ſłynął handel. Ten ieſt początek Mandynganow *Galamſkich*, *Bambuckich*, y po wielu innych mieyſcach oſiadłych.

Od Katarakt *Feluzyiſkich*, aż do Katarakt *Gowiny*, które y wyżſze ſą y bardziey niedoſtępne, liczą około czterdzieści mil. Rzeka ieſt iakby ściśniona między dwoma wyſokiemi gurami, nie dla tego, żeby koryto nie było doſyć ſzerokie, ale że ma w ſobie wiele ſkał, przez ktore zdaie ſię, że ſię przedziera woda y otwiera ſobie przyście, rznąć ziemię, ktora ią otacza; tak płynie ſtu korytami bardzo byſtro, z ktorych żaden niezdaie ſię bydź żeglowny.

Za temi cieśninami, widać piękną Wyſpę bez nazwiſka, naprzeciwko wſi

Lantu na prawym brzegu rzeki leżącą. Położenie tey Wyſpy byłoby bardzo wygodne na założenie handlu, y wyſtawienie Magazynu Kupieckiego; z tamtąd mogłby ſię rościągać handel, po obydwoch brzegach rzeki, e wyżey, aż za Katarakty *Golwiny*.

Brue poznał, iak wielkiey wagi, było odkrycie tey Wyſpy dla kompanii Francuſkiey, y przedſięwziął ſam poznać ią, y otaczaiące ią w około kraie, ale gdy go inne czynności odwołały z tamtąd, zlecił niektorym z ſwoich nayodważnieyſzych *Faktorow*, iżby przedſięwzięcie to do ſkutku przywodzić ſtarali ſię. Udali ſię oni z Fortecy *S. Ludwika* do Fortecy *Dramanetu*, przezwanego *S. Jozefem*, wziowſzy z ſobą przewodnikow Murzynow, znaiących położenie kraiu. Z tamtąd dopłynowſzy aż pod ſame Katarakty *Feluzyiſkie*, porzucili ſwe łodzie. Brzegi *Senegalu* zdawały ſię im cudnie piękne, ale bardziey zaludnione po prawey ſtronie, to ieſt na Południe, niż od Pułnocy. Robiąc ſobie podarunkami przyiacioł, wſzędzie, ktorędy przechodzili,

dobrze byli przyięci. Przeſzedłſzy pieſzo pochyłość gory, przybyli do *Lantu*. Zwiedzili Wyſpę, o ktorey mowiliśmy, y wyſtarawſzy ſię o kilka ſtarych łodzi za wſtawieniem ſię ſwoich przewodnikow, poſuneli ſwoią żeglugę, aż pod ſkałę nazwaną od mieſzkańcow *Gowina*, na czterdzieści mil od *Lantu*.

Katarakta *Gowiny* zdała ſię im bydź wyżſza od *Feluzyiſkiey*; że rzeka w tym mieyſcu ſzeroko płynie, ſpadaiąc z ſzeleſtem okropnym, robi pianę gęſtą, ktora uważana z rożnych ſtron, rożne wydaie tęcze.

Pomyślną ſwoią podrożą zachęceni Faktorowie Francuſcy, ſzukali z ktoreyby ſtrony rzeki mogli przebyć łatwiey, gory Kataraktę czyniące. Ale Murzyni przewodnicy, wcale daley iść z niemi nie chcieli, pod pozorem, iakoby byli w woynie z Narodami kraiu wyżſzego, y ięzyka ich nie rozumieli. Muſieli więc Faktorowie powrocić do Fortecy *S. Ludwika*, nie dokonawſzy ſwego przedſięwzięcia.

Chociaż te Katarakty czynią bardzo trudne przeyście przez rzekę, nie kła-

dą iednak przeszkod dla handlu, ktorychby przełamać nie można. Nie schodzi mieszkańcom na wołach y koniach; dla przenoszenia towarow, maią podostatkiem wielbłądow, y gdyby te kraie raz były dobrze poznane, a przystęp do nich ubespieczony, przez dobre rozrządzenia, możnaby przedsięwziąć bogaty handel z Krolestwem *Tombuckim*, y kraiami z tey samey strony położonemi.

Na Wschod y Pułnoc *Galamu*, iest Krolestwo *Kassańskie* poczyna się od połowy drogi między skałami *Feluzyiskiemi*, y *Gowiny*, Monarcha nazywa się *Sagedowa*, mieszka zwyczaynie w *Gumelu*, na wielkiey Wyspie, albo raczy poł Wyspie, zrobioney przez dwie rzeki, ktore płynące więcey iak sześćdziesiąt mil, wpadaią w wielkie iezioro, tegoż samego nazwiska, co Krolestwo. Jedna z tych rzek Wyspę *Kassan* robiących bardziey na południe obrocona, zowie się rzeką *Czarną*, od koloru ciemnego wody; nie daley iak o puł mile od rzeki *Senegalu* zrodło iey wytryska, ale przynaymniey na mile od

ſwego łoża tak wielką ſię robi, iż iuż iey zbrodzić nie można. Druga płynąca na Pułnoc, zowie ſię rzeką białą, bierze bowiem ten kolor od ziemi białawey y lipkiey, przez ktorą przechodzi, wypływa z *Senegalu*; naywięcey o puł mile, od łoża rzeki czarney, kolorem ſwoim bardzo ſię rożni od wod *Senegalu*.

Puł Wyſpa *Kaſsanu*, około ſześćdzieſiąt mil długa, naywięcey ſzeroka ieſt ſześć mil, grunt ma urodzayny, y dobrze uprawny; tak ieſt ludna, y handel iey tak daleko rościąga ſię, że muſi bydź bardzo bogata. Krola iey, maią za potężnego Monarchę, niemniey ieſt ſzanowany od ſwych ſąſiadow, iak od właſnych poddanych. *Galam*, y inne Krołeſtwa ſąſiedzkie hołduią mu. Utrzymuią niektorzy, że *Kaſsanczykowie* byli to pierwiaſtkowo *Fulianie*, y że Krol ich, poſiadał niegdyś całe Krołeſtwo *Galamſkie*, y więkſzą część kraiow, ſkłądaiących dziś Państwo *Syratyka*. Możeby trzeba tey ſamey przyczynie przypiſać podatek, ktory mu płacą ieſzcze te Narody. Upewniaią, że ma

minery złote, ſrebrne y miedziane, bardzo liczne, y tak bogate, że kruſzec pokazuie ſię niemal na ſamym wierzchu ziemi tak dalece, iż roſpuściwſzy wodą troche ziemi w naczyniu, odlać oſtrożnie wodę z ziemią, na ſpodzie ſamo czyſte złoto zoſtanie, y to to nazywaią złotem *mytym*.

Ze na Wſchod niezwiedzono więcey kraiow, tylko po Katarakty *Gołwiny*, wſzyſtkie wiadomości o bogactwach Króleſtwa *Kaſsańſkiego*, mamy od kupcow Murzynow tego kraiu. Paſsyą ich ieſt, zwiedzać kraie, y biegleyſi ſą w intereſsach handlowych, niż wſzyſcy inni Murzyni; zgadzaią ſię wſzyſcy iż Państwo to rościąga ſię na kilka dni drogi za *Gołwinę*, a na Wſchod graniczy z innym Króleſtwem przyległym *Tombuckiemu*, ktorego od tak dawnego czaſu ſzukaią.

To ieſt pewna, że Króleſtwo *Tombuckie* wydaie wiele złota, ale ſprowadzaią go tam także z *Gagi*, *Zanfary*, y wielu innych krain; to też powiększa pożytki miaſta *Tombutu*, iuż w ſobie ſamym doſyć bogatego, że ieſt, ſtoli-

cą handlu, dla wſzyſtkich części Afryki, wreſzcie kray iego obfituie we wſzyſtkie potrzeby życia: żyto Indyiſkie, ryż, y wſzelkiego gatunku zboża, rodzą ſię tam wyborne. Zwierzyny, ieſt bardzo wiele, owocow podoſtatkiem, drzewa palmowe znayduią ſię wſzelkiego gatunku, na iednym tylko ſchodzi im dobru; ſoli nie maią; a że dla położenia tego kraiu zbyt gorącego mieſzkańcy nie mogą ſię bez niey obeyść, przeto tak ieſt droga, iak rzadka; nabywaią iey od kupcow *Mandynganow*, ktorzy ią kupuią od Europeyczykow y Murzynow. Autor żałuie, iż tak piękny kray nie ieſt dobrze poznany. Możnaby (mowi on) zobowiązać kupcow *Mandyngańſkich*, aby wzieli z ſobą Franciuſkiego agenta, ale na ten koniec, trzebaby wybrać człowieka maiącego naukę y doświadczenie, ſpoſobnego ułożyć Mappę tego kraiu y odryſować pod czas ſwoiey podroży położenie miaſt y drog. Pożytecznieyby ieſzcze było, aby był biegły Fizyk, Botanik, y Felczer, aby umiał ięzyk *Mandyngańſki*, y *Arabſki*, y aby do przebycia nie-

beśpieczeństw w tak wielkim przedsięwzięciu, zachęcony był nadzieią trudney tey pracy wyrownywaiącą. Tym sposobem możnaby wkrotce doskonale poznać, nie tylko Krolestwo *Tombuckie*, ale nadto wszystkie wewnętrzne kraie Afryki, o ktorych do tych czas głoszono nam tylko baieczne y dziecinne powieści. Te *Brue* uwagi sprawiedliwe są, ale iak obiecywać sobie można, żeby *Mandynganie*, ktorych on wystawia, iak biegłych w handlu kupcow, zezwolili y owszem sami sobie przybrali przeszkodnikow.

Tak po części przynaymniey poznawszy *Brue* bieg *Senegalu*, powracaiąc do swoich Kantorow; lądem postanowił iechać do *Kachao*, kraiu położonego nad rzeką tegoż nazwiska, albo inaczey przezwaną *S. Dominika*, na Południe rzeki *Gambry*, za Przylądkiem czerwonym, pod iedenastym stopniem szerokości. Przeiechał przez kray *Flupow*, mieszkaiących blisko *Bintamy*, przez kray *Jereiow*, gdzie Portugalczykowie mieli swoią osadę. Zyzność gruntow *Iereyskich* zdziwiła go, nie widać

tam było kawałka ziemi, ktoryby o-dłogiem leżał, Powiaty dolne podzielone były kanałami, y ryżem zasianę, wzdłuż każdego kanału, dowcipni mieszkańcy, powysypywali z ziemi groble dla zatrzymania wody. Wyższe grunta rodziły proso, żyto Indyiskie y grochy rożnego gatunku, osobliwie czarnego, nazwane grochem czarnym, z ktorego wyborna polewka. *Melony wodne*, w tym Powiecie są bardzo piękne, są takie, co ważą do sześciudziesiąt funtow, ziarna w nich koloru szkarłatowego, a sok bardzo słodki y chłodzący. Woły tam są wyborne, ale barany tak tłuste, że łoiem śmierdzą. Drobiu y wszystkich innych żywności maią podostatkiem, Niedoperze tamteysze wielkie są iak nasze gołębie, skrzydła maią długie, kończate, ktoremi czepiaią się gałęzi, y zawieszone na nich razem wydaią się iak wielkie kłemby. Murzyni mięso z nich iedzą, wprzod ich odarłszy ze skury, rozumieią bowiem, że mały czarniawy mech, ktorym ta skura porasta, iest trucizną. Niedoperz, ieden tylko iest między zna-

iomym nam ptaſtwem, ktoremu dała natura mleko, dla karmienia ſwych dzieci.

W podroży ſwoiey *Brue*, widząc w wielu mieyſcach, wyſypane z ziemi mogiły, wziol ie z początku, za groby; ale *Alkady* iego przewodnik upewnił go, iż to były mrowiſka, y dowiodł mu to natychmiaſt, otworzywſzy iedno z tych mrowiſk; każde z nich, iakby ręką mularza, po wierzchu, było zlepione y przygładzone, mrowki w nich ſą białe wielkie, iak ziarno ięczmienia, y bardzo ſzybkie, do mrowiſka ich iedno tylko ieſt wniyście, z boku od gory, zkąd ſchodzą pod ziemię, nieiako przez ſchody kręcone; bliſko iednego mrowiſka kazał *Brue* rzucić garść ryżu, chociaż żadney na wierzchu nie widać było mrowki, w momencie wyſypały ſię roiem, y przenioſły ten ſkarb, do ſwego ſzpichlerza, odrobiny nie zoſtawiwſzy, y gdy iuż nic go nie było, wſzyſtkie do mrowiſka weſzły.

Te mrowiſka krztałt ulow maiące, tak ſą mocne, iż nie łatwo można ich dobyć. Na rzece *Paſka* zwaney, dziwił

ſię

ſię *Brue* z ręczności Murzyna, ktory w iedney ręce trzymał łuk y ſtrzały, drugą łodź kierował, ieżeli ſpoſtrzegł rybę, pewnie ią zabił y natychmiaſt, dobywał z wody y łup, y ſtrzałę. Na drzewach, po obu brzegach roſnących, *Brue* znalazł ptaki, ktorych krzyk powtarza dwie ſyllaby *ha*, *ha*, tak wyraźnie, iak głos ludzki.

Porzuciwſzy ten kray przyiemny, iechał *Brue* przez dni dwadzieścia, krajem zamieſzkanym, przez wolnych *Flupow*, ktory oſiedli, między rzekami *Gambrą* y *Kachao*. Ci, ktorych podbił Król *Iercio*w, y Portugalczykowie, dosyć ſą wypolerowani, ale inni, ktorzy mieſzkaią nad brzegami rzeki *Kazamancy*, ſkładaią Narod dziki, mało ochraniaiący Cudzoziemcow. Rzadko handluią z Europeyczykami, z ſąſiadami ſwemi nie lepiey też żyią, uſtawicznie woynę z niemi prowadząc. Murzyni innych Narodow, nie odważyliby ſię, przez kray *Flupow* przeieżdzać, gdyby nie za zdarzoną ſpoſobnością z wędrownikami Europeyſkiemi, ktorzy nie inaczey tam przybywaią, tylko dobrze

opatrzeni przeciwko wſzelkiey napaści.

Kachao ieſt miaſto, y oſada Portugalczykow, położona na brzegu Południowym rzeki *S. Dominika*, dwadzieścia mil od uyścia iey. W tym kraiu Portugalczykowie, te nayznacznieyſzą maią oſadę, chociaż Murzyni tamteyſi mieſzkańcy, lubo rożnieni od innych imieniem *Papel*, ſą ich nieprzyiaciołmi na głowę. Dla tego też Portugalczycy niezaniedbali obwarować ſię dobrze od lądu; maią okop mocno opalowany, y dobrą Artyleryą.

Domy w mieście ſą z gliny, wewnątrz y zewnątrz pobielane. Bardzo ſą wielkie, ale nigdy wyżſze, iak na iedno piętro; w porę deſzczową, okrywaią ich gałęziami z drzewa *Latanier*, w czasach zaś ſuchych, proſtym tylko płotnem ſą okryte, ktore ich y od roſy y od upału ſłońca zaſłania; w tym położeniu mieyſca roſy ſpadaią obfite, nadewſzyſtko bliſko tak wielkiey rzeki, y w tak błotniſtym Powiecie. W mieście ieſt kościoł Parafialny, y klaſztor Kapucyńſki. Parafii obowiązki, odbywa

Pleban, y dwoch Xięży. Proſtaſtwo ich rowna ſię ich ubuſtwu, w Roku 1700 Klaſztor nie miał tylko dwoch Kapucynow, ktorych Krol Portugalſki, utrzymywał; podlegli ſą Biſkupowi Wyſpy *Saint Iaga*. Zwyczay ieſt odmieniać załogę co trzy lata, ieſt to czas, ktorego ta załoga z niecierpliwością wygląda, tak bowiem zle ieſt płatna, że większa część żołnierzy kraść w nocy nie ma ſkrupułu.

Rzeka przed miaſtem, ſzerſza ieſt nad ćwierć milę, doſyć głęboka, y ſtatki naypierwſzey wielkości znioſłaby, gdyby ich nie zatrzymywało niebeśpieczeńſtwo zapor; przy uyściu, obydwa brzegi okryte ſą drzewami, ale brzeg Pułnocny, ma drzewa naypięknieyſze w całey Afryce, tak dla gatunku, iak dla wyſokości ich y grubości, z pnia iednego tylko drzewa, zrobionoby łodż iednoſtayną, ktora zmieściłaby w ſobie dzieſięć beczek pakownych y koło trzydzieſtu ludzi. Jezioro wyſtępuie trzydzieści mil, wyżey nad *Kachao*; deſzcz tam tak obficie pada, iż nazywaią ten kray urynałem Afryki, iak *Rotomag* urynałem Normandyi.

Nie można nocną porą wyiść z miasta, żeby nie popaść iakiemu niebeśpieczeństwu. Autor mowi tu o osobliwszym gatunku ludzi, ktorych nazywa *Burdami* nocnemi. Noszą oni na sukniach mały fartuch skurzany, z napierśnikiem, ktory im zakrywa zbroie, albo pancerz. Ten fartuch niżey pasa, tylko na kilka calow długi, pełno ma dziur, do ktorych, przywiązuią trzy, albo cztery pary kruciczek, y wiele puinałow. Na ramieniu lewym maią tarczę, poniżey wisi długa szpada, z pochwą otwieraiącą się woka mgnieniu za pomocą sprężyny, a to dla oszczędzenia pracy y czasu w dobywaniu iey; gdy wychodzą tylko dla ucieszenia się, nie maiąc nic do nikogo, kładą na ten ubior, płaszcz czarny, długi po łytki, ale ieżeli zamyślaią zrobić iaką burdę, albo poiedynek po Portugalsku odprawić, do tey broni biorą ieszcze, krotki karabinek, dwadzieśto, albo trzydzieśto lostkami, y ćwiercią funta prochu nabity, oraz widełki drewniane, dla sparcia na nich karabinku, wreszcie stroy ten dziwaczny kończy się na okularach,

ktore kładną ſobie na nos y z obuſtron do uſzu przywiązuią. Przybywſzy na plac taki Rycerz, nayprzod karabinek na widełkach uſtawia, potym płaſzcz na lewę ramię zarzuca, bierze prawą ręką ſzpadę, y w tey poſtawie wygląda człowieka, ktorego chce zabić, całe nie maiącego ſię do obrony, y niewiedzącego o niczym; iak tylko ſpoſtrzega go, ſtrzela do niego z karabinu, wołaiąc aby ſię ſtrzegł. Nie może chybić go, bo ten gatunek broni, tak rozruca loftki, iż naywiękſzą bramę okryłyby; ieżeli owego nieſzczęśliwego nie zabił od razu, zbliża ſię do niego y upominaiąc go, aby wołał Jezus, Marya, dobiia go na ziemi ſzpadą, albo puinałem; trafia ſię częſtokroć, że ci zdradzieccy zaboycy przytrzymani bywaią przez tych, na ktorych życie czatowali, ale umieią ſię wykręcić, oświadczaiąc, iż ſię omylili y że na drugi raz lepiey będą umieli rozeznać ſwego nieprzyiaciela.

Nawiedzaiąc Portugalczykow, broń Boże pytać ſię o ich żony, albo dowiadywać ſię o ich zdrowiu, byłoby to wy-

ſtawić ſię na iaki poiedynek tego ſamego gatunku, ktoryśmy opiſali, albo kobietę podać na ſztych puinału, albo niebeśpieczeńſtwo truciżny. W nieiakiey odległości od *Kachao*, ku Południowi leżą Wyſpy *Biſsao*, y *Biſsagoſkie* gdzie Portugalczykowie maią także ſwoię oſadę. *Bruc* zwiedził te Wyſpy; poddane ſą Ceſarzowi; naygłownieyſza, od ktorey inne ſą nazwane, ma na około mil czterdzieści. Grunt tak ieſt tam żyżny, że ryż y żyto Indyiſkie dla ſwoiey wielkości, wydaią ſię iak krzaki.

Procz dwoch gatunkow żyta Indyiſkiego, rodzi ſię ieſzcze inny rodzay ziarna, podobny do niego; biały ieſt, y łatwo można go zetrzeć na mąkę, ktorą mieſzkańcy mieſzaią z maſłem albo inną tłuſtością, y robią z tego ciaſto nazwane *Fonde*; z żyta Indyiſkiego, nie robią chleba, ani *Kuſkuſu*, tak iak w *Senegalu*, ale przypiekane iedzą; iednak wymyślnieyſi robią z niego placki grube na palec, ktore nazywaią *Batangos*, pieką ie w ziemi, iak banany w Ameryce.

Bissayczykowie są Papelami, Narod ten posiada część Wysp y brzegow sąsiedzkich, osobliwie na Południe Krolestwa *Kachau*, nieprzyiazny iest Portugalczykom, chociaż wiele zwyczaiow od nich przeiął. Kobiety nie noszą innego odzienia, tylko płach ę bawełnianą y bransoletki szklanne, albo koralowe. Dziewczęta chodzą wcale nago; ieżeli są znacznego urodzenia, całe ciało maią umalowane w kwiaty y rożne figury, tak że ich skura wydaie się, iak atłas robiony. Corki Cesarza *Bissayskiego* tym sposobem umalowane były, y nie miały innego stroiu na sobie, tylko małe fartuszki bawełniane, y bransoletki koralowe.

Murzyni *Bissayczykowie* wybornemi są marynarzami, y uchodzą za naysprawnieyszych maytkow w całey okolicy; zamiast wioseł używaią małych łopatek, robią zaś niemi tak porządnie, iż każde ruszenie, wydaie iakąś harmonią. Te łopatki nazywaią *Pankayes*; mowią ięzykiem właściwym Murzynom *Papelom*, y obyczaie ich szczegulnieysze przeieli. Handel wiele do wy-

polerowania ich przyczynił się. Czczą bałwany, ale myśli ich o Religii nadto są ciemne. Nayznacznieysze ich bostwo iest mały posąg, ktory nazywaią *China*, ale ani o iego naturze, ani o iego początku wytłomaczyć się nie umieią. Procz tego każdy z osobna robi sobie bożka podług swoiego widzimi się; drzewa niektore maią za święte, chociaż nie czczą ich iak Boga, ale przynaymniey iak mieszkanie ktorego z Bogow; biią im na offiarę psy, kogunty, woły karmne, ktore wprzod z wielką pilnością myią; pobiwszy ie, krwią ich skrapiaią gałęzie, y spod drzewa, potym rąbią na sztuki, Cesarz, Panowie y pospolstwo, każdy bierze swoię cząstkę, bostwu same tylko rogi zostaią. Nie znać, aby Wyspa *Bissao*, była kiedy zakłocona woyną domową, można to wziąść za dowod ich poddaństwa, y posłuszeństwa swemu Monarsze; ale z sąsiadami swemi, zawsze woynę wiodą, kłocą ich, y rownie są kłoconemi, przez wzaiemne ustawiczne napaści. *Biafarowie*, *Bissagowie*, *Balantczykowie*, y *Nalusowie*, otaczaiące ich

Narody, ſą odważne, biią ſię z oſtatnią zapalczywością. Traktatow pokoiu nieznaią, nigdy nie maią z ſobą wiele zażyłości, nawet w czaſie pokoiu. Europeyczykowie, nie chcą bydź ich pośrzednikami; ich intereſsem ieſt, aby ſię ci Barbarzyńcy zawſze z ſobą bili; woyna bowiem powiękſza liczbę niewolnikow, ale zazwyczay napadania te y napaści z obuſtron nad pięć, ſześć dni nie trwaią dłużey.

Ceſarz *Biſsayſki* ſamowładnie panuie; bardzo dziki wynalazł ſpoſob zbogacenia ſię ze ſzkodą ſwoich poddanych, tak iż go to nic nie koſztuie. Ktorykolwiek Murzyn ſąſiada ſwoiego dom daie w podarunku Ceſarzowi y Ceſarz ten podarunek przyimuie, odbiera zaraz na ſiebie dom darowny, a właściciel iego muſi albo go odkupić, albo inny ſobie wyſtawić; ma on wprawdzie łatwy ſpoſob zemſzczenia ſię, wyrządzaiąc podobną ſztukę temu, ktory dom iego darował, ale Ceſarz nie traci nic na tym, y owſzem zyſkiwa, dwa domy biorąc za ieden. Władza ta nieograniczona rozciąga ſię na wſzyſtkich

Wyſpy mieſzkańcow, czaſu pewnego Ceſarz *Biſsayſki*, powierzył ſtraży Portugalczykow niewolnika, ktory ſię u nich powieſił, Ceſarz naturalnie powinien był na tym ſzkodować, ale on wydał roſkaz, aby trup na tym ſamym mieyſcu poty wiſiał, pokiby mu Portugalczykowie nie oddali niewolnika za niewolnika. Muſieli temu roſkazowi bydź poſłuſznemi, niemogąc znieść, aby przed ich oczyma, gnił ow wiſielec. Inną razą dway niewolnicy przedani przez niego, uciekli z więzienia, y byli na powrot poymani przez Ceſarſkich żołnierzy; ſprawiedliwość wymagała, aby oddani byli własnemu panu, ale Ceſarz oświadczył, iż do niegò należą, ponieważ odzyſkali ſwą wolność, y bez ſkrupułu innym kupcom odprzedał ich.

Po śmierci Ceſarzow *Biſsayſkich* żony, ktore były naybardziey od nich kochane, y naypoufalſzych ich niewolnikow ſkazuią na śmierć, y grzebią tuż przy ich panu, aby mu na tamtym świecie ſłużyli; dawniey był nawet zwyczay, żywo grześć z umarłym Ceſarzem iego niewolnikow, ale Autor u-

pewnia, iż zwyczay ten począł upadać; że oſtatniego Ceſarza z iednym tylko niewolnikiem pochowano, y że panuiący pod bytność Generała, zdawał ſię bydź nakłonionym, do znieſienia tak nieludzkiego Prawa. Kiedy ſię zanoſi na woynę, maią dzwon, ktorego odgłos zgromadza woyſko Murzynow. Dzwon ten nazywa ſię *Bonbalon*, ieſt to narzędzie na krztałt trąby morſkiey, ale bez ſznura, grubſze nierownie y dwa razy dłużſze; robią go z drzewa letkiego, biią weń z wierzchu młotem z drzewa twardego, y upewniaią, że głos iego o cztery mile ſłyſzeć ſię daie. Wiele ma takich dzwonow Ceſarz wzdłuż brzegow, y wewnątrz Wyſpy, przy każdym ſtoi warta, y iak tylko w iego dzwon uderzą, inne tyle razy y tym ſamym głoſem odpowiadaią, tak dalece, że w momencie roſkazy iego ſą wiadome poddanym, tym ſpoſobem obwieſzczonym. Gdyby kto niebył poſłuſznym, natychmiaſt go zaprzedaią w niewolą; ta kara polityczna, wſzyſtkich utrzymuie w poddaństwie, y Ceſarz ktoremu nieposłuſzeństwo przynoſi poży-

tek, ſkarzy ſię czaſem; iż poddani ie-go zbyt gorliwie mu ſłużą; na Archipelagu *Biſsagoſkim*, między rzeką *Kachao* y Przylądkiem *Tumbaliyſkim*, naprzeciwko brzegow *Balautckich*, leży Wyſpa *Każegut*. Murzyni tey Wyſpy, wzroſtu ſą wielkiego y ſilni, chociaż zwyczaynie ich pokarmem ieſt ryba, ślimaki, oliwa, y orzechy palmowe, ryż zaś y żyto Indyiſkie, wolą Europeyczykom przedawać, niż na ſwoy użytek zatrzymać; czczą bałwany, z nieprzyiaciołmi ſwemi zbyt okrutnie ſobie poſtępuią, ucinaią łby zabitym na woynie, obdzieraią ie ze ſkury y wyſuſzywſzy ſkurę z nad czaſzki z włoſami, przyozdabiaią nią ſwoie domy, iak znakiem zwycięſtwa; w naymnieyſzym ſwym umartwieniu, łatwo także przeciwko ſobie ſamym wywieraią ſwą wściekłość, wieſzaią ſię, topią, w naypierwſzą przepaść rzucaią ſię, ich Bohatyrowie puinałem ſię gubią; gorzałkę wielce lubią; ieżeli ſpodziewaią ſię, że im wiezie ten trunek ktory okręt, maią ſobie za punkt honoru, pierwey doſtać ſię do niego; nie maſz nic czego

by nie dali za ulubioną gorzałkę, w ten czas słaby, staie się łupem mocnieyszego, zapominaią prawa natury, oyciec przeda ie swoie dzieci; dzieci ieżeli albo sztuką, albo siłą potrafią podeyść, przedaią swoich rodzicow.

W *Każegucie Brue* osobliwszy odebrał pokłon. Gdy na swoim okręcie dawał ucztę iednemu z znacznieyszych Murzynow, przypłyneło do nich łodzią piąciu mieszkańcow tey Wyspy, z ktorych ieden wstąpiwszy na okrent, zatrzymał się na sztabie, a trzymaiąc w iedney ręce noż, w drugiey koguta, padł na kolana przed Generałem słowa nie mowiąc, klęczał przez minutę, toż wstawszy obrocił się ku Wschodowi, kogutowi łeb ucioł, znowu uklęknoł, skropił krwią nogi Generała, y poszedł też same honory czynic do masztu, y na tył okrętu; poczym wrocił się do Generała, y ofiarował mu swego koguta. Kazał mu dać Generał kieliszek gorzałki, y pytał się, coby znaczył ten iego postępek? odpowiedział Murzyn, że ziomkowie iego, maią białych ludzi, za Bogow morskich, że maszt, podług

nich ieſt boſtwo, daiące ruſzenie okrętowi, a tył okrętu cudem; podnoſi bowiem do gory wodę, ktorey właſność ieſt na doł opadać.

Mieſzkańcy *Każegutu*, zwłaſzcza znacznieyſi godnością albo bogactwy, nacieraią ſobie włoſy oliwą palmową, od czego zdaią ſię bydź całe czerwone; kobiety y dziewczęta w koło paſa, noſzą nakrztałt frandzli gęſto zrobioney ze trzciny, ktora im ſpada aż do kolan; zimie biorą inną takąż frandzle, okrywaiącą ich od ramion do paſa; niektore zaś maią trzecią ieſzcze, ktorą kładną na głowę, a ta po ramiona tylko ieſt długa; nic nie ma śmiſznieyſzego nad ten ubior, do tego ieſzcze noſzą branſoletki miedziane, y cynowe, na ręku y na nogach. W ogulności mieſzkańcy oboiey płci wzroſtu ſą pięknego, twarzy ſkładney, koloru czarnego, bardzo lſzklnącego ſię, noſa przytym nie maią płaſkiego, ani warg bardzo grubych; dowcipni ſą y żywi, niewolą, tak niecierpliwie znoſzą, oſobliwie oddaleni od ſwey Oyczyżny, iż niebeśpiecznο ieſt wielu ich mieć na okręcie.

Lafont kupiwszy kilkunastu, wszystkich sposobow użył, dla ubeśpieczenia ich sobie, po dwoch kuł razem w kaydany za nogi, silnieyszym zamykał dyby, przecież znaleźli sposob, wyrwania pakuł w okręcie, y woda tak prędko przedarła się, iż gdyby był Kapitan nie napadł szczęściem na stary żagiel, ktorym dziurę zatkano, okręt byłby w niebeśpieczeństwie zatonienia. Mieszkańcy tey Wyspy, z przyrodzenia swego, tak są zuchwali, y nieposkromieni, iż kupcy z wielką ich ostrożnością kupuią. Trzeba ich biciem naganiać do pracy, częstokroć uciekaią, a czasem zabiiaią się sami. Nie powinniśmy tu opuścić osobliwszego przykładu, iak wiele może powaga iednego tylko człowieka, w pośrod ludzi nieoświeconych y dzikich.

Rzeka *Kasa Mansa*, o sto pięćdziesiąt mil od swego uyścia obracaiąc się wbok, formuie *łokieć*, ktory daie imie *Kabo* wielkiemu Krolestwu, w bliskości będącemu. Krolestwo to na początku naszego wieku rządzone było przez Krola Murzyna, nazywaiącego się *Bri*-

am-Manſare, żył on nierownie okazaley, niż inni Królowie w tych ſtronach. Dwor iego był liczny, wſzyſtkie naczynia ze złota, ktorego miał, do czterech tyſięcy grzywien; trzymał zawſze do ſiedmiu tyſięcy woyſka dobrze uzbroionego; tym ſąſiadow ſwoich utrzymywał w boiaźni y przymuſzał do płacenia ſobie podatku. Porządek w Państwach iego tak był dobrze uſtanowiony, że kupcy bez boiaźni, mogli towary ſwoie na wielkich gościńcach zoſtawiać; mocą Prawa y ſurowym onego wykonywaniem, potłumił w poddanych ſwoich ſkłonność do kradzieży, wadę wrodzoną Murzynom. Nigdy niewolnikow nie kuto; iak tylko ich naznaczył kupiec, nie trzeba ſię iuż było obawiać, aby mieli uciec; tak czuyna była ſtraż na granicach, tak karność w rządzie ſurowa. Kròl ten co rok dawał Portugalczykom ſześć ſet niewolnikow w zamian za rożnego gatunku towary, iako to ſtrzelbę, pałaſze zakrzywione z pięknemi rękoieściami, ſtołki Francuſkie, krzeſła axamitne, y inne ſprzęty, kopr z Wyſpy *Rhè*, wodki

cyna-

cynamonowe y inne likwory, iak tylko ktory Europeyczyk kray iego zwiedzić chciał, od wniyścia do iego Państw, był kosztem kraiu utrzymywany, y poddani iego, nie mogli nic wymagać od cudzoziemca, pod karą zaprzedania w niewolę. Zawsze gotow był dać audiencyą; wprawdzie dla otrzymania iey, trzeba mu było ofiarować iaki mały podarunek, wartości trzech niewolnikow, ale on zawsze więcey oddawał, niż wzioł. Te wszystkie ludzkości trwały, poki Cudzoziemiec towarow swoich nie sprzedał; na ten czas, ieżeli pod czas audyencyi pożegnania prosił Krola o podarunek dla swoiey żony, nigdy mu nie odmowił; w zwyczaynym podarunku dawał iednego niewolnika, albo dwie grzywny złota; umarł w Roku 1705. rownie od swych poddanych iak od Cudzoziemcow żałowany.

Uważaią z wielkim podziwieniem, że na rzece *S. Dominika*, Kaymany, albo krokodyle, zwyczaynie straszne zwierzęta, nie szkodzą nikomu; to iest pewna, mowi Autor, że dzieci robią sobie z niemi igraszkę tak dalece, że wsia-

daią im na grzbiet, y nawet ich biią, o co one ſię naymniey nie urażaią. Tym znać muſzą bydź oſwoieni, że mieſzkańcy maią o nich ſtaranie, karmią ich y dobrze ſię z niemi obchodzą. We wſzyſtkich innych częściach Afryki, rzucaią ſię bez braku, czy to na ludzi, czy na zwierzęta. Są iednak tak śmiali Murzyni, iż napadaią na nich z puinałem; ſtrzelec z Fortecy *S. Ludwika*, zawſze robił ſobie z niemi taką rozrywkę, y długo mu ſię udawało, ale nakoniec w tey walce tyle ran odebrał, iż ſtraciłby był życie w zębach ſtraſzydła, gdyby go towarzyſze iego nie ratowali. We wſzyſtkich tych rzekach niezmierna ieſt moc koni morſkich, tak iak w *Senegalu* y *Gambrze*, ale nigdzie nie czynią więcey ſzkody, iak między *Kazamanſą* y Podgurzem *Lwim*, czyli *Sierrą-Leoną*. Ryż y żyto Indyiſkie przez Murzynow w ich błotniſtych Powiatach zaſiane, ſą wyſtawione na uſtawiczne niſzczenie, ieżeli nie pilnuią ich dniem y nocą. Jednak boiażliwſze ſą, y łatwiey ich można odpędzić iak Słoniow. Na naymnieyſzy ſzeleſt, uciekaią do

rzeki, tam naypierwey zanurzaią głowę, podnoſzą ſię potym nad wodę, ſtrząſaią uſzyma, y tak głośno rżą, że głos ich o mile ſłyſzeć można.

Flamingow bardzo wiele ieſt na rzece *de Geves* w kraiu *Biafarow*; tu znowu ieſt oſada Portugalczykow bliſko *Rio Grande* czyli *Rzeki wielkiey*. Mowiliśmy iuż o tych ptakach. Mieſzkańcy *Gewy*, tak wielką cześć, oddaią temu ptaſtwu, iż naymnieyſzy krzywdy nie dopuſzczaią mu czynić; w pośrod ſwych mieſzkań, pozwalaią im ſpokoynie zoſtawać na drzewach, krzyk ich nie czyni im żadney przykrości, chociaż daią ſię ſłyſzeć przynaymniey o ćwierć mile. Francuzi kilka z nich ubiwſzy na tych drzewach, muſieli ukryć ie w trawie, boiąc ſię, aby nie wzięła chętka Murzynow zemścić ſię na nich śmierci, tak ſzanownego ptaka. Na wielu mieyſcach brzegu, oſobliwie w około *Gewy*, znayduie ſię gatunek ptakow rzecznych na krztałt gęſi, albo kaczorow, nazywaią ich *Spatule* czyli łopatka, dla tego, że dziob bardzo ieſt podobny, do takowego cyruli-

czego narzędzia. Nie rownie lepſze z nich mięſo iak z *Flamingow*. Wchodząc na rzekę wielką, (*Rio Grande*) o ośmdzieſiąt mil nad iey uyściem, ieſt kray *Analukow* Murzynow kochaiących ſię w handlu; bogactwa ich ſkładaią ſię z kości Słoniowey, ryżu, żyta Indyiſkiego y niewolnikow. Szeſnaście mil za rzeką wielką na Południe idąc ku Podgorzu Lwiemu, płynie rzeka nazwana *Nogne*, na iey brzegach wielki handel Słoniowey kości prowadzą.

Kray na około tey rzeki wydaie ſol, ktorą Portugalczykowie wielce ſzacuią y maią ią za lekarſtwo przeciwko truciżnie; Słoniom winni ſą odkrycie przymiotu tey ſoli. Murzyni poluiąc na te zwierzęta, ſtrzelaią do nich ſtrzałami zatrutemi, iak tylko ich ubiią, wyrzynaią mięſo, ktorego ſtrzała dotknela, wyrzucaią z nich kiſzki, y iedzą. Strzelcy raniwſzy Słonia zdziwili ſię, iż chodził y paſł ſię, nic owey rany nie czuiąc; ſzukali przyczyny tego cudu, y poſtrzegli, iż zbliżywſzy ſię do rzeki, zbierał coś w ſwoię trąbę, y iadł łakomo. Po odeyściu iego, znalezli na tym miey-

ſcu ſol białą, ſmaku hałunowego; gdy y drugi Słoń także od nich raniony tym ſamym ſpoſobem uleczył ſię, Portugalczykowie, uſtawicznie lękaiący ſię truciżny, czynili rożne doświadczenia tey ſoli, y uznali ią za naymocnieyſze lekarſtwo przeciwko truciżnie, iakie tylko do tych czas mogło bydź wynalezione. Niech będzie wewnętrzna czy zewnętrzna trucizna, ćwierć łota tey ſoli, roſpuſzczoney w ciepłey wodzie ſkutecznym ieſt na nią lekarſtwem.

Brue innego gatunku odkrył wynalazek w *Kaiorze*, ktory naywięcey powinien intereſsować kobiety, ktore we wſzyſtkich kraiach, mniey lub więcey ſtarania dokładaią, aby im do piękności czego nie doſtawało. Widząc Murzynkę iedną maiącą zęby nadpodziw białe, pytał ią, iakimby ſpoſobem mogła ie tak piękne utrzymywać? odpowiedziała, iż one wyciera ſobie pewnym drzewem, ktorego dała mu kilka kawałkow. Drzewo to nazywaią *ghelele*, rośnie nad wodą, y bardzo ieſt podobne do rokiciny, ale ſmak ma bardzo gorzki. *Brue* płynąc zawſze kanałem,

łączącym iezioro *Kaiorſkie* z rzeką *Senegalem*, wyſiadł do wioſki *Fulianow* nazwaney *Queda*, gdzie był przytomny obrządkom pogrzebowym, ktore go mocno zabawiły.

Jeden z przednieyſzych mieſzkańcow wioſki umarł nagle, a żona iego, ledwie nogą wyſtąpiła za drzwi, dla ogłoſzenia iego śmierci ſwym krzykiem, natychmiaſt wſzczął ſię ſtraſzny hałas w całym pomieſzkaniu, zewſząd nie ſłychać było tylko ięczenia; kobiety przypadły gromadnie y nie wiedząc o co ſzło, poczeły włoſy ſobie wyrywać, iak gdyby każda z nich całą ſwoią familią utraciła; ſkoro ſię zaś dowiedziały, kto umarł, wpadły do izby w ktorey trup leżał, y tak wyć poczeły, iż przedtym hałaſem grzmotu nie można by było ſłyſzeć; w kilka godzin przyſzli *Marbutſowie*, umyli ciało, ubrali go w naylepſze ſuknie, przypaſali mu broń do boku y zanieśli na łożko. W ten czas krewni umarłego wchodzili ieden po drugim, brali go za rękę, zadawali mu wiele śmieſznych pytań, y ofiarowali mu ſwoie uſługi; ale nie mogąc

żadney odebrać odpowiedzi, wychodzili z izby mowiąc poważnie: umarł. Pod czas tey ceremonii żony y dzieci biły woły, y ſprzedawały towary y niewolnikow za gorzałkę; ieſt bowiem zwyczay w takowych przypadkach ſprawiać wielką ucztę, odbywſzy pogrzeb zmarłego. Paradę, poprzedzali *Giriotowie*, z ſwemi bembenkami, wſzyſcy mieſzkańcy ſzli za niemi uzbroieni, zachowuiąc głębokie milczenie, potym dway ludzie nieśli ciało, ktore otaczali wſzyſcy *Marbutſowie* co ich tylko zebrać mogła familia, kobiety kończyły proceſsyą, krzycząc, y twarz ſobie kalecząc paznokciami iak ſzalone. Jeżeli grzebią umarłego w iego własnym domu, co ſamym tylko Krolom, y wielkim panom ieſt wolno, w ten czas proceſsya chodzi w koło wioſki, przybywſzy na mieyſce, na pogrzeb wyznaczone, pierwſzy *Marbuts* zbliża ſię do trupa, y ſzepce mu kilka słow do ucha, gdy tym czaſem czterech ludzi trzymaiąc nad nim prześcieradło bawełniane, zakrywaią go przed przytomnemi. Nakoniec ci, co go nieśli, kła-

dną go w doł, y natychmiaſt ziemią y kamieniami zaſypuią, *Marbutſowie* broń iego przywiązuią u wierzchołku pnia, ktory kładą nad grobem z dwoma garkami, w iednym ieſt kuſkus, w drugim woda; po tych ceremoniach, ci co prześcieradło trzymali, upuſzczaią go, a zatym znakiem znowu zaczynaią kobiety lamentować, poki pierwſzy *Marbuts* nie każe *Giriotom* bić w bemben na powrot; w tym ſamym momencie uſtaie żałoba, y naſtępuią uciechy, iak gdyby nic nikt nie utracił. W niektorych mieyſcach, kopią doły w około grobu, y robią płot z ciernia, bez tey oſtrożności, trafia ſię częſtokroć, że dzikie zwierzęta wygrzebią trupa. Gdzieindziey ceremonia pogrzebowa, trwa do ośmiu dni. Jeżeli młody człowiek umarł, młodzi rowiennicy iego biegaią po wſi z ſzablami, iakby ſwego towarzyſza ſzukali, a potkawſzy ſię iedni z drugiemi, czynią ſzeleſt ſwoim orężem.

Podroż *Brue* do *Ingerbel*, na brzegu położonym *Senegalu*, w kraiu, ktory nazywaią Państwem *Bracka*, zawiera w ſobie opiſania ciekawe, o handlu Gumy

ktory prowadzą Europeyczykowie z A-rabami puſtyni, płacąc cło *Brackowi.*

Gdy *Brue* z tym Królem rozmawiał, dano mu znać o przybyciu *Schamchi.* wodza Murzynow; dał mu Generał nieiakie podarunki, a wiedząc, iż przybył dla handlu gumy, wyznaczył mu dzień, ktorego miał ſię rozpocząć handel w puſtyni. Puſtynia ieſt to obſzerna rowniną, nie urodzayna na Pułnoc *Senegalu*, z daleka otoczona małemi pagurkami czerwonego piaſku, okryta krzakami nie bardzo gęſtemi; na tym to mieyſcu od dawnego czaſu handlowano gumo. Zeby ſię ubeśpieczył od napaści Murzynow włoczęgow, kazał otoczyć Generał magazyny w około wałem, ktory wyſypał wzdłuz rzeki, na ſześć ſtop wyſokości y tyleż ſzerokim, oparkanił go cierniem, umocnił pilnie bramę, y poſtawił przy niey na ſtraży dwoch *Laptow* dobrze uzbroionych, oraz tłumacza dla wypytania ſię dokładnego przychodzących iaki maią interes y dla wpuſzczania onychże.

Bracky Schamchi patrzący na te przygotowania, y więdzący dla iakich przy-

czyn robiono ie, pochwalił oftrożność Generała, iako nayſkuteczníeyſzy ſpoſob, uniknienia wſzelkiego nierządu, pod czas iarmarku.

Pierwſzego Kwietnia, uwiadomiony *Schamchi* o zbliżeniu ſię Karawan kupieckich, przyſzedł oſtrzedź Generała, iż czas iuż był uſtanowić cenę.

Europeyczykowie obowiązani ſą, wiedzieć o potrzebach Murzynow przynoſzących gumę, ten obowiązek wyſtawia ich na wiele prożnych wydatkow, bo pod pozorem handlu, przychodzi mnoſtwo Murzynow, ktorzy ſzukaią tylko ſpoſobności, aby ſię przy drugich żywili, albo dogodzili ſkłonności ſwoiey do kradzieży; ale *Brue* tak dobry porządek zrobił w tey mierze, iż nie był obowiązany żywić, tylko tych, ktorzy przynoſili gumę, y to ieſzcze w miarę wiele iey przynieśli; żywność ta była uſtanowiona, po dwa funty mięſa wołowego y tyleż kuſkuſu na porcyą, a tyleż porcyi, za każdy cetnar; wyznaczeni do rozdawania tych żywności, mieli roſkaz, aby ie rozdawać przeſtali, iak tylkoby towary zamienio-

ne zostały; tym sposobem, dokazano tego, iż na iarmarku nie było ani złodzieiow, ani prożniakow. Czternastego Kwietnia, zaczęto mierzyć gumę, ta robota odbywała się porządnie, ponieważ nie puszczano kupcow, tylko iednego po drugim. General zawsze był temu przytomny, y ludziom swoim kazał mieć podobnąż baczność na wszystko, gdzie sam przytomnym bydź nie mogł; iak tylko rozpoczęto iarmark, co dzień nowe przybywały Karawany, o dziesięciu, dwudziestu y trzydziestu wielbłądach, albo też woły szły w wozach, strzeżone przez właścicielow gumy, lub ich służących. Ci Murzyni, na pozor wydaią się iak ludzie dzicy, nie maią innego odzienia tylko skury kozle, w koło pasa, y sandały z wołowey skury; biorą z sobą długie dzidy, łuki, strzały, y noż długi uwiązuią do pasa. Nie trzeba stawiać nikogo na warcie, aby spostrzegał z daleka ich karawany, Wielblądy szpetnie wrzeszczą, y prędko ich swoim krzykiem wydaią, *Foulony* czyli wory, w ktorych przywożą gumę, są z skury wołowey bez szwu. Murzyni

nie maią wygodnieyſzych naczyń, ani na towary ani nawet na wodę. Że tego iak naypilniey przeſtrzegano, aby killku razem nie wciſkało ſię na dziedziniec, zabawnie patrzyć było, na ich uſiłowania, y na ich dziwaczne miny aby ieden wſzedł pierwey niż drugi; trzeba bowiem wiedzieć, iż Murzyni bardzo cicho ſprawuią ſię.

Murzyn nazwiſkiem *Barikada* darował Generałowi oſwoionego orła, wielkości indyka, niczym ſię nie rożnił od orłow poſpolitych, tak zaś był rośpieſzczony, iż dał ſię wziąść każdemu człowiekowi, y w krotce przyzwyczaił ſię chodzić iak pies za Generałem, ale nieſzczęściem, na ſztabie padła na niego baryłka y ubiła go.

Podług podobieńſtwa, mieſzkańcy tego kraiu, znaią ſię naylepiey na ſztuce przyſwoienia dzikiego ptaſtwa. Mowi bowiem Autor o dwoch *Pintadach* (f) ſamcu y ſamicy, ktore były oſwoione, iż iadły z iego talerza, y miały

(f) Pintady ſą to ptaki Amerykańſkie maiące rożne kolory na ſobie iak malowane.

wolność lecieć gdzie chciały, zawſze iednak na głos dzwonka przylatywały do okrętu na obiad y wieczerzą.

Pod czas iarmarku, *Brue* zachowywał iak zawſze święta y poſty Kościelne, y nie opuſzczał nigdy modlitew rannych y wieczornych, ktore pod ten czas, na okręcie odmawiał. Murzyni to widząc, oſądzili go być Francuſkim *Marbutſem.*

Puſtynia mnoſtwo ma ptakow, nakrztałt naſzych kani, ktore Murzyni nazywaią *Ekufs*, to ptaſtwo tak ieſt żarłoczne, iż przylatywało nad okręt, y maytkom z miſek porywały iedzenie.

Brue nie ochraniaiąc ſię w odbywaniu ſwoich obowiązkow, doſtał gwałtowną kolkę z tego, iż ſpracowawſzy ſię bardzo, ſpał na otwartym powietrzu; daremnie cyrulicy iego używali całey ſwoiey umieiętności na ratowanie go, Murzyn ieden, przyſzedłſzy odwiedzić chorego, radził mu, iak poſpolite u nich lekarſtwo, aby roſpuścił gumy w mleku, y aby razem wypił ten trunek bardzo gorąco, zrobił tak, y natychmiaſt ozdrowiał. Guma ta nazywa

ſię gumą *Senegalſką*, albo gumą Arabſką, wprzod bowiem niżeli Francuzi założyli ſwoie Kantory w *Senegalu*, z Arabii tylko przychodziła, ale iak tylko ten handel otworzył ſię, tak ſtaniała, iż iey więcey nieprzywożą z Arabii, iednak przychodzi ieſzcze od Wſchodu; twierdzą nawet, iż tamteyſza lepſza ieſt od *Senegalſkiey*, dla tego tylko, że ieſt drożſza; bo w ſamey rzeczy obydwie rownie ſą dobre, na tym naywiękſza ſztuka, aby ią zebrać naypięknieyſzą, to ieſt nayczyſtſzą y iak można naybardziey ſuchą; taką bowiem śmiało za gumę Arabſką udaią.

Doktorewie utrzymuią, iż ta guma, pomocna ieſt na pierſi, rozwalnia żołądek, chłodzi, zgęſzcza wilgotne humory, y nie dopuſzcza im wniyść w krew, ktorą pſuią; że wyborna ieſt na katar zwłaſzcza zmieſzana z cukrem ięczmiennym iak czynią w *Blezie*, gdzie wiele iey robią; że ſzczegulnym ieſt lekarſtwem na dyſsenteryą, y krwi płynienie; wiele innych przypiſuią iey ſkutkow; to pewna ieſt, podług świadectwa *Brue*, że Murzyni y ci, co ią zbie-

raią, y ci co ią na iarmark przynoſzą, nią tylko żyią; że nie czynią tego z potrzeby, dla nie doſtatku inney żywności, ale dla tego ſzczegulnie, iż ią lubią, y znayduią w niey ſmak wyborny, odrobiną tylko wody łagodzą ią, bez żadney inney przyprawy: daie im ſiły y zdrowie, y maią ią za naywybornieyſze lekarſtwo. Chociaż ma w ſobie coś nieſmacznego, można iey dać, przyprawę, zapach, y ſmak, iaki kto chce. Dziwną zdaie ſię rzeczą, mowi *Brue*, że ci, co ią więcey iak o trzyſta mil prowodzą, przybywſzy na targ, nic iey dla ſiebie nie zachowuią, ale to dziwnieyſza, iż nie opatrywali ſię w inną żywność, lecz przez całą tak długą podroż, ſamą tylko gumą żywili ſię. Jednak to ieſt prawdą, ktorey przeczyć nie można y ktorą potwierdzaią nawet ci wſzyſcy, co przez nieiaki czas bawili w *Senegalu*. *Brue* koſztował częſto gumy y mowi, iż ſmak ma przyiemny. Kawałki nayświeżſze, to ieſt naypoźniey zebrane, padaią ſię na połowę iak doyrzała morela, ſrzodek maią miętki, y doſyć podobny ze ſmaku do moreli,

Wiele bardzo używaią gumy *Senegalskiey* w niektorych fabrykach, osobliwie w fabrykach wełnianych y iedwabnych. Farbierze także wiele iey potrzebuią, znaiący się na wyborze tey gumy, wybieraią naybardziey suchą, nayczystszą, y nayprzezroczystszą, bo wielkość y krztałt żadney nie czyni rożnicy.

Drzewo sączące gumę tak w Afryce, iako y w Arabii, iest nakrztałt *Akacyi*, dosyć małe y zawsze zielone, ma gałęzie y kolce, z długiemi listkami, ale wąskiemi y chrapowatemi, wydaie mały kwiat, nakrztałt wazonow, z niego wychodzą nitki tego samego koloru otaczaiące pączek, w ktorym iest zamknięte nasienie. Ten pączek z początku iest zielony, ale gdy dochodzi, bierze kolor uschłego liścia, nasienie w nim albo małe ziarko, twarde iest, y białawe. Między *Senegalem* y Fortecą *Arguim*, są trzy lasy, w ktorych wiele iest tego drzewa; pierwszy nazywa się *Sahel*, drugi y naywiększy *Lebiar*, trzeci *Afatak*, w iedney niemal są od siebie odległości, to iest o trzydziesci mil od

pustyni,

puſtyni, y o trzydzieści od Fortecy S. Ludwika, a wſzyſtkie trzy, ieden od drugiego o dzieſięć mil położone. Od *Sabelu* do Kantoru *Portendyku* liczą mil ſześćdzieſiąt, a ośmdzieſiąt, aż do zatoki *Arguim*. Dwa razy na rok zbieraio gumę, ale nayznaczniey w Grudniu, y mowią, iż w ten czaś ieſt nayczyſtſza, y nayſuchſza; zbierana w Marcu bardziey ieſt lipka, y nie tak przezroczyſta. Przyczyna tego ieſt widoczna, bo w Grudniu zbiera ſię po deſzczach, kiedy drzewo pełne ieſt ſoku, ktory upał ſłońca zgęſzcza y wydoſkonala, nie czyniąc go zbyt twardym. Od tey pory aż do mieſiąca Marca, gorąco co raz bardziey powiękſzaiące ſię, ſuſzy korę drzewa, y na ten czas muſzą w nim robić dziury, aby doſtać ſoku; bo guma, nic innego nie ieſt, tylko ſok rozlewaiącey ſię, y wychodzący przez pory w korze drzewa; ieżeli więc ten ſok ſam nie wychodzi, muſzą zacinać drzewo, aby mu zrobić kanał.

Handel gumy za czaſow Generała był w ręku trzech Powiatow, albo kup nie podległych Murzynow puſtyni. Głowa-

mi tych Powiatow byli *Marbutsowie*, czyli *Marabusowie*; imie powszechne wszystkich duchownych Machometańskich, ktorzy Religią proroka opowiadali w całey rościągłości pasa gorącego, czyli żona *Torrida*; ktorzy wszędzie wielkie maią uszanowanie, y ktorzy wszędzie wielkiemi są oszustami. Ci Murzyni warci są, abyśmy się zastanowili nad niemi z uwagą. Bardzo wiele maią oni podobieństwa, z tym sławnym Narodem Arabow, ktory tyle czasu grał tak wielką rolę na świecie, a dziś pod panowaniem Turkow, nie iest tylko kraiem niewolnikow, albo kupą złodzieiow y łotrow. Murzyni w okolicach *Arguim*, y *Senegalu*, zachowuią nie naruszenie zwyczaie swoich przodkow, wyiąwszy małą liczbę tych, ktorzy maią swoie budy pod murami Fortecy *Portendyku*, y ku *Senegalowi*; wszyscy obozuią w otwartych polach, bliżey albo daley od morza, lub rzeki, podług pory czasu, y potrzeby handlu. Namioty ich y budy wszystkie maią kształt głowy cukru, pierwsze są z płutna bardzo grubego zrobionego z sierci koz, y

wielbłądow, tak dobrze tkanego, że mimo gwałtownych y długo twaiących deſzczow, rzadko ſię trafia, aby przez nie przeſączyła ſię woda; te płotna albo materye, robią kobiety, przędą wełnę y ſierść, y za wczaſu wyrabiać ie uczą ſię; procz tego na nich zależy całe goſpodarſtwo domowe, konie nawet opatruią, drwa, wodę noſzą, chleb robią, y ieść gotuią; chociaż tak ich używaią do pracy mężowie, kochaią iednak ie y prawie nigdy zle z niemi nie obchodzą ſię. Jeżeli ktora nie dopełnia iakiey iſtotney ſwoiey powinności, wypędza ią mąż z ſwego domu, a oyciec, bracia, albo inni krewni żony przewiniaiącey, karzą ią zaraz za ten zakał, ktory ich familii uczyniła. Wreſzcie mężowie maią ſobie za zaſzczyt utrzymywać ſwoie żony, dobrze przybrane, y niczego im nie żałuią na ich ubior. Wſzyſtko co zarabiaią pracą, albo handlem, na to obracaią. Nie można też nabyć od nich złota, ktore z ſwoiey podroży przynoſzą, zatrzymuią go bowiem dla ſwoich żon, robiąc im z niego branſoletki, kolczyki, albo nabiiaią

nim rękoieści u ſwoich nożow y ſzabel. Widzimy tedy, że grzeczność y okazałość niegdyś wſławiona u Arabow, znalazła ſię aż w nikczemnych kupach, włoczęgow Afrykańſkiey puſtyni. Kobiety nie pokazuią ſię nigdy bez długiey zaſłony zakrywaiącey im twarz, y ręce. Europeyczykowie nawet nie maią tyle poufałości u nich, żeby im wolno było widzieć ie bez zaſłony. Ale mężczyźni y dzieci, powſzechnie ſą poſtawy y twarzy bardzo piękney.

Chociaż wzroſtu nie ſą bardzo wyſokiego, ſkład cały ciała maią regularny, kolor śniady biorą od ſłońca, po ktorym zawſze chodzą. Jeżeli ich żonom ſchodzi, także na piękności cery, maią ſobie nadgrodzoną hoynie tę wadę, wielo przymiotami, iako to: roſtropnością, ſkromnością, y wiernością w związkach małżeńſkich. Nie znaią zalotow, dla tego podobno mowi *Bruc*, że nie maią do nich ſpoſobności; nie tylko nigdy ſame nie wychodzą, ale zwyczay ieſt mężczyzn, odwracać twarz, gdy ſpotykaią kobietę; robią ſobie nawet przyſługę pilnuiąc wzaiemnie żon

y corek ieden drugiemu; nikomu procz ſamemu mężowi nie wolno wniyść do namiotu kobiet. Murzyn, ktoryby był tak ubogim, iż nie mogłby mieć tylko ieden namiot, będzie przyimował wizyty, y wſzyſtkie intereſsa ſwoie odbywał u drzwi, a naybliżſzym ſwoim krewnym wniyść do namiotu nie dopuści. Przywiley ten, ſamym tylko koniom ieſt pozwolony, albo raczey klaczom, ktore oni przenoſzą nad konie; bo procz pożytku z zrzebiąt, maią ie za łagodnieyſze, żywſze, y trwalſze nad konie. Klacze, ſypiaią w ich namiotach razem z ich żonami y dziećmi, pozwalaią im wolno biegać z zrzebiętami y nigdy ich nie uwiązuią za ſzyie, tylko za nogi; kładną ſię na ziemi, y ſłużą dzieciom za poduſzki, ktorym nigdy nie ſzkodzą; lubią bardzo, kiedy ich całuią; cackaią ſię z niemi, znaią tych, ktorzy ſię z niemi lepicy obchodzą; wypuſzczone na wolność, zbliżaią ſię do nich y chodzą za niemi. Właściciele pilnie chowaią ich Genealogią, y gdy ie przedaią zachwalaią dobre przymioty ich oycow, ktorych wyliczaią porzą-

dnie; co ie drożſzemi czyni; nie ſą oni ani wielkie, ani tłuſte, ale przy wzroście miernym, kibić maią bardzo ſkładną; nie maią zwyczaiu Murzyni kuć ich; w nocy karmią ich proſem y trawą troche przeſuſzoną, na wioſne puſzczaią ie na trawę, y nie wſiadaią na nie przez mieſiąc.

Adouard ieſt to pewna liczba namiotow, y bud, w ktorych Murzyni mieſzkaią, czaſem całe Powiaty, czaſem tylko familie. Stawiaią ie za zwyczay w koło, iedna bliſko drugiey; zoſtawuiąc w środku mieyſce, dla ſwego bydła, y domowego drobiu, krore tam nocuie; zawſze maią wyznaczoną wartę, ktora ſtrzeże ich pomieſzkania, od podeyścia nieprzyiacioł, złodzieiow, albo beſtyi dzikich. Na naymnieyſze niebeśpieczeńſtwo ſtoiący na warcie, ogłaſza trwogę, powiękſza ią ſzczekanie pſow, y cała wioſka, ma ſię natychmiaſt do obrony. Te *Adouardy* ſą ruchome, y przenoſzą ſię tym łatwiey, że Murzyni mało maią ſprzętow, y naczyń domowych. Wſzyſtkie ſwoie rzeczy w momencie pakuią na woły, y

wielblądy, a żony swoie sadzaią w koszach na grzbiecie wielblądow. Zycie to błędnych ma swoie pociechy, wynayduią sobie coraz nowych sąsiadow, nowe wygody, y nowe pożytki; namioty ich są z sierści wielblądzey opartę na pieńkach, do ktorych przywiązuią ie rzemykami; pod czas suszy zbliżaią swoy oboz do brzegow *Senegalu*, aby tam mieć mogli trawę, y świeżą wodę; w porę deszczową, uchodzą ku brzegom morskim, gdzie uwalniaią ich wiatry od uprzykrzonych komorow; gdy się iuż pora deszczowa kończy, w ten czas sicią proso y żyto Indyiskie. Nie maią innego trunku, tylko wodę y mleko, chleb robią z mąki prosianey, nie dla tego, iżby im ziemia nie rodziła innego zboża; bo przenica y ięczmień rosną w tym kraiu, ale że ustawicznie odmieniaią swoie mieszkanie, przeto nie maią upodobania w uprawie roli; czasem używaią ryżu; kiedy zbiorą ięczmień albo przenicę, ususzywszy ie wprzod, chowaią w dołach bardzo głębokich, czasem do 30 stop wykopanych w skale, albo w ziemi; szyia tego dołu

tak tylko ieſt ſzeroka, iż ledwie człowiek przez nią może przeleść, ale rozſzerzą ſię powoli coraz daley w miarę ſwey głębokości; nazywaią te doły *Matamors*, ſpod y boki wyściełaią ſłomą y w nie zboże ſwoie zſypuią aż do wierzchu; dopiero przykrywaią go drzewem, gałęziami, y ſłomą; a nadtym daią z ziemi polepę, na ktorey ſieią inne iakie ziarno; zboże w tych ſzpichrzach podziemnych bardzo długo ſię chowa.

Maią młyny ruchome, ktorych z wielką ſprawnością używaią, bardzo pilnie czyſzczą do mielenia żboże; chleb pieką w popiele, y iedzą gorący, ryż gotuią powoli w garku wody, a gdy ſię na wpoł ugotuie, odſtawiaią go od ognia, y tak zoſtawuią zdala, aby ſam doſzedł; pod ten czas, naraſta y nie zgęſzcza ſię; łyżek nie maią; a przeto iedzą palcami, biorąc po odrobinie, y zręcznie w gębę rzucaiąc. Prawą tylko ręką iedzą; lewą zachowuią do innych mniey czyſtych robot. Nigdy też nie umywaią ſobie lewey ręki, mięſo kraią wprzod na drobne kawałki nim go gotuią, aby nie potrzebowali nożow u ſtołu; kiedy go-

tuią kurczęta, albo inny iaki drob w ryżu, rozbieraią go na cztery części, potym nie potrzebuią iuż noża, aby go drobniey rozebrać, bo ieden bierze część, obraca się do siedzącego przy sobie, biorą obydwa za końce, y ciągnąc do siebie, y w momencie, tym kawałkiem dzielą się. Jadaią iak Wschodnie Narody siedząc na ziemi nogi na krzyż założywszy, w koło cyrkułu skurą czerwoną, albo rogożą palmową przykrytego, na ktorym kładą potrawy w misach drewnianych, albo miedzianych naczyniach. Mięso y chleb iedzą iedno po drugim, nigdy nie piią, aż na końcu uczty, gdy wstaią od stołu dla umycia się. Kobiety nie iadaią z mężczyznami; zwyczay maią ieść dwa razy na dzień, rano, y mrokiem; biesiady krotko trwaią y w wielkim milczeniu, ale ku końcowi, wszczyna się rozmowa, zwłaszcza, między osobami znacznieyszemi, skoro tylko zaczynaią tytuń ciągnąć, pić kawę, wino albo gorzałkę, a to dla zrobienia sobie rozrywki, iaką ktory mieć może podług godności y dostatkow. *Marbutsowie* sami

mi nie zabraniaią sobie tych uciech, kiedy ich mogą użyć, potaiemnie, y bez zgorszenia. Murzyni w tych stronach, nie maią doktorow; zdrowie, dobro powszechne w ich Narodzie, uwalnia ich od tey posługi; innych chorob nie cierpią, chyba tylko dyssenteryą y pleurę, ale na nie sami się leczą sposobem bardzo prostym. *Barbot* upewnia, iż żadnych nie znaią chorob, y że powietrze *Zary*, tak iest zdrowe, iż tam zawożą chorych, iak do zrodła, z ktorego można czerpać zdrowie y życie. *Marbutsowie* sami tylko niemal umieią czytać po Arabsku. W powszechności cały Narod iest zagrzebany w grubey niewiadomości, iest iednak wielu z prywatnych, ktorzy bardzo dobrze znaią się na biegu gwiazd, y w tey materyi mowią rozumnie. Przyzwyczaieni żyć w otwartym polu, wielką maią łatwość uważania obrotow tych świateł niebieskich, wszyscy niemal, maią imaginacyą żywą y pamięć wyśmienitą, ale Historya ich tak iest baieczna, iż nic z niey zrozumieć nie można; naybardziey do handlu są zdatni. Wszystko wiedzą y

umieią, co do ich interesow należy. Zręczni są y zwodzić umieią; chociaż w sztukach wyzwolonych nie maią upodobania, kochaią się iednak, w muzyce, y poezyi. Instrument, ktory ich naywięcey rozwesela, podobny iest do naszey Gitary. Składaią wiersze, ktorych nie mogą ganić znaiący styl ięzykow Wschodnich, od ktorych ich ięzyk pochodzi.

W tey części Afryki rodzą się wielblądy, wielkości y mocy nadzwyczayney; nie przeładuie ich tysiącem dwuch set funtow ciężaru. Przyzwyczaione są klękać na kolana, y przyimować na siebie ładunek; ieżeli dosyć są obciężone, same wstaią, y nie cierpią dobrowolnie, aby powiększano ich ciężar. Mało iest zwierząt, ktorychby łatwiey można wyżywić. Wielbląd, kontent iest z gałęzi drzewa, krzakow y chrustu, wszystko to zuie w czasie odpoczynku, gotow stać 30. 40. dni naładowany, ośm dziesięć dni bez iadła y napoiu wytrzymać; karmią go zwyczaynie żytem Indyiskim y owsem. Jak powroci z dalekiey drogi, puszczaią go wolno,

aby ſobie ſzukał pożywienia; ieżeli ieſt świeża trawa, nie daią mu pić, tylko raz we trzy dni, kiedy podaie mu ſię ſpoſobność pić wiele; nie tylko zaś nie lubi wody czyſtey, ale nawet ſam ią, od ſpodu mieſza y kłoci.

Wielbłąd ma ſzyię bardzo długą, głowę małą, na grzbiecie garb doſyć gruby, a pod brzuchem guz twardy, na ktorym ſię ſpiera, gdy klęka na kolana. Uda y ogon ma małe, ale nogi długie y mocne, kopyto zaś rozdwoione iak u wołu. Z natury ieſt łagodny, y poiętny, w potrzebach ludzkich bardzo pożyteczny, a mało koſztuiący. Zyie długo; z przyrodzenia ieſt mściwy, ieżeli doglądaiący go zle ſię z nim obchodzą bez przyczyny, za naypierwſzą ſpoſobnością, daie im poznać ſwą urazę, biiąc ich nogami, ale ſzczęściem uderzenia iego nie ſą niebeśpieczne, lubi muzykę y śpiewanie, żeby w drodze ſzedł śpieſzno, gwiżdzo mu tylko, albo graią na iakim inſtrumencie; powiadaią, że ſamice noſzą płod cały rok niemal, y raz tylko we trzy lata ſtanowią ſię. Jak tylko urodzi

ſię młody wielbląd, wiążą mu wſzyſtkie cztery nogi pod brzuchem, przykrywaią go prześcieradłem, y na każdym końcu kładną bardzo ciężkie kamienie, tym ſpoſobem przyzwyczaiaią go, do dzwigania naywiękſzego ciężaru. Mleko wielbłądzie ieſt naywyśmienitſzym pokarmem Murzynow; gdy ſię zeſtarzeią, albo mało iuż ſą zdatne do pracy, biią ich, y mięſo iedzą, ktore chociaż ieſt twarde, chwalą iednak, że ździ rowe, y poſilne. Ten rodzay wielbłądow nazywaią Murzyni *jimels*. Maią drugi rodzay, ktory nazywaią *Bechets*, ale rzadko widzieć go można w Afryce, mało gdzie znayduie ſię za Azyą. Słabſzy ieſt od pierwſzego, chociaż ma dwa garby na grzbiecie. Trzeci rodzay nazywa ſię *Dromadery* ſłabſzy ieſzcze od drugiego, y niezda ſię tylko do iazdy, ale za to w biegu ieſt bardzo letki, nie wſpominaiąc o tym, że bardzo długo wytrzymuie pragnienie, dla tego też Murzyni bardzo ich ſzacuią. Chod maią tak ſzybki, iż aby te iazdę wytrzymać, trzeba ſobie głowę związać, y brzuch opaſać. Chimicy wiele

przypiſuią przymiotow rożnym częściom ciała tego zwierzęcia, ale nayglownieyſzy ma przymiot iego uryna, z ktorey wyſuſzoney, y przedyſtyllowaney na ſłońcu, robi ſię prawdziwa ſol Amnoniacka. Lekarſtwo znane powſzechnie, a częſto fałſzowane od Hollendrow, y Wenetow. Ta ſol, poki nie ieſt zepſuta, tyle ma oſtrości y mocy, iż zmieſzana z ſerwaſerem, albo ſpirytuſem ſaletrzanym, złoto rozpuſzcza. Struś ieſt głownieyſzym ptakiem tego kraiu, tak zaś poſpolity, iż widać go częſtokroć wielkiemi ſtadami w puſtyniach na Wſchod Przylądku białego, zatoki *Arguimſkiey* y *Portendyku*, oraz na brzegach rzeki *S. Jana*. Zwyczaynie od ſześciu do ośmiu ſtop ma wyſokości, mierząc od głowy do nog, ale w ſobie mało ma proporcyi, chociaż ieſt dość gruby. Krzyż ma ſzeroki y płaſki, wydaie ſię iakby nie miał tylko nogi y ſzyię. Zwroſtu ſwego ten naywiękſzy ma pożytek, iż może widzieć z daleka. Głowę ma bardzo małą, ktora nakrztałt mchem żołtym poraſta; nie maſz nic na dzień głupſzego. Oczy u Struſia ſą

bardzo wielkie, brwi długie, powiekami wyższemi tak rusza iak człowiek, patrzy żywo, dziob ma krotki, twardy y kończaty, iężyk mały y bardzo chropowaty. Szyię okrywaią mu małe piorka, albo raczey włosy bardzo miętkie, y iak posrebrzane, skrzydła ma bardzo małe y bardzo słabe do unoszenia po powietrzu tak ciężkiego ciała, ale za pomocą ich, biega z zadziwiaiącą szypkością; osobliwie kiedy idzie z wiatrem, skrzydła mu staią za żagle, y nic w ten czas letkości iego nie wyrowna; ale kiedy wiatr przeciwny, w ten czas y skrzydła iego, y iego ciało, nie maią władzy. Gdy go kto goni, bierze kamienie, y ciska po za siebie, bardzo silnie.

Strusie dziwnie się mnożą, znoszą iaia kilka razy do roku, a za każdą razą naymniey piętnaście albo szesnaście; nigdy ich samę niewysiaduią, ale wystawiaią ie na słońcu, od ktorego ciepła wylęgną się. Młode ledwie z iaia wylażą, zaraz sobie pożywienia szukaią. Jaia Strusie są bardzo wielkie, są takie, co ważą do piętnastu funtow, y ie-

dnym może ſię dobrze naieść ſiedm oſob; maią bydź ſmaczne, y bardzo poſilne, łupina tych iay biała y gładka bardzo twarda, chociaż miernie gruba, robią z niey czary, y rożne ozdoby do Gabinetu ciekawości. Turcy y Perſowie, zawieſzaią ie na ſklepieniu w ſwoich Meczetach. Arabowie nie dla ſamych tylko pior, ſzacuią ſtruſia, chociaż ten handel ieſt zyſkowny, ale ieſzcze dla iego mięſa, ktore choć twarde, maią za wyborną potrawę; że ſtrzelaią niezręcznie y mało maią ſtrzelby, a zchodzi im na pſach do biegu wprawnych, konno poluią na ſtruſie, ſtaraiąc ſię pod wiatr ich pędzić; gdy ſpoſtrzegą, iż iuż ſię zmordowały, lecą na nich wielkim pędem y zabiiaią ſtrzałami, albo zagaią.

Struś nadpodziw ieſt żarłoczny, pożera wſzyſtko co napadnie, trawę, zboże, kości zwierzęce, kamienie nawet, y żelazo, ale rzeczy twardę, wychodzą z niego mało co nadtrawione. Z wielu przymiotow, ktore Chimicy przypiſuią ſtruſiowi, żaden doſkonale nie ieſt poznany y dowiedziony, piora iego,

naywię-

naywięcey go cenią. We wſzyſtkich kraiach Europy używaią ich do kapeluſzow, baldakinow, na pogrzebowych obrządkach, a oſobliwie do ſtroiow teatralnych. Janczarowie Tureccy zdobią ſobie niemi zawoie; naylepſze ſą, wyrwane żywemu ſtruſiowi; ale Arabowie zbieraią bez braku, y złe y dobre, kupcy maią ſpoſob rozeznać ie, ściſkaią pioro od mięſa, ieżeli ieſt z żywego ſtruſia wyrwane, wypuſzcza ſok czerwony, podobny do krwi; ieżeli ſoku takiego nie wyda, będzie letkie, ſuche, y prędko go robaki ztoczą.

Za powodem *Brue* ieden z iego faktorow nazwany *Compagnon* przedarł ſię aż do Krôleſtwa *Bambuckiego*, ſławnego kruſzcami, z kąd *Mandynganie*, *Galamy* y *Sarakolanie* ſprowadzali złoto do *Senegalu* y na brzegi *Gambry*. Puścił ſię on nayprzod z Fortecy *S. Jozefa* proſtą drogą, aż do Fortecy *S. Piotra*, na rzece *Faleme*, potym trzymaiąc ſię brzegu Wſchodniego tey rzeki, zaſzedł od *Onneki*, aż do *Naye*; nakoniec przeſzedł przez kraie od *Babiokalamu* na *Senegalu*, aż do *Netteko* y

Tambo Auro mieyſca, ktore ſą w środku Królеſtwa *Bambuckiego* przyległych naybogatſzym minerom. W przeciągu więc pułtora roku, ktore ſtrawił w podroży, tak pilnie ze wſzyſtkich ſtron zwiedził to Królеſtwo, iż żadnego niemal kącika nieprzeyrzanego nie zoſtawił; przypatrywał ſię pilnie wſzyſtkiemu, co tylko w tey podroży widzieć mu ſię trafiło; nad wſzyſtkim poczynił ſwoie uwagi, roſtropne y dokładne, iuż dla uſpokoienia ſwoiey ciekawości, iuż aby ziścił nadzieie ſwoiey kompanii, od ktorey był na ten koniec wyſłany.

Roſtropne poſtępowanie, y upominki, ziednały mu łatwo ſzacunek u *Faryma*, albo rządcy *Kaygnuru*, ſąſiada Fortecy S. Piotra, ten *Farym*, nie za Agenta kompanii, ale raczey wziol go za ciekawego ſzperacza, chcącego ſię uwiadomić o wſzyſtkim. Właſnego ſyna dał mu za przewodnika aż do *Sambanury* w Królеſtwie *Kontu*; widok Europeyczyka zdziwił nadzwyczaynie tamteyſzych mieſzkańcow, ale niemniey, zadziwiła ich odwaga tego Cudzoziem-

ca, y bardzo zle byliby go przyieli Murzyni, gdyby nie miał był przy sobie syna rządcy *Kaygnuru*. Wszystkiego obawiać się trzeba było od pospolstwa tak wielce swego złota zazdroszczącego; nayzapalczywsi radzili, aby go zabić; pomiarkowańsi, chcieli aby go odesłać, nie dawszy mu czasu, do przeglądania kraiu. Jednak *Farym Sambanury*, na naleganie syna swoiego przyiaciela, a podobno, y upominkami *Kompagnona* zniewolony, znalazł sposob przekonać swoich poddanych, że ich trwoga była prożna; upewnił ich, że ten Cudzoziemiec był człowiekiem uczciwym; że przyszedł im podać środki prowadzenia z sobą zyskownego handlu; że mogł im dostarczać wybornych towarow, taniey niż kupcy Murzyni y *Maurowie*, ktorym oni do swego kraiu wolnego pozwolili weyścia. Te przyczyny wsparte podarunkami rozdanemi wcześnie między przednieyszych Obywatelow y ich żony, cudowną odmianę zrządziły; nieufność zamieniła się w przywiązanie; kupami zbiegało się pospolstwo, dla przypatrzenia się,

broni y ubiorowi Cudzoziemca; przyznano mu, że ma rozum y dobre przymioty, a że ſtoſował ſię do ich zwyczaiow, tak ſobie potrafił ziednać ich ſzacunek, iż w krotce tyle liczył między niemi przyiacioł, ile miał z początku nieprzyiaźnych y prześladowcow. Ze wſzyſtkich ſtron powtarzano mu: dziękuiemy Niebu, że cię tu przyprowadziło, życzemy aby ci ſię nic złego nie przytrafiło.

Compagnon dziękował by był iuż ſzczęściu, gdy by nie zoſtawały ieſzcze inne zawady, ktore uprzątnąć trzeba było; ale muſiał ſię ſpodziewać ieſzcze takowych wſzyſtkich trudności y niebeśpieczeńſtw w każdey wioſce, iakie przebył iuż w *Sambanurze*. Brał on z ſobą w prawdzie, w całey podroży po kilku tamteyſzych ziomkow, ktorzy mu ſię zdawali bydź bardziey przywiązanemi do iego intereſsow; iednak zazdrość y niebeśpieczeńſtwa odradzały ſię za każdym ſtąpieniem; trzeba było odpowiadać na tyſiąc nudnych zapytań, doświadczać przykrego ſiebie ſzpiegowania y bez ponęty ſwoich upo-

minkow wiele razy ſtracił by był nadzieie doſtania ſię daley.

W tym kraiu tak, iak na całym świecie, naypewnieyſzy ieſt ſpoſob dokazania ſwego, ważnemi przyczynami przekonywaiąc. Znalazł wſzelako *Compagnon* wiele takich wioſek, gdzie uſprawiedliwienia ſię iego y podarunki, nie były zdolne, umorzyć nieufność, y boiaźń. Chociaż mieſzkańcy zdawali ſię przyſtawać na to, aby go zoſtawić przy życiu, pilno iednak przeſtrzegali tego, aby ſię ich ziemi kruſzcowey nie dotknął. Daremnie oświadczał im, iż chce u nich kupić tey ziemi za cenę, iaką ſami zechcą uſtanowić; prożno upewniał ich przez ſiebie y ſwoich przewodnikow, iż nie miał innego w tym zamiaru,tylko ſwoię ciekawość, y że chciał ſobie z tego kruſzczu robić lulki. Wyſłuchawſzy iego przyczyn, odpowiedzieli, iż nigdy temu wiary nie daią, aby człowiek, mogł w tak daleką drogę puſzczać ſię dla tak czczey y prożney pobudki, utrzymywali owſzem, iż przyſzedł do nich nie inſzym końcem, tylko, aby ich albo okradł, albo im kray

podbił, przeyrzawszy go wprzod, y poznawszy; zawsze zaś na tym kończyli, iż trzeba albo go natychmiast odesłać, albo zabić, iżby odiąć Europeyczykom chęć naśladowania go. Stałość *Kompagniona* wydzwigneła go nie raz z nayniebeśpieczniejszych trudności. Będąc w *Taraku*, posłał iednego swego przewodnika do *Sylabali*, aby mu przywiozł *Ghinganu*, czyli *Ziemi złotey*, oraz aby nakłonił mieszkańcow do przedania mu swoich kruszcow, obiecuiąc ie hoynie płacić. Posłaniec iego bardzo zle był przyięty; nie tylko nie dano mu czego chciał, ale ieszcze wypędzono go po grubiańsku, przykazuiąc mu, aby *Farymowi Taraku* powiedział, iż trzeba bydź z rozumu obranym, żeby odkryć ziemię swoię *Europeyczykowi*, ktorego iedynym było zamysłem, złupić kray, wprzod go pilnie przepatrzywszy; odpowiedź tę powtorzył przed *Kompagnionem* posłaniec w przytomności *Faryma*, ale *Kompagnion* nie tracąc przytomności odpowiedział, iż *Farym Sylabali* musiał sam bydź z rozumu obrany, kiedy się lękał iednego Euro-

peyczyka, do swego kraiu przybyłego, y kiedy mu bronił, kilku odrobin ziemi, ktorey miał więcey nierownie, niż mogł potrzebować; to powiedziawszy, zapłacił Murzynowi tak hoynie, iakby mu się naylepiey sprawił w zleconym interessie.

Ta wspaniałość, tak uderzyła w oczy tamteyszych mieszkańcow, iż stała się celem rozmow we wszystkich posiedzeniach; ieden Murzyn oświadczył *Kompagnionowi*, iż nocną porą poydzie mu szukać ziemi, iakiey żąda; ale polityka Francuza, kazała mu zawsze ukrywać swoy zamysł; oświadczenie to, przyioł bardzo oziemble, y odpowiedział, że iak lepiey będzie poznanym, nie będą mu trudnić przedania tego, czego żąda.

Dokazał nakoniec tego, iż mu przyniesiono kruszcu więcey, niż żądał. *Farymowie* y pospolstwo samo, powoli tak wiele powzieło do niego przywiązania, iż mu oddali podarunki za podarunki, y pozwolili mu naostatek, aby sobie obrał ziemię, ktoraby mu się naylepiey podobała y aby robił z niey co chce.

Brue, ktory był ieſzcze komendantem Fortecy S. Ludwika, poſłał kompanii kilka kawałkow kruſzcu z opiſaniem wſzyſtkich miner, przez okręt *Zwycięſtwo*, ktory puścił ſię z *Senegalu* 28. Lipca 1716. Minery, ktore otworzono 1716. ſą naznaczone na karcie, wielo małemi krzyżykami, w ktorych Murzyni kraiowi pod ten czas robili. Większa część wydaie złoto w tak wielkiey obfitości, iż nie ma potrzeby kopać, ſkrobią tylko po wierzchu ziemię, wſypuią ią w naczynie wodą nalane, cząſtki ziemi ſpływaią wierzchem, na ſpodzie zoſtaie piaſek złoty, y czaſem dość wielkie onego ziarna.

Compagnion, ſam tego ſpoſobu doświadczał; ale doſtrzegł, iż Murzyni przeſtaiąc tylko na powierzchownych żyłkach kruſzcowych, nigdy nie doſtaią ſię do żył głowniey ſzych; wprawdzie te ſame żyłki ſą bardzo bogate, y złoto z nich tak ieſt czyſte, iż niema w ſobie żadnych fusow, y nie ieſt zmieſzane z żadnym innym kruſzcem. Nie trzeba go topić, y proſto z ziemi dobyte, może bydź użyte do roboty, nie trzeba tak-

że wiele pracy, około ziemi, ktora wydaie złoto. Jeſt to poſpolicie gatunek gliny rożnego koloru, pomieſzaney z żyłami piaſku albo mułu, tak dalece, że dzieſięciu ludzi więceyby zrobiło w tym kraiu, niż ſtu w naybogatſzych minerach *Peruwianſkich* y *Braſylſkich*. Murzyni *Bambuccy*, nie maią żadney wiadomości o rożnicach ziemi, ani umieią rożnić tey, ktora wydaie złoto, od tey, ktora go nie wydaie; wiedzą to powſzechnie, iż kray ich ma go wiele, y że grunt, im bardziey ſuchy, y nie urodzayny, tym więcey ma w ſobie złota; we wſzyſtkich mieyſcach ſkrobią ziemię bez żadney rożnicy, a kiedy przypadkiem trafią na kruſzec, poty go dobywaią w tym ſamym mieyſcu, poki albo ſię niezmnieyſzą iego żyły, albo im wcale nie zginie; w ten czas, w inną ſię ſtronę obracaią. Przekonani ſą u ſiebie, że złoto ieſt to diabuł, ktory ma ſobie za ukontentowanie dręczyć tych, co go lubią (co ieſt prawdą w ſenſie moralnym) y że z tey przyczyny częſto przenoſi ſię z mieyſca na mieyſce. Kiedy też zeſkro-

bawſzy kilka garści ziemi nic nie znay-duią, bez narzekania, mowią ieden do drugiego: uciekł ten diaboł; y w tym idą w inną ſtronę ſzukać go.

Jeżeli napadną na minerę bardzo bogatą, że bez wielkiey pracy, wiele dobywaią złota, zatrzymuią ſię nad nią, y kopią w tym mieyſcu, czaſem aż do ſiedmiu y ośmiu ſtop głęboko, ale daley nie idą, nie dla tego, iżby ſię bali, aby go im nie brakło, bo ſami to wyznaią, iż im głębiey kopią, tym więcey znayduią złota; ale dla tego że nie umieią robić drabin, y niepotrafią cembrować ziemi, aby ſię nie oſuwała; maią tylko zwyczay wyrzynać w ziemi ſchody, po ktorych na doł ſchodzą, to im wiele czaſu zabiera, a ziemia wſzelako oſypuie ſię, zwłaſzcza w porę deſzczową, w ktorą oni zazwyczay kopią minery, ponieważ potrzebuią wody dla oddzielenia złota.

Jak tylko ſpoſtrzegą, że ziemia ma ſię walić, porzucaią wykopany doł, a idą inny kopać, ktory odſtępuią podobnie, gdy go do tey ſamey głębokości wykopią. Ztąd można poznać, iż

tak mało maiąc przemyſłu, nie tylko małą bardzo cząſtkę dobywaią złota znayduiącego ſię w minerach, ale ieſzcze to, ktorego dobyli niedoſkonale zbieraią; gdyż tego tylko pilnuią, co ſię na ſpodzie w naczyniu zoſtaie, a z wodą y ziemią upływa nieſkonczona moc odrobin, ktore prędko zbogaciłyby Europeyczyka. Jednak mieſzkańcy tey bogatey krainy nie w każdym czaſie maią wolność otwierać ziemię, ani ſzukać miner, kiedy ſię im podoba. To zależy od woli ich *Farymow*, albo rządcow ich wioſek; oni w pewnych czaſach, bądź przez wzgląd na poſpolſtwo, bądź dla prywatnego ſwoiego intereſsu ogłaſzać każą, że tego y tego dnia, minery będą otwarte.

Ci co potrzebuią złota, udaią ſię na naznaczone mieyſce, y poczynaią robotę. Jedni kopią ziemię, drudzy ią przeprowadzaią, inni przynoſzą wodę, inni myią y czyſzczą kruſzce. *Farym* y przednieyſi Murzyni, chowaią przeczyſzczone złoto, y daią baczność, aby go nie uronili co na ſtronę robotnicy, gdy ſię robota zakończy, naſtę-

puie dział; *Farym* naypierwey bierze swoię część, to iest połowę wszystkiego, procz tego podług dawnego Prawa do niego należą wszystkie ziarna pewney wielkości, resztą dzielą się panowie. Robota trwa poty poki się podoba *Farymowi*, iak tylko się skończy, nikt nie śmie, dotknąć się miner. Te przerwy są szczegulną przyczyną, że nie w iednym czasie, y nie regularnie przychodzi złoto, inaczey, gdyby Murzynom, wolno było zawsze w minerach robić, z gnuśnych staliby się pracowitemi, aby mieli za co kupować sobie towary Europeyskie, y robota byłaby tak ustawiczna, iak handel konieczny. Kray ich tak iest suchy, iż nic do życia potrzebnego nie rodzi, *Mandynganie*, *Gwineyczykowie*, y inni kupcy umieią pożytkować z ich niedostatku; długo ich wytrzymuią z naymnieyszemi potrzebnemi im rzeczami, a to dla tego aby ie drożey sprzedali. Lecz gdyby Europeyczykowie raz między nich weszli, uwolnili by ich, od uciemiężenia tych Cudzoziemcow; a poznanie towarow Europeyskich, sprawiłoby, iż oniby ich więcey

cey potrzebowali, a my więcey od nich doſtawalibyśmy złota.

Tym końcem trzebaby, abyśmy im zaczeli doſtawiać na ich granice, wſzyſtkie rzeczy do wygody ſłużące, ktorych oni koniecznie potrzebuią; rownie bowiem nie lubią wychodzić z ſwego kraiu, iak w nim Cudzoziemcow przyimować; choćby też przedſięwzieli, przez kray *Sarakolezow* przebierać ſię, do oſad Francuſkich nad *Senegalem*, te Narody ubogie, łakome, złośliwe, y zdradzieckie, nie omieſzkałyby na wſzyſtkie umowy nie zważaiąc, rabować y obdzierać przechodzących, złotem naładowanych; a tak Francuzi muſieliby uſtawicznie woiować, dla utrzymania ſwego handlu. Autor ſądzi, iż intereſsem byłoby kompanii Francuſkiey założyć Kantory, dobrze obwarowane w kraiu, w ktorym może ſobie tak wiele bogactw obiecywać.

Naybogatſza ze wſzyſtkich miner leży niemal w ſamym środku Króleſtwa *Bambuckiego*, między wioſkami *Tombą Aurą*, y *Nettoką*, trzydzieści mil od rzeki *Faleme* na Wſchod, a czterdzie-

ści od Fortecy *S. Piotra* położoney blisko *Kaygnuru;* na tey samey rzece nadpodziw iest obsita, y złoto ma bardzo czyste. Chociaż cały kray o 15. y 20. mil, pełen iest miner tak, iż nie możnaby wszystkich, dokładnie na karcie oznaczyć; to iednak pewna, że ta minera przenosi bogactwy wszystkie inne. Minery te otoczone są gorami wysokiemi mglistemi y niepłodnemi. Mieszkańcy kraiu nie maiąc innych wygod tylko te, ktorych sobie za złoto nabyć mogą, przymuszeni są, z większą pilnością pracować, niż ich sąsiedzi. Potrzeba, iest bodzcem ich dowcipu. Znayduią się w tym mieyscu iamy, naymniey dziesięć stop głębokie, co muszą mieć za cud ci ludzie, nie maiący drabin, ani innych narzędziow. Wyznaią wszyscy, że głęboko więcey znayduią złota, niż z wierzchu. Kiedy napadną na iaką żyłę zmieszaną z mułem, albo iaką materyą twardą, doświadczenie ich nauczyło, iż trzeba rozbić tę bryłę, żeby z niey wybrać złoto; myią iey cząstki, y co im wpada w oczy, to wybieraią; każdy więc przyzna, iż gdyby mieli

więcey przemyſłu, więceyby nierownie zbierali złota. Trzeba zaś o tym wiedzieć, iż nigdy nie potrafili ſię doſtać, aż do głownieyſzych żył. Wſzyſtkie te ziemie ſą gliniaſte, y rożnych kolorow, iako to: białe, czerwone, ciemnozielone, żołte, rożne ſarby błękitne y inne. Murzyni tego Powiatu lepiey robią od innych lulki. W ziemi, ktorey potrzebuią, widać ze wſzyſtkich ſtron lszkniący ſię piaſek złoty, y ziarna rożney wielkości, ale drobne; nazywaią tę ziemię *Ghingan*, to ieſt ziemią złotą, albo ozłoconą; chociaż ią wprzod myią niż używaią do roboty, wieleby ieſzcze można z niey złota wyciągnąć. Procz złota y ſrebra, ktorym hoynie obdarzyła natura krainę *Bambucką*, w wielu mieyſcach znayduią ſię kamienie błękitne, ktore ſą pewnym znakiem, iż w tym mieyſcu, minery miedziane, ſrebrne, ołowiane, żelazne albo cynowe znayduią ſię. Znaleziono tam także wyborne magneſowe kamienie, z ktorych przeſłano kilka kawałkow do Francyi, ale nie wiele dbać muſzą o te rzeczy pomnieyſzey ceny w tym kraiu, gdzie

iak nas upewniaią, tak poſpolite ieſt złoto. Co ſię tycze żelaza, tego nie w ſamych tylko kraiach *Bambuckich*, *Galamſkich*, *Kaynarſkich* y *Dramanickich* ieſt podoſtatkiem, y wybornego gatunku, ale znayduie ſię także we wſzyſtkich innych kraiach, miiaiąc *Senegal*, oſobliwie *Jóelſkich* y *Donghcſkich*, w pańſtwach *Syratyka*, gdzie go ieſt tak wiele, iż Murzyni robią ſobie z niego garki y kotły, uzywaiąc do tego tylko ognia y kowadła; dla tego też od Francuzow nie kupuią go chyba w ſztuce iakiey pięknie zrobioney.

Króleſtwo *Galamſkie* ma wiele kryſztału ſkaliſtego, kamieni przezroczyſtych, y pięknych marmurow, rownie obfituie w drzewa kolorowe, wielorakiego gatunku; z tych niektore wiele przydałaby świętności, farbom Europeyſkim.

Z tego ſamego kraiu przywieziono kompanii Francuſkiey probę ſaletry; wyrobienie iey tylko, y ſprowadzenie koſztowałoby, a mnieyby miała Europa zachodu niż ſprowadzaiąc ią z Indyi Wſchodnich, z kąd iey bardzo wiele doſtaie.

Brue ułożył był rożne proiekta, dla osadzenia Francuzow w Krolestwie *Bambuckim*, ze wszystkich nakoniec ieden zrobił, ktory podał do rostrząśnienia kompanii; chciał nayprzod, aby nic nieoszczędzano, dla uięcia sobie *Farymow*, y otrzymania od nich pozwolenia na zbudowanie Fortecy w ich kraiu; radził, aby dwie wystawić na rzece *Falemie*, a trzecią ruchomą to iest drewnianą, ktorąby od minery do minery można przenosić, podług okoliczności, dla ktorych iedna pożytecznieyszaby była od drugiey. Rządca, Officerowie, kopacze, żołnierze, y wszyscy ludzie do tego zamysłu potrzebni, żeby mieli schronienie zawsze beśpieczne w Fortecy ruchomey, od ktorey boiażń strzelby odpędzałaby Murzynow *Bambuckich*. Lecz gdy nad tym proiektem myślono opieszale, ułożył drugi y oddał go kompanii 25. Września 1723. W tym twierdził, iż 12000 ludzi było dostatecznym woyskiem na podbicie Krolestwa *Bambuckiego*, y że utrzymanie tego woyska przez cztery lata niekosztowałoby iak dwa miliony Liwrow. Podług nie-

go cztery tyſiące grzywien złota po pięć ſet Liwrow grzywna, powrociłoby wſzyſtkę expens, a co rok doſtarczyłyby minery więcey tyſiąc grzywien, ale nie ſpoſtrzeżono ſię do tych czas, iak był pożyteczny ten proiekt.

Tak bardzo zachwalonego z bogactw Królestwa ſądziemy za rzecz potrzebną przyłączyć tu opiſanie rościągłości y położenia. Od Pułnocy Królestwo *Bambuckie* rościąga ſię w iedney części kraiu *Galamſkich*, y *Kaſſanſkich*, na Zachod ma rzekę *Faleme* y Królestwa *Kontckie* y *Kombreguckie*; na Południe Królestwo *Mankanny*, y kraie na Zachod *Mandyngi*; brzegi iego Wſchodnie mało ſą ieſzcze znane, wiemy tylko, iż przytykaią do kraiow *Gaddy* y *Gwinei* głębſzey, gdzie Europeyczykowie nie wiele kraiu poznali. Kray *Bambucki*, iak *Kontcki*, y *Kombregudzki*, nie ma Królow, chociaż ſię Królestwem nazywa; może, że miał ich przedtym, ale teraz mieſzkańcy nie maią tylko rządcow po wioſkach, ktorzy ſą ich panami, y ktorych ku rzece *Falemie* nazywaią *Farymami* z przydatkiem mieyſca, ktorym

rządzą; iak naprzykład *Farym*, *Torako*, *Farym Furbarane*; głębiey w kraiu ci rządcy nazywaią się *Elemanni*, albo inne noszą nazwiska. Chociaż ich tytuły nie są tak pyszne, iak tytuł Króla, Cesarza, też samę iednak maią powagę, y poddani ich żyią w tym samym posłuszeństwie, poty przynaymniey, poki rzeczeni rządcy, dawne zwyczaie tey arystokracyi zachowuiąc, nie wprowadzaią żadnych nowości; byłoby bowiem niebespieczno chcieć samowładnie panować. Naymnieysze ukaranie tego, ktoryby w tym wykroczył, byłoby zrzucenie go haniebne z iego godności, albo zrabowanie dobr iego. Zdaie się, że złoto *Bambuckie*, pognębiło w tym kraiu despotyzm, ktorego w innych państwach było narzędziem. Wszyscy ci *Farymowie*, albo rządcy nie podlegaią ieden drugiemu, ale obowiązani są, łączyć się z sobą na obronę kraiu, gdy iest od nieprzyiaciela napastowany, bądź cały, bądź w części tylko. Mieszkańcy nazywaią się *Malinkopami*; iak są liczni, poznać można z mnostwa wiosek, na Wschod rzeki *Falemy* leżących, chociaż znacznieysze

tylko ſą umieſzczone na karcie. *Sannon*, *Guianon*, *Manſa* y inne małe rzeki, wpadaiące do *Falemy* y *Senegalu*, ſą także na brzegach zamieſzkane, ale śrzodek kraiu nie ieſt tak ludny; bo gdzie rzek nie ma, grunta ſą ſuche y nie urodzayne. Ziemia nie rodzi ani proſa, ani ryżu, ani iarzyn, ſłomy nawet brakuie na okrycie domow; zbyteczne gorąco w tym położeniu, ieſt przyczyną niepłodności ziemi; nie tylko bowiem ieſt między dwunaſtym, y trzynaſtym ſtopniem ſzerokości Północney, ale nadto, gory wyſokie, ktore go otaczaią, nie dadzą wniyść świeżemu powietrzu, y zamykaią w nim wapory z kruſzcow y miner uſtawicznie wychodzące. Mieſzkanie też w tym kraiu ieſt nie zdrowe, y bardzo niebeśpieczne dla Cudzoziemcow, chociaż ziomkowie nie cierpią żadney niewygody.

Znayduie ſię tam gatunek małp białych, nierownie bielſzych, iak ſą kroliki Europeyſkie, oczy maią czerwone; z młodu łatwo ie można oſwoić, ale ſtarſze, tak ſą dzikie, iak w innych kraiach; do tych czas nie można ieſzcze

było przywieść żywey do Fortecy S. Ludwika, procz tego, że ſą ſłabe, zdaią ſię bydź zmartwione, gdy kray ſwoy opuſzczaią y tak ſą ſmutne, iż żadnego pokarmu przyiąć nie chcą. Lis biały ieſt także ſzczegulnym zwierzęciem *Bambuckiego* kraiu, ktory tak ieſt ſzkodliwy iak Europeyſki; kolor iego ieſt biały poſrzebrzany, Murzyni iedzą z niego mięſo, a ſkorę Kantorom Francuſkim przedaią. Gołębie *Bambuckie* ſą wcale zielone, dla tego można ie wziąść czaſem za papugi. W tym ſamym pańſtwie, y ſąſiedzkich krainach, znayduie ſię zwierze nadzwyczayne, nazwane *Ghiamala*; poſpolicie zachodzi na Wſchod *Bambuku*, do Powiatow *Gaddy* y *Jaki*. Ci co go widzieli, mowią, iż przez połowę wyżſzy ieſt od ſłonia, ale nie ieſt tak gruby; rozumieią, iż ieſt z rodzaiu wielbłądow, do ktorych wiele ma podobieńſtwa z gł[illegible]y y ſzyi; wreſzcie ma dwa garby na grzbiecie iak Dromader, nogi ma nadzwyczay długie, co także czyni go wyſokim; iak wielbląd żywi ſię krzakami, y chruſtem, dla tego też nigdy nie ieſt tłuſty. Wſzelako Mu-

rzyni kiedy go mogą dostać, iedzą z niego mięso; zwierze to możnaby usposobić do dzwigania naywiększych ciężarow, gdyby go umieli Murzyni oswoić. Ponieważ w Królestwie *Bambuckim* mało iest paszy, przeto nie widać tam wielkich trzod bydła, procz trochy baranow, y koz, ktore znaydą sobie pożywienia w mieyscach naysuszszych. *Ghiamala*, iest okrutnie dziki, opatrzyło go przyrodzenie, siedmio małemi rogami bardzo prostemi, ktore w zupełney swoiey wielkości długie są, każdy około dwoch stop; rog kopyta u nogi czarny, rozdwoiony iak u wołu. Chodzi prędko, y długo, Murzyni w mięsie iego bardzo smukuią. Chociaż kosa białego maią za baykę, znayduie się iednak prawdziwie tego koloru w kraiu *Bambuckim* y *Galamskim*. Jest tam także y cętkowany. Jednorożiec, czyli rayski ptak, nie iest rzadki w tym kraiu, iest on wielkości pospolitego koguta, piora ma mienione, osobliwie na skrzydłach, dziob zakrzywiony iak u orła, ostrożki wielkie y mocne, na głowie ma dwa piora, trzy

cztery cale długie, ktore fię w iedno łączą, na podobieńftwo rogu, zkąd rozumiano fałfzywie, iż w famey rzeczy miał rog na głowie, y dla tego nazwano go iednorożcem.

Abel Mosh, nazwane inaczey *ziarnem pizma*, albo *burfztówką*, w kraiu *Galamfkim*, rodzi fię obficie bez uprawy. Murzyni nie używaią go do niczego, kobiety nawet, choć bardzo lubią zapachy, y ubiegaią fię za owocem gwozdzikowym, ktory obwiiaią fobie w koło fzyi, niedbaią o to nafienie, dla tego tylko zapewne, że ieft bardzo pofpolite; to gdy zwolna ieft ugotowane, wydaie zapach pizmowy bardzo przyiemny; prawda iż ten zapach prędko fię rofchodzi, ale może bydź odnowiony świeżym nafieniem. Kupcy nie powinni fobie życzyć, aby Murzyni przyzwyczaili fię do *Abel Moshu*, bo porzuciliby gwożdziki, ktore od nich tak drogo kupuią. Kiedy *Abel Mosh*, rośnie w żyznym gruncie, a blifko drzewa, ktorego fię może uczepić, podnofi fię w gorę na fześć y fiedm ftop, inaczey czołga fię po ziemi, y ku koń-

cowi nie wznosi się wyżey, iak na dwie stopy; strączki ma okrągłe, białe, miętkie, y mchem porosłe, listki rosną po dwa razem, ale nie rowney wielkości, zwierzchne są większe od spodnich, krztałt ich zaś iest w ząbki, y chociaż wrąbki nie są bardzo głębokie, rożki iednak tak śpiczaste, iż możnaby rozumieć, że kolą; liście zwierzchu są koloru bardzo żywego zielonego, spodem zaś bladsze; mowią, że te listki ugotowane w wodzie zrobiwszy z nich kataplazma, są wybornym lekarstwem, na puchlinę, y że bardzo prędko ią niszczą; rownie maią bydź pomocne, na stłuczenie, y rużę. Przy samym ogonku liścia wychodzą kwiaty złożone z piąciu liści, ktore układaią się w wielki kielich. Po wierzchu kolor maią złoty, bardzo iasny, we środku szarłatny, wewnątrz kielicha wyrasta kilka nitek, w pośrod ktorych iest pączek biały, odmienia się w owoc kończasty o piąciu rogach. Z początku iest blado zielony, potym ciemny, a w doyrzewaniu niemal czarny. Ten owoc zamyka w sobie wiele nasienia, ktore

ieſt ſzare, z iedney ſtrony płaſkie, krztałtu cybuli, zapachu burſztynowego bardzo przyiemnego; mowią że to naſienie bardzo ieſt rozpalaiące, y że na pewne choroby ma bydź ſkutecznym lekarſtwem; maią go iuż przedaiący u nas zapachy y kadzidła, ſkarzą ſię nawet na nich, iż z niego pizmo fałſzuią.

Między oſobliwościami kraiu *Bambuckiego*, *Brue* doſtał od kupcow *Mandynganow* kilka, tykw, napełnionych pewną tłuſtością, choć nie tak białą iak barania, tęż ſamę iednak maiącą lipkość, nazywaią ią mieſzkańcy *Bataule*. Ci co mieſzkaią niżey po nad rzeką, daią iey nazwiſko *Bambuk tulu* czyli maſło *Bambuckie*, ponieważ przychodzi im od *Bambuku*. Jeſt to oſobliwſzy dar przyrodzenia, upewniaią iednak, że lepſze przychodzi z *Ghiary* od brzegow *Senegalu* trzyſta mil na Wſchod *Galamu*. Drzewo rodzące owoc, z ktorego wyciſkaią tę tłuſtość, miernie ieſt wielkie, liście ma małe, chropowate, y bardzo gęſte, ściſnąwſzy go we dwoch palcach, wyda ſok oliwny. Nadcinaią także pień tego drzewa, y wydaie tęż ſamę tłu-

ſtość, ale nie tak obſicie; nie znaią innych przymiotow, rzeczonego drzewa, bo Murzyni bardziey ſię zatrudniaią handlem ſwego maſła, niż dochodzeniem własności drzewa, ktore go rodzi; iednak, dowiedziano ſię od nich, że owoc ieſt okrągły, wielkości orzecha, zamknięty w łupinie, po wierzchu maiący, ſkureczkę ſuchą, błyſzczącą ſię, koloru ieſt biało-czerwonawego, twardy iak żołądź, oleyny, zapachu korzennego, iądro iego ieſt wielkości muſzkatołowey gałki, bardzo twarde, ale ziarko w nim, ſmak ma orzechowy. Murzyni bardzo lubią ten owoc, oddzieliwſzy to, co ma własność tłuſtości, obieraią reſztę y kładną w wodę ciepłą, z tego robi ſię tłuſtość, y powierzchu rozpływa ſię. O toż to ieſt u nich maſłem albo okraſą, ktorą mieſzaią z ſwoiemi iarzynami, a czaſem ſamą bez niczego iedzą. Europeyczykowie, ktorzy iedli z chlebem albo z potrawami tę tłuſtość, znayduią w niey ſmak podobny do ſłoniny, ma w ſobie trochę oſtrości, ale ta nie ieſt przykrą. *Brue* rozumiał, że ta tłuſtość ieſt bardzo zdrowa, Mu-

rzyni używaią iey pomyślnie na leczenie rumatyzmow, ſcyatyk, bolu nerwow, y innych chorob, tey natury; bardziey ſzacuią nad oliwę palmową; ſpoſob ich leczenia ieſt taki, nacieraią tą tłuſtością części ſchorzałe, przy ogniu, aby ile można weſzło w ciało, okrywaią potym te część papierem ſzarym bardzo miętkim, y trzymaią chorego w cieple, pod grubym nakryciem.

Do tego Rozdziału przyłączemy, krociutką Hiſtoryą, ktora będzie ſpodziewamy ſię iutereſsować czytelnika; ſą to przypadki iednego z Xiążąt Murzyńſkich, ktory nieſzczęśliwym zdarzeniem doſtał ſię w niewolą. Hiſtorya iego, napiſana po Angielſku przez *P. Bluet*, iednego z nayściśleyſzych iego przyiacioł w Ameryce y Anglii, ieſt potwierdzona dowodami niewątpliwemi.

Nazywał ſię ten Xiąże *Ayub*, *Jbn*, *Soleyman*, albo *Job ben*, *Salomon:* oyciec iego, był razem Xiążęciem y *Alfą*, albo wielkim kapłanem *Bundy*, według zwyczaiu Afryki, ktora nayczęściey te dwa urzędy połącza. *Bunda* ieſt to kray hołduiący Krôleſtwu *Futzkiemu*

położony między rzekami *Falemą* y *Gambrą*. Job zaledwie doszedł lat 15. sprawował zaraz pod swoim oycem urząd Pod-kapłana, ożenił się w tym samym czasie, z corką *Alfy Tombuckiego* ledwie lat 11. w ten czas maiącą, w trzynastym powiła mu syna, ktoremu dano imię *Abdalla*, miała dwoch potym, z ktorych iednego nazwano *Ibrahim*, drugiego *Sambo*; na dwa lata przed swą niewolą, wzioł drugą żonę, corkę *Alfy Tomgańskiego*, z ktorey miał corkę nazwaną *Fatima*, te dwie iego żony, y czworo dzieci żyły, gdy z *Bundy* wyiechał.

W miesiącu Lutym 1730. oyciec *Joba*, dowiedziawszy się, iż do *Gambry* zawinoł okręt Angielski, posłał tam swego syna, z dwoma służącemi, ażeby sprzedał kilku niewolnikow, y kupił za nich rożnych Europeyskich towarow. Ale zaraz ostrzegł go, ażeby za rzekę nieprzechodził, ponieważ mieszkańcy tamtego brzegu *Mandynganie*, są nieprzyiaciołmi Królestwa *Futzskiego*. *Job* nie zgodziwszy się z Kapitanem *Pyke* Komendantem Angielskiego okrętu,

odesłał dwoch swoich służących do *Bundy*, aby donieśli o tym iego oycu, y aby go uwiadomili, iż ciekawością uwiedziony, odległeysze kraie chciał zwiedzić. Tym końcem zgodził się z pewnym kupcem rozumieiącym ięzyk *Mandyngański*, aby mu służył y za tłumacza y za przewodnika. Przeszedłszy rzekę *Gambrę*, za kilka krow, przedał swoich Murzynow; dnia pewnego, gdy gorąco przymusiło go spocząc y ochłodzić się; broń swoię zawiesił na drzewie. Broń ta była to szabla z rękoiścią złotą, puinał z tegoż samego kruszcu, y saydak ze strzałami bogaty, od syna Krolewskiego, (z ktorym razem wychował się) dany mu w upominku.

Na iego nieszczęście, kupa *Mandynganow* do rozboiu przywykłych, przechodziła tamtendy y widziała go bezbronnego; siedmiu czy ośmiu tych łotrow, rzuciło się na niego, związali go y toż samo z iego tłomaczem zrobili. Naypierwey ogolili mu głowę y brodę, co *Job* miał sobie za naywiększą obelgę, lubo oni nie myśleli, iakby go

zhanbić, ale iakby go udać, za niewolnika zdobytego na woynie. 27. Lutego, przedawali go wraz z tłomaczem Kapitanowi *Pyke*, a pierwszego Marca przystawili go do okrętu. *Pyke* dowiedziawszy się od *Joba*, iż przed kilkodniami, chciał z nim zrobić handel, y że nieszczęśliwym trafem w tych dniach w niewolą się dostał, pozwolił mu wykupić siebie y swego towarzysza. Posłał *Job* natychmiast do iednego z przyiacioł swego oyca, mieszkaiącego blisko Angielskiego Kantoru *Joary*, prosząc aby posłał wiadomość o iego nieszczęściu do *Bundy*, ale że piętnaście dni było drogi, a Kapitana przynaglały interessa wyiść prędzey pod żagle, nieszczęśliwy *Job*, zawieziony był do *Marylandu*, y przedany *Michałowi Denton*, faktorowi *Huntzkiemu*, bogatemu Londyńskiemu kupcowi. Dowiedział się potym przez okręty przybyłe z *Gambry*, że oyciec iego, na wykupienie go przysłał był kilku niewolnikow, ale już po iego odieździe; y że *Sambo*, Król *Fultzki*, wydał *Mandynganom* woynę, a to szczegulnie dla pomszczenia się iego

krzywdy. *Denton* pzzedał *Ioba* kupcowi *Tolsciowi* w Powiecie należącym do *Marylandu*. *Tolscy* użył go zaraz do robienia tabaki, ale spostrzegłszy wkrotce, iż nie był sposobnym do pracy, stan iego znośnieyszym uczynił, oddawszy mu w dozor swoie bydło. *Job* dosyć maiąc wolności w tey posłudze, często zachodził głęboko w las, dla odmawiania tam swoich pacierzy; młody pewny chłopiec, spostrzegł go w tym mieyscu, miał sobie za rozrywkę przerywać mu iego modlitwę, y często nawet pokrzywdzał go, błotem ciskaiąc mu na twarz, Tym sposobem martwiony, nie umieiąc tamteyszego ięzyka, a tym samym nie mogąc się przed nikim uskarzyć, w taką wpadł rozpacz, iż stan swoy wystawuiąc sobie nayokropnieyszym, przedsięwzioł uciec. Przeszedł szczęściem przez las aż do *Hrabstwa Kentzkiego*, przy zatoce *Delawarskiey*, ktora dziś za część *Pensylwanii* uchodzi, chociaż w samey rzeczy do *Marylandu* należy; tam pokazawszy się bez paszportu, gdy nie umiał wytłumaczyć się względem swoiego stanu, zatrzymany został w Mie-

ſiącu Czerwcu 1731. na mocy Prawa przeciwko uciekaiącym Murzynom, ktore pilnie ieſt przeſtrzegane po wſzyſtkich oſadach Amerykańſkich, *Bluet* na ten czas w tey ſtronie oſiadły, y wielu innych kupcow Angielſkich, mieli ciekawość odwiedzić go w więzieniu; na rożne migi, ktore mu czynili, napiſał dwa czy trzy wierſze po Arabſku, y przeczytawſzy ie, wymowił ſłowa, *Alla*, y *Machomet*, ktore łatwo rozeznali przytomni. Ten znak Religii, y nieprzyięcie kieliſzka wina, ktory mu ofiarowano, dało poznać; iż był Machometanem. Ale nie można było zgadnąć, kto on był, y iak ſię doſtał do tego Powiatu. Wreſzcie z twarzy y ułożenia, nie można go było wziąść za poſpolitego niewolnika. Znalazł ſię, między Murzynami w tym kraiu, ieden ſtary *Jalofanin*, ktory przecie mowę iego zrozumiał, y rozmowiwſzy ſię z nim wytłumaczył Anglikom imię iego pana, y przyczyny iego ucieczki; ci napiſali tam, zkąd uciekł. *Tolſcy* ſam po niego przyiechał. Obſzedł ſię z nim bardzo grzecznie, zaprowadził go do ſwe-

go

go mieſzkania, gdzie dał mu mieyſce wygodne dla odprawienia ſwego nabożeńſtwa, y ſtarał ſię bardziey niż dotąd, oſłodzić mu iego niewolę. *Job* pożytkował z dobroci ſwego pana, napiſał liſt do ſwego oyca, ten liſt oddany był *Dentonowi*, ktory miał go powierzyć Kapitanowi *Pyke*, aby go za naypierwſzą podrożą do Afryki wzioł z ſobą, ale *Pyke* wyiechał był w ten czas do Anglii, *Denton* poſłał liſt do *P. Hunt*, y gdy *Pyke* popłynoł do Afryki, liſt oddano *Huntowi* w Londynie, ktory muſiał inney czekać ſpoſobności dla przeſłania go.

W tym czaſie ſławny *Ogletkorpe*, widząc liſt po Arabſku napiſany, a wyſtarawſzy ſię o przetłumaczenie go w Akademii *Oxfordzkiey*, tak czułym był tknięty politowaniem, iż dał kartę na ſiebie *Huntowi*, y z obowiązał go, aby przyprowadził *Ioba* do Anglii, *Hunt* napiſał zaraz do ſwego Faktora w *Anapolii*, ten wykupił *Ioba* od *Tolſeya* y poſłał go na okręcie *William*, ktorego był Komendantem Kapitan *Wright*.

Bluet, Autor Hiſtoryi *Ioba*, płynoł z nim na tym ſamym okręcie.

Przez kilka tygodni podroży ſwoiey na okręcie, douczył ſię *Iob* tyle po Angielſku, iż mogł bydź zrozumianym, y cokolwiek myśli ſwoie tłumaczyć; poſtępki iego y obyczaie ziednały mu ſzacunek y przyiaźń u wſzyſtkiey okrętowey czeladzi. Przybywſzy do Londynu w Mieſiącu Kwietniu 1733. nie zaſtał wſpaniałego *Oglethorpe*, wyiechał był do *Georgii*, ale *Hunt*, naioł mu dom w *Lime Houſe*. *Bluet* powrociwſzy ze wſi, gdzie przez nie iaki czas bawił, nawiedził *Ioba* y zaſtał go bardzo wynędznionego, dowiedział ſię on, iż kilka oſob chciało go kupić, boiaźń więc ażeby okup iego, w większą cenę nie wbito, y żeby przez nowego pana, nie był zawieziony w dalſze ieſzcze kraie, nieſpokoynym go wewnątrz czyniła. *Bluet* otrzymał pozwolenie od *Hunta*, wzięcia go z ſobą do ſwego domu do *Cheshunt* w Hrabſtwie *Hertford*, przyrzekłſzy, iż nim nie rozrządzi bez zezwolenia iego pana. Od wſzyſtkich uczciwych ludzi w tym kraiu *Iob* bar-

dzo mile był przyięty, rozmowa iego bawiła ich, a nieſzczęścia iego rozrzewniały. Dano mu wiele podarunkow, a kilka oſob, zamyślili, żebrać ſummę przez ſkładkę, na wykupienie go z niewoli.

Dniem przed wyiazdem ſwoim do *Londynu*, odebrał liſt do ſiebie zapiſany, inny zaś pod kopertą Kawalera *Bibia Lake* przyſłany, oddany był kompanii Afrykańſkiey; Autor, nie wzmiankuie od kogo był ten liſt, chociaż przyznać można, iż od pana *Oglethorpe*; zaraz po odebraniu iego, kazała kompania *P. Huntowi*, podać ſobie regeſtr wſzyſtkiey expenſy, ktorą podiol na utrzymanie *Ioba*; wynoſiła 59. Funtow Szterlingow, ktore mu od Kompanii natychmiaſt były zapłacone; iednak *Iob* nie był ieſzcze ſpokoynym, rozumiał zawſze, iż powrociwſzy do ſwego kraiu, wielki okup będzie muſiał zapłacić. Składka nie zaczęła ſię ieſzcze była. *Bluet* przypomniał ią, pewny zaś zacny człowiek przedſięwziol do ſkutku przyprowadzić, pierwſzy ią zaczynaiąc; za iego przykładem ſkładano ſię na wyści-

gi; wkrotce zebrana była całkowita ſumma, y *Iob* ſwoię wolność odzyſkał. Pokiby zaś do Oyczyzny ſwoiey nie powrocił, Kompania Afrykańſka wzieła na ſiebie ſtaranie, wiedzieć o wſzyſtkich iego potrzebach.

Przez nieiaki czas, żył w ſtanie ſpokoynym, zabawiaiąc ſię odwiedzaniem ſwoich przyiacioł y dobrodzieiow. Kawaler *Huns-Sloane* ieden z tych liczby, używał go częſto do tłumaczenia rękopiſmow Arabſkich, y rożnych napiſow na Medalach.

Dnia iednego będąc u niego, oświadczył mu ſwoię ciekawość, widzenia Familii Królewſkiey; Kawaler obiecał zadoſyć uczynić iego chęci, iak tylko będzie przyzwoicie ubrany, aby ſię mogł u dworu pokazać. Zaraz przyiaciele *Ioba*, ſprawili mu bogatą iedwabną ſuknią, na wzor ſukni iego kraiowey; był pokazany Krolowey, dwom Xiążętom, y Xiężniczkom; Królowa darowała mu piękny złoty zegarek, y tego ſamego dnia miał honor ieść obiad z Xięciem *Montagu*, y innemi panami, ktorzy potym darowali mu znaczną

ſummę. Xiążę *Montagu*, częſto brał go z ſobą na wieś, pokazywał mu narzędzia do ogrodow, y roli uprawy ſłużące; zleciwſzy ſwoim ludziom, aby go ſpoſobu używania ich nauczyli. Gdy iuż czas odiazdu iego zbliżał ſię, kazał mu Xiąże bardzo wiele takich narzędziow porobić, y w ſkrzyniach upakowane, odeſłał do iego okrętu. Od wielu znacznych oſob doſtał rożne podarunki, ktore wſzyſtkie warte były do piąciuſet Funtow Szterlingow, nakoniec przemieſzkawſzy czternaście Mieſięcy w *Londynie*, puścił ſię na morze, w Mieſiącu Lipcu 1734. na okręcie kompanii płynącym do *Gambry*.

Oſmego Sierpnia przybył do Fortecy Angielſkiey; zalecony był ſzczegulniey od Dyrektorow kompanii Rządcy, y Faktorom tamteyſzym, ktorzy przyieli go z uſzanowaniem, y ludzkością. Maiąc nadzieie, iż zaſtanie kogo z ſwoich ziomkow w Kantorze *Joarſkim*, o ſiedm dni iazdy oddalonym od *Bundy*, popłynoł tam 23. tegoż Mieſiąca, na ſtatku *la Renommée* z *Moorem*, ktory iechał dla obięcia rządow nad

tym Kantorem. Dnia 26. wieczorem przybyli do *Damaſenſy*.

Gdy uſiadł z Angielczykami pod drzewem, ſpoſtrzegł przechodzących ſiedmiu lub też ośmiu Murzynow, z Narodu tych, ktorzy wzieli go byli w niewolą o trzydzieści mil od tego mieyſca. Chociaż był charakteru umiarkowanego, z trudnością przyſzło mu ſię wſtrzymać, y pierwſzym poruſzeniem zapalony, chciał ich pozabiiać ſzablą y dwoma piſtoletami; *Moore* odprowadził go od tego przedſięwzięcia, przekładaiąc mu nieroſtropność y niebeśpieczeńſtwo tego zamyſłu. Kazali ſię zbliżyć tym Murzynom, zadawali im rożne pytania, a nayſzczegulniey dopytywali ſię, co ſię, ſtało z ich Królem, ktory *Ioba* do niewolniczego ſtanu przyprowadził? odpowiedzieli, iż piſtolet ktory noſił uwiązany na ſzyi, przypadkiem ſam wyſtrzelił, y na mieyſcu go zabił. Wielkie było podobieńſtwo, że ten piſtolet wyſzedł od Kapitana *Pyke*, y należał do towarow, ktore Król ow wziol od Angielczykow za *Ioba*. W ten czas *Iob* przeięty radością padł

na kolana, y dziękował Machometowi, że zgubił iego nieprzyiaciela tąż ſamą bronią, ktora była iego wyſtępku nadgrodą, a obracaiąc ſię do *Moora*, „ widziſz (rzekł) że niebo, nie po„ twierdziło tego człowieka poſtępku „ względem mnie, kiedy tey ſamey „ broni użyło na ukaranie go, za kto„ rą byłem przedany; iednakże, przy„ dał, powinienem mu to darować; „ bo gdybym nie był zaprzedany w „ niewolą, nie umiałbym ięzyka An„ gielſkiego, nie miałbym tyſiąc rzeczy „ koſztownych y pożytecznych, ktore „ mam teraz, nie widziałbym takiego „ kraiu iak Anglia, ani ludzi tak wſpa„ niałych, iakich tam znalazłem. „ Mało ieſt dobrze wychowanych Europeyczykow, ktorych wdzięczność tłumaczyłaby ſię wymowniey.

Pierwſzego Września przybyli do *Ioaru*: 14. wyſłał *Job* umyślnego do *Bundy* z donieſieniem przyiaciołom o ſwym powrocie. Ten poſłaniec, był rodem *Fulianin*, znał przed tym *Joba*, y wielką radość okazał z oglądania go; był to bowiem niemal pierwſzy Afrykań-

czyk, ktorego widziano powracaiącego z niewoli.

Job kazał prosić swoiego oyca, aby nie wyieżdżał przeciwko niemu, ponieważ podroż była daleka, a według porządku natury, młodych to ludzi (mowił) powinnością było, wychodzić przeciwko starszym. Posłał nieiakie podarunki swoim żonom, y zlecił *Fulianinowi*, aby mu przyprowadził z sobą naymłodszego syna, do ktorego miał szczegulnieysze przywiązanie. Tym czasem, przed swoiemi ziomkami, nieprzestawał, wielkich dawać pochwał Angielczykom; wyprowadzał Afrykańczykow z tego uprzedzenia, w ktorym zostawali zawsze, iż tam zabiiano albo iedzono niewolnikow; ponieważ żadnego nie widziano nigdy, aby z tamtąd powrocił. Cztery miesiące upłyneły, a *Iob* nie miał ieszcze z *Bundy* naymnieyszych wiadomości, niecierpliwie ich wyglądaiąc, powrocił do *Joaru* 29. Stycznia 1735. 14. Lutego, przybył nakoniec *Fulianin* z listami, ale te przyniosły mu smutne nowiny. Oyciec iego iuż był umarł, przed skonaniem ie-

dnak swoim, miał ukontentowanie, że dowiedział się o powrocie swoiego syna, y iego w Anglii przyięciu. Jedna z żon *Joba*, pod iego niebytność wzięła innego męża, ale ten mąż powtorny dowiedziawszy się o przybyciu pierwszego, uciekł. Od czterech lat woyna tak bardzo kray *Bundy* spustoszyła, iż nic nie zostało w nim bydła.

Z posłańcem przybył ieden z dawnych przyiacioł *Joba*, bardzo się cieszył, że go oglądał, ale mocno zdał się bydź zasmuconym z śmierci swego oyca, y nieszczęśliwości swoiey Oyczyzny. *Job* oświadczył, iż wybacza swoiey żonię y temu nawet, ktory się z nią ożenił; mieli (mowił) przyczynę rozumieć, żem umarł, ponieważ zawieziono mię w te kraie, z ktorych żaden nigdy *Fulian* nie powrocił. Rozmawiał z swoim przyiacielem, niemal przez cztery dni wciąż y sen tylko albo godzina posilenia rozmowę ich przerywała.

Gdy *Moore* wyieżdzał z Afryki, zostawił ieszcze *Joba* w *Joarze* z Rządcą *Hullem*, obydwa wybrali się iuż byli w drogę do *Janimarrewy*, z kąd mieli się

udać do laſu *Gumy*, bliſko *Bundy* położonego. Przez *Moora*, piſał *Job* kilka liſtow, do Xięcia *Montagu*, do kompanii Afrykańſkiey, do *Oglethorpa* y innych ſwoich oſobliwſzych dobrodzieiow. Pełne były wyrazow nayżywſzey wdzięczności, y przywiązania do Narodu Angielſkiego.

Przymioty iego naturalne były wyborne, rozſądek miał gruntowny, pamięć łatwą, y wielki dopcip. Rozumował z wielką ſkromnością, bez uprzedzenia; wſzyſtkie iego rozmowy miały cechę zdrowego rozumu, rzetelności y miłości prawdy. Przenikliwy iego umyſł dał ſię poznać w wielu okolicznościach, pokazano mu oſobno, pług y *Orycę*, te ſztuki, nie potrzebuiąc niczyiey rady, ani pomocy, ſam złączył; pamięć miał tak oſobliwą, iż nauczywſzy ſię co do ſłowa alkoranu w piętnaſtym roku, ſwoią ręką trzy razy przepiſał go w Anglii, z ſamey tylko pamięci, y niepotrzebował nawet pierwſzey kopii do przepiſania z niey dwoch innych; kiedy uſłyſzał o niepamięci, śmiał ſię, iak ze ſłabości, ktorey nie

miał wyobrażenia. Ta pamięć mniey będzie nas zadziwiać, gdy śię nad tym zastan wiemy, że w życiu swoim mało maiąc myśli nabytych, te ktore śię układały w iego głowie bez pomieszania z wielką łatwością poymował.

Z tey to przyczyny w młodszym wieku, prędzey człowiek nauczy śię, y to czego śię nauczył, łatwiey w pamięci zatrzyma; w ten czas bowiem organy są nowe, a umysł mniey rostargniony. Kiedy zaś nawiiaiące śię poięciu ludzkiemu niezliczone widoki, znacznie śię w iego muzgu pomnożą, pomieszane z sobą, iedne wcale giną, drugie słabo lgną do pamięci, nakoniec zmysły tracą swoię żywość tak iak blacha sztycharza słabo, y niewyraźnie wycisska, gdy często bywa używana. *Job* miał w sobie ten rodzay litości powszechny, ktory czyni serce czułym na wszystko; w pośiedzeniu znał śię na żartach; powolność iego y pobożność nie tępiła w nim odwagi y męstwa. Powiadał o sobie, że raz przechodząc przez kray *Arabow* z czterema swemi sługami napastowany był od piętnastu tych włó-

częgow, ktorzy ſą nakrztałt zboycow y złodzieiow; wzioł ſię do obrony a poſtawiwſzy iednego ſłużącego, aby miał oko na nieprzyiaciela, z trzema hultaiami zaczął ſię odważnie potykać; ſtracił iednego ſługę w bitwie; ſam zoſtał cięty w ramię pałaſzem; ale zabiwſzy przywodzcę Arabow y dwoch zboycow iego towarzyſzow, reſztę do ucieczki przymuſił. Inną razą, znalazłſzy krowę oyca ſwego na poł pożartą, poſtanowił ubić beſtyą, ktora ią pożarła; wlazł na drzewo nie daleko krowy, y ku wieczorowi, ſpoſtrzegł dwoch Lwoch zbliżaiących ſię zwolna ku ścierwu, y oglądaiących ſię na około, iak gdyby obawiali ſię iakiey zdrady. Pierwſzego ktory ſię przybliżył, przeſzył zatrutą ſtrzałą, od ktorey na mieyſcu poległ; drugiego poźniey przybyłego ranił także, ale ten, tyle miał ieſzcze ſił, że odſzedł z tego mieyſca z okropnym rykiem, nazaiutrz znaleziono zdechłego o pięć ſet krokow od owego mieyſca.

Nie lubił malowania; z wielką trudnością pozwolił na to, aby go odmalowano. Gdy głowę ſkończył malarz,

pytano go w iakich ſukniach chciał bydź odmalowanym? odpowiedział, iż w ſukni ſwego kraiu; mowiono mu, iż nie można było żądaniu iego zadoſyć uczynić, nie widząc ſukien, o ktorych wſpominał, a przynaymniey nie maiąc choć opiſania ich; na coż zawołał: waſi malarze chcą malować Bogow, ktorych nigdy nie widzieli.

Religii był Machometańſkiey, ale odrzucał podania o raiu zmyślności y inne przyięte od Turkow; gruntem iego wiary była iedność Boga, ktorego imienia nigdy nie wymawiał, bez ſzczegulnieyſzego uſzanowania; wyobrażenia iego o tey iſtności naywyżſzey, y o przyſzłym życiu, iak ſię Angielczykom zdało, były rozſądne; ale tak był ſtatecznie przekonany o iedności Boga, że nie można było dokazać, aby ſpokoynie rozumował o Tróycy S. Dano mu nowy Teſtament po Arabſku napiſany, czytał go, y tłumacząc ſię względem niego z uſzanowaniem oświadczył, iż cały pilnie przeyrzawſzy, ſłowa w nim iednego nie znalazł, z ktoregoby wnieść można, iż ieſt trzech Bogow.

Nie iadł mięſa żadnego zwierza, ieżeli go właſnemi rękami nie zabił; iednak ryby iadł; wieprzowiny nie tknoł ſię nigdy.

Podług Anglikow na człowieka w Afryce wychowenego, miał doſyć wiadomości; uwiadomił ich o Xięgach ſwoiego kraiu, nie maſz ich więcey nad trzydzieści, wſzyſtkie w ięzyku Arabſkim piſane, y o ſamey Religii.

Job umiał dobrze po części Hiſtoryą biblii, mowił z uſzanowaniem o cnotliwych mężach wzmiankowanych w Piśmie Swiętym, zwłaſzcza o Chryſtuſie Panu, miał go za Proroka godnego dłużſzego życia, ktory byłby wiele zrobił dobrego na świecie, gdyby nie zginoł był nieſzczęśliwie przez złość Zydow. Machomet (mowił) po nim był poſłany dla potwierdzenia y wydoſkonalenia iego nauki; wreſzcie ſiebie często przyrownywał do Jozefa ſyna Jakuba Patryarchy; y iak ſię dowiedział, iż dla pomſzczenia ſię zań *Sambo* Krol *Futzki* wydał *Mandynganom* woynę, oświadczył, iż gdyby mogł, chciałby tey woynie zapobiedź; ponie-

waż to nie *Mandynganie*, ale Bog do cudzey ziemi go posłał. Historyą iego piszący, przyłącza tu niektore szczegulności względem kraiu tego Xiążęcia.

Niewolnikow, y naylichszą część pospolstwa używaią tam do uprawy ziemi, przygotowania zboża, robienia chleba, y ieść gotowania; uprawa roli, iest u nich pracą naycięższą; ponieważ nie maią narzędziow sposobnych do orania ziemi, ani nawet zbierania z pol zboża w czasie zniwa. Gdy doydzie, muszą go rękami z korzeniem z ziemi wyrywać; chcący go umleć na mąkę, muszą go trzeć między dwoma kamieniami; praca ich niemniey była przykra w przenoszeniu czego albo budowaniu, bo wszystko na plecach dzwigać muszą.

Znacznieysze osoby, ktore uchodzą za uczonych, innego światła w nocy nie maią, procz ognia z drzewa; przecież ten oni tylko czas obracaią na ćwiczenie się w naukach; to bowiem iest maxyma ich kraiu; że dzień dany iest na pracę y robotę, a noc na naukę. Część mieszkańcow zatrudnia się polowaniem,

oſobliwie na Słonie, y prowadzi doſyć znaczny handel kością Słoniową. *Job* powiadał, iż ieden z iego ſłużących zawſze polowaniem bawiący ſię, widział raz, iż Słoń ſchwytał Lwa, ktorego zanioſł do bliſkiego laſu, przełamał drzewo, włożył łeb ſwego nieprzyiaciela między dwa pnie tego drzewa, y w tym ſtanie go zoſtawiwſzy odſzedł. Chociaż ta powieść, zdaie ſię bydź baieczną, czyni ią podobną do prawdy drugi przykład, ktorego ſam *Job* był świadkiem. Będąc dnia pewnego na polowaniu, widział, iż Słoń zanioſł Lwa na mieyſce błotniſte, y utkwiwſzy mu łeb w błoto, trzymał poty, poki ſię nie uduſił. Jeżeli te dwie powieści prawdziwe ſą, wnieść trzeba, iż Lew y Słoń nie w żyią wielkiey z ſobą przyiaźni.

Trucizna, ktorą ſwoie ſtrzały napuſzczaią Murzyni, ieſt ſok z pewnego drzewa, ktory tak ieſt ziadły, że przez naymnieyſzą ranę, w krotkim czaſie zaraża krew, y zwierz naymocnieyſzy, ſłabieie y traci czucie; mimo tego iednak, mieſzkańcy iedzą mięſo zwierząt,

zatru-

żatrutemi ſtrzałami zabitych; iak tylko od poſtrzału upadną, przypadaią do nich y łeb im ucinaią. Tym ſpoſobem podług podobieńſtwa, truciżna z krwią muſi wychodzić. Ludzie temi ſtrzałami ranieni, leczą ſię pewnym zielem, ktore bez zawodu uzdrawia, kiedy wcześnie przyłożone ieſt na ranę. Autor w tym mieyſcu upewnia, iako o rzeczach, o ktorych wie z prywatnego ſwego doświadczenia, y ſwego światła. Nayprzod, że we wſzyſtkich kraiach, w ktorych rodzą ſię drapieżne zwierzęta, nie maſz takich, ktoreby ſię dobrowolnie rzucały na człeka, kiedy mogą przed nim uciec; powtore, że nie maſz tak tęgiey trucizny (niech ią ſobie wyſtawia iaką kto chce) ktoraby nie miała przeciwko ſobie lekarſtwa, y że powſzechnie położyła natura, lekarſtwo przeciwko truciżnie, tuż przy truciżnie. To drugie lepiey ſię gruntuie, iak pierwſze; bo nie zawſze bardzo będzie beśpieczno napotkać zgłodniałego Lwa, albo Tygryſsa; wilk z przyrodzenia boiaźliwy, kiedy iednak głodny, rzuca ſię na człowieka, a małpy, kiedy ſą w zna-

czney liczbie, napastuią podrożnego, z przyrodzoney swoiey dzikości. W kraiu *Joba* mało ceremonii czynią przy złączeniu małżeństwa. Jak tylko oyciec zamyśla ożenić swego syna, podaie swoie kondycye oycu panny, to iest: ofiaruie mu pewną summę, ktorą oyciec męża, powinien dać żonie iego na posag. Jeżeli ta ofiara iest przyięta, obydwa oycowie, y pan młody, idą do swego duchownego, donoszą o swoiey umowie, a małżeństwo już iest zawarte. Jedna tylko zostaie trudność, żeby wydobyć żonę z domu oycowskiego; wszyscy iey krewni zgromadzaią się przed wrota, dla bronienia przystępu, ale pan młody iedna ich sobie upominkami; w ten czas ieden z iego krewnych, pokazuie się na dzielnym koniu, ktoremu nowożeniec zaleca, aby mu przywiozł na koniu iego żonę; lecz co tylko wsadzi ią na konia ow *Raytar*, wszystkie kobiety zaczynaią lamentować y usiłuią zatrzymać ią, iednak prawo męża przemaga. Przyimuie w dom swoy przyszłą towarzyszkę swoiego życia z weselem, radość swo-

ią okazuię przez uczty, ktore daie swym przyiaciołom wciąż dni kilka, sama tylko iego żona nie iest na nich przytomną; nikt iey nie widzi, nawet własny mąż, przed ktorym Prawo chce, aby trzy lata z zasłonioną twarzą chodziła, Job więc, ktory dwa roki tylko żył z swoią żoną, iak popadł w niewolą, y ktory miał z niey corkę, nie widział iey ieszcze bez zasłony. Aby uniknąć zazdrości y sprzeczek, mężowie przez rowny czas udzielaią się swoim żonom, tak zaś w tey mierze ściśle się zachowuią, iż kiedy iedna żona połog leży, przez czas, ktory do niey należał, sami w swoim mieszkaniu sypiaią nie przybliżaiąc się do drugiey. Wolno im iest odesłać tę, ktora się im nie podoba, ale zostawuiąc iey summę, ktorą odebrała na posag, Kobieta po swoim rozwodzie ma wolność nowe zawrzeć śluby, iak prędko się iey trafia partya. Kiedy zaś nie ią mąż, ale ona męża porzuca, nie tylko traci swoy posag, ale nadto wpada w pogardę, ktora odeymuie iey wszelką nadzieię powtornego zamęścia.

Oprocz obrzeżania, ktore ieſt we zwyczaiu dla dzieci męſkiey płci, ieſt znowu dla chłopcow y dziewcząt, pewny gatunek obrządku. Siodmego dnia po porodzeniu oyciec w zgromadzeniu krewnych y przyiacioł, daie imię dziecięciu, a Kapłan zapiſuie go na małym kawałku gładkiego drzewa. Biią potym na ucztę krowę, albo owcę, podług przemożenia familii, ziadaią ie natych miaſt y odrobiny rozdaią między ubogich; poczym Kapłan, umywa dziecię w wodzie czyſtey, przepiſuie iego imie na kawałek papieru, zwiia papierek y przywiązuie go dziecku do ſzyi, ktore ma go poty noſić, poki ſam z niego nie ſpadnie.

ROZDZIAŁ III.

Obyczaie Jalofanow, Fulianow, y Mandynganow, ich ięzyk y Religia.

Często wſpominaliśmy o tych Narodach w opiſaniu Podroży temi brzegami, na ktorych pooſiadały; w tym

Rozdziale chcemy zebrać nayważnieyſze uwagi, o wſpomnionych trzech Narodach, naylepiey znanych pod tą ſzerokością. *Jalofanie* mieſzkaią w zdłuż Oceanu, między rzekami *Senegalem* y *Gambrą*. *Fulianie* oſiedli na Pułnoc, y na Wſchod *Senegalu*. *Mandynganie* poſiadaią dwa brzegi *Gambry* y mieſzaią ſię wſzędzie z temi dwoma Narodami. Naygłownieyſza wada, ktora widzieć ſię daie w *Jalofanach*, y ktora zdaie ſię bydź im ſpolną z innemi Murzynami pomorſkiemi, ieſt to, iak iuż powiedzieliśmy, ſkłonność do kradzieży. Ale oni maią ſzczegulnieyſzą w ſobie ſprawność do złodzieyſtwa; nie na ręce tam złodzieia, trzeba mieć oko, ale na nogi; że większa część Murzynow chodzi boſo, nabywaią takiey zręczności w nogach, iaką my mamy w ręku; zdeymuią ſzpilkę z ziemi; ieżeli widzą kawałek żelaza, noż, nożyczki, albo inną iaką rzecz, zbliżaią ſię do niey, obracaią ſię tyłem, patrzą na ciebie, trzymaiąc ręce otwarte, a tym czaſem chwytaią wielkiemi palcami u nogi rzecz, ktorą widzieli, y zgniowſzy kolano,

podnoſzą nogę po za ſiebie, aż do tych koſzow, w ktorych zazwyczay kradzież ukrywaią, w ten czas biorą ręką rzecz ukradzioną y wkładaią w mieyſce beśpieczne. Nie obchodzą ſię poczciwiey z ſwoiemy ziomkami, głębiey w kraiu mieſzkaiącemi, ktorych gornikami nazywaią; iak tylko widzą przybywaiących dla handlu, pod pozorem przeniesienia im towarow, albo ſłużenia za tłomaczow, kradną nieborakom część tego, co z ſobą przynieśli. Dzikie ich łakomſtwo daley ieſzcze zacieka ſię, ſą tacy, co przedaią w niewolę właſne dzieci, rodzicow, krewnych y ſwoich ſąſiadow. Ale żeby ſię im udała ta zdrada, tych obieraią, ktorzy nie mogą ſię rozmowić z Francuzami; prowadzą ich do Kantoru, z iaką rzeczą na przedaż, y zmyślaiąc, że to ſą niewolnicy kupieni, przedaią ich tak, że te nieſzczęśliwe ofiary, nieſpodziewaią ſię żadney zdrady poty, poki ich nie zamkną, albo w kaydany nie wezmą. Jeden ſtary Murzyn umyśliwſzy przedać ſwoiego ſyna, zaprowadził go do Kantoru, ale ſyn domyślaiąc ſię tey zdrady, odcią-

gnoł prędko faktora na ſtronę, y ſam ſwoiego oyca przedał, gdy ſtarca oto. czyli kupcy, chcąc go kuć w kaydany, zawołał, iż ieſt oycem tego, co go przedał; ſyn utrzymywał przeciwnie, że ieſt niewolnikiem, y targu dobito; ale gdy przedawſzy oyca, powracał do domu z tryumfem, ſpotkał Rządcę Powiatu, ktory go odarł z bogactw zle nabytych y na tymże targu, ſamego w niewolą zaprzedał. Wſzyſtkie tę wyſtępki mnieyſze ſą w porownaniu tego, ktory popełniaią kupcy, kupuiący takich niewolnikow.

Wiele oboiey płci małych Murzynow co dzień zabieraią gwałtem ich ſąſiedzi, gdy ſię od ſwych mieſzkań oddalą w las, albo na pola, dla ſpędzania ptaſtwa z proſa albo innego iakiego zboża. W czaſie głodu wielka liczba Murzynow, ſama ſię w niewolą zaprzedaie, aby ſobie przynaymniey życie ocaliła. Bardzo ſą ubodzy, kilkoro bydła, cały ich ſkłada maiątek; naybogatſi nie maią go więcey nad 40. albo 50. dwa, trzy konie, y tyleż niewolnikow.

Rzadko bardzo znaydzie się u ktorego złota za 11, albo 12. pistolow (f).

W niektorych kraiach Murzyńskich, Krolowie są dziedziczni, w innych obierani. Po śmierci Krola dziedzicznego, brat iego po nim następuie, nie zaś syn; ale po śmierci brata, syna wsadzaią na tron, ktory go podobnie bratu swoiemu zostawia. W niektorych Państwach dziedzicznych na pierwszego siestrzeńca przez siostrę spada sukcessya Tronu, rozumieią bowiem, iż w tym tylko stopniu pewny bydź może krwie Krolewskiey potomek. Tak to mało y oni wierności kobiet ufaią. W państwach, gdzie obrani Krolowie panuią, trzy albo cztery nayznacznieysze w Narodzie osoby, po śmierci Krola, obieraią następcę, zachowuiąc sobie moc złożenia go z Tronu, albo wypędzenia, ieżeliby powinności swoich uchybiał. Ten zwyczay zrzodłem iest niezliczonych woien domowych. Ponieważ zrzucony Krol z Tronu, pospolicie mimo ustaw kraiowych, usiłuie na powrot Tron

(f) Pistol czyni puł Czerw: Zło: naszego.

odzyſkać. Nie maſz na świecie, władzy bardziey nie ograniczoney, y bardziey ſzanowaney iaką maią ci Monarchowie Murzyńſcy, ſamą tylko ſurowością utrzymuie ſię. Naymnieyſze nieposłuſzeńſtwo albo nie uſzanowanie, karane ieſt śmiercią, zabraniem dobr, y niewolą całey familii winnych. Poſpolſtwo mniey tam ieſt nieſzczęśliwe, bo ſię nie boi tylko niewoli. *Barbot* powiada, że pod naylichſzym pozorem, bez względu na ſtan lub godność, podług ſwego upodobania przedaie Krol ſwoich poddanych.

Alkady Ruſiſko z roſkazu wyraźnego *Damela*, przedał Francuzom *Goreyſkim Marbutſa*, ktory nie dopełnił iakieyśiś powinności kraiowey. Ten nieſzczęśliwy Kapłan, więcey iak dwa mieſiące będąc na okręcie, słowa przemowić nie chciał. Ponieważ wola panuiącego ieſt prawem naywyżſzym, przeto do niego należy podług ſwego widziemiſię wkładać na ſwych poddanych podatki, ktore ich przyprowadzaią do oſtatniego uboſtwa. W Króleſtwie *Barſallyiſkim*, nie wolno tylko Królowi y iego Familii ſypiać

pod obiciem (ieſt to gatunek materyi, broniącey od much y komorow) przeſtąpienie tego Prawa, karane ieſt niewolą. *Jalofanin*, ktoryby śmiał uſieść bez pozwolenia, na tey ſamey rogozy, na ktorey Familia Królewſka ſiedzi, tey ſamey karze podlega. Pycha więc y okrucieńſtwo ſiedzą na rogozach iak na purpurze. Mimo iednak tey ſwoiey dumy krolowie *Jalofanow*, ſą żebrakami, tak mało maiącemi wſtydu, iż gdy ſpoſtrzegą na Cudzoziemcu odwiedzaiącym ich, rzecz iaką, ktora ſię im podoba, iako to płaſzcz, ponczochy, trzewiki, ſzpadę, kapeluſz, y innę, proſzą po iednemu o pokazanie y tym ſpoſobem, cały ubior na ſiebie wezmą.

Proby żelaza roſpalonego y wody wrzącey, te dawne znaki naſzego okrucieńſtwa, znayduią ſię ieſzcze w Prawie Murzynow, y przekupowanie częſto naſzą ſprawiedliwość hańbiące, nie ieſt im nie znaiome.

Dway mali Krolikowie, obydwa *Damelowi* hołduiący, ſtryi y ſynowiec, kłocący ſię o Prawo ſwego panowania,

zgodzili ſię, aby ich ſprzeczkę, albo *Damel* rozſtrzygnoł, albo los oręża rozſądził, że zaś *Damel* zabronił im użyć z ſobą gwałtownych krokow, muſieli udać ſię do iego ſądu. Dnia wyznaczonego na rozſądzenie ich ſprawy, ſtaneli obydwa, na obſzernym placu, na przeciwko Pałacu Krolewſkiego, liczną kalwakatą otoczeni, ktora ſkładała dwa woyſka uzbroione dzidami, ſtrzałami, włoczniami y nożami zwyczaiem Murzynow; ſtaneli na przeciwko ſiebie, o 30. krokow; wkrotce pokazał ſię *Damel*, na czele 600 ludzi, ſiedział na koniu Barbaryiſkim bardzo pięknym, na ktorym ſtanoł między kłucącemi ſię; chociaż wſzyſcy iednym ięzykiem mowili, w ten czas iednak rozmawiali z ſobą przez tłumaczow. Synowiec ktory był ſynem oſtatniego Krola, ſkończył ſwoię mowę, przekładaiąc, że Pańſtwa o ktore ſprzeczka, do niego podług Prawa należały, ponieważ nieba dały ie iego oycu; że ſpodziewał ſię po ſprawiedliwości *Damela*, iż y on mu iego Prawo potwierdzi, ktore nie może mu bydź bez nieſprawiedliwości odięte; wy-

ſłuchawſzy go z wielką pilnością *Damel*, odpowiedział z miną wſpaniałą. Co ci niebo dało, y ia ci daię za iego przykładem. Po odpowiedzi tak wyraźney; ſtrona przeciwna poſzła w rozſypkę. *Giriotowie* na ſwoich inſtrumentach y bębnach głoſili pochwały zwyciężcy, tyſiąc razy powtarzali, że *Damel* uczynił mu ſprawiedliwość, iż on był pięknieyſzy, bogatſzy, mocnieyſzy, y odważnieyſzy od ſwego przeciwnika. Ale gdy ſię tylko ſwoim ſzczęściem zatrudniał. Nazaiutrz z podziwieniem widział ſię bydż z niego odartym. *Damel* przekupiony podarunkami, odwołał ſwoy wyrok, y ſtryia na mieyſcu ſynowca oſadził. Ta nieſtateczność fortuny dała inny obiekt pieniom *Giryotow*, wſzyſtkie ich pochwały tego ſławiły, ktory wczoray był przez nich wyśmianym y wyſzydzonym. Kròlowie Murzyńſcy o lada co prowadzą woyny, ale ich bitwy, ſą tylko małe utarczki. W całym Króleſtwie *Damela* ledwie znalazłoby ſię koni, pod dwieście iazdy. Krol ten nie potrzebuie opatrzenia ſię w żywność

kiedy na wieś wyieżdza; wszystkie kobiety, ktorendy przechodzi, muszą go żywić. Jazda nie ma inney broni, tylko *Zagai*, albo włocznią bardzo długą, y trzy albo cztery dzidy, nakształt strzał, z tą rożnicą, iż tamte maią głowy większe y że są w zęby robione, przeto rozrywaią ranę, gdy ie wyciągać z niey przychodzi. Każdy konny, tak wiele ma na sobie *Grisgris*, iż zsiadłszy z konia czterech krokow uyść nie może pieszo. Włoczniami dosyć daleko ciskaią; procz tey broni, noszą ieszcze noż zwyczaiem Murzynow, długi na łokieć, szeroki na dwa palce, y tarczą okrągłą, z skury bardzo grubey. Chociaż tak wielo rzeczami obładowani, ramiona, y ręce maią wolne, y mogą silnie potykać się.

Piechota ma pałasz; włocznią, y saydak napełniony 50. albo 60. strzałami, truciżną zaprawnemi, od krorych zadane rany śmierć nie uchybią zrządzaią, ieżeli leczenie naymniey będzie spoźnione; zęby tych strzał nie mniey niebeśpieczne sprawuią skutki, że bowiem nie można ich wyciągnąć, trzeba aby

przeszły przez tę część ciała, w ktorą wpadły. Łuk zrobiony iest z trzciny bardzo grubey podobney do *Bambusowey*, cięciwa iest z innego gatunku drzewa, bardzo sztucznie przywiązana do łuku. Murzyni pospolicie z taką sprawnością używaią łukow, iż o pięćdziesiąt krokow pewni są, że w talar trafią; idą na woynę bez porządku y karności, nawet w pośrzod kraiu; na ktory napadaią. *Giryotowie* zachęcaią ich do potyczki, dzwiękiem swoich instrumentow. Gdy zbliżą się do nieprzyiaciela tak, że się z obu stron swoią bronią dosiądz mogą, piechota wypuszcza strzały, a iazda rzuca dzidy; potym spotykaią się na włocznie, ochraniaią wszelako swoich nieprzyiacioł w nadziei, iż będą mieli więcey niewolnikow; ten los spotyka wszystkich więźniow bez względu na wiek y godność. Mimo tego iednak ochraniania się, że się biią nago y bardzo zręcznie, woyny ich są bardzo krwawe; przytym też wolą stracić życie, niż żeby im wymawiano, naymnieyszą podłość. Ta przyczyna, rownie ich męstwem ożywia, iak boiaźń niewoli.

Jeżeli pierwſze ſpotkanie ſię, nie ſtanowi zwycięſtwa, odnawiaią znowu bitwę przez kilka dni, nakoniec, gdy im ſię już uprzykrzy krew rozlewać, wyſyłaią z obuſtron *Marbutsow*, dla umowienia ſię o pokoy, y ieżeli zgadzaią ſię na wſzyſtkie kondycye, przyſięgaią na Alkoran y przez Machometa, że wiernie ich dochowaią. Dla więżniow nie maſz nigdy umowy; wzięci na woynie, ſtaią ſię niewolnikami tego, ktory ſię ich naypierwey dotknął

Zeby mieć iakieś wyobrażenie, tych nędznych łotrow, ktorych Hiſtorycy nazywaią Krolami, trzeba tylko widzieć portret tych, ktorych *Maire* y *Moore* będąc w Afryce, iako panuiących tam pod ów czas odmalowali. Krol *Howal*, noſzący tytuł *Bracka*, ktory rządzi kraiem od nas właściwie *Senegalem* nazwanym, ieſt tak ubogi, mowi *Maire*, że nie ma czaſem co ieść. Kocha ſię w koniach tak bardzo, iż woli ſam nie ieść, aby one iadły, daie im zboże, ktorym powinienby ſię żywić, a ſam kontentuie ſię lulką tytuniu, y kilko kieliſzkami gorzałki. Potrzeba przymuſza go

często napadać, na sąsiadow nayſłabſzych, ktorym zabiera bydło y niewolnikow, co wſzyſtko przedaie Francuzom za gorzałkę; kiedy widzi, iż mu już nie ſtaie tego trunku, oſtatki zamyka w małey komoreczce, klucz od niey oddaie iednemu z ſwoich faworytow roſkazuiąc, aby go zawiozł, o dwadzieścia lub trzydzieści mil, y tam porzucił; tym ſpoſobem, ſam przymuſza ſię, aby ſię obſzedł bez niego.

Jeżeli z ſąſiadami ſwemi okrutnie ſię obchodzi, mniey ieſzcze ma względu na właſnych poddanych.

Jeździ od miaſta do miaſta, z całym ſwoim dworem, ktory ſkłada ſię z dwochſet bliſko Murzynow, po więkſzey części zepſutych wſzyſtkiemi wadami Europeyczykow, z tą czeredą poty bawi na każdym mieyſcu, poki wſzyſtkie mieſzkańcow śpiżarnie nie wyprożni; ktoby zaś na to ſarknoł, natychmiaſt byłby zaprzedany w niewolą.

Królowie *Jalofanow* oſiadłych tuż przy rzece *Gambrze*, mieſzkaią w Króleſtwach *Barſalliyſkim* y niżſzey *Yanii*, Król *Barſaliyſki* panuie ſamowładnie, y Fami-

y Familia iego w takim ieſt poſzanowaniu, że wſzyſcy iego poddani padaią na twarz, gdy potykaią oſobę krwie Krolewſkiey, iednak z ſwoiemi żołnierzami żyie w rowności. Każdy żołnierz ma iednakową część łupu zdobytego na woynie, Królom to ſię tylko doſtaie, czego potrzebuie; toż ſamo Prawo nie pozwala mu ſkładać broni, bo iak tylko ſtrawi wſzyſtkie pożytki, ktore im woyna przynioſła, dla dogodzenia ſwoiey y ſwego woyſka chciwości y łakomſtwu, muſi nowego iakiego ſzukać łupu.

W Roku 1732. to ieſt w ten czas, gdy *Moore* był w Afryce, Król *Barſalliyſki*, tak był popędliwy, iż za naymnieyſzą urazą, ſtrzelał do tego, od kogo ſądził ſię bydź urażonym. Nie dokłada *Moore* czy z łuku, czy z ſtrzelby ręczney ſtrzelał, ale ta popędliwość tym niebeśpiecznieyſza była, że ſtrzelał bardzo zręcznie; czaſem gdy wſiadł na ſtatek kompanii dla przeiechania ſię do *Kobony*, ſwego właſnego miaſta, miał ſobie za rozrywkę ſtrzelać, do wſzyſtkich przechodzących łodzi, y co dzień

zawſze zabił, iednego albo dwoch ludzi. Chociaż wielką liczbę miał żon, nigdy ich z ſobą więcey nie brał, nad dwie. Miał kilku braci, ale bardzo rzadko z niemi rozmawiał y rzadko nawet widywał ſię. Jeżeli otrzymali to ſzczęście, nie byli uwolnieni od Prawa powſzechnego, ktore każe wſzyſtkim Murzynom poſypywać ſobie czoło prochem, gdy ſię do ſwego Króla zbliżaią. Jednak bracia iego tron po nim dziedziczą, ale w Króleſtwie *Barſalliyſkim* kłocą ſię o niego zazwyczay, dzieci zmarłego Kròla, y kto mocnieyſzy ten zoſtaie Królem. Sądząc z przykładu, ktory nam przytacza *Moor* o iednym z Xiążąt *Barſalliyſkich*, ktorego nazywa *Haman Seaka*, trzeba rozumieć, iż oni nayzręczniey umieią poſkramiać konie y ieżdzać. Jeździł ten Xiążę powiada *Moor*, na koniu bardzo pięknym, maści białey iak mleko, grzywy długiey, ogona naypięknieyſzego w świecie, wyſoki był 16. pięści, ſiedział na nim krotko, ſtrzemiona podług iego ſtopy były ſzerokie y długie, tak dalece, że ſię mogł z łatwością podnoſić

y utrzymywać w naywiękſzym pędzie. Strzelał z Fuzyi, y ciſkał z niego dzidą, albo włocznią, z taką wolnością, iak gdyby był pieſzo. Zawſze miał w ręku włocznią, albo dzidę, dwanaście ſtop długą. trzymał ią proſto, y wſpierał koniec na ſtrzemieniu przy wielkim palcu, ale kiedy chciał zażyć konia, aby mu ſzedł w korwetach, podnoſił mu włocznią nad głowę, iak gdyby był gotow do bitwy. Widziałem go wiele razy mowi *Moor*, ieżdżącego na tym pięknym koniu; cudow prawie na nim dokazywał; nie raz wſpiowſzy ſię przedniemi nogami, na dwoch zadnich, ſzedł 40, 50. krokow, czaſem zgiowſzy nogi, czołgał ſię na brzuchu do drzwi chałup *Mandyngańſkich*, ktore poſpolicie nie ſą wyżſze nad cztery ſtopy.

Widzieliśmy iuż, że *Fulianie Syratyka* poſiadaią kray bardzo rozległy pod rządem własnego Króla, Ale ci co mieſzkaią na dwoch brzegach *Gambry* żyią, pod hołdem *Mandynganow*, między ktoremi gdzie niegdzie założyli ſwoie oſady; wielkie ieſt podobień-

ſtwo, iż głod albo woyna wypędziła ich z właſnego kraiu. Podrożni bardziey nierownie chwalą tych *Fulianow Gambry*, niż wſzyſtkich innych Murzynow tego kraiu. Chociaż maią gdzie niegdzie pomieſzkania, tak większa część iednak prowadzi życie błędne, z ſwoim bydłem, ktore prowadzą na mieyſca gorzyſte albo pochyłe, iak ich przymuſzaią deſzcze. Gdy natrafią gdzie, na dobrą paſzę, oſiadaią tam za pozwoleniem Krolewſkim y mieſzkaią, poki im trawy ſtaie; życie męſzczyzn bardzo ieſt pracowite; oprocz roboty ſwego rzemiosła, muſzą ſię uſtawicznie bronić zwierzom drapieżnym na lądzie, a krokodylom na brzegach rzeki. W nocy ſpędzaią bydło w śrzodek między ſwoie namioty y budy, roſpalaią wielkie ognie y odprawiaią wartę w koło trzody. *Jobſon* maiąc ſpoſobność częſto handlować z niemi na krowy y kozły, poſyłał po właściciela gromady bydła, ktory przychodził do niego, okryty muchami po wſzyſtkich częściach ciała, oſobliwie na rękach y na twarzy. Choć były tego ſame-

go gatunku, iak te, co tną konie w Europie, tak mało iednak robiły mu przykrości, iż nie chciał fatygować ręki dla spędzania ich. *Jobson* zaś uszczypniony do krwi, musiał wziąść gałąż, dla opędzenia się od tego robactwa. Narody te, wielkie maią podobieństwo do Arabow, ktorych ięzyka uczą w ich szkołach, y pospolicie bardziey są w nim biegli, niż Europeyczykowie w Łacińskim. Mowią nim niemal wszyscy, chociaż maią swoy własny nazywaiący się *Fouli*.

Maią rządcow, ktorzy niemi łagodnie rządzą. Mieszkaią w społeczeństwie, y buduią miasta, nie podlegaiąc Krolowi, w ktorego Państwie osiadaią. Jeżeli od niego, albo iego Narodu poniosą iaką krzywdę, zrzucaią swoie miasta y przenoszą się na inne mieysce. Krztałt ich rządu, łatwo utrzymuie się, ponieważ są przyrodzenia łagodnego y spokoynego; tak doskonałe maią wyobrażenie sprawiedliwości, y rzetelności, iż tym, ktory ich pokrzywdza, cały Narod się brzydzi, y nikt się za nim nie uymuie przeciwko rząd-

cy. Ze w tym kraiu, mało dbaią o właſność ziemi, a *Fulianie* też, mało uprawy roli pilnuią, Królowie chętnie im pozwalaią oſiadać w ſwych Państwach. Te tylko uprawiaią ſobie grunta, które ſą przyległe w około ich miaſtom, y obozom, aby z nich mieć mogli iſtotne potrzeby, iako to: tytuń, bawełnę, żyto Indyiſkie, albo *mais*, ryż, zboże Gwineyſkie, y inny gatunek zboża, który nazywaią *Manſarock*. Mimo tego pomiarkowania w używaniu ziemi, przemyſłem y oſzczędnością ſwoią, więcey zbieraią zboża, y bawełny, niż wypotrzebuią. Ale przedaią to tanio; łagodność w nich przyrodzona, czyni ich bardzo gościnnemi; dla tego też gdzie oni maią ſwoie miaſto, ten kray ma to ſobie za błogoſławieństwo niebios; tak wiele ſobie ziednali poważenia, iż zrobić krzywdę *Fulianinowi*, ieſt to zhańbić ſiebie ſamego. Ludzkość ich nikogo nie wyłącza, ale podwaia ſię w nich dla ſwoich ziomkow. Niech *Fulianin* wpadnie w niewolą, wſzyſcy ſię ſkładaią, dla okupienia iego wolności; maiąc podoſtatkiem wſzelkiey żywności, nigdy

nie zoſtawią ſwoiego ziomka, w niedoſtatku; maią ſtaranie o ſtarcach, ślepych, y kulawych. Wſpomagaią nawet *Mandynganow*, y w czaſie głodu wielką liczbę ich żywią. Tak rzadko między ſobą kłocą ſię, iż *Moor* przez cały czas mieſzkania ſwego w Afryce, nigdy nie ſłyſzał, aby *Fulian Fulianina* pokrzywdził. Ta oſobliwſza ich łagodność nie pochodzi z braku odwagi, bo nie maſz Narodu w Afryce, ktoryby więcey miał męſtwa, y ktoryby potrafił lepſzy dać odpor napaści. *Jalofanie* nawet nie śmieią ich napaſtować. Broni inſzey nie używaią, tylko włoczni, dzidy, łuku y ſtrzał, noża bardzo krotkiego, ktory nazywaią *Fongs* y nawet Fuzyi w potrzebie. Wſzyſtkiego tego używaią z wielką zręcznością. Zwyczaynie ſzukaią dla ſiebie ſiedliſka, bliſko iakiego miaſta *Mandynganow*, ściśle przywiązani ſą do Machometanizmu; mało ieſt takich, ktorzyby chcieli pić wodkę, albo inne trunki, procz wody y cukru. Jeżeli ten portret nie ieſt podchlebny, trzeba więc, żebyśmy my poſzli ſzukać wzoru dobrego porządku, y u-

czyć ſię morału od tych kup, błąkaiących ſię pod *Paſem-gorącym.*

Tak przemyślnie umieią wychowywać y karmić bydło domowe, iż *Mandynganie*, oddaią ich ſtaraniu ſwe trzody; maią iednak ſwoie zabobony, iak y inni Murzyni; ieżeli ſię dowiedzą, iż gotowano mleko od ich krow, postanawiaią nigdy ich nie przedawać temu przynaymniey, ktory tym końcem krowę od nich kupił, ponieważ czynności ognia przypiſuią przymiot daleki, ktory może wymorzyć ich bydło.

Mandynganie nie razby muſieli umierać z głodu, gdyby ich nie ratowali *Fulianie.* Biorą od nich przez zamianę część żywności; nadto nie maſz Narodu na rzece *Gambrze*, procz *Fulianow*, ktoryby umiał robić maſło, przedaią go za rożne towary, a nadewſzyſtko za ſol.

Ubior ich niemniey ieſt oſobliwy, iak ich handel; nie używaią innych materyi, tylko właſney roboty; robią ie z białey bawełny, a żony ich maią ſtaranie, utrzymywać ie czyſto; w ich budach wſzędzie znać ochędoſtwo y po-

rządek. Chałupki nawet ſą ſtawiane porządnie, zawſze iedna od drugiey dosyć ſą odległe, dla beśpieczeńſtwa od ognia. Ulice bardzo dobrze otwarte, y przeyścia wolne, czego nie maſz w miaſtach *Mandyngańſkich*. Większa część mieſzkań *Fulianow*, na ieden krztałt ieſt ſtawiona.

Mandynganie nayludnieyſi ze wſzyſtkich Narodow mieſzkaiących na brzegach *Gambry* bo cała nawet rozściągłość tey ſtrony, noſi nazwiſko *Mandynganow*. Narod ten ieſt żywy, weſoły, lubiący taniec, a przecie kłotliwy, roſproſzony po wſzyſtkich częściach kraiu, pochodzi z dalſzey ziemi, y z kraiu *Mandyngi*. Ze wſzyſtkich Murzynow, *Mandynganie* naygorliwſzemi ſą Machometanami, nie znaią wina, ani gorzałki; maią także więcey nauki, niż wſzyſtkie inne Narody krain Afrykańſkich; przednieyſzy kraiowy handel w ich ieſt ręku.

W goſpodarſtwie, ſtaranie o ryżu zoſtawione kobietom; odłożywſzy na bok tyle, ile dość im ſię zdaie na wyżywienie familii, maią wolność ſprzedać re-

ſztę, y pieniądze dla ſiebie zachować; mężowie nic ſię do tego nie mieſzaią, toż ſamo czynią z drobiem, ktorego bardzo wiele chowaią.

Są *Mandynganie*, ktorzy maią ſobie za zaſzczyt żywić wielką liczbę niewolnikow, tak ſię z niemi dobrze obchodzą, iż trudno ieſt czaſem, rozeznać niewolnikow od panow; oſobliwie zaś niewolnice ſtroią ſię w noſzenia na ſzyi burſztynowe, koralowe, y ſrebrne, iak gdyby ſtroić ſię iedynym było obowiązkiem ich niewoli. Większa część tych niewolnikow zrodziła ſię w domach ſwych panow. Wſzyſtkie Króleſtwa *Gambry* maią wielu panow prywatnych, ktorzy ſą nakrztałt Królow w miaſtach, w ktorych mieſzkaią; do nich należą własnością wſzyſtkie drzewa palmowe y ſiboaſowe rosnące w kraiu, tak dalece, ze bez ich pozwolenia, nikt nie śmie dobywać wina, ani uciąć nayınnieyſzey gałązki. Daią tę wolność niektorym mieſzkańcom, zamawiaiąc ſobie dwudniową ich pracę w tygodniu. Europeyczykowie nawet muſzą mieć wyraźne pozwolenie, na zbiera-

nie liści ſiboaſowych y trawy, gdy im dom iaki okryć potrzeba. Po liczbie niewolnikow, miarkuią ſię bogactwa *Mandynganow*. Doſtarczaią ich Europeyczykom tym ſpoſobem, poſyłaią część żołnierzy do ktorey wioſki, ci z roſkazu Krolewſkiego otaczaią mieſzkańcow, biorą ich tyle, ile im trzeba, wiążą w tył ręce tym nieſzczęśliwym ofiarom, y proſto ich do okrętu prowadzą, a tam iak tylko znak chrztu odbiorą, nikną na zawſze. Dzieci poſpolicie przenoſzą w worach; mężczyznom y kobietom kładą knybel w gębę, aby przechodząc przez wioſki krzykiem ſwoim nie obruſzyły mieſzkańcow. Gwałty te, nie dzieią ſię w pobliſkości Kantorow; nie ieſt intereſsem panuiących niſzczyć te mieyſca, ale z miaſtami w śrzodku kraiu obchodzą ſię po tyrańſku; trafia ſię częſtokroć, że więźniowie wyrwawſzy ſię z rąk ſwych ſiepaczow, krzykiem zgromadziwſzy mieſzkańcow gonią razem, wykonywaiących roſkaz Krolewſki; ieżeli ich mogą dopędzić y zatrzymać, dla zemſzczenia ſię, prowadzą ich do miaſta Krolewſkiego, Krol zapiera

ſię zawſze, iż nie dawał tego zlecenia, ale żeby nadzieie iego nie były prożne, pod pozorem uczynienia mieſzkańcom ſprawiedliwości, winnych natychmiaſt w niewolą przedaie; a ieżeli y ci ſtaną przed Królem, ktorych gwałtem porwano z ich domow, dla dania świadectwa przeciwko gwałcicielom ſwoiey wolności, y tych nędznych przedaie także, iak gdyby nieſzczęście właśne ktore cierpieli, dawało mu Prawo nad ich wolnością.

Donoſzą nam o oſobliwym zwyczaiu w Królestwie *Baulſkim*, kiedy potrzeba namyślać ſię w ważnym iakim intereſsie, Król zgromadza ſwoię Radę, do naygęſtſzego laſu bliſko ſwoiey Stolicy. Tam kopią wielką iamę w ziemi, na brzegach ktorey wſzyſcy Radni zaſiadaią, y ku dołowi pozwieſzawſzy głowy, ſłuchaią co im Król poda. W tey ſamey poſtawie, y zdania ſwoie daią, w okoliczności, o ktorą rzecz, y co z ich rady wypada, ſtanowią. Jak tylko ſkończy ſię rada, zaſypuią pilnie iamę tą ſamą ziemią, ktorey z niey dobyli, na znak, że wſzyſtko o czym tam

mowiono, w tym dole ieſt zagrzebane. Naymnieyſza niebaczność ieſt karana nayhaniebnieyſzą śmiercią, co bardziey podobno, czyni ſekret niedocieczonym, niż ceremonia dołu. Poſpolſtwo w tey części Afryki, o ktorey mowa, noſi odzienie, ktore okrywa go od paſa, ieſt to na podobieńſtwo odzienia wſzyſtkich Narodow Murzyńſkich, z nieiakiemi odmianami; naybogatſi, biorą do tego koſzulę bawełnianą, bardzo krotką z rękawami bardzo ſzerokiemi; czapka ich, ieżeli ią ktory ma, wygląda iak kaptur Jakobity.

Poſpolſtwo chodzi boſo, ale znaczniey-ſi noſzą ſandały ſkurzane, nakrztałt naſzych podeſzew u trzewikow, ktore rzemykiem przywiązuią do wielkiego palca. Chociaż krotkie maią włoſy, ſtroią ie doſyć przyiemnie *grisgrisem*, nitkami ſrebrnemi, międzianemi y koralami. Noſzą także kulczyki cynowe, ſrebrne, y miedziane. Tym, ktorzy pochodzą, z rodu ſłużebniczego nie wolno ſtroić włoſow. Kobiety y dziewczęta chodzą nago, od głowy aż do paſa, chyba że dla zimna muſzą ſię o-

kryć, reſztę ciała okrywaią ſuknią z płotna albo materyi, wielkości naſzych ſerwet Europeyſkich, ktora im ſpada po łytki; głowę ubieraią koralami, y innemi cackami błyſzczącemi ſię. Włoſy dosyć ſztucznie trefione, ſą nakrztałt fryzury pułtory ſtopy wyſokiey, nayważſze uchodzą za naypięknieyſze. Tak tedy mody Paryſkie, ſą też ſame co Afrykańſkie. Do lat 11. y 12. chłopcy y dziewczęta, całe nago chodzą.

Murzyni zwyczaynie, piią wodę, czaſem wino palmowe, y pewny gatunek piwa nazwanego *Bullo*, ktore robią ze zboża kraiowego. Tak zaś łakomi ſą na mocne trunki Europeyſkie, iż ſuknią z ſiebie gotowi przedać, aby mieli za co one kupić. Przykład ten mężczyzn, nie naruſza bynaymnicy wſtrzemięźliwości kobiet, ani im pozwala kropli gorzałki wziąść w uſta, procz niektorych kochanek Krolewſkich, ktore w ſtanie ſwoim nie podlegaią zwyczaiowi. Nie maią właściwie chleba, iedzą ſwoie zboże, gotowane w mleku y wodzie; żyto Indyiſkie, kiedy ieſt zielone, w ten czas go naywięcey używa;

ią, pieką go w kłoſach na węglach y połykaią iak groch zielony. Z ryżu poſpolicie robią placki iak u Turkow. Wreſzcie nie umieli robić ani chleba, ani ciaſta, ale obeznawſzy ſię z Europeyczykami, kobiety ich nauczyły ſię tego y robią to teraz doſyć dobrze.

Względem obrządkow ślubnych Murzyńſkich, nie zgadzaią ſię z ſobą wędrownicy, ale to przypiſać należy nie niedoſtatkowi wiadomości, ale raczey nieſtałości ſamychże zwyczaiow, ktore nie maią w ſobie doſyć iednoſtayności, żeby nie mogły bydź zawſze odmieniane, y poprawiane. *Jobſon* nas upewnia, że każdy Murzyn może ſobie namowić za żonę dziewczynę, iak tylko ieſt w wieku zdatnym do zamęścia, ale nigdy bez wiedzy, a nawet zezwolenia rodzicow, w ktorych ręku, złożyć powinien umowiony poſag. Królowi albo rządcy Powiatu, coś także płaci, od potwierdzenia umowy. Gdy wſzyſtko ieſt ułatwione, na ten czas pan młody, w towarzyſtwie kilku przyiacioł ſwoich rowiennikow wieczorem, gdy mieſiąc świeci podchodzi, pod mieſzkanie

panny młody, y szuka sposobu, iak ią porwać; zawsze mu się to udaie, mimo iey opierania się y krzyku, ktory zazwyczay nie iest przeraźliwy; trzyma ią przez czas nieiaki zamkniętą w domu swoim, a potym przez kilka miesięcy nie wychodzi, tylko pod zasłoną, ktora powinna iey okryć całą głowę y twarz procz iednego oka. Posag swoy zachowuie od przypadku, gdyby przeżyła swego męża; iest bowiem zwyczay, że wdowa chcąca powtorzyć zamęście, powinna sobie kupić mężczyznę, tak iak pannę kupił pierwey mężczyzna. Gdy pannę młodę przyprowadzi do siebie, podaie iey rękę, y wprowadza do izby, ale w tym momencie, każe iey iść po wodę, przynieść drew, y inne powinności w gospodarstwie odbywać. Co wszystko ona z uszanowaniem wypełnia; mąż wieczerzą sam ie, ona dopiero po nim wieczerza, y cicho się sprawuiąc, czeka aż ią zawoła do łoża. Zwyczay ten zawsze trwa między Murzynami, iż kobiety nigdy wraz z niemi nie iedzą. Wszędzie można ieszcze znaleść podległość kobiet, ktora

była

była powszechną na całym świecie, poki obyczayność y polor, nie weszły w społeczeństwo ludzkie. Na Wschodzie ieszcze stan kobiet iest niewolniczy.

W posagu nayczęściey daią oycu panny, kilka cieląt, naywięcey pięć. Nowożeńcy po wieczerzy idą do łoża; ieżeli nowa żona, oddana iest w małżeństwo za pannę, przykrywaią łożko prześcieradłem bawełnianym białym, nazaiutrz na dowod panieństwa noszą go z processyą po całym mieście, przy odgłosie muzyki y pieśniach, na pochwałę młodey żony y stanu małżeńskiego. Ale ieżeli się nie pokaże być panną, oyciec na żądanie męża powinien odebrać swoię corkę, y oddać cielęta; ale to się rzadko trafia, ponieważ pilnie examinuią pannę przed zamęściem, y w ten czas ią oddaią, gdy są doskonale o iey panieństwie przeświadczeni. Wreszcie nieszczęście panny zawsze może bydź nadgrodzone; ieżeli nie może zostać żoną tego, za ktorego poszła, będzie nałożnicą drugiego. A oyciec zawsze znaydzie kupcow, ktorzy się o nią będą starali.

Barbot uważa, iż w Afryce tak iak y w Europie, nie wszyscy się zgadzaią na to, co zaleca kobiety. Jedni szacuią dziewictwo, drudzy za nie maią ten zaszczyt. Wszyscy wędrownicy zgadzaią się na to, że każdemu Murzynowi wolno mieć tyle żon, ile ich może wyżywić. Ale iedna tylko iest między niemi, ktora używa Przywileiow małżeństwaa y nie oddala się nigdy od męża. Za czasow *Jobsona* Angielczykowie nazywali tę prawdziwą żonę imieniem *Handwites*, co znaczy zona od ręki; ponieważ zawsze się zostawały przy boku męża. Te żony uwolnione są, od wielu ciężkich robot, ktore są innych podziałem; iadnakowoż nie iedzą ani z swemi mężami, ani w ich przytomności. *Jobson* z podziwieniem mowi o dobrym porozumieniu się między sobą tych żon, wieczorem idą do swoich bud, tam ciekaią roskazu swego powszechnego męża, a rano przychodzą go witać na klęczkach, kładąc rękę na iego udzie, żona prawna, czyli ta, z ktorą się naypierwey mąż ożenił, ma staranność nad wszystkiemi innemi, byle nie była niepłodną.

Cudzołoſtwo karane ieſt zaprzedaniem oboyga winnych w niewolą obcym, zkąd nie maią iuż żadney nadziei wydobycia ſię. Tą karą karzą naywiękſze wyſtępki, bo kara śmierci bardzo rzadka ieſt między Murzynami. Staraią ſię, aby ci niewolnicy przedani byli Portugalczykom; ponieważ ſą pewni, iż ich zawiozą za morze.

Mimo ſurowość tych Praw, większa część Murzynow, ma ſobie za zaſzczyt, kiedy znacznieyſi Europeyczykowie, raraczą obcować z ich żonami, ſioſtrami, albo corkami. Często zapraſzaią na to niektorych znacznieyſzych Officerow z Kantoru *Maire Janneguim*. Inni wędrownicy potwierdzaią toż ſamo. *Barbot* tylko dodaie, że to interes tak podłemi ich czyni, y że nie maſz nic tak świętego, co by ich wſtrzymało, gdzie ſpodziewaią ſię iakiego zyſku.

Maire powiada, że Murzynki wiele maią ſkłonności do zalotow, że rade obcuią z Europeyczykami, iednak ſerce maią przedayne, y wſzyſtkie ich miłości trzeba płacić; ale *Barbot* upewnia, iż kontentuią ſię bardzo mało zapłatą.

Postawy mowi on są piękney, oczy maią żywe, kolor czarny bardzo lszkniący się, minę nadpodziw lubieżną; ta passya obcowania z Europeyczykami, ktorą oni mało pokrywaią, często miesza spokoyność w małżeństwach.

Prace przykre gospodarskie są podziałem kobiet, nietylko one gotuią ieść y robią napoie, ale nadto zatrudniać się muszą czyszczeniem zboża y tytuniu, tłuczeniem prosa, przędzą y suszeniem bawełny, noszeniem do domu wody, drew, staraniem około bydła, nakoniec wszystkim tym, co w kraiach polerownieyszych do mężczyzn należy, a kiedy mężowie trawią swoy czas, na gnuśnych rozmowach, żony muszą z nich muchy oganiać, y lulkę im tytuniem nakładać.

Między Murzynami Machometanami, są stopnie pokrewieństwa, w ktorych nie wolno się żenić. Jeden człowiek nie może wziąść dwoch siostr za żony. *Damel*, ktory zgwałcił to Prawo, był o to strofowany sekretnie od *Marbutsow*.

Łatwość z iaką Murzynki odbywaią połog, zdałaby się bydź do prawdy

nie podobną gdyby nie była potwierdzoną od wszystkich podrożnych; nie piękną, nie westchną nawet, gdy rodzą. Po połogu długo się myią, rownie y dziecie myte iest, z pilnością okrywaią go suknią, nic nie ściskaiąc pieluchami; ich bowiem zdanie iest, iż to ściskanie może tylko zrobić dziecie koszławym y szpetnym; dwunastego albo piętnastego dnia po urodzeniu, zaczyna go nosić na ręku, y nigdy go nie porzuca iakąžkolwiek robotę robiąc. Kobiety zwyczaynie tego samego dnia, albo nazaiutrz po swym rozwiązaniu wychodzą. Co dzień z rana myią zimną wodą dziecie y oliwą palmową nacieraią; matka nim zacznie go nosić na ręku, porzuca nagie na ziemi, gdzie czołga się samo, bez wszelkiego względu, procz tylko w tedy, gdy go nakarmić potrzeba. Niektorzy Autorowie, nos płaski Murzynow, y skład ich brzucha, przypisuią, złemu ich w dzieciństwie noszeniu; wietkie albowiem na ten czas y mdłe ustawicznie trącaią się nosem o ramiona swey matki gdy wstaie albo gdy się schyla, y że

przycifka im brzuch do fiebie, dla oddalenia głowy. *Moore* przyznaie, iż nie rodzą fię z nofem płafkim y grubemi wargami, y owfzem powiada, iż u nich wyobrażenie piękności ieft takież fame iak w Europie, to ieft, że lubią oczy wielkie, ufta małe, piękne wargi y nos fkładny.

Są Murzynki, tak ładne y tak fkładney poftawy, iak naypięknieyfze w Europie kobiety, ciało maią bardzo delikatne, y pofpolicie więcey rozumu iak mężczyżni.

Miłość ich ku dzieciom ieft zbyteczna, uftawiczne maią o nich ftaranie, poki nie zaczną chodzić; w ten czas nawet nie zmnieyfzaią fwoiey pilności w karmieniu ich y pielęgnowaniu, ale zdaią fię mało zatrudniać ich nauką. Rofnąc nabieraią fił, y zdrowie ich ftaie fię tak mocne, iż nie znaią inney choroby, procz ofpy. Ale że fą wychowane w uftawicznym lenifstwie, y proznowaniu, ftaią fię tak gnuśnemi, iż gdyby ich nie przymufzała potrzeba, ziemi by nie uprawiali; dla tego też nie zarabiaią tylko na wyżywienie fiebie. Gdyby kray

ich nie był, bardzo żyznym, co rok głod cierpieć, y za pożywienie, w niewolą zaprzedaćby się musieli. Wstręt maią do wszelakiey roboty, procz do tańca, ktorym nie zmorduią się nigdy. Młodę dziewczęta, wydaią się bardzo skromne y rostropne, osobliwie gdy są w iakim posiedzeniu; odprowadź że ktorą na stronę, znaydziesz ią bardzo grzeczną, y gotową nic nie odmowić, za kilka koralow, albo za chustkę iedwabną. Te ktore rozumieią, że pochodzą z Familii Portugalczykow, y do liczby Chrześcian należą, więcey maią skromności, iak *Mandynganki*, chociaż nie maią skrupułu, żyć na wiarę z Europeyczykami będącemi w stanie utrzymania ich. Zona po porodzeniu dziecięcia przez trzy lata, nie może obcować z mężem, przynaymniey ieżeli iey dziecie żyie tak długo; w ten czas dopiero odsadza go od piersi, y używa przywileiow małżeństwa. Powszechne u nich iest zdanie, że pokarm kobiety psuie się przez obcowanie z mężczyzną, y że z tego dzieci nabywaią wielkich chorob. Jednakże *Jobson* wątpi,

aby ze dwudzieſtu kobiet, iedna tak długo wytrzymała. Wiele (mowi on) wpadało w podeyrzenie u mężow z tey tylko przyczyny, że dzieci ktore karmiły, nie były zupełnie zdrowe.

Jak tylko Murzyn ſkona, natychmiaſt Familia iego uwiadomia o tym ſąſiedztwo krzykiem przeraźliwym, y płaczem, na ktory zbiega ſię mnoſtwo ludzi w koło iego budy. Nowo przybyli krzyk ſwoy łączą z lamentami krewnych. Co do obrządkow pogrzebowych, każdy Powiat ma ſwoie właściwe zwyczaie, w ogulności zaś wſzyſcy wiele w tey mierze zachowuią ceremonii. *Marbuts* myie ciało, ubiera w naylepſzą ſuknią, w iakiey chodził zmarły za życia. Krewni y ſąſiedzi przychodzą ieden po drugim narzekać, y zadawać umarłemu rożne śmieſzne pytania. Jeden pyta go, czy mu ſię nie podobało życie? iakąż miał kiedy krzywdę, od kogo? czy nie był doſyć bogatym? czy nie miał żon doſyć pięknych? Nie odebrawſzy żadney odpowiedzi, wychodzi; drugi y trzeci naſtępuią też ſame ceremonią odbywaią, poki wſzyſtkich

koley nie obeydzie. Z drugiey ſtrony *Giryotowie*, śpiewaią pochwały zmarłego.

Zwyczay ieſt powſzechny, dla całego zgromadzenia, dawać *Folgar*, biią przeto kilka cieląt, ſprzedaią kilku niewolnikow dla kupienia gorzałki. Po ſkończoney bieſiadzie, zdeymuią dach z budy, w ktorey ma bydź pogrzebiony umarły, a to z tey ſamey w ktorey, mieſzkał; znowu zaczynaią krzyczeć y płakać. Czterech ludzi, trzyma ſztukę materyi czworograniaſtą nad trupem, ktora go zakrywa przed przytomnemi, *Marbuts* ſzepnie mu kilka ſłow do ucha, y zaraz go zarzucaią ziemią. Daſzek ſtawiaią nad tą ſamą budą, przywiązuią do niego kawałek materyi koloru iaki krewni naybardziey ſobie upodobaią. Widzieliśmy, iuż że *Folgar* ieſt to uczta Murzynow. Tak to te Narody, płaczą ſwoich umarłych, bieſiaduiąc y piiąc gorzałkę, I z tąd to ieſt, że lubią gorzałkę y taniec, y że we wſzyſtkich dzikich Narodach, zawſze znaydziemy zwyczaie, ſtoſowne do ich ſkłonności,

Gdy Kròl albo pan wielki umrze, naznaczaią czas płaczu, zazwyczay w mieſiąc albo w piętnaście dni po zeyściu. Te płacze y krzyki nie ſą znakiem żalu poſpolſtwa, tak iak u nas Panegeryki pogrzebowe nie ſą dowodem zaſług Kròlewſkich.

Wſzyſcy mieſzkańcy tey części Afryki paſsyami lubią muzykę y taniec. Wymyślili ſobie kilka gatunkow inſtrumentow; podobne one ſą do naſzych Europeyſkich, ale bardżo im wiele brakuie do tey doſkonałości; maią trąby, kotły, ſzpineciki, czyli małe klawikorty, ſlotrowerſy, ſleciki, y nawet organy.

Bębny robią, z pnia drzewa wydrążonego, dziurę obiiaią ſkurą kozłową, albo baranią, dość dobrze wyciągnioną; czaſem palcami tylko na nim bębnią, ale częściey dwoma kiykami, z drzewa bardzo grubego, y ciężkiego, iako to ſoſnowego, albo hebanowego; kiyki te nie ſą rowne, nakońcu maią wyrabiane głowki okrągłe; długość y ſzerokość bębnow ieſt także rożna, a to żeby w tonach była rożnica; ſą na pięć ſtop długie, a dwadzieścia y trzydzie-

ści ſzerokie; ale poſpolicie głos ich ieſt głuchy y mniey ſłużący do zabawienia uſzu, albo wzbudzenia odwagi, iak bardziey do zaſmucenia, y znudzenia. Jednakże ieſt to ich nayulubieńſzy inſtrument, ieſt to duſza wſzyſtkich ich zabaw.

W wielu miaſtach, maią Murzyni wielki inſtrument nazwany *Tongtong*, ktory ma cokolwiek podobieńſtwa do bębna; na zbliżenie ſię tylko nieprzyiaciela biią w niego, albo w innych oſobliwſzych przypadkach, dla ogłoſzenia trwogi w ſąſiedztwie; hałas *Tongtongu* rozlega ſię o ſześć y ſiedm mil. Flotrowerſy y fleciki Murzynow ſą z trzciny wydrążoney, graią na nich, iak dzicy Amerykanie, to ieſt bardzo nie doſkonale, zawſze iednym tonem, nie potrafiliby lepiey, na naſzych flotrowerſach.

Ale nayprzednieyſzy ich ieſt inſtrument, ktory oni nazywaią *Balafo*, a *Jobſon Ballardem*; podnieſiony ieſt od ziemi na iedne ſtopę, ſpod ma wydrążony; z wierzchu ma ſiedm klawiſzow drewnianych, ułożonych iak w orga-

nach, do ktorych tyle ieſt przywiązanych ſznurkow, y ſtron moſiężnych grubych iak pioro, długich na ſtopę, iak cały inſtrument; na drugim końcu przywiązane ſą dwie tykwy, iak dwie butelki, w ktore wpada, y o ktore odbiia ſię głos; graiący ſiada na ziemi przed ſamym ſrzodkiem tego inſtrumentu, y biie w klawiſze dwoma kiymi na ſtopę długiemi, na końcu ktorych przywiązana ieſt gałka okrągła, obſzyta w materyą, aby głos nie rozlegał ſię nadto, wzdłuż poręczy ieſt kilka obrączek żelaznych, za ktore zaczepionych ieſt wiele innych, utrzymuiących ieſzcze mnieyſze y inne ſztuki także zelazne; poruſzenie tego łańcucha w graniu, wydaie także iakiś głos muzykalny, ktory złączony z głoſem inſtrumentalnym, obiia ſię razem o tykwy. Szeleſt ten muſi bydź wielki, ponieważ *Jobſon* powiada, iż go ſłyſzał o dobrą milę Angielſką.

Balafo podług tego opiſania muſi bydź ten ſam inſtrument, ktory podług *Maira* ſkłada ſię, z ułożonych porządnie ſtron rożney wielkości wyciągnio-

ſtych, iak w naſzych ſzpinetach. *Maire* ſądzi, iż w ręku wprawnych do grania, byłby bardzo miły y melodyiny. *Moor* powiada, iż będąc przyimowany w *Nakkawai* przy odgłoſie *Balafy*, z daleka głos inſtrumentu tego zdał mu ſię bydź bardzo podobnym do organow, ale opiſanie iego *Balafy* odmienne ieſt; ſkładał ſię ten inſtrument powiada *Moor* z dwudzieſtu lulek z drzewa bardzo twardego y gładkiego zrobionych, ktorych długość y grubość coraz zmnieyſzała ſię, wſzyſtkie razem powiązane były rzemieniem, ze ſkury bardzo miętkiey plecioney w koło wielu małych pręcikow, pod lulkami ieſt przywiązanych 12. albo 15. tykw nierowney wielkości, ktore ten ſam czyniły ſkutek, co klawikort wewnątrz. Murzyni, przydaie *Moor*, graią na tym inſtrumencie dwoma pręcikami obſzytemi w ſkurkę bardzo miętką z drzewa *Siboa* nazwanego, albo w ſkurkę letką dla umiarkowania głoſu. Ci ktorzy z ſwego powołania graią na *Balafie*, ſą oſobliwſzego charakteru, rownie zdaią ſię bydź ſtworzeni do ſkładania wierſzow,

iak do muzyki; można ich przyrownać do dawnych śpiewakow Wyſp Brytanickich. Wſzyſcy podrożni Francuſcy, ktorzy opiſali kray *Jalofanow*, *Fulianow* nazwali ich *Giriotami*. *Jobſon* daie im nazwiſko *Juddies*, co po Angielſku tłomaczy przez ſłowo *Fidler*; może *Giriotami* nazywaią ſię między *Jalofanami*, a *Juddies* u *Mandynganow*.

Barbot powiada, że w ięzyku Murzynow *Senegalſkich*, *Giriot* znaczy błazna, y że charakter tych, ktorzy ſą naznaczeni tym imieniem, zgadza ſię z iego iſtotą. Królowie y przednieyſi panowie kraiu, zawſze ich maią koło ſiebie pewną liczbę, dla własney rozrywki y dla zabawy Cudzoziemcow, ktorzy na ich dworze bywaią. *Jobſon* uważa, że nad *Gambrą* nigdy żaden Król, ani Murzyn znacznieyſzy nie oddał wizyty Algielczykom, bez aſyſtencyi ſwoich *Juddies* czyli muzykow; rowna ich z arfiſtami Irlandczykami, maią bowiem zwyczay tak, iak oni ſiedzieć na ziemi o podal od kompanii; graiąc na ſwoim inſtrumencie, śpiewaią razem rożne pioſnki zwyczaynie wychwalaiąc, da-

wność, ſzlachectwo y czyny ſwoich Królow; ſkładaią pioſnki na rożne okoliczności, y w nadziei doſtania naymnieyſzey iakiey darowizny, w momoncie czaſem robią wierſze na pochwałę Anglikow.

Sami *Giriotowie* maią chwalebny przywiley, noſzenia *Olamby*, czyli bębna Królewſkiego, we wſzyſtkiey ſwoiey mierze, wielkości nadzwyczayney; na woynę idą przed Królem z tym inſtrumentem, iak niegdyś przed *Spartanami*, *Tyrteuſzowie*. Tak to we wſzyſtkich czaſach pochwał używano, na wzbudzenie męſtwa.

Murzyni tak ſą czuli na pochwały *Giriotow*, iż bardzo im hoynie za nie płacą. *Barbot* powiada, iż tak daleko okazywali ſwoią wdzięczność, iż z ſukien ſię obnażali, aby niemi udarować tych podchlebcow; ale *Giriot* ktoryby nic nie doſtał od tego, kogo chwalił, nie omieſzkałby pochwał ſwoich zamienić w ſzyderſtwo, y rozgłaſzać po wioſkach to wſzyſtko, coby mogł wymyślić nań nayżelſzywſzego; co za naywiękſzą hańbę maią Murzyni. Być

chwalonym przez *Giriota* Królewſkiego, ieſt to u nich nąywiękſzym honorem. *Giriot* Królewſki ieſt to pierwſzy poeta w tym kraiu. Rozumieią, iż nie doſyć mu iego podchlebſtwo nadgradzaią, daiąc mu dwoie albo troie cieląt, a czaſem połowę ſwego maiątku; zdaie ſię, że u Murzynow do ſtanu *Giriotow*, muſzą ſię bardzo ubiegać.

W pieśniach y mowach ſwoich *Giriotowie* poſpolicie, to powtarzaią ſto razy: Wielki człowiek, wielki pan, bogaty, potężny, wſpaniały, dał *Sangary* tak nazywaią gorzałkę, y inne rzeczy podobne, a to z miną dziwaczną, y krzykiem nie zmiernym. Między innemi wyrazami tego gatunku, ktore *Giriot* Murzyn ſtoſował do niektorych Francuzow, powiedział też im y to, iż ſą niewolnikami głowy Królewſkiey, a ten komplement miano w kraiu, za naydowcipnieyſzy kawałek; kiedy próżność ieſt proſta, guſt nie iaſt bardzo delikatny, y ci *Giriotowie*, choć nie maią doſyć rozumu, mogli ſię poznać, iż większey części ludziom, lepiey ieſt powtarzać pochwały, niż one odmieniać.

Tym ſpoſobem nabywaią *Giriotowie* bogactw, ktore ich bardzo rożnią od poſpolſtwa; żony ich częſtokroć, lepiey ſą uſtroione w kryſztały y błękitne kamienie, niż Krolow y Xiążąnt, ale większa część zepſutych ieſt obyczaiow. To naydziwnieyſza, że tak bardzo lubiąc muzykę y tak hoynie ią płacząc Murzyni, gardzą *Giriotami* tak dalece, iż im odmawiaią honorow pogrzebowych poſpolitych; zamiaſt grześć ich w ziemi, kładą ich ciało w dziurę iakiego ſpruchniałego drzewa, gdzie prędko gniią, przyczynę tego daiąc, iż *Giriotowie* żyią w porozumieniu ſię poufałym z diabłem, ktorego Murzyni nazywaią *Horey*. I to też rzecz ieſt oſobliwſza, iż tęż ſamę znayduiemy płonną przyczynę u Barbarzyncow *Senegalu*, ktora w niektorych Narodach Europeyſkich upodla talenta Teatralne czyniące nayprzyiemnieyſzą rozrywkę oświeconey wſpołeczności y rozumie, iż ci, co umieią bawić innych, maią coś w ſobie diabelſkiego. Wreſzcie nie zdaie ſię aby wſzyſtkie Narody Afrykańſkie w tey ſamey mieli pogardzie ſtan *Giriotow*,

gdy bowiem *Jalofanie* maią sobie za hańbę grać na iakim instrumencie, u *Fulianow* iest zaszczytem, umieć grać biegło na kilku. A też przypomnieć sobie potrzeba, że *Fulianie*, iakośmy namienili, są naypolerownieyszemi ze wszystkich Narodow Murzyńskich.

Taniec niemniey lubią Murzyni iak muzyki. Gdziekolwiek da się słyszeć *Balafo*, zbiega się tam zaraz ze wszystkich stron pospolstwo y tańcuie dzień y noc, poki się Murzyn nie zmorduie. Kobiety nigdy się nie morduią tańcem, nogi maią letkie, kolana bardzo gibkie, głowę skłaniaią przyiemnie, ruszenie ich w tańcu żywe, postać miła, pospolicie tańcuią same; patrzący pochwalaią ie klaskaniem przestawaiąc, dla utrzymania taktu. Mężczyźni tańcuią z szablą w ręku podnoszące y połyskuiąc nią na powietrzu, oraz robiąc rożne sztuki, w guście swoiego kraiu.

Ale y bez przegrywania *Balafy* wszystkie kobiety żywe, zalotne, maią upodobanie tańcować wieczorem, osobliwie na początku odmian miesiąca; tańcuią w koło, klaskaiąc rękami, y śpie-

waiąc co im przyidzie do głowy, żadna nie wychodzi z swoiego mieysca, procz tych, co są w pośrzod koła nay młodsze, ktore zazwyczay ubiegaią się o to mieysce; tańcuią iedną rękę trzymaiąc na głowie, drugą pod bokiem, nachylaią się naprzod, a nogami wybiiaią takty o ziemie; postawa ich bardzo iest swobodna, zwłaszcza gdy z niemi młody chłopiec tańcuie. Na tych częstych zabawach, tykwa służy im za instrument muzyczny, ponieważ hałas bardzo lubią.

Passowanie się inna iest znowu zabawa. Ci co się chcą probować zbliżaią się do siebie, y usiłuią wywrocić ieden drugiego, a to z miną, y w postaci bardzo śmieszney. Na ten czas iest zawsze ieden, co zastępuie *Giriota* biiąc w bęben, albo kociołek miedziany lub żelazny, dla dodawania ochoty zapaśnikom, patrzący zaś klaskaniem pochwalaią zręczność y męstwo.

Zabawy Murzynow pożyteczne, są łowienie ryb, y polowanie. Większa część tych, ktorzy mieszkaią nad brzegami rzek, iednym tylko łowieniem

ryb zatrudniaią się, dzieci swoie nawet z młodu do tego wprawiaią. Maią czołna, albo małe łodzie zrobione, z iednego pnia drzewa, ktore sztucznie umieią wydrążać; w naywiększym takim czołnie zmieści się dziesięciu albo dwunastu ludzi, długie są zazwyczay trzydzieści stop, puł trzeci szerokie, maią żagle y wiosła; często się trafia, że ie wiatr wywraca, ale Murzyni tak dobrze umieią pływać, że ich to mało obchodzi; w momencie ramionami czołn odwrocą; tak mało o to dbaią, iak gdyby wcale nie mieli się na co uskarzać. Strzała nie leci bystrzey iak te małe łudki; nie masz w Europie statku, ktoryby tak prędko mogł płynąć.

Gdy iadą na ryby, pospolicie dwoch siada w iedno czołno, y nie boią się płynąć do sześciu mil na morze; nie używaią zazwyczay tylko wędy, ale na wielką rybę, biorą dzidę żelazną, na końcu kiia, iak puł włoczni długiego, sznurkiem przywiązaną; cisnowszy nią w rybę łatwo ią potym z wody dostaią. Małe rybki każą suszyć, wielkie płataią w sztuki, ale że iey nigdy nie

folą, przeto zazwyczay prędzey się zepsuie, niż uschnie, zepsutą bardziey lubią, y powiadaią, że w ten czas iest nayfmacznieysza. Rybacy przedaią te ryby w głąb kraiu, y znacznyby mieli zysk, gdyby nie byli leniwemi w przystawieniu iey tam, gdzie iey potrzebuią, ale że y mieszkańcy y rybacy rowńie lękaią się pracy, zostaie częstokroć na brzegu ryba, poki zupełnie nie zgniie.

Niezmierna moc iest rybakow w *Rufisku*, y po innych brzegach bliskich *Senegalu*; siada ich pospolicie trzech w *Almadę*, albo czołno o dwoch małych masztach, z ktorych każdy ma dwa żagle; ale ieżeli czas iest spokoyny, płyną czasem cztery y pięć mil na morze. Rano zawsze puszczaią się na wodę z wiatrem lądowym. Jeżeli skończą łowienie, wracaią się na Południe z wiatrem morskim; gdy wiatru niema, robią łopatkami kończastemi tak prędko, iż naylepszey nawie, trudno było by zdążyć za niemi. Przy wędzie maią sidła, także swoiego wynalazku zrobione iak węda, z kory drzewa; inni ło-

wią w nocy, trzymaiąc w iedney ręce, długi kawał drewna smolnego, ktore im dobrze przyświeca, drugą dzidę, a tą rządko im się trafia chybić rybę, byle się tylko zbliżyła do ognia; iezli ubiią bardzo wielką, przywiązuią ią na wendzie w tyle czołna, y tak przyprowadzaią do brzegu. Murzyni mieszkańcy nad *Gambrą*, *Senegalem*, y *Przylądkiem Zielonym*, wyśmienicie umieią strzelać y trafiać chociaż po większey części, nie maią inney broni tylko dzidy y strzały. Biią ielenie, zaiące, *Pintady*, kuropatwy, y innego gatunku ptastwo y zwierzęta. Mieszkaiący daley od brzegow, mniey maią zręczności w tey sztuce, y nie maią w niey tak wielkiego upodobania. Jeden z faktorow Francuskich Wyspy *S. Ludwika* na *Senegalu*, przez ciekawość poszedł raz z niemi na polowanie Słonia, znalezli iednego, y ranili go więcey dwieście razy, kulmi y strzałami, wszelako im uciekł, ale nazaiutrz znaleziono zdechłego, o sto krokow od tego mieysca na ktorym był postrzelany. Murzyni *Senegalscy* zbieraią się na polowanie, w sześć

dzieſiąt oſob, każdy ma ſześć ſtrzał małych, iednę wielką; iak tylko ſpoſtrzegą ślad Słonia, zatrzymuią ſię, y nadſłuchuią cicho, ſzeleſt ktory robi po leſie łamiąc gałęzia, zaraz go wyda. W ten czas idą za nim, puſzczaiąc uſtawicznie nań ſtrzały, poki nie ſpoſtrzegą, iż go krew uchodzi, y że iuż bardzo osłabiony; poſtrzegaią' to także, po iego słabym odpieraniu zawad, ktore w ſwoiey ucieczce ſpotyka. Czaſem wyrwie ſię im, choć bardzo zraniony, ale wſzelako zdechnie w kilka dni tam, gdzie go ſiły opadną; dla tego to częſto trafia ſię, iż znayduią w leſie zęby Słoniowe, mięſo ziedzą inne zwierzęta, kości gniią, zęby zaś wytrzymuią naydłużey; wſzelako że nie pogoda nadpſuie ich wiele, przeto cokolwiek tracą z ſwoiego ſzacunku.

Wyobrażaiąc ſobie Murzynow, iak z przyrodzenia tępych y nieukow, nie możnaby ſię ſpodziewać, iżby mieli (iak ieſt w ſamey rzeczy) wiele chęci y ſpoſobności do rzemiosł. Tych tylko maią rzemieślnikow, ktorzy im ſą koniecznie potrzebni do utrzymania życia,

iako to: kowalow, tkaczow, ganezarzow. Rzemiosło kowala, ktorego nazywaią *Ferraro*, ieſt naygłownieyſze, ponieważ naybardziey potrzebne. Nie ſtaraią ſię oni ſzukać w ſwoiey ziemi żelaza, przeſtaią na tym, ktore im przychodzi z Europy; z tego robią krotkie ſzable, y końce czyli oſtrza do dzid y zagaiow ; robią z niego także końce naſiekane do ſtrzał napuſzczonych truciżną; W broni ich robota po większey części ieſt czyſta, ale naywiękſzy maią z żelaza pożytek, używaiąc go do uprawy roli. Robią z niego narzędzie nakrztałt łopaty, ktorym ſkrobią raczey ziemię po wierzchu, niz ią orzą. *Jobſon* użył iednego z ſwoich kowalow Murzynow; do przecięcia wielkiey ſztuki żelaża, na mnieyſze kawałki do handlu. Ow kowal, całą ſwoią kuźnią przyniosł na brzeg; ſkładała ſię z dwoch mieſzkow, y małego kowadła, ktore wbił w ziemię pod drzewem bardzo gałęziſtym, zrobił doł na miechy, przebił dziurki na rury do innego dołu, w ktorym miały bydź węgle; mały Murzynek nieuſtannie dął miechy, y że-

lazo podług rofkazu *Jobfona* było na kawałki po przecinane; ale *Jobfon* przeftrzegł, aby nie fpufzczano z oka kowala, y dano baczność, iżby nie fkradł żelaza. Kowale nie maią ani warfztatu, ani kuźni takiey, ktoraby tych nazwifk warta była; nofzą z fobą fwoie ftatki, pod lada drzewem do roboty fię biorą; nie maią innego narzędzia, tylko małe kowadło, fkurę kozłową zamiaft miecha, kilka młotow, dwoie klefzczy y dwa albo trzy pilniki. Znać nawet pod czas roboty ich niedbałość; fiedzą na ziemi, kurzą tytuń, byle kto nadfzedł wdaią fię z nim w rozmowę; kowadło, że tylko z wierzchu troche wfadzone w ziemię albo piafęk, a niczym nie obfypane, za kilkorakim uderzeniem wywraca fię, y znowu trzeba czafu na ofadzenie go ; pofpolicie trzech razem robi w iedney kuźni, ieden dmucha tylko uftawicznie miechem, ktory zrobiony ieft ze fkury kozłowey na puł przefzytey albo dwoch razem zfzytych, z dziurą na końcu na rurę. W niedoftatku węglow, nayczęściey używaią drzewa. Murzyn, ktory powinien mie-

chem robić, ſiedzi w tyle miechow y ciśnie ie raz łokciami, drugi raz kolanami, dway zaś ſiedzą obok przy kowadle y biią w żelazo tak niedbale, iak gdyby ſię bali ranić go. Wykuią iednak, piękne ſztuczki ze złota y ſrebra, robią noże, topory, haki, łopaty, piły, rękoiście do ſzabel, małe blaſzki, do upſtrzenia ich pochew, y ſztuccow y wiele innych małych ſztuk żelaznych, ktore tak dobrze hartuią iak Europeyczykowie; nie można więc wątpić, iżby nie nabyli więcey zręczności, gdyby więcey ſię nauczyli, a mniey byli gnuśnemi; robią także kopanicę albo rydel, do uprawiania roli.

Po kowalu idzie *Sepatero*, ktory robi *grisgris*, czyli małe ſkrzyneczki, albo ſztuczczyki; w ktorych chowaią Murzyni pewne charaktery napiſane na papierze przez *Marbutſa*. Te ſztucczyki ſą ſkorzane rożnego krztałtu y uſzłyby w całym świecie za ſztukę bardzo ciekawą. Ciż ſami rzemieślnicy robią ſiodła y muſztuki, ktore także podług opiſania Autora, ſą tak dobrze zrobione, iak Angielſkie; zkąd wnieść na-

leży, iż umieią wyprawiać ſkury, ale nie wyprawiaią innych tylko kozłowe y ſarnie, umieią ie także rożnemi kolorami farbować. Wielkich ſkur, nigdy nie potrafili wyprawiać. Nayprzemyślnieyſi, y naylepiey znaiący ſię probuią w ręku ſukno Angielſkie, rozumieią iż wchodzą w niego ich ſkurki, y że kryią ſię Europeyczykowie przed niemi z tą robotą, aby ſię ſekretu od nich nie nauczyli. Toż ſamo mowią o papierze, y wielu innych towarach, ktore rozumieią, że z ich zębow Słoniowych ſą zrobione. *Moore* upewnia, że oprocz ſiodeł, cuglow, y ſztuczczykow na *grisgris*, robią pochwy na pałaſze, ſandały, tarcze, ſaydaki bardzo gładko; że ſiodła ich okryte ſą piękną czerwoną capą, ozdobione blaſzkami ſrebrnemi, z ſtrzemionami bardzo krotkiemi, bez podogonia.

Trzecie rzemiosło podług *Jobſona*, zaſadza ſię na przygotowaniu ziemi, dla robienia murow, budynkow y naczyń rożnego gatunku, potrzebnych do kuchni. Do wſzyſtkich innych potrzeb używaią tykw, oprocz lulek, bo te robią

z ziemi y krztałtem bardzo ładnym. Tym pilniey przykładaią się do tey roboty, im w większym iest używaniu to naczynie, rzadko pokazuią się bez niego Murzyni oboiey płci; lulka może w sobie zmieścić łut tytuniu, szyika iey długa bywa na dwa palce, wkładaią w nią trzcinę, czasem więcey iak łokieć długą, wydrążoną iak powinien bydź cybuch.

Jobson powiada, iż tych tylko trzech rzemieślnikow maią Murzyni. *Labat* twierdzi, iż maią ieszcze tkaczow, ktorzy miani są w kraiu za pierwszych rzemieślnikow. W tym rzemiośle liczy kobiety y dziewczęta, ktore szyią, bawełnę, wyrabiaią z wielką sprawnością, farbuią błękitno, albo czarno, albo też zostawuią iey kolor biały naturalny. Te tylko trzy kolory robić umieią, nie mogą wyrobić sztuki szerszey, iak na pięć albo sześć cali, długa będzie od dwoch do czterech łokci, ale umieią zszywać ie, aby były tak szerokie y długie, iak im są potrzebne. Wtym punkcie nie zgadza się zupełnie z *La*-

batem, Moore. Jalofanie podług Angielczyka, robią naypięknieyſze w kraiu materye, ſztuki ich, ſą poſpolicie długie 27. łokci a nigdy ſzerſze nad 9. calow, wzdłuż kraią ie iak im potrzeba, dla rozſzerzenia zaś zſzywaią ſztuki bardzo gładko. Kobiety ręką tylko chędożą bawełnę, gdy z ſtrączkow wychodzi. Przędą ią na kołowrotku wrzecionem, ſpoſob wyrabiania iey ieſt tak proſty, iż nie znaią innego narzędzia, procz cywki; robią całe garnitury, czyli wſzyſtko to, co ſkłada ubior Murzyna, albo Murzynki; naprzykład iednę ſztukę około trzech łokci długą, puł tora ſzeroką, do okrycia ramiona po pas, drugą niemal takąż od paſa do dołu, y na tym ſię kończy cały ubior Murzyna, ſłużący rownie mężczyźnie iak kobiecie, tylko że go inaczey noſi mężczyzna, inaczey kobieta. *Moore* widział dwie takie ſztuki, tak dobrze wyrobione, y tak pięknie ufarbowane, iż oſzacowano ie trzydzieści funfow ſzterlingow. Kolory maią błękitny, y żułty, do pierwſzego używaią *Jalofanie* indychtu, do drugiego rożney kory

drzewa; koloru czerwonego, nigdy u nich *Moore* nie widział.

Co się tycze innych potrzeb do wygody służących, ktore nie wchodzą do handlu, powiada *Jobson*, iż wszystko sami sobie robią. Rogożow wszyscy powszechnie zażywaią, y te robią kobiety; na rogożach trawią połowę swoiego życia. Murzyni na nich iedzą, piią, odpoczywaią y śpią. Na targach *Mansegarskich*, uważał *Jobson*, iż zamiast pieniędzy, ktoych bardzo mało maią Murzyni, za rogoże wszystko kupowano; żeby się było dowiedzieć, o cenie iakiey rzeczy, trzeba się było pytać wiele warta rogoż. *Maire* powiada, że Murzyni maią iarmarki, ale rzeczy, ktore na nich przedaią, mało co wartę; o sześć, siedm mil czasem przynoszą na iarmark, trochę bawałny, cokolwiek warzywa, iako to grochu y wyki, miski drewniane y rogoże. Dnia iednego widział, iż kobieta, o sześć mil przyniosła na targ, iednę tylko szynę żelaza puł stopy długą.

Miasta ich powiększey części są okrągłe, domy robione z ziemi albo

gliny czerwoney, ktora z czaſem bardzo twardnieie. Kray wiele ma tey gliny, wyrobiwſzy ią, możnaby mieć z niey wyśmienitą cegłę. Są chałupy całe z ſamey trzciny zbudowane, inne ſą tylko nią pokryte. Wſzyſtkie ſą krztałtu okrągłego, ponieważ podług nich mocniey nawalności y deſzcze w tym krztałcie mogą wytrzymać. Wſzyſtkie miaſteczka y wioſki otoczone ſą, iednym albo dwoma parkanami ze trzciny, wyſokiemi na ſześć ſtop, a to dla obrony od zwierząt drapieżnych; mimo tego iednak trafia ſię, że muſzą mieſzkańcy zapalać ognie, bić w bębny, y mocno krzyczeć, dla odpędzenia tych niebeśpiecznych nieprzyiacioł. I tu ma odpowiedź dokładną ten, co (iakośmy wyżey namienili) utrzymywał, iż zwierzęta nie napaſtuią ludzi.

Mandynganie zwyczay maią ſtawiać ſwoie domy ieden przy drugim, co ieſt przyczyną częſtych pożarow. Jeżeli ich ſpytaſz, czemu tak bliſko dom koło domu ſtawiaią? odpowiedzą, że tym porządkiem ſtawiali ich przodkowie, ktorzy byli rozumnieyſi od nich.

Szałaſy Murzynow nazywaią ſię *Kombet.* Jedna *Kombeta* podzielona ieſt na kilka części, iako to na kuchnią, izbę iadalną, izbę ſypialną z dziurami, dla przechodzenia z iedney do drugiey. Domy panow, podług *Maira*, maią czaſem 40. y 50. takich przedziałow, Krolewſkie, naymniey ſto, ale pokryte ſą ſłomą, tak iak nayuboższe; poſpolicie każdy Murzyn ma takich dwa albo trzy. Podworze znacznieyſzych panow, otoczone ieſt parkanem czerniowym, albo ze trciny, ktory w iedney zawſze odległości utrzymuią ſłupy. Ich *Kombety* maią przeyścia do ſiebie ścieſzkami przeplatanemi nakrztałt labiryntu. Wewnątrz podworza roſną zazwyczay bardzo piękne drzewa, ale bez porządku, tu y owdzie iak przypadkiem wyroſłe. Chyba że dom znacznego iakiego Xiążęcia, albo Krola budowany był umyślnie bliſko iakiego małego laſu, ktorego część weſzła w podworze. Pałac *Damela*, albo Krola *Kaioru*, rożni ſię znacznie ſwoią wſpaniałością; przed pierwſzą bramą podworza, ieſt wielki y piękny plac, na ktorym uieżdzaią ie-

go

go konie, chociaż ich nie ma więcey nad dziesięć, dwanaście. Wzdłuż podworza, panowie maią budy, ktore są iak przednią strażą Krolewską. Długi szpaler tykwowy prowadzi z pierwszego dziedzinca do pałacu, po dwoch stronach tego wniyścia są mieszkania Officerow, y przednieyszych urzędnikow Krolewskich. Każde otoczone parkanem, co wiele robi zakrętow, niżeli się wniydzie do iego pokoiow. Ale przez samo uszanowanie, nie śmieią zbliżać się do nich poddani. Wszystkie iego żony maią także swoie *Kombety* osobliwe, w ktorych trzymaią po pięć y po sześć niewolnic do swoich usług. Z tą nayczęściey się bawi, do ktorey go chuć iego wiedzie,. insze nigdy z tąd nie pokazuią zazdrości, iednak zawsze iest między niemi iedna faworytka, y gdy mu się sprzykrzy, odsyła ią do ktorey wioski, naznaczaiąc potrzebny dochod na utrzymanie iey; mieysce to zaraz zastępuie insza; z trzydziestu żon, ktore ten Krol utrzymuie; iednę po drugiey, do połowy rozesłał po wioskach.

Nic nie maſz uboższego, nad ſprzęty Murzynow. Szafa mała na ſuknie, rogoża podnieſiona na kilku pieńkach zamiaſt łożka, iedna albo dwie krupki na wodę, kilka tykw, dwa albo trzy moździerze do tłuczenia żyta Indyiſkiego y ryżu, koſz na ſchowanie tego zboża, y kilka miſek drewnianych, na ktorych iedzą kuskus, cały ich ſprzęt ſkładaią, Murzyni znacznieyſi, maią zawſze pokład z tarcic, albo ławkę wyſoką na dwie lub trzy ſtopy, pięknemi rogożami przykrytą, na ktorey w dzień ſiadaią. Pałace Krolow y Xiążąt, lepiey troche ſą ozdobione, mało bowiem ieſt takich, ktorzyby nie używali na ten koniec częśći towarow od Europeyczykow kupionych.

Jobſon powiada, że uprawa roli, ieſt powinnością każdego Murzyna, bez względu na ſtan y urząd, ſami tylko Królowie, y rządcy miaſt, ſą od niey wyłączeni. Stoią ieden za drugim w polu y orzą ziemię w ſkiby, że zaś każdy, rowną część ziemi odwraca, praca dla nikogo w ſzczegulności, nie ieſt przykra. Te ſkiby, tak porządnie, y

tak dobrze ſą odwrocone iak w Europie, na nie rzucaią ziarno y zaraz zaſypuią go tąż ſamą ziemią. Przemyſł ich, w tey mierze nie zaſzedł daley, procz że ryż ſieią nayprzod na małych kawałkach nizin błotniſtych, a potym go pracowicie przeſadzaią, rodzi ſię też im za to obficie. Procz ryżu, maią pięć innych gatunkow ziarna tak drobnego iak naſienie gorczycy; zamiaſt coby mieli chleb z niego robić, gotuią go w wodzie, y iedzą iak ryż.

Maią pewne czaſy, w ktorych ſieią zboże, a oſobliwie uważaią, kiedy przeſadzać tytuń, ktory każda Familia ſieie wkoło ſwoiego domu, podług potrzeby; nie mnieyſze ſtaranie maią o bawełnie, y większa część wioſek, ma o. ney całą zimę. Że nie maią deſzczu, od Września aż do końca Maia, ziemia przez ten czas tak ieſt twarda, iż iey nie mogą uprawiać. Na końcu Maia zaczynaią padać deſzcze, w mieſiącu Czerwcu padaią bardzo gwałtowne z grzmotami y błyſkawicami okropnemi, na ten czas dobrze przemokłą ziemię zaczynaią uprawiać. Naygorſzego cza-

ſu doznaią przy wezbraniu wod, to ieſt od połowy Czerwca, do połowy Sierpnia; w ten czas bowiem rzeki podnoſzą ſię na trzydzieści ſtop w gorę, ale przy końcu Września uſtaią deſzcze, y wody opadaią powoli, tak iak poczynały wzbierać. Sieiąc proſo Murzyni klękaią iednym kolanem na ziemi, robią małe dołki iak w Europie na ſadzenie grochu, rzucaią w ten dołek trzy cztery ziarna naſienia, y zatykaią każdy tąż ſamą ziemią; inni orzą wproſt ſkyby, rzucaią w nie proſo, y przyſypuią podobnie. Ale pierwſzy ſpoſob, naywięcey ieſt używany, ponieważ im głębiey ziarno wſadzone ieſt w ziemię, tym beśpiecznieyſze od ptakow, krorych tam niezmierne ieſt mnoſtwo.

Czas ſiewow, ieſt czaſem świąt u Murzynow, pod czas ſieyby, traktuią ſię wzaiemnie; grunta ich tak ſą żyźne, że żniwo proſa przypada w mieſiącu Wrześniu, tu znowu ieſt czas nowych rozrywek y zabaw. Ze Królowie ſą panami wſzyſtkich gruntow, każda Familia udawać ſię muſi do nich, albo do ich *Alkadow* z prożbą, aby iey wy-

znaczyli pewną część ziemi, z ktoreyby mogła się wyżywić. Murzyni tak są leniwi, iż nawet na swoię potrzebę, nie dosyć wyrabiaią ziemi y sieią. Kiedy żniwo ich nie wystarcza na wyżywienie Familii, żyią pewnym czarnym korzeniem, ktory poty suszą, poki przyrodzonego smaku nie straci; iedzą ieszcze inny korzeń, nazwany *Jernotte*, ktorego smak dość iest podobny do orzecha. Gdy urodzaie chybią, na ten czas głod iest nie uchronny, ktorego przykłady często Europeyczykowie widzieli. Dali się raz ułudzić obietnicami iednego *Marbutsa* z Powiatu Arabskiego, ktory pod pokrywką Religii, zrobił się panem wielkiego kraiu, między państwem *Syratyka* a *Sererami*; ten obłudnik znalazł sposob przekonać ich, iż był nathniony od Boga, aby się pomścił nad ich panami okrucieństw, ktorych doświadczali. Przyrzekł im, iż moc cudowna będzie ich wspierać w tym buncie, a co więcey ich ieszcze zadziwiło, zaręczył im, że grunta same co rok wydawać będą obfite żniwa, chociaż nie uprawiane. Takiey też właśnie

potrzeba było obietnicy gnuśnym Murzynom! Uwierzyli wszystkiemu, staneli pod chorągwią *Marbutsa*, y naygorliwsi *Damela* poddani zrzucili go z tronu; czekali potym przez dwa roki cudownego żniwa *Marbutsowego*, ale głod tak straszny powstał, iż z niedostatku żywności, iedni drugich zabiiali y iedli, albo dobrowolnie oddawali się w niewolą, dla uniknienia śmierci. Tak smutne doświadczenie otworzyło im oczy; poznali swoie głupstwo, wypędzili owego wdziercę, a *Damela* przywrocili na tron.

Mowiliśmy iuż o ich broni; mniey maią w niey ufności, iak w swoich *gris-gris*, z ktoremi mimo codziennego doświadczenia, rozumieią się bydź nienaruszonemi od pocisków, y zwyciężcami nad swemi nieprzyiaciołami; samych tylko Europeyczyków, nie obiecuią sobie zwyciężyć; doświadczyli bowiem, że żaden *grisgris* nie może ich ubeśpieczyć, przeciwko strzelbie ręczney, ktorą, huk iey prześladuiąc, nazywaią *Puff*.

Jeszcze nie można było dać porządnego wyobrażenia o mowie Murzynow. Głownieysze ięzyki są *Jalofań-*

ſki, *Fuliańſki*, *Mandyngańſki*. Język naypowſzechnieyſzy nad *Gambrą* ieſt *Mandyngańſki*, z tym przewodnikiem można przeyść bez kłopotu od uyścia rzeki, aż do kraiu *Jonkos*, albo kupcow tego imienia, od nich bowiem kupuią wielką moc niewolnikow; ieſt to ſześć niedziel drogi od *Jamesfortu* głownego Kantoru Angielſkiego na *Gambrze*.

Oprocz języka powſzechnego, *Mandynganie* maią ięzyk taiemny, cale od kobiet nie znany, y ktorym mężczyżni nie mowią, tylko z przyczyny *Mumbo Jumbo*, o ktorym mowić będziemy niżey, *Creol* Portugalczykow, ieſt to zepſuty ięzyk Portugalſki, zrobił ſię ięzykiem handlownym między Europeyczykami *Gamby* y Murzynami; możeby go nie rozumiano w Lizbonie; ale Angielczykowie, łatwiey ſię go uczą, iak ięzyka Murzynow, y ich tłomacze tym tylko mowią. *Fulianie* y więkſza część Machometanow mieſzkaiących nad rzeką, mowią bardzo dobrze po Arabſku, chociaż ſą *Mandynganami*; wreſzcie każde Króleſtwo, czyli każdy Narod, ma ſwoy ięzyk ſzczegulny.

Ci, co zbierali opiſania Podroż, położyli tu zbior niektorych słow w ięzykach Murzyńſkich; zdaie ſię, że na prędce odryſowane te dzikie ięzyki, w ktorych nie można nawet poznać żadney ſtoſowności, ktorą ięzyk ludzki powinien był uczynić między rzeczą a iey nazwiſkiem, nie powinny bydź dla nas bardzo ietereſsowane; iednak ciekawość rościąga ſię na wſzyſtkie ſzczegulności tych dalekich Narodow, ow to płod niedoſkonały przyrodzenia, ktory daie Narodom wypolerowanym ukontentowanie, to wnoſić, iż ſą od nich we wſzyſtkim doſkonalſze. Znaydzie tu więc czytelnik też ſamesłowa, co w Hiſtoryi powſzechney o Podrożach.

REGESTR PIERWSZY SŁOW
Jalofanow y Fulianow.

	Jalofanow.	Fulianow.
Szpilka,	Pourſa,	Meſselael.
Ananas,	Ananas,	Annanas.
Zatrzymać ſię	Guekiffi,	Detadan.
Uſiąść,	Songoane,	Ghiode.

	JALOFANOW.	FULIANOW.
Slepy,	Bomena,	Gomdo.
Struś,		Nedau.
Kompać się,	Mongro-Sangou.	
Uczta,	Folgar,	
Broda,	Sekiem,	Onhare.
Szyna żelaza,	Barra-win,	Barra.
Baryłka,	Pippa;	
Wiele,	Barena,	Huri.
Zboże, albo mais,	Dougoub,	Makkari.
Szkatułka,	Owachande,	
Ciele, *albo* woł,		Nague.
Pić,	Mangrinam,	Hiarde.
Las,	Matte,	Leggal.
Kulawy,	Sogha,	Bosſara.
Jednooki,	Patte,	
Gęba,	Gueminim,	Hendouko.
Wnętrzności,	Wuettc,	Chabiburde.
Gałąź,	Kala,	Baberou.
Rusſzenie,	Tidoap,	Lesſo.
Ramię,	Smallon,	Ghiomghe.
Owca,		Sedre.
Harmata,	Bamborta,	Fetel.
Czołno,		Lana.
Kapitan,	Kapitane,	Loamdo.
Saydak,	Smakalla,	
Mięso,	Yap,	Tehan.
Spiewać,	Owayel,	Yemdi.

	JALOFANOW.	FULIANOW.
Kot,	Guenape,	Oulonde.
Kocioł,	Kranghiare,	Barma.
Koſzula,	Bougtowap,	Dolanke,
Koń,	Farfs,	Pouſkiou.
Włoſy,	Kogowar,	Soukendo.
Kozioł,	Bay,	Behowa.
Pies,	Kraf,	Rahowanden.
Niebo,	A saman,	Hialla.
Klucz,	Donowahande,	Bidho.
Cwiek,	Dingwetite,	Pauomgal.
Proſie,	Droai,	Babaladi.
Kufer,	Owachande,	Bretewal.
Poſtronek,	Bouma,	Boghol.
Łokieć,	Smainoton,	Somdon.
Uciąć,	Doghol,	Tay.
Noż,	Pakha,	Pake.
Pluć,	Toffii,	Toude.
Kołnierz,	Sma,	Leffol.
Krokodyl,	Guaſik,	Norowa.
Uda,	Loupe,	Benhall.
Miedź,	Prum,	Hiackaowale.
Tańcować,	Faike	Hemdo.
Jutro,	Aileg akaghiam,	Soubako.
Mieſzkanie,	Gangone,	Ghiodorde.
Zęby,	Souobenatia,	Nhierrc.
Zęby Słoniowe,	Gnay Negnay,	Nhierre ghiowa.
Tył,	Tate, *albo* Ghir,	Rotec.
Diaboł	Guinnay,	Guine.

	Jalofanow.	Fulianow.
Bóg,	Jhalla,	Allah.
Palce,	Smaharam,	Sedohenda.
Spać,		Danadi.
Woda,	Mdoch	Diam.
Gorzałka,	Sangara.	Sangara.
Obłupić,	Maugrefefse,	Houtonde.
Pifać,	Binde,	Owindowe.
Słoń,	Gnay,	Ghiowa.
Dzieci Xiążąt,	Domeguaibe,	Byla hamde.
Pałafz,	Gnafi,	Kaffe.
Niewolnik,	Gnamen,	Mokkioudou.
Kichać,	Meugre tefseli,	Hifseloude.
Stuciee noża,	Gangoae,	Ghiodorde.
Ogień,	Safara,	Ghia hingol.
Kobieta,	Digin,	Debo.
Pokarm kobiecy,	Facele, *albo* fere,	Kotto.
Nierządnica,	Ghelarbi,	Sakke.
Kobieta brzemienna,	Digin gohir,	Deboredo.
Frebra,	Guernama.	
Nic do fzycia,	Owin,	Gnarabi.
Panna,	Ndaougdigin,	Soukka.
Strzała,	Sinaklonghar.	
Pochwa,	Finan Harguaisi,	Owana.
Ofzuft,		Abonde.
Fuzya,	Sochhorby,	Lofsoulfetel.
Chłopiec,	Owafsi,	Soukagorko.
Kolana,	Smakoum,	Holbondon.

	JALOFANOW.	FULIANOW.
Obżartuch,		Haderots.
Guma,		La Konde.
Szyia,	Smanpourreh,	Dandy.
Smoła,	Sandol.	
Tłustość, *albo* Łoy,	Dirgunek,	Helere.
Wielki,	Maguma,	Mahardo.
Skrobać,	Hock halma,	Nanhyadi.
Suknia,	Bouboutouwap,	Dolangue.
Węda na ryby,	Delika,	Owande.
Spodnie,	Touap,	Tonhouka.
Zioła,	Miagh.	
Człowiek,	Goourgue,	Goſkomaodo.
Noga,	Lmappaice,	Kowaſsongal.
Rzucić,	Sanner,	Werlady.
Policzki,	Bekigg,	Kobe.
Dzień,	Leiegh,	Soubakka.
Język,	Lamaing,	Dheingall.
Umyć ręce,	Raghen,	Lahonyongo.
Usta,	Smatowin.	Fondo.
Wędka,	Smabou,	Delingha Ovande.
Łożko,	Cuntodou,	Leſsen.
Xiążka,	Smater Gumara jank,	Torade Allach.
Xiążka do piſania,	Smakiel Gumorebind,	Deffeterre.
Mieſiąc,	Uhackire,	Leour.

	JALOFANOW.	FULIANOW.
Ręka,	Leho,	Yongo.
Dom,	Smantig,	Louddo.
Nałożnica,	Soumak hiore,	Medodano.
Mais gatunek zboża,	Dougoub,	Makkarg.
Chory,	Raguena,	Ognia hui.
Pierſi,	Ouhanie,	Enhdo.
Miara Proſa,		Changle.
Chodzić,	Docholl,	Medo hyaſsa.
Maytek,	Entedou,	Leſſo.
Morze,	Smandai,	Gueck.
Kłamać,	Namna.	Hadarime.
Kąſać,	Matt,	Nhadde.
Smierć,	Dekaina,	Mahyſe.
Nos ſobie utrzyć,	Niendoou,	Ngiero.
Muſzkiet,	Fairal,	Fetel.
Ja y moy,		Sman.
Nos,	Smachbockan,	Hener.
Nie,	Dhaair,	Ala.
Noc,	Goudima,	Guiema.
Jayko,	Nen,	Ouchirnde.
Ptak,	Arral,	Niolli.
Paznokcie,	Huai,	Chegguen.
Pomarańcza,		Kanghe.
Uſzy,	Smanoppe,	Noppy.
Wielki palec u nogi,	Smahua ietanks,	Pedly.
Chleb,	Bourou,	Bourou.
Papier,	Kahait	Harkal.

	Jalofanow.	Fulianow.
Mowić,	Owache,	Hall.
Pawilon.	Raya,	Arhair billam.
Skura,	Smagdayr,	Goure.
Rybak,	Moll,	Kitubals.
Płutna malowane,	Calicos,	Calicos.
Papuga,	Inkay,	Saleron.
Mały,	Nercina,	Chonkayel.
Stopy.	Simatank.	Kofsede.
Kamień,	Doyg,	Hayre,
Gołąb,	Petreik.	
Ufzczypnąć,	Domp.	Mouchionde.
Lulka,	Smanan,	Hy-Ardougal
Szczęść,	Berouch,	Kaing huye.
Płakać,	Dgoife,	Ouhedde.
Ołow,	Bertaigh,	Chaye.
Pioro,	Dongue,	Donguo.
Defzcz,	Taon,	Tobbo.
Ryba,	Guenu,	Lingno.
Garnek,	Kingu,	Sahando.
Kurcze,	Gnaar,	Guertpgal.
Szczur,	Guenak,	Donbrou.
Krolowa,	Gnache,	Guefoulbe.
Smiać fię,	Raihal.	Ghialde.
Czerwony,	Laghowek,	Bode ghionne
Krol,	Bur,	Lahande.
Krew,	Galtowap.	
Sol,	Sokmate,	Lambdau.
Przyfięga,	Smabokhanabi,	Soldehama *albo* Kotelyacm.

	JALOFANOW.	FULIANOW.
Wąż,	Gnaun,	Bodi *albo* Gorary
Gwizdać,	Ananileſte,	Honde.
Małpa,	Golok,	Owandou.
Słońce,	Ghiante Sinkan	Nahangue.
Trzewiki,	Dole,	Pade.
Brwi.		Hiam hianke.
Cukier,	Lhom,	Lhiombry.
Tytuń,	Tmagha,	Taba.
Stoł,	Gangona,	Gango.
Taca z koku,	Taſsa,	Horde.
Płotno,	Endimon,	Chomchou.
Ziemia,	Soffi,	Letudi.
Głowa,	Smabab,	Horde.
Grzmot,	Denadeno,	Dherry.
Krzywy,		Loko.
Kaſzlać,	Sokka,	Loghiomde.
Drżyć z boiaźni,	Denalock,	Chinhoude.
Mieniać,	Nanwequi,	Sohade.
Trąba,	Bouffra.	
Zabić,	Rui,	Ouharde.
Okręt,	Manguma,	Randi.
Zyły,	Sa ditte.	Dadok.
Wiatr,	Gallaon.	Hendon.
Brzuch,	Smahir,	Rhedo.
Wino Francuſkie,	Mſangotowabb,	Chenk.
Wino Palmowe,	Mſangojeloffi,	Chengue
Zagiel,	Ouir,	Ougderelhana
Oczy,	Smabut,	Hytere.

LICZBA.

	Jalofanow.	Fulianow.
Jeden,	Ben,	Gou.
Dwa,	Yare,	Didy.
Trzy,	Yet,	Taty.
Cztery,	Yanet,	Naye.
Pięć,	Guerom,	Guieve.
Sześć,	Guerom-ben,	Gui-gou.
Siedm,	Guerom-yare,	Guy-didy.
Ośm,	Guerom-yet,	Guy-taty.
Dziewięć,	Guerom-yanet,	Gui-naye,
Dziesięć,	Fuk,	Sapo.
Jedenaście,	Fuk-ak-ben,	Sapo-gou.
Dwaaaście,	Fuk-ak-yare,	Sapo-didy.
Trzyuaście,	Fuk-ak-yet,	Sapo-taty.
Czternaście,	Fuk-ak-yanet,	Sapo-naye.
Piętnaście,	Fuk-ak-guerom,	Sapo-guieve.
Szesnaście,	Fuk-ak guerom-ben,	Sapo-gui-gou.
Siedmnaście,	Fuk-ak-guerom-yare,	Sapo-gui-didy.
Ośmnaście,	Fuk-ak-guerom-yet,	Sapo-gui-haty.
Dziewiętnaście,	Fuk-ak-gueiom-yanet,	Sapo-gui-naye.
Dwadzieścia,	Nitte,	Sappo.
Dwadzieścia ieden,	Nitte-ak-ben,	Sappo-gou.
Trzydzieści,	Fononir,	Naggash.
Czterdzieści,	Yanet-fuk,	Chapande taty.

Piędziesiąt

	Jalofanow	Fulianow
Piędziesiąt,	Guerom-fuk,	Fulianow ta liczba zginęła.
Sześćdziesiąt,	Guerom-bena-fuk,	
Siedmdziesiąt,	Guerom-yare-fuk,	
Ośmdziesiąt,	Guerom-yet-fuk	
Dziewięćdziesiąt,	Guerom-yai-fuk	
Sto,	Temer,	Temedere.
Sto ieden,	Temer-ak-ben,	Temedere-gou.
Dwieświe.	Yare-temer,	Temedere-didy.
Trzysta,	Yet-temer,	Temedere-taty.
Tysiąc,	Gune,	Temedere-sapo.
Tysiąc dwadzieścia,	Gune-ak-nitte,	Temedere-sappo.

SPOSOBY MOWIENIA POUFAŁE.

	Jalofanow.	Fulianow.
Dzień dobry Mospanie,	Quarha quaihou,	Cosse sembe.
Jak się masz,	Ogya Messa	Ada begiam.
Bardzo dobrze,	Guam de bares,	Samba mido.
Poydź,	Calay,	Arga.
Poydź ieść,	Calay caek mane,	
Nie przybliżay się,	Bouldik,	Da rothan.
Idź precz,	Dock hodem,	Hia.
Wsiądz	Quia qua ou,	Argay.
Zsiądź,	Ova quicqua souf	Hialesse.
Chcę,	Doinaman,	Bido hidy.
Nie chcę,	Bainoman,	My hida.
Daymi pić,	Mamanan,	Loca hiarde.

	Jalofanow	Fulianow
Przynieśmi prędko owcę,	Jaffima ommgharg,	Addou nambalou
Dziękuię ci,	Santenala,	Medo hietoma.
Poydźmy śię przeyść,	Candoch haue,	Harque Guehin hilojade.
Jdę tam,		Medo lebo.
Wiatr wielki ieſt	Galiou harenna,	Hendou hevy.
Deſzcz pada,	Datta ou.	
Kaſzlę,	Denadeno,	Dhirry.
Gorąco,		Ouarn hiende.
Zimno,	Luina,	Ghiangol.
Widzę cię,	Gueſnala,	Medo hyma.
Milcz,	Noppil.	De you.
Bardzo rano,	Lelegentel,	Soubake allau.
Dobry wieczor,		Fon angiam ſamba.
Zaſypiam,	Nangrete ry,	
Nie pamiętam o tym.	Haiu amaeck,	Myſa hiacke.
Weś go w kaydany,	Guinguela maguiou,	Ovarghielle caſſedo.

TABLICA DRUGA.

Słow Mandyngańſkich.

Gwiazdeczka znaczy ſłowa, ktore ſą w pierwſzey Tablicy.

Po Polsku	Po Mandyngańsku
Kupić,	Sann.
Kwaśny,	Akonemota.

Po Polsku	Po Mandyngańsku
Poydź,	Ta.
Burſztyn,	Lambre.
Przyiaźń.	Barnalem.
Rok, *albo* deſzcz,	Sanju killin.
Łuk,	Kulla.
Srebro,	Kodey.
Zbroia,	Konneo.
Wſiądź,	Secdouma.
Kula,	Kiddo kaſsi.
Baryłka,	Ankoret. *
Piękny,	Neemau.
Maſło,	Tooloo.
Dobrze,	Kandi.
Biały,	Qui.
Człowiek biały,	Tobauho.
Zboże,	Neo.
Pić,	Ami.
Dobry,	Abetti.
Gęba,	Dau *
Owca,	Kornell.
Tykwa,	Merrug.
Kameleon,	Minnir.
Kaczor,	Bru.
Harmata,	Kiddo. *
Proch harmatny,	Kiddo mungo.
Czołn,	Kaloun. *
Ten,	Ning.
To,	Olim.
Krzeſło,	Serong. *
Kiepło,	Kandeca.

Po Polsku	Po Mandyngańsku
Izba,	Bung.
Wielbląd,	Komaniung.
Swieca,	Kaudet,
Spiewak,	Jelliki.
Kot,	Neankom. *
Gorąco,	Kandeka.
Koń,	Souho. *
Koń morſki,	Mally.
Koza,	Ha *
Pies,	Oulve.
Wielki pies,	Oulve dau. *
Woſk,	Lekonnio.
Kogut,	Deontong *albo* Soufeki.
Kołnierz,	Ronnun.
Pagorek,	Koanko.
Jak ſię maſz,	Animbata montainia
Noż,	Moroo. *
Pałaſz Andzar,	Fong. *
Krzyſztał,	Chriſtall.
Krokodyl,	Bumbo. *
Łyſzka,	Kulear.
Miedź,	Taſso.
Sarna:	Tonkong.
Czego chceſz?	Laffeta munnum?
Ząb,	Ning. *
Ząb Słoniowy,	Samma ning.
Diaboł,	Bua.
Bóg.	Alla. *
Słodki,	Timeata.

Po Polsku	Po Mandyngańsku
Prześcieradło,	Fauno.
Z Sukna czerwonego	Murfee.
Noga prawa,	Sing Bau.
Ręka prawa,	Bulla beau.
Twardy,	A Koleata.
Woda,	Jee, *albo* ſi. *
Słoń,	Samma.
Piekło,	Jehonama.
Słyſzeć,	Amoi.
Niewolnik,	Jong. *
Wſchod,	Tillo vooleta.
Cyna,	Taſroqui.
Gwiazda,	Lolo.
Cudzoziemiec,	Leuntong.
Faktor,	Mercador.
Fałſzywy,	Funniala.
Kobieta,	Mouza. *
Nierządnica,	Jelli mouza. *
Mężatka,	Mouza.
Okno,	Jenell.
Strzała.	Beuna. *
Głupi,	Toorala.
Widelec,	Garfa.
Brat,	Barrin kea.
Zimno,	Ninny.
Dym,	Sizi.
Noga lewa,	Sing nding.
Ręka lewa,	Bulla nding.
Wielki,	Bau.
Wielki pies,	Mouve beau.

Po Polsku	Po Mandyngańsku
Babka,	Mooza bau.
Dziad,	Keal beau.
Woyna,	Killy.
Diaboł,	Bucca.
Człowiek,	Kea. *
Ostrzyga,	Oystre.
Noga,	Sing. *
Noga prawa,	Sing bau.
Niewiem,	Malo.
Wiem,	Alo.
Chcę dać,	Msadi.
Wyspa,	Joüio.
Klacz,	Souho mouza.
Przysięga,	Tikiniani ma ma mau
Mleko,	Nanuo.
Wstań,	Qully.
Lew,	Jatta.
Łożko,	La rong. *
Wilk,	Sillo,
Miesiąc,	Korro. *
Ręka,	Bulla.
Ręka prawa,	Bulla bau.
Ręka lewa,	Bulla nding.
Dom,	Fu. *
Chory,	Munkandi.
Kupiec,	Jonko.
Zły,	Munbetty.
Lekarstwo,	Borru.
Może,	Bato bau. *
Matka,	Bau.

Po Polsku	Po Mandyngańsku
Miod,	Li.
Smierć,	Sata. *
Ja,	Mta.
Czarny.	Fin.
Orzech,	Teah.
Jayk ,	Soufey killy.
Zachod,	Tillo bonita.
Chleb,	Mongo. *
Papier,	Koyto. *
Leniwy,	Nanta.
Oyciec,	Fau.
Dziad,	Kea fau.
Ciężki,	Kuleata.
Mały,	Nding.
Pintad ptak Amery-kańſki,	Commi.
Lulka,	Da.
Koń morſki,	Mally.
Ryba,	Heo. *
Gatunek,	Dau.
Proch harmatny,	Kiddo mundo.
Kurcze,	Souſi mouſa.
Pchła,	Kranki.
Wziąść,	Amoota.
Smierdzący,	Akoneata.
Czego chcesz,	Lafeta munnum.
Niczego,	Feng o feng.
Rzeka,	Bato.
Skała,	Barry.
Czerwony,	Ouillima. *

Po Polsku	Po Mandyngańsku
Z Sukna czerwonego	Murfee.
Krol,	Manfa.
Piafek,	Kenne kenne.
Brudny,	Nota.
Dzik,	Seo.
Niewiem,	Malo.
Wiem,	Alo.
Suchy,	Mindo.
Sol,	Kee. *
Czuć,	Mamaung.
Wąż,	Sau. *
Wino Sibayfkie,	Banii.
Małpa,	Kanici.
Używać,	Barrin moufa.
Słońce.	Tillo. *
Czarownik,	Baa. *
Cukier,	Tobauboli, *
Stoł,	Mefo. *
Byk,	Neefea kea.
Ziemia,	Banko. *
Głowa,	Kung. *
Boiaźliwy,	Y animi.
Grzmot,	Korram alla. *
Dotknąć fię,	Ametta.
Wiatr,	Sau.
Krowa,	Neefa Moofsa.
Okręt,	Tobaubo kaloun.
Naczynie,	Prata.
Sługa,	Buftlau.
Ciele,	Neefa nding.

Po Polsku	Po Mandyngańsku
Przedać,	Saun.
Poydź,	Na
Poydź tu,	Nana re.
Wiatr,	Funnio.
Chcę dać,	Mfadi.
Miasto,	Konda.
Wino Palmowe,	Tangi.
Złodziey,	Suncar.
Ty,	Itta.
Prawda,	Atoniala.
Piiak,	Serrata.

LICZBA.

Po polsku	Po Mandyngańsku
Jeden,	Killing.
Dwa,	Foulla.
Trzy,	Sabba.
Cztery,	Nani.
Pięć,	Loulou.
Sześć,	Oro.
Siedm,	Oronglo.
Ośm.	Sye.
Dziewięć,	Konnunti.
Dziesięć,	Tong.
Jedenaście,	Tong-ning-killing.
Dwanaście,	Tong-ning-foulla.
Trzynaście.	Tong-ning-sabba.

Po Polsku	Po Mandyngańsku
Czternaście,	Tong ning-nany.
Piętnaście,	Tong ning-loulou.
Szesnaście,	Tong ning-ora.
Siedmnaście,	Tong-ning-oronglo
Ośmnaście,	Tong-ning-ſye.
Dziewiętnaście,	Tong-ning-konnuti.
Dwadzieścia,	Noau.
Trzydzieści,	Noau-ning tong.
Czterdzieści,	Noau-foulla.
Pięćdzieſiąt,	Noau-foulla-ning-tong.
Sześćdzieſiąt,	Noau-ſabba.
Siedmdzieſiąt,	Noau-ſabba-ning-tong.
Ośmdzieſiąt,	Noau-nani.
Dziewięćdzieſiąt,	Noau-nani-ning-tong.
Sto,	Kemmy.
Tyſiąc,	Woully.

Murzyni mieſzkaiący po obu ſtronach rzeki *Senegalu*, y głębiey w kraiach, na Wſchod y Południe; ſą Religii Machometańſkiey, nawroceni przez Maurow. *Mandynganie* naygorliwſi w tey wierze, od dawnego czaſu, ſą iey Miſsyonarzami. Wſzyſcy inni Murzyni, oſobliwie ci, z ktoremi Europeyczykowie handluią, od *Gambry* aż do

Gwinei, czczą bałwanow, oprocz *Serc-row*, y kilku innych Narodow, ktore zdaią ſię nie mieć żadney Religii.

Wielu ieſt takich, co nie pozwalaią, aby zabiiano iaſzczurki koło ich domow. Przekonani ſą, że to ſą ich oycow duſze, albo ich matek lub bliſkich krewnych, ktore przychodzą, na ucztę czyli dla zabawienia ſię z niemi, ztąd poznać można, iż wierzą w przechodzenie duſz z ciała do ciała.

Machometanizm przyięty od Murzynow nie doſkonały ieſt, iuż to, przez nie wiadomość tych, ktorzy go nauczaią, iuż przez roſpuſtę nowo nawroconych. Zaſadza ſię na wierzeniu w iednego Boga, y na odbywaniu dwoch albo trzech obrządkow, iako to: *Ramadanu*, czyli wielkiego poſtu, *Bayramu* albo wielkiey nocy, y obrzezania.

Jobſon uważa, że mieſzkańcy właściwi *Gambry* czczą iednego Boga, pod imieniem *Allach*; że nie maią żadnego malowania, ani obrazu na podobieńſtwo boſtwa; że przyznaią zeſłanie Machometa, chociaż nigdy imienia iego nie wzywaią; że lata po deſzczach ra-

chuią, y że daią osobne imię każdemu dniowi w tygodniu, że piątek nazywaią *Sabbat*, ale tak mało go szanuią, iż ich handlowi y innym robotom nie wiele przeszkadza.

Maią nieiakie podania ciemne o Chrystusie Panu, mowią o nim iak o Proroku, ktory wsławił się licznemi cudami; ale co powiadaią o iego świętości y wszechmocności, iest zbiorem baiek bez porządku y podobieństwa do prawdy. Daią mu imie *Nale*, matkę iego nazywaią *Marya*. Przypisuią mu, że był świętym, dobrym y sprawiedliwym, ale zdaie się im rzeczą nie podobną, aby był synem Boskim; ponieważ mowią oni, ludzie, Boga widzieć nie mogą. Nauka o Wcieleniu Syna Bożego mowią, że iest pełna zgorszenia; ponieważ podług nich, utrzymuie, iakoby Bog mogł się łączyć cielesnie z kobietami. W kraiu ich od dawnego czasu pamiętne iest proroctwo, ktore im przepowiedziało, że Narod biały podbiie ich.

Wierzą także Murzyni w przeznaczenie, y wszystkie swoie nieszczęścia zwalaią na opatrzność. Gdy Murzyn

Murzyna zabiie, rozumieią, że Bóg był ſprawcą tego zaboyſtwa; iednakowoż chwytaią prawdziwego zaboycę, y zaprzedaią go w niewolę. Co ſię tycze ich nabożeńſtwa y ſpoſobu chwalenia Pana Boga. *Moore* uważa, że poſpolſtwo, nie ma zwyczaiu porządnie uſtanowionego; ktoryby mogł mieć imie chwały Boſkiey; ale panowie, więcey gorliwości udaią, y maią zawſze przy ſobie *Marbutſa*, ktory wiele ma mocy nad ich umyſłem, y rządzi ich poſtępkami.

Wiemy, że Machometanie Aziatyccy, modlą ſię pięć razy w dzień y w nocy, co ſię nazywa *Sala*. W piątek, ktory ieſt dniem ich *Sabbatu* czyli święta, ſiedm razy ſię modlą; ale Murzyni, ktorzy ſą dobremi Machometanami, trzy razy tylko na dzień odmawiaią pacierze; rano, w południe y w wiecor. Każda wioſka ma ſwego *Marbutſa*, albo Xiędza, ktory ich na tę powinność zgromadza. Schodzą ſię na pole, ktore im ſłuży za Meczet, tam po ofiarach nakazanych Alkoranem, ſtawaią porządkiem w kilka rzędow, za

ſwoim Kapłanem, naśladuią iego ruſzenia y miny, obracaią ſię twarzą ku Wſchodowi, ale gdy im ſię uprzykrzy ta poſtawa, ſiadaią w kuczki zwyczaiem kobiet, obracaiąc ſię twarzą na Zachod.

Marbuts wyciąga ręce, mowi modlitwy, tak powoli y tak głośno, że całe zgromadzenie może ie za nim powtarzać, klęka y całuie ziemię po trzy razy, a to wſzyſtko robią za nim przytomni. Po czwarty raz klęka na kolana, przez nieiaki czas modli ſię po cichu, wſtaie y robiąc palcem w koło ſiebie cyrkuł, ryſuie w nim iakieś charaktery, ktore potym z uſzanowaniem całuie, poczym wſparłſzy głowę na ręku y oczy w ziemię wlepiwſzy, trawi kilka momentow na głębokim rozmyślaniu; nakoniec bierze piaſku y prochu, nim poſypuie ſobie głowę y twarz, mowi modlitwę głośno, dotykaiąc ſię ziemi palcem, a potym ſwego czoła; pod czas tych wſzyſtkich ceremonii, wiele razy powtarza te ſłowa. *Salati Maleck*, co znaczy, witam cię panie. Jak tylko wſtanie, całe zgromadzenie

podnoſi ſię, y każdy do ſwego domu odchodzi; ſkromność, uſzanowanie, y wzgląd, z ktorym odprawuią to nabożeńſtwo, ſprawiedliwie zadziwia naſzych wędrownikow; modlitwa trwa dobre puł godziny, y odprawia ſię trzy razy na dzień. Nie maſz intereſtu, ani zabawy, dla ktoreyby o niey zapomnieli; ieżeli nie mogą bydź w zgromadzeniu, odchodzą na bok, y podobnież ſię modlą; gdy nie maią wody dla oczyſzczenia ſię z Alkoranu nakazanego, ziemi na ten koniec używaią. *Brue* będąc kilka razy przytomny tym obrządkom, pytał przez ciekawość *Marbutſow*, co znaczyły ich modlitwy, y rożne poſtawy? odpowiedzieli mu, iż czcili Boga, ścieląc ſię przed nim; że tym upokorzeniem ſię wyznawali, iż ſą niczym w oczach naywyżſzey iſtności; iż proſili ią, aby odpuściła im ich przewinienia, a opatrzyła wygodami potrzebnemi, iako to żoną, dziećmi, żniwem obfitym, zwycięſtwem nad nieprzyiacioły, ſzczęściem, połowem, zdrowiem, y ochronieniem od wſzelkich niebeśpieczeńſtw.

Jak tylko ſpoſtrzegą pierwſzy mieſiąc, na porownaniu dnia z nocą ieſiennym, witaią go pluiąc w ręce, podnoſząc ie ku niebu, potym kręcąc niemi kilka razy w koło głowy, co dwa albo trzy razy powtarzaią. W powſzechności Machometanie, nowemu mieſiącowi wielką cześć oddaią, witaią go, iak tylko zeydzie, otwieraią ſwoie worki y proſzą Nieba, aby ich bogactwa powiękſzały ſię z kwadratami mieſiąca. *Ramadan* albo wielki poſt Machometańſki, bardzo ściśle zachowuią Murzyni, nie iedzą, ani nie piią aż po zachodzie ſłońca. Nabożni śliny nie połkną, y zakrywaią ſobie gębę kawałkiem materyi, aby w nią mucha nie wleciała, nie tkną ſię lulki, chociaż żyć bez niey nie mogą; iak też noc przyidzie, nadgradzaią ſobie, całodzienną wſtrzemięźliwość; panowie y bogatſi, poſpolicie cały dzień śpią.

Gdy mieſiąc *Ramadanu* kończy ſię, ogłaſzaią *Tabaſket*, czyli naywiękſze święto Machometanow Murzynow, tak iak Turkow y Perſow, ktorzy go nazwali *Bayram*. *Brue* był świadkiem tey

uroczy-

uroczystości, y zostawił nam iey opisanie. Czas tego święta, iest właściwie czasem ich zapust.

Nie co przed Zachodem słońca, pokazało się sześciu *Marbutsow*, albo Kapłanow Machometańskich, przybranych w suknię białe, podobne do naszey Komzy, długie do nog, y u dołu obszyte wełną czerwoną. Szli rzędem y każdy z nich trzymał w ręku długą *zagai*; pięć wielkich wołow, poprzedzało *Marbutsow*, okrytych pięknemi prześcieradłami bawełnianemi, y uwieńczonych liściami, każdego prowadziło dwoch Murzynow.

Rządcy piąciu wiosek, z ktorych składa się miasto *Bucksar*. Szli za Kapłanami, przybrani w naybogatsze szaty, uzbroieni dzidami, szablami, puinałami, y tarczami, za niemi następowali wszyscy mieszkańcy, ich podani, po pięć w każdym rzędzie. Gdy przybyli nad brzeg rzeki, woły przywiązano do palow, a naydawnieyszy z *Marbutsow*, zawołał trzy razy wyniosłym głosem *Sala Meleck*, co iest pobudzeniem do modlitwy; potym położywszy zagai, wycią-

gnął ręce ku Wſchodowi; inni Ducho-wni robili toż ſamo, y zaczeli razem modlitwę. Skończywſzy ią, wſtali, podnieśli ſwoię broń y na ten czas ſtary *Marbuts* dał roſkaz Murzynom, aby przyprowadzono woły, y wywrocono ie na ziemi; co ſtało ſię w iednym momencie; przywiązano ich za rogi do ziemi, y obrociwſzy każdemu głowe na Wſchod, pozarzynali ie z wielką oſtrożnością, aby gdy krew z nich ciekła, nie patrzały na ſwoich zaboycow; ponieważ to ieſt złą wrożką; żeby ſię zaś od ich weyrzenia ubeśpieczyli, piaſkiem im zaſypywali oczy, Jak tylko ſkończyło ſię nabożeńſtwo y ofiary pobito; natychmiaſt ie porąbano w ſztuki y każda wioſka kawałki ſwego wołu wzieła z ſobą. Po tych ceremoniach, zaczoł ſię *Folgar*, czyli bankiet y radości publiczne trwały przez trzy dni.

Zwyczay obrzezania ściśle także zachowuią Murzyni Machometanie. Męſzczyźni tylko podlegli ſą temu obrządkowi, w Roku 14. albo 15. wieku ſwego, a to aby mieli czas, nauczyć

ſię dobrze Artykułow ſwoiey wiary, y nabrać ſił, dla wzmocnienia ſię przeciwko operacyi. Czekaią także, poki na ten krwawy obrządek nie zbierze ſię znaczna liczba młodzieży, albo poki ſynowie Królewſcy, y innych przednieyſzych panow nie doydą wieku obrzezania; w ten czas oznaymuią, iż wſzyſcy poddani tego Krola, iego ſprzymierzeńcy y ſąſiedzi, mogą przyprowadzić ſwoie dzieci; gdyż im więcey ieſt oſiar, tym więcey świąt uroczyſtości przydaią blaſku. Królowie też zawſze ſobie życzą, aby zgromadzenie ich nayliczniey ſze było, w ten czas albowiem młodzież zawiera z ſobą związki przyiaźni, ktora trwa rowno z ich życiem.

Chociaż na tę ceremonią nie maſz uſtanowionego czaſu, uważaią iednak, aby nie przypadała w czaſy bardzo gorące, abo porę deſzczową, albo w *Ramadan*; te bowiem czaſy nie ſą przyzwoite uciechom. Maią także baczność, aby ſię to działo przy końcu oſtatniey kwadry mieſiąca, gdyż rozumieią, iż na ten czas operacya nie ieſt tak boleśna, y że rana łatwiey ſię zgoi. *Brue* opi-

ſuie nam dokładnie te ceremonią, był na niey na Wyſpie *Jana Barre* bliſko Fortecy S. Ludwika, y naymnieyſze iey ſzczegulności, pilnie uważył.

Mieyſce do odprawienia tego obrządku wyznaczone było na pięknym polu, otoczonym wielkiemi drzewami, o trzyſta krokow, od wioſki *Jana Barre*, bogatego Murzyna, ktory był tłomaczem kompanii Francuſkiey. Syn iego był nayznacznieyſzym z młodzieży, do obrzezania ſprowadzony. Zawſze obieraią mieyſce oddalone, od mieſzkań, a to dla kobiet, ktore weale do tego zgromadzenia nie wchodzą. Gdy *Brue* zaſiadł z ſwoiemi ludźmi na ławie dla ſiebie przygotowaney, tym porządkiem zaczeła ſię proceſsya. Naypierwiey ſzli *Giriotowie* albo muzykańci, biiąc marſz powolny y poważny; nic głoſu do niego nie mieſzaiąc. Za niemi naſtępowali wſzyſcy *Marbutſowie* wioſek ſąſiedzkich, ſzli zaś po dwoch, w ſukniach bawełnianych białych z dzidami w ręku. Za *Marbutſami*, cokolwiek oddalona naſtępowała młodzież, ktora miała bydź obrzezaną, wſzyſcy przybrani

byli w długie bawełniane ſzaty maiąc połę na połę założoną z przodu, bez ſpodni; ſzli iednym rzędem, to ieſt ieden za drugim, każdy miał przy ſobie dwoch krewnych albo przyiacioł, żeby byli świadkami, wyznania ich wiary, albo żeby im dodawali ſerca, do wytrzymania cierpliwie operacyi, *Jamſek* znacznieyſzy Murzyn, ktory miał bydź wykonywaczem tego obrządku, tuż ſzedł za niemi z *Janem Barre* głową uroczyſtości. Kończyło proceſsyą dwa tyſiące Murzynow, dobrze uzbroionych. Na śrzodku pola bliſko tego mieyſca, gdzie Francuzi ſiedzieli, położono tarcice, na niſkich pieńkach. Duchowni y rządcy wioſek, ſtaneli dwoma rzędami z każdey ſtrony tarcicy, a wſzyſcy Kandydaci z ſwoiemi krewnemi, tym porządkiem iak ſzli, zoſtali w śrzodku między niemi. Reſzta Murzynow, w około otaczała Kapłanow, y ofiary.

Jak tylko zrobiony był porządek, y uciſzono ſię. Przednieyſzy *Marbuts* zaczoł *Sale* albo modlitwę, całe zgromadzenie powtarzało iego ſłowa głośno

y wyraźnie z uszanowaniem y pilną uwagą; po skończonym nabożeństwie krewni *Guiopo* syna *Jana Barre*, ogłosili go za Kandydata, wprowadzili na ławkę, y z obu stron trzymali go. *Jamsek* zrobił szczęśliwie operacyą, zaraz po niey stąpił *Guiopo*, w assystencyi swoich krewnych y trząsł swą *zagai* miną uśmiechaiącą się, poprowadzono go w tył za *Marbutsow*, gdzie mu krew z rany uchodziła, a tym czasem, inni młodzieńcy szli ieden za drugim, dla odbycia operacyi. Gdy dość wycieknie krwi z rany, myią ią kilka razy na dzień wodą świeżą poki się sama nie zamknie, co nie potrzebuie pospolicie więcey czasu iak dni dziesięć albo dwanaście.

Pod czas operacyi powinien młodzieniec podnieść wielki palec do gory, y mowić wyznanie wiary Machometańskiey; naymocnieysi naygłowniey wymawiaią, nawet po obrzezaniu udaią na twarzy wesołość, chociaż łatwo poznać można z ich chodu, że cierpią wielki bol. Większa część, nie może odeyść sama, bez pomocy swych krewnych.

Chociaż obrzeżanie, nie iest nakazane dla kobiet, Doktorowie *Mandyngańscy* przypuszczaią iednak, do używania tego przywileiu. W ten czas same kobiety sprawuią urząd Kapłanow, lecz ten zwyczay nie iest powszechnie ustanowiony między Murzynami.

Moor bardzo krotko opisuie nam ceremonią obrzeżania, ale przydaie okoliczność szczegulnieyszą, z ktorey można poznać politykę Duchowieństwa Murzyńskiego. Powiada, że nim nastąpi pora deszczowa, obrzezuią wielką liczbę młodzieży, w dwunastym albo czternastym roku. Młodzież ta po odbytey operacyi, nosi suknią odmienną od zwyczayney, y każde Królestwo, ma swoim krztałtem zrobioną.

Czasu obrzezania, aż do pory deszczowey, młodzież obrzezana, ma wolność popełniać wszelkiego rodzaiu występki, nie podlegaiąc karze sprawiedliwey; iak tylko deszcze nastaią powinni powrocić do swoich obowiązkow, y wziąść na siebie suknią pospolitą ich Narodowi. Ta wolność dana obrzezanym, zdaie się bydź pozwo-

lona dla tego, aby ſłodząc tym ſpoſobem przykrości obrzezania, zwyczay tego obrządku uwieczniała.

Mandynganie rozumieią, iż zaćmienie mieśiąca dzieie ſię z przyczyny kota, ktory kładzie ſwoią łapę, między mieſiącem y ziemią; pod ten czas nie przeſtaią śpiewać y tańcować, na cześć proroka Machometa, ale nie znać, aby ich poruſzenia były ſkutkiem boiaźni. W ogulności, wſzyſcy ſą zatopieni w zabobonach, gdy maią iść w drogę, zarzynaią kurczę, y z wnętrzności iego dochodzą, czy maią przyśpieſzyć, czy też odłożyć ſwą podroż; rowną maią baczność na pewne dni w tygodniu, ktore maią za nieſzczęśliwe y w te dni, nigdy nie poczynaią żadney ważney ſprawy; otoż zabobony ſławnych Rzymian przeſzły aż do czarnych Narodow. Te poświęcone kurczęta, z ktorych u Murzynow śmieiemy ſię, te dni nieſzczęśliwe, wiele przecie znaczyły w kilkunaſtu mieyſcach Hiſtoryi Rzymſkiey za przewagą dowcipu *Tytuſow Liwiuſzow*, *y Salluſtyuſzow*. Tak to czaſem zwykła omamiać wymowa! Tyle

imie Rzymu imaginacyą naſzą włada! Bo w gruncie rzeczy apetyt kurcząt ſtanowiący u Rzymian, o wygraney lub przegraney bitwie, ieſt także tak śmieſzny iak łapa kota ſprawuiąca zaćmienie mieſiąca.

Moor powiada, iż w ten czas gdy bawił w ich kraiu, przekonani byli, że czarownicy zatruli im powietrze y wodę, y że ktokolwiek umarł, tedy z przyczyny tych nieprzyiacioł powſzechnych. Procz iednego bidaka, o ktorym wſzyſcy Murzyni ſądzili, iż go Bóg ſam zabił, za zgwałcenie przyſięgi, czyli złamanie uczynionego ślubu. We wſzyſtkich tych Narodach powſzechny ieſt zwyczay czynić śluby, noſzą wkoło ramiona naramniki żelazne, na znak ſwoiego obowiązku, y dla przypomnienia go ſobie. Ten ktorego oſkarzali o krzywoprzyſięſtwo, zrobił był ślub, iż nigdy nie przeda niewolnika, ktoryby mu był od kogoś darowany, y ażeby o tym ślubie nie zapomniał, noſił naramnik żelazny, ale gdy potrzeby iego, y cały familii przymuſili go zgwałcić ſwoię przyſięgę, śmierć iego ktora w

kilka dni potym naſtąpiła, była miana u Murzynow, za ſkutek nie omylny zemſty nieba za ślub zgwałcony.

Między innemi zabobonami nayznacznieyſzy ieſt *grisgris*, o ktorym iuż mowiliśmy. Każdy *grisgris* ma ſwoię moc oſobliwą; ieden broni od niebeśpieczeńſtwa zatonienia, drugi od ran ſpiſowych, albo ukąſzenia węża. Są ktore powinny bronić ciało od zranienia, bydź pomocą pływaiącym y nurkom, ſprawić obfite łowienie, inne oddalać przypadki wpadnienia w niewolą, przyſługiwać ſię pięknemi żonami, doſtarczać wiele dzieci. Nakoniec wynayduią *Marbutſowie grisgriſy* zadoſyć czyniące wſzelakim żądzom y broniące od wſzelkich niebeśpieczeńſtw. Wreſzcie, co ſię tycze *grisgris*, przyznać trzeba, iż mało ieſt ludzi na ziemi, ktorzyby mieli prawo ſzydzić za to z Murzynow.

Moore powieda, że nayubożſzy Murzyn, idąc na woynę kupuie ſobie *grisgris* od *Marbutſow*, dla ubeśpieczenia ſię przeciwko wſzelkim ranom, ieżli te guſła nie maią ſkutku, *Marbutſowie* zwala-

ią winę na Murzynow, mieniąc, iż z przyczyny złego swoiego życia, nie godnemi się stali protekcyi Machometa. Prorocy Kruciat, tym samym sposobem usprawiedliwiali się; iest to pewny sposob utrzymania się zawsze przy swoim. *Marbutsowie*, podobni są do siebie zawsze y wszędzie. *Moor* upewnia, iż w krotkim czasie zbogacaią się, *Maire* mowi, że niszczą Murzynow, wyciągaiąc od nich po trzech niewolnikow, po cztery y po pięć cieląt za ieden *grisgris*, podług własności iakie mu przypisuią.

Grisgris na głowie noszą na krzyż, od czoła do szyi, od iednego ucha do drugiego, na szyi noszą ie nakrztałt kołnierzy, ramiona y ręce, są niemi także przybrane, tak dalece, że ten stroy duchowny, staie się prawdziwym ciężarem, Krolowie więcey ich noszą niż ktory z ich poddanych, *Moore* twierdzi, iż te świętości ważą czasem do 30. funtow. Wreszcie możeby te *grisgrisy* w pewnym rozumieniu, ocalały człowieka od niektorych ran, ieżeli to prawda, co twierdzą niektorzy

wędrownicy, że ich mnoſtwo y wielkość robi zbroię, ktorą dzida nie łatwo przebiła by. Panowie tak wiele tego noſzą na ſobie, iż nie mogą ſię ruſzać, y wſiadaiąc na konia, muſzą używać cudzey pomocy. *Grisgris*, ktory noſzą na grzbiecie y na brzuchu ieſt wielkości Xiążki in 4to. na cal grubey Libra papieru nie ieſt grubſza, y powiadeią, ze żadna ſzabla nie przetnie go.

Mumbo Jumbo, ieſt to taiemny Bożek Murzynow; wynaleźli go mężowie, dla utrzymania w poddaństwie ſwoich żon, ktore tak ſą nie rozumne, iż bałwanek ten maią za człowieka dzikiego. Tym ſpoſobem u nas ſtraſzą dzieci wilkołkiem. Figurka ta uſtroiona ieſt w długą ſuknią z kory drewnianey, na głowie ma kapeluſz ſłomiany, ośm albo dziewięć ſtop wyſoka. Mało ieſt Murzynow, ktorzyby potrafili mowić przez nią głoſem iey właściwym; naywięcey ſłyſzeć ſię daie w nocy, ciemności bardzo wiele pomagaią temu ſzalbierſtwu. Gdy mężowie porożnią ſię o co z żonami, udaią ſię do *Mumby Jumby*, kto-

ry ułatwia ſpor, poſpolicie na ſtronę mężow.

Murzyn, ktory działa pod ſzkaradną poſtacią *Mumby Jumby*, w tak wielkim ieſt uſzanowaniu, iż nikt nie pokaże ſię przed nim z nakrytą głową. Gdy kobiety zobaczą go, albo go uſłyſzą, uciekaią natychmiaſt, y pilnie ſię przed nim chowaią; ale ieżeli mężowie, maią z nim iakie konſzachty, przykazuie ich żonom, y przymuſza ie, aby ſię przed nim ſtawiły. W ten czas każe im ſiedzieć, y śpiewać albo tańcować, podług ſwego upodobania; ieżeli ktora niechce mu bydź poſłuſzną albo ſkryie ſię przed nim, każe ią ſzukać innym Murzynom, wola iego wykonana ieſt natychmiaſt y kobieta za nieposłuſzeńſtwo płazami ukarana. Ci, co ſprawuią taiemnicę *Mumby Jumby*, przyſięgaią uroczyście, iż nigdy ich nie odkryią kobietom, ani nawet innym Murzynom, ktorzy nie ſą w tym towarzyſtwie. Przed ſzeſnaſtym rokiem nikogo do tych taiemnic nie przypuſzczaią. Poſpolſtwo przyſięga przez tego

bałwana y ta przyſięga w nayWiękſzym ieſt poſzanowaniu.

Około roku 1727. Krol *Jagry*, prożbą iedney z ſwoich żon bardzo ciekawey zniewolony, odkrył iey ſekret *Mumby Jumby*, ta iak nayśpieſzniey uwiadomiła o wſzyſtkim ſwoie towarzyſzki, doſzło to do uſzu kilku panow Murzyńſkich, nie bardzo ſprzyiaiących Krolowi, zgromadzili ſię zaraz, dla namyślenia ſię w tey ważney ſprawie, a nie wątpiąc, że ich żony nie dadzą ſię im tak łatwo powodować, ieżeli ie boiaźń *Mumby Jumby*, utrzymywać nie będzie, zrobili przedſiewzięcie bardzo odważne, y z rowną śmiałością przyprowadzili go do ſkutku. Udali ſię do Stolicy Krolewſkiey z bałwanem, tam wziowſzy na ſiebie poſtać powagi, ktora ieſt właściwą każdey na świecie Religii, roſkazali Krolowi, aby przyſzedł na rozmowę z ich bożkiem. Niedołężny Monarcha, nieśmieiąc nie bydź poſłuſznym, ſtawił ſię na ich roſkaz. *Mumbo Jumbo* wyrzuciwſzy mu na oczy iego wyſtępek, roſkazał mu, aby żona iego ſtawiła ſię,

ktora iak tylko przyszła, przez wyrok *Mumby Jumby* wraz z Królem od puinałow poległa. *Mumbo Jumbo* Murzyński straszliwą iest nauką dla wszystkich, co ią zrozumieć potrafią.

Wszystkie niemal znacznieysze miasta, maią ieden bałwan *Mumby Jumby*, w dzień sadzaią go na palu w iakim mieyscu bliskim miasta aż do nocy, ktora iest czasem iego działania.

Zostaie nam ieszcze mowić, o *Marbutsach*, albo Duchownych Murzyńskich. Przywiązuią się oni do wielu punktow *Lewityku*, o ktorym maią iakąkolwiek wiadomość, należą do nich miasta y ziemie, szczegulne ich powiatu, do ktorego nie przypuszczaią innych Murzynow procz swoich niewolnikow; małżeństwa ich zawieraią się szczegulnie między mężczyznami y kobietami ich rodu, a wszystkie dzieci sposobią do stanu Duchownego. *Labat* wystawia ich iak ściśle zachowuiących wszystkie przykazania Alkoranu, wystrzegaią się oni pić wina, y tęgich trunkow; zachowuią *Ramadan* z wielką su-

rowością; bardziey są ludzkiemi y przyiemnemi, iak pospolicie Murzyni; lubią handel, y tym końcem z ukontentowaniem wędruią w interessach handlowych; przyznaią im powszechnie uczciwość y dobrą wiarę; miłosiernemi są między sobą y nigdy nie dopuszczaią, aby ich kolega był zaprzedany w niewolą, ieżeli nie zasłużył na tę karę, przez wielki iaki występek. O toż to iest co Historycy, podług ktorych piszemy, nazywaią miłosierdziem. Można wierzyć, że ieżeli *Marbutsowie* miłosierdzie dla swoich tylko wspoł braci okazuią, nie częstą muszą mieć sposobność ćwiczyć się w tey cnocie; ponieważ handel *grisgrisu*, iak go nam odmalowano, czyni ich naybogatszemi z Murzynow. A iest że to miłosierdzie, nie mieć względu, ani ratować nieszczęśliwego, tylko tego, ktory w iedney z nami chodzi sukni y iednęż ma z nami naukę? Litość ta ubespieczaiąca wszystkich *Marbutsow*, od niewoli y nędzy, powinna się raczey nazywać polityką, y zmową pewnego społeczeństwa. Nie iest to miłosierdzie Ewangeliczne, nie iest to

litość

litość naszych Plebanow, ktorzy dochod Kościelny z iałmużny, między ubogich rozdaią.

Między innemi przymiotami *Marbutsow*, *Jobson* chwali bardzo ich wstrzemieźliwość. Po niey, mowi *Jobson*, można łatwo rozeznać ich od innych Murzynow. Wyiąwszy przypadki chorob, y gwałtowney potrzeby, przestaią na samey wodzie. Pod czas żeglugi Autora na *Gambrze*, *Marbuts*, ktorego wzioł był z sobą, podaiąc rękę ludziom okrętowym, dla przeyścia przez miałczyżnę, wpadł w *Wir* z niebespieczeństwem zatonienia; dwa razy pochłonela go woda, y z wielką trudnością wyratowali go Angielczykowie; położono go na okręcie, gdzie przez nieiaki czas leżał bez zmysłow; w ten czas gdy ratuiący go chcieli mu wpuścić w gębę gorzałki dla otrzeźwienia go, ścisnął wargi, na sam zapach tego trunku, a przyszedłszy do zmysłow, pytał się z troskliwością y gniewem, ieżeli nieszczęściem nie połknął co gorzałki? odpowiedziano mu, iż nie chciał iey nie przyiąć w usta; wolałbym, rzekł do *Job-*

ſona, umrzeć raczy, niż naymnieyſzą kropelkę połknąć.

Do tey zbytniey wſtrzemięźliwości, przyuczaią y ſwoie dzieci, nie tylko nie pozwalaią im ſkoſztować wina, ani innych tęgich likworow, ale tego nawet nie dopuſzczaią, aby im dawano winne iagody, cukier albo iakie konfitury.

Ten ſam Autor przydaie, że Królowie, y przednieyſi panowie w rownym maią poſzanowaniu *Marbutſow* iak poſpolſtwo; gdy nayznacznieyſze w kraiu oſoby ſpotykaią w drodze *Marbutſa*, robią w około niego cyrkuł, klękaią na kolana, dla odmowienia modlitwy, y odbieraią iego błogosławieńſtwo. Ten ſam zwyczay zachowuie ſię w pokoiu Królewſkim, gdy weidzie do niego *Marbuts*. *Labat* powiada, że w ogulności Murzyni, zwłaſzcza mieſzkaiący nad *Senegalem*, tak wielkie maią uſzanowanie dla ſwych Duchownych, iż rozumieią, że ci ktorzy ich odważą ſię pokrzywdzić, w przeciągu trzech dni umrzeć muſzą; można wierzyć, że tego zdania *Marbutſowie* nie zbiiaią.

Marbutsowie uczą swoie dzieci czytać y pisać, na Xiążce zrobioney z małey deszczułki bardzo gładkiey, w ktorey napisana iest lekcya czarnym atramentem y piorem nakrztałt pędzla. Litery ich podobne są do Hebrayskich; *Jobson* nie umieiąc ich czytać, przywiozł kilka Exemplarzow do Anglii; twierdzi iednak, że ich Religia, y Prawa, są napisane osobliwym ięzykiem, bardzo rożnym od pospolitego; że świeccy Murzyni, iakiegokolwiek są stanu y godności, nie umieią ani czytać, ani pisać, a tym samym nie maią ani charakterow ani Xiążek. Wielka Xięga prawna, iest rękopismo, z ktorego *Marbutsowie* wypisuią sobie kopiie dla własney potrzeby. Krolowie Machometańscy drogo takie kopie opłacać im muszą; y chociaż ciężkie, maią sobie za zaszczyt nosić przy sobie. *Jobson* widział, iż kilku *Marbutsow*, miało te kopie przy sobie w podroży. Gdy uczniowie przeczytali Alkoran, miani są za Doktorow. Uczą się potym pisać po Arabsku, ponieważ ięzyk kraiowy, nie ma pisma. *Marbutsowie* nie tylko są Kapła-

nami ale procz tego kupczą y naywiękſzy w kraiu prowadzą handel. *Marbutſowie z Setiku* uſiłowali wmowić w *Jobſona*, iż daley nie będzie mogł płynąć *Gambrą*, przekładali mu trudności y niebeśpieczeńſtwa tey podroży, tym mocniey, im bardziey ſobie życzyli upewnić dla ſiebie cały z nim handlu pożytek; dla tego z wielką trudnością y koſztem wyſtarali ſię o wielką liczbę oſłow dla przeprowadzenia ſwoich towarow.

Wędruią pieſzo za ſwoiemi oſłami noga za nogą, wychodzą rowno ze świtem, ktory w tym Klima, mało co poprzedza wſchod ſłońca. Idą wciąż trzy godziny, potym ſpoczywaią przez czas upału. Przed wieczorem znowu puſzczaią ſię w drogę, y idą dwie godziny, to ieſt do nocy; w nocy zaś boią ſię iść dla drapieżnych zwierząt, chyba że mieſiąc pięknie świeci, gdyż to ieſt u nich czas naywygodnieyſzy do podroży. Bliſko wielkich miaſt zatrzymuią ſię dwa dni lub trzy dni, ſkładaią ſwoy towar pod iakie drzewo, y robią nakſztałt iarmarku dla bliſkiego

miaſta. Pod ten czas mieſzkaią w ſwoich *pakach*, to ieſt dzień y noc, ſiedzą między niemi na rogoży.

ROZDZIAŁ IV.

Sierra-Leona, czyli Podgorze Lwie.

Część Afryki, ktorą uważać będziemy, kończy ſię na zatoce, ktora ma nazwiſko *Podgorza Lwiego* od Portugalczykow ſobie dane, czy to dla tego, iż gory pobliſkie, pełne ſą Lwow, czyli też raczey dla ſzumu bałwanow, ktore obiiaiąc ſię o ſkały tego brzegu, zdaią ſię wyrażać ryczenie tych zwierząt. Kray graniczy na Połnoc z *Przylądkiem Wega*, a na Południe z *Przylądkiem Tagrim*. Te dwa przylądki, robią obſzerną zatokę, w ktorą wpada rzeka *Sierra Leona*.

Krol tego kraiu mieſzka głębiey zatoki, Murzyni daią mu imie *Borea*. Państwo *Borea*, rościąga ſię na czterdzieści mil ziemi; dochody iego za-

ſadzaią ſię na cłach z materyi baweł-
nianych, z zębow Słoniowych, z tro-
chy złota, y na mocy zaprzedania ſwych
poddanych w niewolą. Zwyczay ma-
ią mieſzkańcy, wyrywać ſobie brwi ze
wſzyſtkim, brodę zapuſzczaią, na kto-
rey rośnie włos krotki, czarny, kędzie-
rzawy. Włoſy na głowie dzielą ſię im
zwyczaynie na krzyż, y ieżą ſię do go-
ry w małe kwadratowe pukle, inni ie
noſzą poprzecinane w rożne krztałty;
kobiety powſzechnie golą głowy.

Maią małych Bożkow, ale procz tego
uznaią Boga Niebios. Gdy ſię pytał ich
ieden Anglik, do czego używaią tych
małych figurek drewnianych? wznieśli
ręce nad ſwoie głowy, daiąc do zro-
zumienia, że prawdziwy cel ich czci,
ieſt na wyſokości. Na Południe zatoki,
na czterdzieści lub 50. mil w głąbſz
ziemi, ieſt Narod ludzkim mięſem ży-
iący, ktory częſto kłoci ſwoich ſąſia-
dow.

W leſie *Podgorza Lwiego* nie zliczo-
na moc ieſt owocow; ſą całe laſy li-
moniowe, oſobliwie pominowſzy trochę
mieyſce, gdzie okręty opatruią ſię w

słodką wodę nie daleko ſamego miaſta. Są także gdzie niegdzie pomarańczowe. Woda, zwyczaynym ieſt napoiem w tym kraiu, iednak mężczyźni lubią bardzo wino palmowe, nazywaią go *May*, y rzadko ſię nim dzielą z kobietami. Jeſt także wiele w tym kraiu *Mankannillow*, gatunek iabłka zaraźliwego, podobnego do śliwki żołtey, ktorego ſok tak ieſt ziadły, że iedna kropla, gdyby wpadła w oko, natychmiaſt człowiek ſtraciłby wzrok. Są *Beninganiony*, inny także owoc, nazwany *Beguil* wielkości iabłka zwyczaynego; mięſo, kolor, ziarko, y ſmak ma poziomki. Pełno po polach dzikiego wina, ktore rodzi iagody gorzkie. Murzyni bardzo lubią orzechy, albo daktyle z drzewa palmowego, iedzą one pieczone. Zbieraią pewny rodzay pieprzu, nazwanego *Kardamome*, używaią go od wielu chorob, y do zaprawy potraw.

Sadzą *Pataty*, a głębiey w kraiu bawełnę, ktorą nazywaią *Innumma*, robią z niey doſyć dobre nici, y materye ćwierć łokcia ſzerokie. Maią pewne drzewo nazwane *Kambe*, ktorym farbuią czerwo-

no ſwoie worki y rogoże. Drzewa ich *Limoniowe*, podobne ſą do dzikiey iabłoni, liście maią miętkie iak wierzbina; pełno kokow, y mnoſtwo wielkie rodzą owocow, ktore zaczynaią doyrzewać w Sierpniu, zoſtaią zaś na drzewie do Października.

Pieprz Gwineyſki rośnie w laſach, ale nie bardzo obficie, drzewko ieſt małe, doſyć podobne do leſzczyku, liſtki ma małe, bardzo cienkie, owoc podobny do *Berboryzu*, z początku bardzo zielony, gdy doſtawa ſtaie ſię czerwonym. Chociaż nie łączy ſię w grona, rośnie iednak y z iedney y z drugiey ſtrony po dwa y po trzy razem w koło korzenia. *Pene*, z ktorego Murzyni tego kraiu chleb robią, ieſt latorośl bardzo cienka, podobna do trawy poſpolitey; na małych gałązkach ma moc ziarna, żadną ſkurką nie okrytego. Głębiey w kraiu rośnie owoc nazwany *Gola*, albo *Kola* w łupinie doſyć grubey, twardy ieſt, czerwony, gorzki, wielkości niemal orzecha, kilkorograniaſty. Murzyni zbieraią ten owoc, y zuią go z korą pewnego drzewa. Spoſob uży-

wania go, nie byłby przyiemny Europeyczykom; ten ktory zacznie zuć, daie go drugiemu, ktory także pozuwszy podaie trzeciemu, y tak daley, każdy więc zuie go koleyno nie nie połykaiąc samego orzecha. Powiadaią, iż żeby y dziąsła zdrowe zachowuie; konie nie maią tak mocnych zębow, iak po większey części Murzyni. Ten owoc służy im także za monetę, gdyż kray nie ma inszey.

Kola w wielkim iest szacunku u Murzynow nad brzegami *Gambry* mieszkaiących, Angielczykowie nie nazywaią go inaczey, tylko *Orzechem Kola*; podobny iest do kasztanow naywiększych, ale łupina iego nie iest tak twarda; tak wiele go cenią Murzyni, iż dziesięć orzechow *Kola*, są podarunkiem godnym naywiększego Króla. Gdy go z zuią woda naypospolitsza bierze od niego smak wina białego, y zdaie się bydź zmieszaną z cukrem. Tytuń nawet po nim bierze osobliwszą iakąś łagodność. Wreszcie nie przypisuią *Koli* żadnego innego przymiotu. Osoby podeszłe, nie mogące iuż zuć go, każą go so-

bie tłuc; ale ta potrawa wyborna nie iest dla pospolstwa; bo za 50. orzechow, żonę można sobie kupić. *Barbot* opisuie drzewo, ktore rodzi ten sławny orzech; daie mu imie *Froglo*; upewnia, że kray *Podgorza Lwiego* ma go podostatkiem; ma bydź miernie wysokie, u spodu grube na około pięć albo sześć stop, owoc ma podobny do kasztanow, rośnie w kłebkach po dziesięć y dwanaście razem, z ktorych cztery albo pięć rosną pod iedną łupiną, w śrzodku rozłącza ie tylko bardzo cienka skureczka; zewnątrz każdy orzech iest czerwono-błękitny; rościąwszy go, we wnątrz ma kolor fioletowy ciemny. Murzyni y Portugalczykowie potrzebuią go nie ustanie, iak Indyanie potrzebuią Araku, albo orzechu *Arcka*.

Zatoka, ma rybę wszelkiego gatunku, iako to: Barwenę, Płaszezkę, albo Fląderkę, Sliża, Szczupaka, Babę, Cavallos, podobną do wrzeciennicy, Szablę, ktorey głowa, w samey rzeczy kończy się iak szabla, nakrztałt piły, nasiekana w zęby z obustron. *Scbark* albo *Requin*, to iest psa morskiego. *Scbarker* także, ktora

ieſt podobna do *Requinu*, procz że głowa iey kończy ſię nakrztałt łopatki. *Cordonnier* czyli Szewca, ktory z obuſtron głowy ma nakrztałt brodę, albo iedwab wiſzący, kwiczy iak prośie, y inne. *Finch* w godzinie ułowił ſześć tyśięcy ryb maiących krztał płoci.

Brzeg ten niemniey obfituie we wſzyſtkie gatunki ptakow, ktorych rodzay nie ieſt nam znany. Murzyni powiadali *Finchowi*, o pewnym zwierzęciu bardzo oſobliwym, ktore tłumacz nazwał *Karbunklem*; widać go częſto, ale zawſze w nocy. Głowa iego, rzuca blaſk oſobliwſzy, przy ktorym ſzuka żyru; mieſzkańcy rozumieią, że światło to pochodzi od kamienia, ktory ma w oczach albo na czele; iak tylko naymnieyſzy ſzeleſt uſłyſzy, zakrywa natychmiaſt tę część przyświecaiącą iakimśiś członkiem, y nic na ten czas nie widać.

Kraie Pułnocne podległe ſą Krolowi *Bulomu*, iak Południowe poddane Królowi *Burreyſkiemu*, Króleſtwó *Bulomu* mało ieſt znane Francuzom y Hollendrom. Przywiązania ſwoie tamteyśi

mieſzkańcy okazali do Anglikow y Portugalczykow, z ktorych wielu założyło tam ſwoie oſady.

Małpy, zbieraią ſię wielkiemi kupami, y puſztoſzą uprawione pola, na ktore wypadać mogą; za to też bardzo ich nie nawidzą mieſzkańcy. Rzeka nazwana *Sierra Leona*, przyimuie do ſwego koryta *Mitombę* y *Tagrim*. Wypływa z kraiu bardzo dalekiego a przy ſwoim uyściu, nie ma mniey ſzerokości nad trzy mile, ale o czternaście y piętnaście mil od morza ścieśnia ſwoie koryto do iedney mili. Po brzegach tey rzeki, roſną pewne drzewa nazwane *Mangles* albo *Mangliers*, gałęzie ich nie ſą dłużſze iedna iak drugie, ale końce ich zakrzywiaią ſię, co tylko zaś ziemi albo wody doſtaną, robią parkan, częſtokroć 20. y 30. ſtop gruby.

Chociaż latem dni ſą bardzo gorące, z tym wſzyſtkim, że kray ieſt rowny y otwarty, wiatry Południowo-Zachodnie chłodzą powietrze z Południa; ale w gorach upały ſą nieznośne; w powſzechności mowić można, że ten kray bardzo ieſt nie zdrowy. dla Euro-

peyczykow. Mamy dowod ze wſzyſtkich Angielczykow, ktorzy na Wyſpie *Benſe* pomarli. Deſzcze y grzmoty pamuią tam nie uſtannie przez ſześć mieſięcy, a to przy tak ſzkodliwych upałach, w mieſiącu Czerwcu y Lipcu, iż muſzą ſię mieſzkańcy przez ten czas, w ſwoich budach zamykać. Powietrze tak zeſpute rodzi w iednym momencie, na zywnościach y na ſukniach robaki; czaſami grzmoty ſtrachem przerażaią; części gruba mgła, przez cały dzień trwaiąca, zdaie ſię twarz przyrodzenia odmieniać, y życie czyni nie znośnym.

Ta rzeka zachowuie nazwiſko *Mitomby* o dwadzieścia, albo trzydzieści mil od ſwego uyścia y daley nie ieſt znana od Europeyczykow. Od Południa, ma miaſto nazwane las *Magoas*; w nim Portugalczykowie tylko maią wolność mieſzkać y handel prowadzić. Mieſzkańcy przychodzą tylko do zatoki dla uczynienia zamian z Francuzami y Angielczykami, gdy ich okręty przybywaiące ſpoſtrzegą. Przy zrzodle rzeki, ieſt kilka małych Wyſp, znacznieyſze ſą *Togu*, *Taſso*, y *Benſe* na Wy-

ſpie *Benſie*, o dziewięć mil od lądu, wyſtawili Angielczykowie małą Fortecę.

Portugalczykowie maią ſwoie oſady w rożnych mieyſcach tego kraiu, oſobliwie w *Dondermuch* czyli *Domdomuch*, ale przez zazdrość handlu, nie bardzo porozumiewaią ſię z Angielczykami Wyſpy *Benſy*.

Zatoka Francuſka, gdzie ieſt zrodło tegoż imienia, odległa ieſt około ſześć mil od *Przylądku Tagrim*, łatwo ią poznać można, po iaſkrawym kolorze piaſku, ktory na brzegu wydaie ſię iak żagiel rościągniony. Nie maſz tam ſkał broniących przyſtępu wſzelkim ſtatkom. Zrzodło ieſt o kilka krokow od morza. Brzeg ten, ze wſzyſtkich naywygodnieyſzy ieſt y naylepſzy, w iednym dniu, można tam nalać ſto beczek wody; płynie ona, ze śrzodka gor *Timny*, ktore ciągną ſię paſmem około 15. mil, ale dla Lwow, Tygryſow, z Krokodylow przyſtąpić do nich nie można. Wody świeże ſpadaią z wierzchołkow gor, z wielkim bardzo ſzeleſtem, y robią rożne kaſkady, potym zbiegaią ſię wſzyſtkie w iedną dolinę nakrztałt ſtawu, wyſtę-

puią znowu z brzegow, y roſchodzą ſię po brzegu piaſzczyſtym, tam ieſzcze raz łączą ſię w iednym dole, a z niego nakoniec wpadaią w morze. *Barbot* wyſtawia nam to mieyſce, za naypięknieyſzą w tym kraiu okolicę. Dolina, w ktorą te wſzyſtkie wody wpadaią, otoczona ieſt wielkiemi drzewami, uſtawicznie zielonemi, ktore pod czas naywiękſzych upałow roſkoſzne rzucaią cienia; ſkały nawet, tu y owdzie na około roſproſzone przydaią ozdoby temu mieyſcu; na tym to przyiemnym uſtroniu, *Barbot* zwykł był często bawić ſię z ſwoiemi przyiaciołmi.

Małpy nazwane *Barrys*, poſtaci ſą bardzo ſzkaradney, z młodu zaraz przyzwyczaiaią ię chodzić proſto, tłuć zboże, czerpać wodę tykwami, noſić ią na głowie, y obracać na rożnie pieczenią. Ze małpy bardzo lubią oſtrzygi, na miałczyżnach, idą ku brzegom morſkim między ſkały, y gdy ſpoſtrzegą oſtrzygę otwartą przeciwko ſłońcu, rzucaią w ſkorupę mały kamyczek, ktory nie da ich zamknąć oſtrzydze, y tym ſpoſobem łatwo ią ziadaią. Czaſem trafi

ſię, że wyśliznie ſię kamyczek, y ſkorupa złapie małpę, iak w potrzaſk, w ten czas rzadko ktora uyidzie przed Murzynami, biią ie y iedzą; mięſo Słonia y tych małp naybardziey lubią Murzyni.

W laſach wielka moc ieſt Papug, Grzywaczow, y innych ptakow, ale dla gęſtwiny drzew nie można ich ſtrzelać. W morzu y rzekach, też ſame ſą gatunki ryb, co w *Przylądku Zielonym*. Każda wioſka ma ſalę albo dom publiczny, do ktorego mieſzkańcy poſyłaią ſwoie corki w pewnym wieku, aby ſię tam uczyły śpiewać, tańcować y innych nauk, a to pod dozorem nayſzlachetnieyſzego w kraiu ſtarca. Gdy rok przebyły w tey ſzkole, prowadzą ie na wielki plac miaſta, albo wioſki, gdzie tańczą, śpiewaią, y w przytomności wſzyſtkich mieſzkańcow, daią dowod ſwoiego poſtępku w nauce. Jeżeli ieſt ktory młodzian bez żenny, na ten czas obiera ſobie tę, ktora mu ſię naylepiey podoba, bez żadnego względu, na urodzenie albo maiątek. Co tylko, oświadczy ſwoy zamyſł, natychmiaſt

miaſt iuż ieſt prawie ożeniony, byle był w ſtanie dania iakiego upominku krewnym panny, y iey ſtaremu nauczycielowi.

Od dawnego czaſu żegluią Europeyczykowie po rzece *Sierrie Leonie*. Ieſt to razem y handlu mieyſce, y odpoczynku w żegludze, do *Pomorza Złotego*, y do Króleſtwa *Juidy*. Kupuią tam zęby Słoniowe, niewolnikow, ſandałowe drzewo, troche złota, wiele woſku, cokolwiek pereł, kryſztału, burſztynu ſzarego, długiego pieprzu y inne. Zęby Słoniowe z *Podgorza Lwiego* maią za naylepſze w całey Afryce, ſą bardzo białe, y nadzwyczayney gruboſci. *Barbot* widział takie, co ważyły ſto funtow, a przedawano ie za ſto ſolow Francuſkich, y to w bardzo nikczemnych towarach.

Narody *Podgorza Lwiego* maią po części Rządy y Religią, właſne. *Kapezanie* y *Kombaſowie*, dwa celnieyſze Narody w tey krainie, maią każdy z oſobna ſwoiego Rządcę, albo namieſtnika Królewſkiego, ktory podług Praw ſpory mieſzkańcow rozſądza.

Patronowie nazywaiący fię *Bluſzczykami*, ubior maią oſobliwy. Noſzą na twarzy maſkę, w ręku klekotki, u nog małe dzwoneczki, a na ciele katankę, ozdobioną rożnemi ptaſiemi piorami.

Radcy albo Sędziowie nazywaią fię *Saltatesquis*; ceremonie poprzadzaiące ich obranie, niemniey ſą śmieſzne, iak ubior Patronow. Naznaczony na ten urząd, ſiada w krześle ozdobionym, tamteyſzym zwyczaiem, rządca przystępnie do niego, uderza go kilka razy w pyſk ſkrwawionemu wnętrznościami kozła umyślnie na to zabitego, potym naciera mu niemi czoło, y całe ciało, a włożywſzy mu na głowę czerwoną czapkę, wymawia ſłowo *Saltatesquis*.

Przylądek *Podgorza Lwiego* poznać można, po iednym tylko drzewie wyſokością wſzyſtkie inne przewyżſzaiącym, y powznoſzącey ſię ziemi z tyłu. *Atkins* ieden z wędrownikow, ktorzy piſali o handlu *Podgorza Lwiego*, opiſał nam handel niewolnikow y ſpoſob iakim ſobie poſtępuią, z temi nędznemi ofiarami. Co należy tu przy-

toczyć, aby nie opuściła się okazya interessowania ludzkości na stronę uciśnionych. *Atkins* miał sposobność odwiedzić niewolnikow, ktorych przedawał stary *Flibustier* nazwiskiem *Loadstone*.

Poty są niewolnicy w kaydanach, poki do ich przedaży nie przyidzie; w ten czas prowadzą ich do izb kratami obwarowanych, nie tylko, aby się przewietrzyli, ale y dla tego, aby łatwiey było kupcom oglądać ich. Uważał *Atkins*, iż po większey części ci niewolnicy mieli twarz smutną y wynędznioną; ieden między niemi wzrostu wysokiego, zdawał się bydź śmiałym, zuchwałym y mocnym. Patrzał na swych towarzyszow z pogardą, gdy z łatwością pozwalali się oglądać. Nie patrzył na kupcow, y gby mu iego pan kazał wstać, albo nogę wyciągnoć, nie zaraz go usłuchał, y czynił to z żalu y smutku. *Loadston* urążony tą zuchwałością bił go okrutnie kańczugiem, tak iż każdy raz okrutne czynił znaki na ciele nagim. Zabiłby go był nawet, gdyby nie miał był względu na swoię szko-

dę. Murzyn wſzyſtkie te przykrości y okrucieńſtwa znoſił z nie ſłychanym męſtwem, náymnieyſzego nie wydał krzyku, czaſem mu tylko ſpadła łza na twarz, ale y tę uſiłował ukryć, iak by ſię wſtydził ſwey ſłabości.

Niektorzy kupcy tego widoku ciekawością wzbudzeni, pytali *Loadſtona*, z kądby miał tego niewolnika. Odpowiedział im, że to był rządca kilku wioſek, nazywał ſię Kapitan *Tomba*; iż gdy ſprzeciwiał ſię handlowi Angielczykow na rzece *Nagrzez*, zabił kilku ſprzyiaiących im Murzynow, popalił ich budy, y dał znaki nadzwyczayney zuchwałości. Ci z ktoremi ſobie tak zle poſtępował, pomogli Angielczykom, że złapali go nocną porą, y od mieſiąca przyprowadzili go tam w kaydanach, w przod iednak niż im wpadł w ręce, dwoch zabił ze ſwoich.

Atkin utrzymuie, że *Alligatory*, ktorych ieſt moc na *Sierra Leona*, zupełnie ſą podobne do krokodylow Nilowych, y nawet tego ſamego ſą rodzaiu; krztałtu ſą iaſzczurek, ważą do dwochſet funtow, ſkura na nich tak ieſt twarda,

że iey nie przeſzyie kula, ieżeli nie zbliſka wyſtrzelona. Dziąſła maią bardzo długie, zęby oſtre ze wſzyſtkich ſtron, cztery ſkrzela podobne do rąk, dwie wielkie, dwie małe, ogon twardy, y wſzędzie gruby. Zyią tak długo bez wody, iż w Indyach Wſchodnich żywe przedaią; chociaż ſłyſzą naymnieyſzy ſzeleſt, nie boią ſię y nie zaraz uchodzą, czaſem ſtatki rzeką płynące bardzo bliſko nadeydą, niż *Alligatory* porzucą ſwoie legowiſko w mule wyrobione, w ktorym na ſłońcu ſię grzeią. Gdy płyną tak ſię zdaią ſpokoyne, iż możnaby ie wziąść za ſztukę drzewa, dopiero gdy ſię małe ryby około nich zgromadzą, rzucaią ſię na ſwoy łup. Maytek Angielſki zagrzawſzy ſobie łeb trunkiem, chciał przeyść w brod koniec *Zatoki Tagrin*, żeby nie obieżdzał ią czołnem; w drodze ſchwycił go *Alligator*, ale maytek nie tracąc przytomności y męſtwa, przeſzył beſtyą pałaſzem. Nie ſkończyła ſię na tym potyczka, zerwali ſię ieſzcze z ſobą dwa czy trzy razy, niż nadſzedł ſtatek z ktorego odebrał Angielczyk poſiłki, a-

le ramiona, nogi y tył okrutnie miał poſzarpane, rany te wprawdzie nie były śmiertelne, ale gdyby *Alligator* był młodſzy, zginołby był maytek w iego zębach.

Kray *Podgorza Lwiego*, tak ieſt okryty laſami, iż 20. krokow nie można było przeyść brzegiem, wyiąwſzy tę ſtronę rzeki, w ktorey ſtatki opatruią ſię w wodę; iednak Murzyni maią ścieſzki do ſwoich *Luganow*, albo pol zaſianych. Chociaż pola zaſiane proſem, ryżem, y żytem Indyiſkiem (*de mais*,) nie ſą daley iak o milę albo dwie mili od miaſta, zwierzęta przecieſz drapieżne zwyczaynie przechodzą ſię po nich. Murzyni czynią rożnicę, między *Luganem*, a *Lollas*. Pierwſze ſą pola otwarte, y bardzo dobrze uprawne, drugie chociaż także otwarte, leżą iednak odłogiem, y ſą tylko mieſzkaniem mrowek Męſzczyżni tego kraiu ſą krztałtney poſtaci y nie maią zupełnie płaſkiego noſa; kobiety nie ſą iuż tak piękney kibici, iak mężczyżni; brzuch maią obwiſły a pierſi tak długie, iż po zaramiona mogą niemi ſwoię dzie-

ci karmić. Przez prace ciężkie, ktoremi ſię uſtawicznie zatrudniaią; nabywaią wielkiey ſiły, y mocy; uprawiaią ziemię, robią oliwę palmową; tkaią bawełniane materye y inne; gdy pokączą te roboty, niedołężni mężowie zatrudniaią ie ſwoiemi włoſami wełnianemi, o ktore naywięcey dbaią y nadtym dwie trzy godziny ſtrawić muſzą pracowite żony.

Częſtokroć bywa, że całe miaſta przenoſzą ſię z iednego Powiatu do drugiego, bądź przez nie nawiść ſwoich ſąſiadow, bądź dla obrania ſobie wygodnieyſzego mieyſca. Uprawianie ich roli nie wiele pracy potrzebuie.

Mężczyżni y kobiety, co dzien ſmaruią ſobie włoſy oliwą palmową, albo zybetową, lecz muſzą coś do niey mieſzać, bo wydaie zapach bardzo tęgi y nie przyiemny.

Oſoby zaſkarzone y podeyrzane o zaboyſtwo, cudzołoſtwo, albo inne wyſtępki obrzydliwe temu Narodowi, muſzą pić wodę czerwoną przygotowaną od ſędziow, ktora ſię nazywa wodą laxuiącą. Jeżeli życie oſkarzonego było

rospustne albo ieżeli wiedziano, że miał iaką nienawiść, chociaż do oskarzenia brak było dowodow. Sędziowie, robią dla niego trunek tak tęgi, iż wypiwszy go musi umrzeć, ale ieżeli postępki, iego były nie naganne, albo oskarzenie samo w sobie iest bardzo ciemne, w ten czas łaskawiey sobie z nim postępuią Sędziowie, daią mu do picia napoy łagodnieyszy, aby pokazał się nie winnym w oczach Familii, y przyiacioł zmarłego. Jest to gatunek tortury, mniey więcey okrutny, podług zdania, iakie maią o oskarżonym. Nasza rownie iest dla winnych iak y niewinnych okrutna (g).

Drapieżne zwierzęta, rzucaią postrach w okolicach miast y wiosek, same domy są napastowane od mnostwa, szczurow, wężow, ropuchow, komorow, niedzwiadkow, iaszczurkow, osobliwie od niezmierney wielości mrowek. Trzy ich są gatunki, białe, czarne, y czerwone; ostatnie wysypuią so-

---

(g) Mowi to Francuz o swoim kraiu, bo w naszym za staraniem mądrego y ludzkiego Króla, zniesione iuż są te katownie ludzkość y sprawiedliwość hańbiące.

bie mrowiſko na dziewięć ſtop wyſokie; przez dwa y trzy lata, zakładaią fundamenta ſwego budynku; tak ſą ſzkodliwe, iz ſzafę pełną materyi, w piętnaſtu dniach, w proch obracaią.

Grunt bardzo ieſt zyźny, ryż, proſo, groch, bob, melony, *Pataty*, *Banany*, y figi, rodzą ſię obficie y przedaią ie prawie za nic. Rzeka napełniona ieſt rybami, ktore bardziey lubią mieſzkańcy, niż inne mięſo, chociaż tyle maią rożney zwierzyny, że ią ſprzedaią na rynku. Drob poſpolity: *Pintaty*, gęſi kaczory, kury Indyiſkie, gołębie nic nie koſztuią. Na polach widać wielkie gromady wołow, krow, kozłow, baranow. W gorach moc ieſt ieleni, dzikow, koz dzikich y ſarn. Ci ktorym brakuie zwierzyny, na gnuſność tylko ſwoią narzekać powinni.

Dobroć kraiu, y mnoſtwo owocow, zwabia tam nie zliczone mnoſtwo małp wſzelkiego gatunku, procz białych. Tak wiele ieſt tego, że mieſzkańcy dla odpędzenia ich od ſwego zboża, muſzą odprawiać uſtawiczną wartę,ry używać na nich trucizny, ſideł y ſtrzelby. Gdy Eu-

ropeyczyk przyniesie z polowania pięć, sześć małp zabitych, Murzyni go przyimuią z tryumfem. Małpy też z swoiey strony bardzo dobrze znaią sidła postawiane na siebie, y nie wpadną dwa razy w iedne. Znaią także y swoich nieprzyiacioł. Gdy spostrzegą, że małpę z ich gromady, strzałą raniono, lecą iey co prędzey na ratunek; ieżeli strzała iest nasiekana, poznaią to bardzo dobrze po trudności w dobywaniu, a w ten czas łamią zębami w kawałki drzewco strzały, dla ułatwienia przynaymniey towarzyszce swoiey ucieczki. Niechże będzie raniona kulą, spostrzegą to zaraz po cieku krwi, y natychmiast żuią liście, dla opatrzenia rany. Myśliwy, ktoryby wpadł między nie, rozbiłyby mu głowę kamieniami, albo by go w kawałki rozszarpały, ponieważ są między niemi bardzo wielkie, ktore niebeśpieczno rozdrażniać.

Ziemia nie zdaie się bydź podobną, aby w sobie zamykała kruszce, iest to wydziałem kraiow suchych, y niepłodnych, iak Królestwo *Bambuckie*. Ci, co szukaią miner, maią za znak pomyślny,

gdy trafią na ſkały, na ziemię chudą, na ſzczepy y trawę koloru bladego, zeſchłą y nędzną. Zdaie ſię, że przyrodzenie, nie zchęcią dało nam złoto, y iakoby w upominku fatalnym. Wygnało go na mieyſca, gdzie ſamo zdaie ſię tracić ſwo ę moc rodzącą, ſwoię obfitość dobroczynną, gdzie niemal ieſt zagrzebane w ſwoim oſtatnim braku, y gdzie nie tylko nic nie przynęca człowieka, ale owſzem wſzyſtko go odſtręcza, y wſzyſtko ſtrachem przeraża. Jezeli tylko może co uſtraſzyć łakomſtwo.

ROZDZIAŁ V.

Hiſtorya Naturalna, brzegu Zachodniego Afryki, aż do Podgorża Lwiego.

Ta Hiſtorya Naturalna, podzielona będzie na pięć częśći; w pierwſzey będą Rośliny, w drugiey Zwierzęta, w trzeciey Ptaſtwo, y Drob domowy, w czwartey Zwierzęta Wodno-ziemne,

Robactwo, y Gad, w ostatniey Ryby. Tym porządkiem o każdey następnie mowić będziemy; ale nie od rzeczy będzie zacząć ten Rozdział, od niektorych powszechnych uwag przez wędrownikow poczynionych, względem iego *klimatow*, części roku, powietrza, chorob, y gruntu tey części Afryki.

Nadto, powinniśmy uprzedzić Czytelnika, iż nie znaydzie tu zupełnego opisania, iakiego mogłby żądać od naturalistow; my damy mniey więcey uwiadomienia, podług obiektu, mniey więcey poznanego y mniey więcey interessuiącego. Wszędzie pamiętać zechce na to Czytelnik, że skrocona Historya nie iest Dykcyonarzem.

W częściach Afryki, ktore tu opisuiemy, Rok może się dzielić na porę suchą y wilgotną. Pierwsza trwa ośm miesięcy, to iest od Września do Czerwca, druga od Czerwca, aż do Października nie daley. W tey ostatniey porze iest zima. Pod czas pory suchey dla rzadkich deszczow, upały są nieznośne, przez cały ten przeciąg czasu ledwie kiedy niekiedy padnie rosa.

Deszcze zaczynaią padać bardzo zwolna, niekiedy gwałtownie, zawsze z błyskawicami, y grzmotami, powiększaią się ku końcowi Czerwca. Naostatek tak są gwałtowne, z nawalnicami, wiatrami, grzmotami, y z tak okropnemi błyskawicami, iż lękać się musi człowiek pomieszania żywiołow; w tę to przecie porę, muszą uprawiać grunta mieszkańcy. Naygwałtownieysze trwaią deszcze, od połowy Lipca, do połowy Sierpnia.

Pierwsza nawalnica y ostatnia, są nay-większe. Powstaie nayprzod wiatr bardzo mocny, trwa przez puł godziny przed spadnieniem deszczu, y gdy nagle zaskoczy na wodzie okręt, łatwo go może wywrocić. Ale po znakach na niebie ostrzegaiących niby, można burzę tę pewnie przewidzieć. Nim ona nastąpi, robi się niebo czarne y posępne. Im bardziey zbliżaią się chmury, tym większe z niey wypadaią błyskawice, strachem przerażaiące ziemię; tak są okropne, y tak prędko iedna po drugiey następuią, iż w nocy ustawiczne daią światło. Niemniey ło-

ſkot grzmotu ieſt ſtraſzny, ziemia ſię aż trzęſie od niego.

Pod czas deſzczu, powietrze zazwyczay ieſt chłodne, ale iak tylko przeſtanie padać, słońce, ſię pokazuie, y zbytecznie dopieka. Częſtokroć potrzeba na ten czas rozebrać ſię y poyść ſpać. Ale niżli ſię czaſem człowiek przebudzi, nowy zaczyna ſię hałas, y tak ochładza powietrze, że zimno kości człowieka przeymuie; co okropne ſprawuie ſkutki na zdrowiu. Zazwyczay Europeyczykowie tych ſkutkow doznaią, gdy mało daią na to baczności; bo tamteyſi ziomkowie umieią ſię ubeśpieczyć przeciwko tym odmianom powietrza. Pod czas pory deſzczowey, mało kiedy wiatry od morza wieią, ale natychmiaſt wdłuż rzeki ciągną ſię wiatry Wſchodnie, nie wypowiedzianie zimne y trwaią od Liſtopada do Stycznia, we dnie oſobliwie. Wſzyſcy piſarze deſzczom przypiſuią wezbranie *Senegalu*, *Gambry* y innych rzek tey ſtrony. *Maire* utrzymuie, że przyczyna deſzczow, ieſt powrot słońca, ktore oddalaiąc ſię w ten czas, od paſa

odwrotnego raka, czyniącego przesilenie dnia z nocą letnie we Francyi, a w tey części Afryki przesilenie zimowe. Ta planeta ciągnie do siebie wielką massę waporow, ktore spadaią potym w wielkich deszczach, y sprawuią wezbrania y wylewy wod.

Ci, ktorzy przeieżdzaią z kraiow bardzo zimnych, trafiaią w Afryce na cztery miesiące bardzo nie zdrowe y bardzo nudne. Ale nadgradza te przykrą porę, powrot ośmiu miesięczney wiosny, przez ten czas ustawicznie okryte są drzewa kwiatem y owocami. Powietrze iest świeże y przyiemne; musi iednak zatrzymywać w sobie cząstki iakieś nie zdrowe ciałom, kiedy klucz w kieszo ni rdzewieie. Koniec Maia pospolicie iest czasem naywiększych upałow trwaią one piętnaście dni lub trzy tygodnie przed porą deszczową. Słońce dwa razy przechodzi prosto po nad głowami mieszkańcow. Nigdy dzień nie iest dłuższy nad trzynaście godzin, nigdy mnieyszy nad iedenaście, to iest od Wschodu, do Zachodu słońca; mało bowiem znaią w Afryce mrok, y świ-

tanie. Dzień robi ſię wraz z Wſchodem ſłońca, a iak tylko zaydzie, natychmiaſt ſkrzydła nocy okrywaią ciemnościami ziemię. Maiący iakąkolwiek znaiomość ſfery, poznaią łatwo, że w bliſkości Ekwatora, ſłońce będąc w linii pionowey, muſi mało zoſtawiać mieyſca na świt y zmierzch w kraiach, ktore maią Sferę ukośną.

W powſzechności, powietrze tych brzegow nie ieſt zdrowe, zwłaſzcza bliſko rzek, ku gruntom błotniſtym, y w Powiatach laſami okrytych. Po wſzyſtkich brzegach, od *Senegalu* aż do *Gambry*, pora deſzczowa, ſzkodliwa ieſt wſzyſtkim Europeyczykom, y czas upałow, ktory trwa od mieſiąca Września aż do Czerwca, niemniey ieſt dla nich okropny, ieżeli nie ubeśpieczaią ſię przeciwko niebeśpieczeńſtwu. Z tego nie pomiarkowanego powietrza Cudzoziemcy, nie przyzwyczaieni do niego, wielorakich nabywaią chorob; ale gorſzego ieſzcze doznaią ſkutku, gdy iedzą chciwie owoce kraiowe, gdy używaią ze zbytkiem wina palmowego y kobiet. Z tego bowiem napada ich fre-

bra,

bra, holera, (rodzay choroby) wrzody ſię im robią na nogach, y doſtaią częſtych konwulſyi, ktore wiodą za ſobą śmierć, albo paraliż. Ze wſzyſtkich tych chorob nayfatalnieyſza ieſt frebra, ktora we dwudzieſtu czterech godzinach czaſem odbiera życie człowiekowi naymocnieyſzego temperamentu; robaki także z zepſucia powietrza, robią ſię w ciałach, na pięć y ſześć czaſem ſtop długie. Chociaż Murzyni mieſzkańcy tego kraiu przyzwyczaieni ſą do tego powietrza, iednak doznaią tey oſtatniey choroby. *Moore* pawiada o iedney kobiecie, iż w każdym podkolanku miała robaka długiego na łokieć. Niżeli ſię pokazał, cierpiała nieznośne bole, y nogi iey mocno puchły, dopiero gdy rana zaczeła ſię otwierać, y robak pokazywać ſię poczoł, bole iey zmnieyſzyły ſię; co dzień robak wychodził z ciała, na pięć y ſześć calow, w miarę iak ſię wyciągał, zwiiano go powoli na mały kiiek, przywiązawſzy go nitką, aby ſię nie wymknoł y nazad ſię do rany nie ſkrył.

Gdyby nieszczęściem urwał się w tey operacyi, zaraz gangrena wdałaby się w ranę. Murzyni rozumieią, iż te robaki robią się z gęstości wody, ktorą deszcze im psuią, a ta iednym ich iest napoiem. Taż sama choroba panuie powszechnie, na brzegu właściwey *Gwinei*, na Wyspach *Karaibow*, y wielu częściach Indyi Wschodnich. Bez wątpienia powietrze tego kraiu, musi mieć wiele w sobie trucizny, bądź z paruiących szkodliwych roślin, co się dowodzi z zwyczaiu trucia strzał sokiem owocow, y szczepow, bądź z oddechu mnostwa ziadliwych zwierząt. Trucizna ta ukrywa się w prochu y piasku pod czas suszy, ale ią pierwsze deszcze poruszaią, y pociągniona od słońca, spada wraz z deszczem y zaraża niebespiecznie powietrze.

Tę uwagę zdaie się potwierdzać skutek pierwszych deszczow, o ktorych mowiliśmy. Deszcze te robią plamy nie tylko na ciele, ale nawet na sukniach, y byle tylko zostawić ie w wilgoci, zalęgną się w nich bardzo obrzydliwe robaki. Przeciwnie, nic podobnego nie

przytrafia ſię po oſtatnich deſzczach, w ten czas bowiem powietrze oczyſzczone ieſt z cząſtek ſzkodliwych, ktoremi zarażone było.

Uważano po całym tym brzegu, że chmury zawſze przychodzą z pomiędzy Południa y Wſchodu; ſłońce ie pociąga ku paſowi Pułnocnemu; gdy iuż ſą przerzadzone cieplem ſłonecznym, w ten czas z deſzczem ſpadaią. Powracaiąc ſłońce, mocniey ieſzcze działa, rozrywa gwałtownie chmury, roſpędza ie, y ſprawuie, grzmoty y ſtraſzne błyſkawice, ktore zdaią ſię grozić zniſzczeniem przyrodzeniu; gdy zaś chmury powoli rozeydą ſię, powietrze odbiera ſwoią iaſność, a to w ten czas gdy ſłońce bliſkie ieſt porownania dnia z nocą, to ieſt ku końcowi Września.

Wielka moc ieſt rożnych drzew w tey części Afryki. Powſzechnie drzewo ieſt miętkie, gębczaſte y nie zda ſię tylko do palenia. Ale na brzegach *Rio Grande* y wielu innych rzek, roſną drzewa bardzo zdatne do budowy okrętow, y na inne potrzeby. Bliſko *Senegalu* ſą drzewa tak nadzwyczaynie gru-

be, iż dwudzieſtu ludzi, nie mogło pnia obiąć, *Barbot* zmierzył iedno bliſko *Gorey*, miało grubości na około ſześćdzieſiąt ſtop, iuż leżało na ziemi obalone ſtarością, pień iego był wydrążony, w ktorym dwudzieſtu ludzi ieden przy drugim ſtać mogło. Nie daie Autor imienia temu drzewu, ale opiſuie, iż ieſt podobne do Leſzczyny, liść na nim rośuie w kłębki, korę ma letką y miętką.

Ze wſzyſtkich drzew tego kraiu naypożytecznieyſze ieſt; y naypowſzechnieyſze w całey Afryce drzewo Palmowe. Afrykanie liczą palmy ośm gatunkow, Europeyczykowie cztery tylko albo pięć y zawſze ie umieią rozeznać. Przednieyſze ſą: *Daktylowe*, y *Kokotowe*, *Areka*, *Cyprys*, y to, ktore wino daie; o tym oſtatnim iużeśmy mowili. Przydamy tu niektore wiadomości o nim zachowuiąć ſobie opiſania innych gatunkow palmy, w Artykule Powiatow Afrykańſkich, gdzie go więcey ieſt niż nad *Senegalem*.

Wino Palmowe, ieſt to Likwor, cedzący ſię z drzewa, przez zacięcie o-

nego w ſamym wierzchołku, kolor ma y trwałość Hiſzpańſkiego wina, burzy ſię iak Szampańſkie. Przy ſłodyczy ma kwaſek iakiś, ktory go czyni bardzo przyiemnym. Zawraca głowę; Cudzoziemcy, gdy go nadto piią nie wzwyczaiwſzy ſię, złych z niego doznaią ſkutkow; świeże bardzo laxuie, chociaż w ten czas nayſłodſze ieſt y nayprzyiemnieyſze; bo w przeciągu iednego dnia, albo dwoch, zaczyna robić y ſtaie ſię tak mocne iak Ryńſkie. Tamteyſi mieſzkańcy nie uważaią na to, że świeże, piią go y mowią, że im nie bardzo ſzkodzi; w prawdzie tylko przez trzydzieści ſześć godzin dobre ieſt, potym kwaśnieie, pſuie ſię powoli, y nakoniec zamienia ſię w ocet. Im ſtarſze tym więcey głowę zawraca. Otwiera pory ciała, y temu iego przymiotowi przypiſać należy, że Murzyni, nigdy nie choruią na kamień. Robi tak gwałtownie, iż gdy nie dadzą baczności na naczynia, w ktorych ſtoi, rozſadza ie, y tłucze. Wino palmowe proſto z drzewa wielce Europeyczykom zdaie ſię bydź wyborne, Murzyni wodę do nie-

go mieſzaią; upewniaią, iż gdy piie go kto nadto, zapala części przyrodzone. Jużeśmy powiedzieli iakim ſpoſobem dobywaią go z drzewa.

Zacinaią drzewo, a niżey zawieſzaią *Tykwy*, w ktore ſok płynie; ucinaią gałąź, a na ſamym niedocinku przywiązuią *tykwę*. Nigdy więcey nie zacinaią nad dwa razy, aby drzewa nie oſłabili. Gdy nacieknie przez 30. albo 40. dni przez rożne wycięte kanały, na ten czas y zacięcia w pniu y mieyſca odciętych gałęzi, oblepiaią ziemią tłuſtą, aby drzewo miało czas wzmocnić ſię.

Murzyni nie używaią drabin, dla wniyścia na palmy, czy to dla zbierania owocu, czy dobywania wina; ale robią ſobie niby popręg z rokiciny, albo z grubych ſznurkow bawełnianych, albo z liści ſuchych palmowych, ten popręg tak ieſt wielkie, iż obeymuie y drzewo y Murzyna, zoſtawuiąc połtory ſtopy mieyſca, między człowiekiem y drzewem. Za pomocą tego paſa, na ktorym Murzyn opiera ſię nogami y kolanami ściſkaiąc drzewo, wſpina ſię

na wierzchołek drzewa, z ſzybkością, y z ręcznością zadziwiaiącą. Obiera ſobie mieyſce, na ktorym chce przywiązać ſwoią tykwę. Zatrzymuie ſię tam tak ſpokoynie, iak gdyby ſiedział, lękać ſię trzeba, widząc go tak wyſoko zawieſzonego na ſłabym popręgu. *Moore* powiada, iż wſpina ſię prawda z wielką ſzybkością, ale czasem zemknowſzy ſię, upada na ziemię z wierzchołka drzewa, y nędznie ſię zabiia.

Po Palmie, pierwſze mieyſce należy dla *Siboa*, ma bowiem cokolwiek podobieńſtwa do niego, y nadzwyczay ieſt wyſokie. Liściem z niego mieſzkańcy okrywaią ſwe domy, dobywaią z pnia pewny gatunek wina, ktore wiele ma podobieńſtwa do Palmowego, tylko że nie ieſt tak ſłodkie; poki młode ma także w pniu doſtatkiem ſoku, iak palma, ale ſtarzeiąc ſię, twardnieie y łykowacieie.

Można liczyć między palmami pewne drzewo tegoż ſamego gatunku, nazwane od Francuzow *Latanium*, ktorego ieſt podoſtatkiem nad *Senegalem*. Toż ſamo ma imie na Wyſpach Ame

rykańſkich; rośnie proſto, wyſoko, y od ſpodu aż do wierzchołku rownie ieſt grube, znaydowano wyſokie do ſtu ſtop, na ſamym wierzchu, ma korę twardą, y chrapowatą, zkąd wychodzi 30, 40. y 60. gałęzi, wſzyſtkie ſą bardzo proſte, zielone, gładkie, bez ſękow, y giętkie, tak iak trzcina przez połowę doyrzała.

Te gałęzie długie ſą na trzy y cztery ſtopy, w śrzodku ſą prożne, daią ſię rznąć w nici iak rokicina, ktore wſzelką farbę przyimuią. Na końcach tych gałęzi rośnie liść na ſtopę długi, gdy z pączka wychodzi formuie naturalny wachlarz, około dwoch ſtop ſzeroki.

Gałęzi tych używaią na rożne potrzeby. Robią z nich przetaki do przeſiewania zboża, oſobliwie zaś koſze wielkie y małe, ktore w Ameryce nazywaią koſzami *Karaibow*, ponieważ od nich przeieli ſztukę robienia tych koſzow Francuzi. Liścia z drzewa *Latanie* ſą bardzo wygodne, y mogłyby do wielu rzeczy z pożytkiem bydź użyte, gdyby Murzyni mieli ſpoſob zrobienia ich miętkiemi y giętkiemi.

Trzecie drzewo, ktore dla swoiey użyteczności, powinno w tym porządku bydź położone, nazywa się bawełna, bardzo gęsto rośnie blisko *Senegalu*, lubi mieysca wyniosłe, beśpieczne od powodzi; może należałoby go raczey liczyć między małemi krzewinami, chociaż w tym kraiu wyżey rośnie iak w Ameryce, iednak naywyższe nie przechodzi brzoskwini. Bawełne nie naylepszą wydaie, ponieważ nie dbaią o iego uprawę Murzyni.

W Ameryce maią machiny nazwane młynami bawełnianemi, ktore dzielą bawełne od ziarna albo nasienia, Murzyni zaś robią to rękoma. Zony ich tym zatrudniaią się, przędą bawełne poprostu wrzecionem bez kołowrotka. Indych rośnie w wielu Powiatach tego kraiu, y Murzyni używaią go do farbowania materyi bawełnianych, daią im kolor bardzo żywy, ale farbować nie tak dobrze umieią iak Amerykanie, *Barbot* powiada, że Indych rośnie w Ameryce na krzaczku, około trzech stop wysokim,

nazwanym od Portugalczykow *Finto*. Na Wyspach *Senegalu* y w przyległych Powiatach rodzi się obficie wyborny tytuń, ziele to, moglob**y** bydź z pożytkiem wydoskonalone, gdyby Murzyni lepiey umieli chodzić koło niego, y gdyby nie zaraz zebrawszy go, wyrabiali, *Moore* uważa, że nad *Gambrą* sadzą go tuż przy swoich mieszkaniach, zaraz po zniwie zboża, y że sadzony blisko rzeki, bardzo iest tęgi, daley zaś trochę, nie rownie słabszy.

W kraiu *Senegalskim* rośnie drzewo nazwane *Sanara*, lubi wilgoć, zwyczaynie wysokie y grube iest iak gruszka, Liście iego podobne są do *Płochowcu* (g). Drzewo samo twarde, y tym zdatnieysze do budowy okrętow y statkow, iż w wodzie, większey twardości nabywa. Ale Murzyni nie chętnie pozwalaią go ścinać, ponieważ pszczoły naywięcey w nim osiadaią, a z nich maią wiele miodu y wosku.

(g) Płochowiec ma liście dłuższe niż bobkowe, kwiat rożowy.

Na brzegach *Gambry* rośnie drzewo nazwane *Lokusta*, albo szarańcza, ktore rodzi kłębki długich strączkow, doyrzewaią na początku Maia, iedzą ie mieszkańcy, osobliwie młodzież bardzo lubi ten owoc.

Po wszystkich Zachodnich brzegach Afryki rodzą się Tykwy, Murzyni bardzo ie szacuią, z nich bowiem maią wszystkie naczynia y statki. To drzewo pospolicie grube iest na około trzy albo cztery stopy, rośnie w rożne krztałty y rożney iest wielkości, korę ma cienką, nie grubszą iak talar, ale twardą y chropowatą. Drzewo iest miętkie y łatwo się daie polerować. Wydaie kwiaty y owoce dwa razy na Rok, albo raczey zawsze iest okryte kwiatem; y owocami, gdy tykwa doydzie, łodyga iey zaraz schnie y więdnieie, w ten czas, co prędzey ią zbieraią, aby sama upadaiąc nie tłukła się. Używaią iey do rożnych potrzeb, są czasem tak wielkie, iż w iedney zmieści się sześć garcy przeszło; robią w niey dziurę do samego spodu, y leią w nią gorącą wodę, ktora śrzodek zmiękcza,

y rozrzedza, ten wyciągaią po kawałku małym pręcikiem a mieszaiąc piasku do wody, poty ią myią y szoruią poki naymnieysze z niey żyłki nie wyidą; to zrobiwszy, suszą tykwę, 'y w wysuszoney trzymaią wino y inne likwory, ktore żadnego nie ciągną z niey nie smaku. Chcąc zaś zrobić z tykwy miskę, lub baliykę prosto zdiąwszy ią z drzewa ściskaią w połowie sznurkiem. Skura na niey w ten czas tak iest miętka, iż się łatwo sama rozdziela.

Drzewo nazwane *Tamaryn* rośnie we wszystkich częściach Afryki Zachodniey; te co rosną na Południe *Senegalu*, nadzwyczaynie są wysokie, ale pospolicie *Tamaryn* nie iest wyższy nad drzewo orzechowe, chociaż nie rownie gęstszy. Srzodek, y ziarno wyięte z łupiny, y utłuczone na mieyscu; przywożą do Europy, gdzie go używaio do Aptek. Afrykanie robią z niego likwor, mieszaiąc wodę, miod y cukier; robią także konfitury, dla ugaszenia pragnienia.

Kahower, iest gatunek śliwy, bardzo podobny do wiszni. *Ape*, albo drzewo małp dość iest wielkie, rośnie na brze-

gu rzek, na iego gałęziach *Kubolos*, ściele gniazdo (h).

Bischalo drzewo twarde, y zdatne do budowy, rośnie na brzegach *Gambry*, pień ma prosty, liście rzucaią wielki cień; pod temi drzewami, Murzyni lubią bawić się, tańcować y rozmawiać.

Blisko ieziora *Koiorskiego*, rośnie bardzo wiele Hebanow, z ktorych drzewo naypięknieyszego iest gatunku; iest go także dość w *Donay* y innych Powiatach *Senegalu*. W okolicach *Fatatendy* są drzewa nazwane *Pao de Sangre*, z ktorych zbieraią gumę *Adragancką*, albo krew smoczą. Mieszkańcy zowią go *Komo* tak cienkie iest, y niskie, iż rzadko takie znaydzie się, z ktoregoby wybrać można deskę czternaście albo piętnaście cali szeroką; świeżo ścięte, wydaie zapach przyiemny, drzewo iest twarde y bardzo pięknie się gładzi; robią z niego kałamarzyki, y rożne nim memble wysadzaią, robactwo nigdy się niego imie. Mieszkańcy robią z niego *Balafo*, instrument muzy-

(h) Gatunek ptaka, o ktorym mowić będziedziemy, niżey pod Artykułem Ptastwo.

czny, o ktorym wyżey mowiliśmy. Drzewo to lubi grunt ſuchy, kamieniſty y wſzyſtkie gor wierzchołki. Brzegi *Gambry* y przyległe Powiaty maią niezmierną moc *Kurbariſow*. Drzewo grube y gęſte w Ameryce do wielu potrzeb używane, u Murzynow zaniedbane wcale. Każdy owoc ma trzy albo cztery orzechy wielkości y krztałtu migdała, twarde, koloru czerwonego, w śrzodku ma pełne ziarno, tego niemal ſmaku co orzech, ale trochę kwaſkowate; dzieci Murzynow niezmiernie ie lubią. Europeyczykowie znayduią w nim podobny ſmak do chleba ięczmiennego, ktorego ma kolor. Z kory drzewa, robią tabakierki, ſkrzyneczki do pudru y inne, z pnia wychodzi guma iaſna y przezroczyſta, nie łatwo ſię roſpuſzcza, a przy ogniu wydaie zapach Aromatyczny mało co rożny od kadzidła.

Polon rośnie w wielu Kantonach, oſobliwie nad rzeką *Kachao*, y na Wyſpach *Biſsayſkich*, gdzie mieſzkańcy ſadzą go w koło ſwych domow; ieſt to drzewo bardzo wyſokie y grube, gdy liść z niego opada, nęſtępuie natomiaſt

ſtrączek zielony, krztałtu y grubości kurzego iaia, ale troche po obuſtron ſpiczaſty, w nim ieſt mech, albo gatunek bawełny; ledwie doydzie, pęka ſię z hałaſem, y wiatr rozniosłby bawełnę, ghyby ią natychmiaſt, z wielką pilnością nie zbierano; kolor ma perłowy bardzo cienka, miętka, y lſzniąca ſię, krotſza iak poſpolita bawełna, ale łatwo daie ſię prząść y można z niey robić, bardzo piękne pończochy.

Soap, albo mydlaż, ieſt wielkości orzecha, podobne do drzewa, tegoż ſamego nazwiſka w Ameryce y tegoż ſamego gatunku. Murzyni tłuką orzech kamieniem, wyimuią iądro y używaią go do prania bielizny, pieni ſię, y czyści bardzo dobrze, ale bardziey ſię od niego drze bielizna iak od mydła.

Miſcheri nie ieſt wyżſze nad dwadzieścia ſtop, w pniu bardzo grube, deſki z niego tym ſą lepſze, że robak ich nigdy nie pſuie. Rośnie wſzędzie na brzegach *Rio Grande*.

Drzewo Figowe dzikie w Afryce wyſokie ieſt do dwudzieſtu dwoch ſtop, gałęzie puſzcza długie, na ktorych wie-

le ieſt liścia. W *Albredzie* nad *Gambrą* było iedno, trzydzieści ſtop maiące obwodu, owoc z niego nic nie wart. Drzewo nie zda ſię ani do opału, ani na deſki, ponieważ zbyt twarde, ale że ieſt bardzo białe y gładkie, używaią go do futrowania, robią z niego Murzyni miſy, czarki, talerze y łyſzki, ktore robione z drzewa zielonego, nigdy ſię nie pękaią. Podtym drzewem lubią ſię bawić mieſzkańcy, w licznym zgromadzeniu, nazywaią te ſchadzki *Kalde*.

Wſzyſtkie brzegi rodzą pomarańczowe drzewa y limoniowe. W Fortecy *Sames* nad *Gambrą*, Angielczykowie pilnie z nich zbieraią owoc y nigdy go im nie brakuie do ponczu. Pomarańcze oſobliwie, udaią ſię na Wyſpie *Biſsayſkiey*. *Brue* widział iedno pomarańczowe drzewo na dziedzińcu Krolewſkiego Pałacu tak wielkie, iż cały dziedziniec gałęziami y liściami okrywało; iednak *Barbot* twierdzi, iż na tym brzegu, nie rownie mniey ieſt pomarancz, niż dzikich limonii.

Naywięcey w tym kraiu rośnie drzewa cytrynowego. Na brzegach *Kaſa*

Manſy

Mansy, to drzewo rodzi owoc osobliwego gatunku, okrągły pełny soku, skurkę ma cienką iak pargamin, ziarka żadnego nie ma.

Na brzegach rzek rośnie drzewko maiące liście chrapowate, byle się go kto dotknął, zaraz wszystek gąszcz liścia, niby przez sympatyą, kurczy się y ściska; wydaie kwiat żołty; podobny do naszego ciernia, Europeyczykowie nazwali go drzewkiem zmyślnym.

Quamiay, drzewo wielkie, gęste, y bardzo twarde. Murzyni koło *Przylądku Zielonego*, robią z niego moździerze dla tłuczenia w nich ryżu, y żyta Indyiskiego, bo nie łupie się; kory używaią do Aptek.

Franc-Encens (wolne kadzidło) znayduie się w kraiach Południowych *Arguim*, y na Pułnoc *Senegalu*, ma bardzo wiele gałązek, wszystkie są drobne y giętkie; skurka na nich cienka lecz tęga; listki długie, wąskie, rosną po dwa razem, y zawsze są zielone; łodyga, na ktorey się utrzymuią iest czerwona y mocna; są pulchne, grube, roztarte w ręku, wydaią sok oliwny, zapachu A-

romatycznego, ktory utwierdza żłądek.

W kraiu *Przylądku Zielonego*, wszędzie widać małe drzewko rodzące owoc podobny do brzoskwini wielkości orzecha, y smaku bardzo przyiemnego. Muryyni nazywaią go *Mandananza*; powiadaią, że iest nie zdrowy; liścia iego podobne są do liści cisowych, kolor maią blado zielony. *Barbot* wymienia wiele drzew, ktore się znayduią w okolicach *Podgorza Lwiego.*

Bissy pospolicie wysokie 18. albo dwadzieścia stop, korę ma ciemno czerwoną, zdatną do farbowania wełny. Murzyni z tego drzewa robią czołna.

Katy iest drzewo wielkie bardzo twarde, robią z niego czołna, robaki nie psuią go, liście y kora używane w Aptekach.

Billagoh większe ieszcze iak *Katy*, liście ma laxuiące. *Bossy* iest drzewo na dotknienie miętkie, rodzi śliwkę długą, żołta, gorzką, ale bardzo zdrową, z kory tego drzewa, robią Murzyni popioł na ługi *Bonda* drzewo wielkie, gęsto zarastaiące, grube na siedm y ośm sążni w około, bardzo miętkie, korę

ma oſtrą. Używaią go na czołna, a z popiołu, z winem palmowym umieſzanego robią mydło. *Mille*, wielkie, łykowate. Używaią go Murzyni do zaklinania diabłow. *Dombok* rodzi owoc podobny do iarzębiny, kora z niego namoczona w wodzie, ſprawia womity, drzewo czerwone, y zdatne na czołna. *Kolack* wielkie drzewo, wydaie owoc nakrztałt śliwki, bardzo ſmaczny, kora z niego ieſt laxuiąca. *Duy* bardzo gęſto zaraſta, owoc iego podobny do iabłka, bardzo go lubią Murzybi, robią z niego trunek, na wzmocnienie ſerca. Kora *Naukony* utłuczona, ma ſmak pieprzu. *Dongach* poſpolicie rośnie wzdłuż brzegow y rodzi owoc podobny do naſzey żołędzi. *Jaaiach* rośnie obficie, po wſzyſtkich mieyſcach błotniſtych, na brzegach iezior y rzek. Holendrzy zowią go *Mangelaer*, Francuzi *Mangle* y *Paletuvier*; ieſt go także podoſtatkiem w Powiatach błotniſtych Ameryki, gdzie maią ſobie za zabawkę włazić na gałęzie wychodzące nad wodę, y zbierać z nich oſtrzygi, ktorych mnoſtwo ſię czepia do tych

gałęzi. Też ſame gałęzie nachylaią ſię ku ziemi albo wodzie, tam korzeń puściwſzy, tak ſię wiążą z ſobą, iż trudno ieſt poznać prawdziwy pień. Samo drzewo, wychodzi daleko nad brzeg rzeki albo morza. Wſzyſcy podrożni zgadzaią ſię na to, że pod tym drzewem nayprzyiemniey ſię można bawić, ieść zaraz na mieyſcu oſtrzygi, zebrawſzy ie. Po niżſzych gałęziach można ſię ſpuſzczać nad wodę; wyżſze daią ſiedzenie dla odpoczynku; gorne zaś cień rzucaią od ſłońca. Poſpolicie tak ſię mocno trzymaią gałęzi oſtrzygi, iż bez topora albo innego iakiego żelaznego narzędzia, nie można ich oderwać. Są płaſkie, wielkie iak ręka, dość, gorzkie ale mieſzkańcy ſądzą ie być dobre, ponieważ nie maią lepſzych.

Banani rośnie w Azyi, Afryce, y Ameryce; w Indyi ieſt go pełno, owoc ten cokolwiek podleyſzy od *Kokoſu*, po nim ieſt naypożyteczniey ſzym y naylepſzym owocem w tey wielkiey krainie. Między *Goreą* y *Senegalem* rośnie tego nie zliczone mnoſtwo; nad *Gambrą* nie maſz go, tylko aż przy uyściu tey rze-

ki; pień iego ſkłada ſię z liści roſnących iedne na drugim właśnie tak iak łodyga karczochy. Mowią że *Banani*, nadto ieſt miętkie, żeby go drzewem nazwać, nadto wielkie, żeby go liczyć między ziołami; nie wydaie naſienia, lecz ſamą tylko mnoży ſię latoroślą. Gdy doydzie ſwoiey pory, wyſoki ieſt dzieſięć ſtop, a liście iego dwa łokcie ſą długie, ſtopę ſzerokie, używaią ich na przykrycie domow, zwierzchnia zaś z nich ſkureczka, dziwnie czyści wrzody. Gdy latorośl wychodzi z ziemi, podobna ieſt do dwoch liſtkow razem ſplecionych, iak ſię te rozwiną, drugie na to mieyſce wychodzą, po tych trzecie, y tak daley, poki drzewko, czyli ziele nie doydzie dziewięciu mieſięcy, w ten czas dobywa ſię ze śrzodka łodyga, pułtora cala gruba a długa trzy cztery ſtopy; w pączkach, ktorych ma wiele na ſobie, ſą owoce przez ſwoy ciężar ſchylaiące ſię ku ziemi; we cztery mieſiące od pokazania ſię pączkow, dochodzą; ieſt tego na iednym *Bananie* od trzydzieſtu do ſześciudzieſiąt, podług dobroci ſzczepu y

gruntu; te kłębki dosyć są ciężkie. Że rosną wkoło łodygi po pięć nayczęściey, Murzyni ie nazywaią w swoim języku ciasiem *Bananasowym*.

Każdy owoc *Banany*, może bydź gruby pułtora cala, dziesięć dwanaście calow długi, śrzodek podobny iest zupełnie do masła, smak *Banany*, iest to mieszanina gruszek, pigwow, y bonkretow. Zdrowy iest, y posilny. Gdy zbiorą owoc, ścinaią także drzewko, nie zostawiwszy tylko korzeń, ktory w iednym miesiącu wydaie nowe drzewo, y nowe owoce, tak dalece, że *Banana* co miesiąc przez cały rok, rodzi owoc. Autorowie nie zgadzaią się rownie względem natury *Ananasu* albo solnowego iabłka, iak owocu *Banany*, czy to iest owoc drzewa, czy ziela? Jest go podostatkiem blisko *Senegalu*, y po całym brzegu idąc ku Południowi. W *Podgorzu Lkrim* ten owoc trzyma naypierwsze mieysce, kolor ma piękny zielono żułtawy, wodnisty iest iak melon, iedzą go z winem y cukrem.

W tey części Afryki podoſtatkiem ieſt melonow wodnych, ktore Francuzi nazywaią *Paſteques*, mowiliśmy iuż o nich. Srzodek w nich ieſt iaſno czerwony, ſok bardzo ſłodki y chłodzący. Poznać można ieżli doyrzałe, uderzywſzy w nie małym pręcikiem; doſzłe wydaią odgłos, iak drzewo wydrążone.

Jgnam, albo *Yam*, ziele podobne do buraka, potrzebuie gruntu tłuſtego y głębokiego, korzeń ma wielki chropowaty, nie rowny, wiele ma małych nitek; zewnątrz kolor ma fiałkowy, wewnątrz burakowy; y czy gotowany czy ſurowy kolor ma mięſa. Surowy bardzo ieſt nie ſmaczny, ale gdy ſię ugotuie, ſmak ma przyiemny, poſila y łatwo ſię trawi, mięſo można z nim ieść iak z chlebem.

Maniok rośnie bardzo obficie w *Gwinei*, ale że to ieſt ſzczegulnieyſzy płod Ameryki, przeto mowić o nim będziemy w opiſaniu tey części świata.

Trzy tu ſą gatunki *Patatu*, czerwony, biały, y żołty utrzymuią ſię z ſwych latorośli; iedne dochodzą w ſześciu tygodniach, inne ktore maią za lepſze,

potrzebuią czterech miesięcy. Ta iarzyna, ieſt dobra, bardzo ſmaczna, zdrowa, y poſilna, kolor ma ten ſam co na ſkurce, to ieſt czerwony, biały, albo żołty. Na początku pory deſzczowey, ziele kurza noga, rośnie ſamo z ſiebie, a na brzegach *Gambry*, nie tylko ieſt bardzo dobre, ale całkiem do naſzego podobne. Jeſt także ziele nazwane *Kolılu*, podobne do ſzpinaku, ktorego też Murzyni tak używaią iak my. Nie zliczona moc rożnych innych dobrych ziół w kraiu rośnie, ale Murzyni mało lubią ſałaty, y dziwią ſię, kiedy widzą, że Europeyczykowie iedzą zieleniny iak woły, y krowy. Nie maią też żadnego przywiązania ani ciekawości do kwiatow.

Co nazywaią *Mıll* albo proſem na *Senegalu*, to w Amerycе zowią żytem Indyiſkiem; zbożem Tureckim we Francyi, a Sułtanem we Włoſzech. Dwa iego ſą gatunki, wielkie y małe. W kraiu *Fulianow*, wielkie proſo, ſieią na końcu Października, zbieraią w mieſiącach Marcu y Kwietniu. W Królestwie *Howal* ſieią go na końcu Grudnia, zbie-

raią w Maiu y Czerwcu. Co się tycze małego prosa, wszędzie go sieią po pierwszych deszczach, to iest, w Czerwcu, zbieraią w Listopadzie y Grudniu. Wielką moc potrzebuią Murzyni tych dwoch gatunkow prosa. Chowaią go zaś wieszaiąc za łodygę w snopach, w mieyscu suchym, tym sposobem trwa wiele lat, bez naymnieyszego zepsucia; gdy go potrzebuią do iedzenia, tłuką w moździerzu, y sieią przez przetak, dla oddzielenia plewy. Zboża *Gwineyskiego*, dwa gatunki są znane. Naywiększe iest okrągłe właśnie wielkości naszego drobnego grochu; sieią go ręką, iak u nas przenicę y ięczmień; rośnie na 9. 10. stop wysoko na cienkiey słomie, ziarno na samym wierzchu w dość grubym iest kłosie. Drugi gatunek iest bardzo drobny, Portugalczykowie nazwali go *Mansarok*; sieią go iak pierwszy, y rośnie rownie wysoko, ale łodygę ma większą, ziarno nie wiele większe od prosa *Kananorskiego*, y z krztałtu podobne do niego.

Murzyni odbywaią ſwoie zniwa, narzędziami żelaznemi, podobnemi dośyć do naſzych ſierpow, y wyſuſzywſzy wprzod zboże przez mieśiąc w kłoſach, chowaią go w budach, umyślnie na to wyſtawionych, potym go młocą iak my młociemy naſze zboże.

Kuſkus naypoſpolitſza potrawa Murzynow, zrobiona ieſt z mąki; gdy z robią z niey ciaſto, kładną go w garnek gliniany, albo drewniany podziurawiony iak u nas durſzlak, przyſtawiaią go do ognia, ſkrapiaią wodą wrzącą y mięſzaią uſtawicznie, aby nie zgęſło; tym ſpoſobem dzieli ſię na drobne kulki ſuche y twarde, długo daie ſię chować byle nie było w wilgoci. Gdy chcą go przygotować do iedzenia, ſkrapiaią wodą ciepłą, od czego tak narośnie, iak ryż. Ten pokarm ieſt zdrowy, ieżeli można o nim ſądzić z Murzynow, ktorzy ſą za zwyczay zdrowi, y tłuści. *Sanglet* ieſt proſta mąka z żyta Indyiſkiego; pokarm poſpolity ubogich mieſzkańcow; przedaią go w ziarnie albo kłoſach. W wielu powiatach, a zwłaſzcza w okolicach *Przylądku Zielonego*

rośnie ziarno podobne do żyta Indyiſkiego, nazywaią go *Jernotte*, z tą rożnicą, że mnieyſze y ſamo z ſiebie ſię rodzi; rośnie w ſtrączku czerwonym, ieſt białe, twarde y bardzo ſmaczne, kłoſy iego ſą długie dwa cale y ćwierć. Jedzą go Murzyni iak żyto Indyiſkie. Ryż rodzi ſię obficie na brzegach y Wyſpach *Senegalu*, *Gambry* y po innych częściach brzegu, oſobliwie w mieyſcach, ktore powodź zalewa. Handel ryżu ieſt znaczny na brzegach przyległych Wyſpie *Kachao* y na Południe *Biſsao*. Sieią go na nizinach, rośnie wyſoko iak przenica, ku wierzchowi łodygi wypuſzcza inne małe zdziebła, na ktorych ſię wſpieraią kłoſy; tak zaś obficie ſię rodzi, iż z iednego korca wyda częſto ośmdzieſiąt. Jednakowoż Murzyni tak ſą gnuśni, iż go im częſto brakuie. *Moore* powiada, że ryż ſieią w małych brozdach tak, iak groch ſadzą w Anglii, że rośnie w gruntach wilgotnych, y że kłos ma podobny do owſianego. Nie maſz pola ani laſu, ktoregoby nie zdobiła nie zliczona moc rożnych kwiatow dzikich, cale od Europeyſkich odmien-

nych, ale miernie pięknych; ieſt między niemi ieden nayznacznieyſzy koloru karmazynowego bardzo pięknego, podobny do kwiatu od Francuzow nazwanego *Belle de nuit*; ale Murzyni cale nie lubią kwiatow. Maią pewny gatunek lilii, ktory nazywaią *Bunning*, ſmaku bardzo oſtrego. Angielczykowie używaią iey do potraw.

Ta obſzerna część lądu Afrykańſkiego od *Przylądku Białego*, aż do *Podgorza Lwiego*, ma zwierzęta wſzelkiego rodzaiu, nadewſzyſtko nie zliczoną moc beſtyi drapieżnych, ktore żyią beśpiecznie w tych iaſkiniach. Pierwſze mieyſce mieć będzie Lew, iako Król zwierząt.

Zdaie ſię, że Afryka ieſt oyczyżną tego ſzlachetnego ſtworzenia, nie tylko dla tego, iż nie ma kraiu, w ktorymby tak wielka moc była Lwow, ale y dla tego, iż tu ſą ſtraſzney poſtawy y nadzwyczaynie śmiałe. Jednak uważano, iż Lwy znayduiące ſię w gorach *Atlaſu*, nie ſą tak wielkie, ani tak odważne, iak Lwy *Gambry*, y *Senegalu*. Nie ktorzy naturaliſtowie uważyli, iż,

twarz Lwa, ma nieiakie podobieństwo z twarzą ludzką. Łeb ma wielki, mięsisty, zarastaiący włosem bardzo rudym, ktory się zwiia w pierścienie. Czoło czworograniaste, y iakby poorane, głębokiemi marszczkami, osobliwie w ten czas, gdy iest w złości. Oczy żywe przenikaiące przyćmione gęstemi brwiami, ktoremi rusza straszliwym sposobem. Nos ma długi, płaski, otwarty, szczękę zsiadłą, opatrzoną muskułami, y żyłami bardzo mocnemi, z każdey strony czternaście ma zębow. Cztery kły, cztery gorne, a sześć trzonowych. Język ma bardzo gruby, chrapowaty, pokryty kolcami twardemi iak rog, długiemi, y obroconemi ku gardłu. Ten iego ięzyk tak iest niebeśpieczny, iż gdy nim liźnie ciało, skurę zdziera natychmiast; a byle tylko krwi zakosztował zaraz pożera. Służący pewnego Francuza, pozwalał Lwu chowanemu sypiaiącemu w pokoiu pańskim pieścić się z sobą, y lizać się. Często mu wystawiano, na iakie się naraża niebeśpieczeństwo, ale on ufaiąc nadto dobroci, y poufałości zwierza, nie dbał, na

przeſtrogi. Czaſu pewnego Pan iego przebudzony iakimſiś hałaſem, ſpoyrzał na izbę, y niepomału przeląkł ſię, widząc głowę ſwoiego ſługi w pazurach Lwa, ktory iuż ciało był pożarł, porwał ſię natychmiaſt y uciekłſzy do gabinetu, zawołał na ratunek kilku innych Francuzow, ktorzy z fuzyi zabili ſtraſzydło.

Chociaż Lew kark ma doſyć długi, iednak w nim ieſt nadpodziw tęgi. Mylił ſię Aryſtoteles rozumieiąc, iż ieſt z iedney kości złożony, ſkłada ſię on z wielu kości pacierzowych maiących ruſzenie doſkonale z ſobą złączonych. Kark ſamca zaraſta długim y oſtrym włoſem ieżącym ſię, gdy ieſt w złości. Samica nie ma włoſu, ale mowią, że ieſt okrutnieyſza y ſtraſznieyſza od ſamca. Lew ma nogi krotkie, kościſte, y bardzo gibkie. Chod wolny y wſpaniały, procz gdy co goni, bo w ten czas biegnie bardzo prędko; ſtopy ma wielkie, ſzerokie, przednie podzielone na pięć pazurow, dobrze rozłączonych, zadnie na cztery z takiemiż pazurami. Ogon ma długi, mocny, włos

na nim krotki y oſtry, na końcu zaś dłużſzy, fryzuie ſię w pukle.

Wiadoma ieſt zuchwałość y odwaga tego ſtraſznego zwierzęcia; męſtwa iego nigdy nie uſtraſzy liczba nieprzyiacioł, bądź ludzi bądź zwierząt. Jeżeli ſam zaczepić nie myśli, miia z pogardą y kończy z wolna ſwoię drogę. Gdy go zaś głod przyciśnie, rzuca ſię bez względu na wſzyſtko, co napada, a odpor powiękſza ieſzcze iego zaiadłości, Bardzo też ieſt niebeśpieczno, ranić go tylko, a nie ubić od razu, iakokolwiek nie rowna będzie potyczka nigdy tylu nie poda, ieżeli muſi placu uſtąpić, uchodzi z wolna, poki ſię nie doſtanie na mieyſce iakie beśpieczne. Szlachcic Florentczyk, miał mulicę tak niesforną, iż nietylko robić nie chciała, ale ieſzcze kąſała y biła kopytami tych wſzyſtkich, co ſię do niey zbliżali; właściciel iey, używſzy nadaremnie wſzyſtkich ſpoſobow do poſkromienia iey, poſtanowił nakoniec wyſtawić ią na pożarcie dzikim zwierzętom, ktore trzymał Xiąże *Florencki* w ſwoim zwierzyńcu. Puſzczono Lwa,

ktorego ryk okropny, zaraz by był przestraszył wszystkie inne zwierzęta, ale mulica, bynaymniey nie strwożona, cofnęła się rostropnie, w rog dziedzińca, gdzie stanowszy do dziedzińca tyłem, w tey postawie czekała spokoynie nieprzyiaciela, uważaiąc go z boku, y obracaiąc się do niego zadem, w ktorym naywiększą ma siłę. Lew poznawszy zaraz trudność attaku, użył wszystkiey swoiey zręczności, żeby znalazł sposobność ułatwienia go sobie, ale na ten czas mulica upatrzywszy moment, tak silnie uderzyła go w szczękę kopytem, iż mu wybiła dziewięć czy dziesięć zębow, ktorych kawałki, aż na powietrze wyleciały; poznał na ten czas Krol zwierząt, iż nie był iuż w stanie potykania się, y odszedł do swego legowiska, ustępuiąc placu potyczki mulicy. Podług zdania niektorych naturalistow, Lew miewa iednostaynie gorączkę, albo przynaymniey zapalenie krwi gwałtowne. Sławny *Duwerney*, doszedł, że pęcherz żołci tego zwierzęcia wiele ma fałdow, z'kąd wnosi, iż wiele mieści w sobie żołci. Polow ie-

go

go ieſt zwyczayny mnoſtwo drobnych zwierząt; ale kiedy zgłodniały, w ten czas nic z ſwych pazurow nie wypuści. Nie potrzeba temu wierzyć, co mowi *Paul Luca* y po nim *Labat*, że Lwy ſzanuią kobiety, y uciekaią na ich widok. *Paul Lucas* powiada, że bliſko *Tunetu*, widział, iż tamteyſze kobiety, nie maiąc inney broni, z kiiem tylko y kamieniami goniły Lwow, dla odebrania im ich połowu, y że te dumne zwierzęta porzucały raczey ſwą zdobycz niż ſię broniły; ale to ſą bayki. Panowanie kobiet nie rościąga ſię na ſtraſzydła. Lew długo wytrzymuie pragnienie, mowią, iż nie piie tylko raz we trzy albo we cztery dni, ale że piie wiele, gdy mu ſię poda ſpoſobność. Błąd to ieſt poſpolity rozumieć, iż pianie koguta uſtraſza go, y owſzem doſzli przeciwnie, że nic na to nie uważa; ale to pewna ieſt, iż lęka ſię węża. Murzyni gdy ich Lew ściga, iedyny maią ſpoſob ratowania ſię, rzucaiąc po za ſiebie zawoy w poſtać węża ſkręcony. Ten widok przymuſza go do prędkiego cofnienia ſię. Częſto ſię przy-

trafia tym Narodom ſpotkać Lwow na polowaniu, dziwna ieſt rzecz, że wtedy konie ich chociaż ſławne z ſwoiey ſzybkości, tak wielkim ſtrachem ſą przerażone, iż ſtaią na mieyſcu iak wryte; pſy zaś niemniey przelęknione czołgaią ſię u nog ſwych panow, albo koni. Na ten czas nie zoſtaie Murzynom, tylko zſięść z koni, y porzucić zdobycz, ktorey obronić nie mogą; ale ieżeli Lew ieſt nadto bliſko y że nie ma czaſu rozniecić ognia, co ieſt iedynym ſpoſobem uſtraſzenia go, na ten czas położyć ſię trzeba na ziemi w głębokim milczeniu; ieżeli nie ieſt zgłodniały, przeydzie koło leżącego poważnie, iak gdyby przeſtawał na uſzanowaniu, ktore mu wyrządzano. Lew wzroſtu ieſt dosyć wyſokiego, gibki. Afrykańſkie nie ſą mnieyſze od konia *Barbaryiſkiego*. Chociaż Lwica ma tylko dwa cycki, miewa iednak częſto czworo Lwiąt, a czaſem y więcey, ktore, iak nas upewniaią, nie rodzą ſię ślepo iak inne zwierzęta. Gdy ich znaydą Murzyni w iakiey iaſkini, biorą ie zawſze dla Europeyczykow, ktorzy zazwyczay

z kupnem ubiegaią ſię o nie. Jeżeli Lwica dosyć wcześnie powroci, goni porywaiących; na ten czas rzucaią iey iedno Lwiątko, a tym czasem nim ona go do swoiey iaskini zaniesie, co prędzey z reſztą uciekaią. Tak naſi Hiſtorycy iak y ſtarożytni wiele nam przytaczaią przykładow, o wſpaniałości, y litości Lwa. *Labat* przytacza nam dwa, ktore ſłyſzał od wielu świadkow. Xiądz Jozef Colombet, zakonnik Jakobita będąc w niewoli w *Mekinie*, namowił ſię z iednym z ſwoich towarzyſzow, aby wydobyć ſię z niey ucieczką; że znali dobrze położenie kraiu, ſpodziewali ſię, iż ſię doſtaną do *Laratu* Fortecy należącey do Portugalczykow na tym brzegu. Znalezli ſpoſob wyrwania ſię z więzienia y nocą tylko uciekali, w dzień zaś odpoczywali w laſach, okrywaiąc ſię liściami y krzakami od upałow ſłońca. Po dwoch dniach drogi, przybyli nad ſtaw, była to pierwſza woda, ktorą napadli w ſwey podroży. Ale na ſamym zbliżaniu ſię do ſtawu, uderzył ich w oczy widok Lwa, ktory zdawał ſię pilnować brzegu wody. Na-

myśliwſzy ſię prędko, co czynić mieli, w tak nagłym niebeśpieczeńſtwie, padli na kolana pzzed Lwem, y głoſem poruſzaiącym, zaczeli mu opowiadać ſwoie nieſzczęścia. Lew zdał ſię bydź tkniętym ich pokorą, oddalił ſię dobrowolnie na kilkanaście krokow, od ſtawu, zoſtawuiąc im wolność napicia ſię; z nich śmielſzy nie ociągaiąc ſię przyſtąpił do ſtawu, napełnił wodą flaſzkę, a towarzyſz iego tym czaſem kończył ſwoie modlitwy; opatrzywſzy ſię w wodę, ruſzyli ſię obydwa, przeſzli kolo Lwa, ktory naymnieyſzego nie dał znaku, żeby im chciał ſzkodzić; nazaiutrz potym przybyli ſzczęśliwie do *Larathu*.

Drugi przypadek trafił ſię w *Florencyi*. Lew, wypadłſzy z zwierzeńca wielkiego Xiążęcia, wbiegł do miaſta, y wſzędzie rzucił poſtrach. Między uciekaiącemi była też kobieta, ktora nioſąc na ręku dziecię, z wielkiey boiażni upuściła go, Lew uchwycił to dziecie y zdawało ſię, że iuż chciał go pozrzeć, gdy matka mocnieyſzym poruſzeniem natury wzbudzona, wrociła ſię nazad, a nie zważaiące na niebeśpieczeńſtwo,

gdy rzuciła ſię do nog Lwa, proſząc go o oddanie dziecięcia, Lew w lepił w nią oczy; iey łzy y narzekania zdawało ſię, że wzbudziły w nim litość; położył dziecię na ziemi y odſzedł, nie zrobiwſzy mu naymnieyſzey krzywdy. Jeżeli te dwie powieści ſą prawdziwe, iak w rzeczy ſamey mogą bydź podobne do prawdy, tedy nieſzczęście y roſpacz maią pewny rodzay wymowy, ktorą rozumieią naydzikſze nawet potwory. Ale co ieſt dziwnieyſza, to owo poruſzenie niebaczne, lecz wſpaniałe, wracaiące matkę do okrutnego zwierzęcia, przed ktorym wſzyſtko ſię kryie y ucieka; to odeyście od rozumu wyżſze nad ſam rozum pobudzaiące tę kobietę roſpaczaiącą, aby ſię uciekła do litości ſamego ſtraſzydła, ktore śmiercią tylko, y zaboyſtwem odgraża. Jeſt to bez wątpienia uczucie naywiękſzych boleści, ktore zawſze upewniać zwykły nieſzczęśliwych, iż nie maſz tak okrutnego ſerca, ktoregoby do litości nie nakłoniły.

Francuzi w Fortecy S. Ludwika, mieli piękną Lwice, chowali ią na łańcu.

chu, maiąc odesłać do Francyi. Tymczasem dostała choroby w szczęcę, ktora tak ma bydź dla Lwow niebespieczna, iak dla ludzi puchlina w piersiach. Nie mogąc iuż ieść, w krotce tak osłabiała, iż ludzie w Fortecy rozumieiąc że nie będzie żyła, zdieli z niey łancuch, y wyrzucili na pole W tym była stanie, gdy *Kompagnon* Autor podroży *Bambuckiey*, napadł ią powracaiąc z polowania, oczy miała zamkniętę, szczekę otwartą, y iuż pełną mrowek; ulitował się nad nią *Kompagnon*, a spodziewaiąc się, iż znaydzie w niey ieszcze duch ozywiaiący, wodą przemył iey gardło, y wpuścił weń trochę mleka; tak proste lekarstwo zrobiło skutek przedziwny. Odniesiono Lwice do Fortecy, tyle miano starania o niey, że powoli ozdrowiała zupełnie, ale nie zapominaiąc komu winna była tak wielką przysługę, takie powzieła przywiązanie do swego dobroczyńcy, iż nic ieść nie chciała, tylko z iego ręki, y chodziła za nim po Wyspie, z postronkiem na szyi, iak pies naypoufalszy. Gdy *Brue* był Dyrektorem kom-

panii Francuſkiey w *Senegalu*, przypędzono na Wyſpę S. Ludwika, ſtado koz kupionych od Murzynow; był w Fortecy piękny Lew, ktorego tam od kilku lat z pilnością chowano. Widok tego ſtraſznego zwierzęcia, tak kozy ſtrachem przeraził, iż wſzyſtkie pouciekały, procz iedney tylko, ktora śmiało patrząc na niego, cofnęła ſię krok w tył, y z ſpuſzczonemi na doł rogami, przyſtąpiła do niego; to wyżywanie powtorzyła razy kilka, Lew dla uniknienia tego uprzykrzonego przeciwnika, iak pies uſiadł pod nogami Dyrektora. W tym iego poſtępku było więcey zapewne litości, niż boiaźni; bo iak może to bydź, aby koza Lwa uſtraſzyła? Mowią, iż niektore zwierzęta, nie boią ſię probować ſwoich ſił ze Lwem, iako to Tygrys y Dzik. Słoń chociaż ogromny, częſto ſtaie ſię iego łupem. W Roku 1095. w ieziorze zaroſłym trzciną, znaleziono Lwa y Dzika zdychaiących od ran, ktore ſobie wzaiemnie w tym ſamym mieyſcu zadali, trzciny na około były ſtłuczone, y krwią zfarbowane. Zdaie ſię że

Lew zawſze rozmyślnie attakuie, nigdy proſto nie idzie do ſwego łupu, ale okrążywſzy go, y nawet czołgaiąc podſunowſzy ſię, rzuca ſię dopiero w ten czas, gdy iednym rzuceniem ſię, wpaść może na upatrzoną zdobycz. Mimo tę przyrodzoną ſrogość, z młodu łatwo ſię daie przyſwoić, y tak będzie łagodny y zabawny iak pies. Murzyni używaią Lwiey ſkury na okrycia łożka, w Europie używaią iey na krzesła, y karety. Niektorzy podrożni upewniaią, że Lew zwyczaynie bierze z ſobą inne zwierze na polowanie, ktore mu odnoſić ma ſchwytaną zdobycz; y że to ma bydź pies dziki, nazwany od Angielczykow *Jackal*, ale nie ieſt to rzeczą do wiary podobną, aby dla innego, nie dla ſiebie polował.

Jackal Tygryſowi tylko ſrogością ſwoią uſtępuie, pożera wſzyſtko co napadnie, ludzi, zwierzęta, a nadewſzyſtko krowy, konie, barany. W Fortecy *Akra* na *Pomorzu Złotym*, nocą przychodził aż pod mury, y porywał wieprze, owce, a czaſem wpadał aż do ſtaien. Dla wygubienia tych żarłocznych

bestyi, wynaleziono sposob ułożenia kilku Fuzyi dobrze kulami nabitych, tak że za ruszeniem sznurka, do ktorego kawał mięsa iest przywiązany, trzy cztery Fuzye wystrzelaią w sam łeb zwierzęciu; te sidła rzadko chybiaią. W Roku 1700. *Rolman* widział w tym samym mieyscu zabitego *Jackala*, ktory był wielki iak baran, ale nogi miał dłuższe y w proporcyą grubę, włos był na nim krotki cętkowany, głowa wielka y płaska, naymnieyszy ząb, większy był iak palec, pazury rownie miał straszne, zgoła zdawało się, że całą moc miał w zębach y pazurach.

Czasu pewnego *Jackal* nocą, blisko *Akry*, wpadł do budy iednego Murzyna, porwał młodą dziewczynę, zarzucił na grzbiet, y trzymaiąc ią iedną łapą, na trzech z wolna uchodził; krzykiem dziewczyny przebudzeni Murzyni, pośpieszyli na ratunek, y odbili ią, iedno tylko małe zadraśnięcie miała w tym mieyscu, gdzie ią łapą przycisłkał *Jacckal*.

Tygrysy na tym brzegu Afryki, są wielkości dużego charta; mowią, że nie

rownie ſą większe w *Abiſsynii*, ſkura ich czyni widok przyiemny, dla odmiany centek, y ich kolorow, włos na nich miętki, y połyſkuiący ſię, z głowy podobni ſą do kota, oczy maią żołte y dzikie, wzrok okrutny y złośliwy, zęby bardzo oſtre, ięzyk tak chropowaty iak kamień, muſzkuły bardzo długie, w ruſzeniu tak iak kot ſą letci, y ſprawni, ogon maią długi, obroſły ſierścią bardzo krotką, nogi proporcyonalne, gibkie y bardzo mocne, pazury kończate. Bardzo ſą żarłoczne, y zgłodniałe rzucaią ſię z zręcznością na większe nie rownie zwierzęta, iako to, Słonie, y Byki. Tygrys Afrykański nie rownie ieſt drapieżnieyſzy, iak *Aſyatycki* y nowey Hiſzpanii, Murzyni iedzą iego mięſo, y mowią, że ſmaczne.

Brue używſzy wſzyſtkich ſpoſobow do oſwoienia dzikiego Tygryſa, ktorego wychował był w Fortecy S. Ludwika, ciekawy raz był doświadczyć iak też mu ſię będzie mogł bronić wieprz. Wybrał naymocnieyſzego, y ſpuſzczono na niego Tygryſa. Po krot-

kim harcowaniu, wieprz cofnoł się w rog murow Fortecy, gdzie długo Tygrys nie mogł mu nic zrobić. Ale gdy go bardzo blisko przyparł, tak przeraźliwie wieprz poczoł wrzeszczeć, iż całe stado wieprzow, umyślnie oddalone, przypadło na ten hałas; nic ich nie mogło, zatrzymać, y wszystkie ranie razem tak zwawo rzuciły się na Tygrysa, iż nie maiąc gdzie uciec, wskoczył w fossę Fortecy, gdzie wieprze poyść za nim nie śmiały. Upewniaią, że Tygrysy Afrykańskie, nigdy Europeyczykow nie napastuią, chociaż pożeraią łakomie Murzynow. Okrutnieysze y ziadliwsze są od Lwow, gdy im głod dokuczy, wpadaią do wiosek, porywaią co im się nawinie w oczach mieszkańcow, ktorych samych pożeraią częstokroć. Trudno iest wystarać się o żywych Tygrysow, bo Murzyni zabiiaią ich strzałami napuszczonemi trucizną; w sidłach nawet, w ktore im czasem wpadaią, nie mogą, albo nie śmieią brać ich żywo, ale wprzod zabiiaią strzałami. Tygrys śmiertelnie raniony nie przestaie z wielką szybkością ucie-

kać, y zazwyczay uciekaiąc pada y zdycha.

Na *Pomorzu Złotym* ſą Tygryſy tak wielkie iak żubry; rożnią między niemi cztery, czyli pięć gatunkow, rożnica ich zawiſła na wielkości, y odmianie cętkow. W tey krainie nie zliczona ieſt moc tych zwierząt, gdyż maią doſyć zwierzyny dla wyżywienia ſię. Nie rzucaią ſię na ludzi, inaczey *Pomorze Złote* prędko by z mieſzkańcow ogołocone zoſtało. Chociaż tak ſą drapieżne, umieią ich przecie oſwoić z młodu, y bywaią tak łaſkawe, iak ſą pſy y koty w Europie. *Boſman* ſześciu widział tego gatunku w *Elertynie*, ale twierdzi, że prędzey czy poźniey, powracaią do ſwey dzikości, y że nigdy im nie potrzeba dowierzać.

Chat Tigre, albo kot Tygrys, tak nazwany ieſt od centek czarnych y białych, ktore czynią go bardzo podobnym do kota. Krztałtu ieſt kota Europeyſkiego, ale trzy albo cztery razy większy, y z przyrodzenia drapieżny, ie ſzczury, myſzy y inne, wyiąwſzy że mnieyſzy, bardzo mało rożni ſię od Tygry.

ſa. Xiąże *de Choiſeul* miał iednego w ſwoim przed pokoiu na łancuchu.

Lampart ieſt ſzybki y okrutny, iednak nigdy nie rzuca ſię na ludzi, chyba, że ieſt gdzie w mieyſcu tak ciaſnym, iż rozumie, że nie może uciec, w ten czas on rzuca ſię na nieprzyiaciela, ktorego ſię lęka, rozdziera mu twarz pazurami, wyrywa tyle ciała, ile może znaleść, poki nie zobaczy, że człowiek już umarł, y nic ſię nie ruſza; pſow okrutkie nie nawidzi, y wyſtawia ſię na wſzyſtkie niebeſpieczeńſtwa, aby pożarł te, ktore mu ſię zdarzy napotkać.

Ryś Afrykańſki ieſt gatunku Lamparta, ſkurę ma bardzo pięknie centkowaną, żywy, letki, krztałtu charta, głowy okrągłey, karku ſzerokiego, zębow oſtrych; iego wzrok nie ma nic dzikiego, iednak ieſt żarłoczny, y uſtawicznie krąży około wioſek, aby ſchwytał bydło, albo drob. Rzadko napaſtuie ludzi y dzieci; tak ieſt śmiały, iż nocą podchodził czaſem pod chałupę, ktorą *Jobſon* kazał był na brzegu wyſtawić; pies, ktory tego domu pilnował, wbiegał do śrzodka

postrzegłszy go, daiąc po sobie znaki boiaźni, y krył się za swemi panami; musieli więc ognie rozpalać, dla odstraszenia tego zwierza, y odpędzenia go. Zobacz w dziele *Bufona* dokładne opisanie Tygrysa.

Wilki ze wszystkim są podobne do Francuskich, ale troche większe y drapieżnieysze.

Nie masz z znaiomych do tych czas zwierząt, ktoreby wielkością mogło wyrownać Słoniowi; mało ich iest na Północ *Senegalu*, ale pełno w krainach Południowych, Słoń głowę ma szkaradną, uszy długie, szerokie, grube, oczy chociaż bardzo wielkie, zdaią się małemi w tey bryle nie zmiernie wielkiey, nos tak gruby y długi iż ziemi dotyka, nazywaią go *Proboscidem* albo trąbą, iest mięsisty, żylasty, dziurawy nakrztałt rury, y tak silny, iż nim łamie albo z korzeniem wyrywa małe drzewa, rwie naywiększych drzew gałęzie, ułatwia sobie przeyście w naywiększey gęstwinie. Nim podnosi z ziemi na grzbiet naywiększe ciężary, nim oddycha, y wącha; nos Słonia od gło-

wy idzie coraz cieniey aż do końca, gdzie ma chrząſtkę ruchomą y dwie dziury, ktore kiedy chce chowa; bez tego daru przyrodzenia zdechłby z głodu, kark bowiem ma tak gruby y tęgi, iż nie może go ſchylić iak inne zwierzęta do iedzenia; zdycha też, gdy iakim przypadkiem pozbędzie tego pożytecznego narzędzia; pyſk ma pod trąbą w nayniżſcey części, y zdaie ſię bydź złączony z pierſią, ięzyk mały nie proporcyonalny do wielkości ciała, w ſzczęce cztery tylko ma zęby, do żucia pokarmu, ale opatrzyło go przyrodzenie dwoma innemi do obrony, te wychodzą mu z ſzczęki wyżſzey y na kilka ſtop ſą długie, ſilnie ſię broni tym orężem; y te to ſą zęby, ktore ſię kupuią, naylepiey znaiome, pod imieniem kości Słoniowey. Wielkie ſą podług lat Słonia, część ktora przytyka do ſzczęki, ieſt dziurawa, reſzta mocna y kończy ſię śpiczaſto; że Europeyczykowie dosyć drogo płacą te zęby, dla tego Murzyni zawſze z Słoniami woiuią. Zgromadzaią ſię czaſem w znaczney liczbie na polowanie tego

żwierza z ſtrzałami y dzidami, ale nayczęściey kopią w laſach głębokie doły, ktore tym lepiey ſię im udaią, iż nie można chybić śladu Słonia, albo ſię na nim omylić. Mięſo tych zwierząt, ieſt wyśmienitą potrawą u Murzynow, zwłaſzcza gdy ſię iuż pſuć zaczyna; z wielkiego Słonia czaſem tyle będzie mięſa, ile z czterech, albo pięciu wołow. Miara zwyczayna Afrykańſkich Słoniow bywa dziewięć albo dzieſięć ſtop długości, a iedenaście albo dwanaście wyſokości.

Mowią, iż ich ieſt kilka gatunkow, ale tę rożnicę między niemi czynią nie dla ich krztałtu, lecz od mieyſc rożnych, w ktorych ſię mnożą. Słonie żyiące w Powiatach puſtych, y gorzyſtych, ſą bardziey dzikie, y nie rownie zręcznieyſze od innych. Przebywaiące zaś na otwartych rowninach, ſą łagodnieyſze, ile bardziey do widoku ludzi przywykłe. *Senegalſkie*, nie bardzo ſię oddalaią od wioſek, y gruntow uprawionych, a byłyby nawet poufalſze, gdyby częſte napaści Murzynow nie czyniły ich nie ſpokoynemi y nie dowierzaiącemi. Jednak nigdy ſię niemal nie

trafia

trafia aby rzucały ſię na ludzi, ieźli od nich nie ſą wprzod zaczepieni.

Chociaż ſądząc z wielkości Słoniow, trzebaby rozumieć, iż ſą ciężkie w chodzeniu y w biegu, z tym wſzyſtkim chodzą y biegną bardzo letką; chod ich zwyczayny wyrownywa chodowi nayliżeyſzego człowieka, bieg zaś ich nierownie ieſt prędſzy, ale rzadko widzieć można Słonia biegącego, z brzuchem wiſzącym, grzbietem ſrogim, nogami bardzo grubemi y ſtopami dwanaście albo 15. calow dyametru maiącemi, agitacya nie muſi im bydź bardzo przyiemna. Na ſtopach maią ſkurę twardą y gęſto, ktora zachodzi aż do końca pazurow. Słoń Afrykańſki ieſt niemal tak czarny, iak Azyatycki; ſkura na nim twarda y pomarzſzczona, włoſy wyraſtaią gdzie niegdzie długie y oſtrę, ogon długi podobny iak u byka, ale goły, procz że gdzie niegdzie wyraſta po kilka włoſow, oſobliwie na końcu, ktoremi ſię muchom ogania. W wielu mieyſcach, ſkury iego kula ſię nie imie; fałſzywie rozumiano, iż w nogach nie ma ſtawow, y że dla tego nie mo-

że wstać, gdy się położy; błąd ten pospolity, zbiia świadectwo wszystkich wędrownikow; ale ma inną wadę mniey znaiomą, a to że nie może się łatwo obrocić z prawey strony na lewą. Murzyni, ktorzy tego doszli przez częste doświadczenia, umieią z tego pożytkować, napadaiąc na niego w otwartym polu.

Wielu naturalistow upewnia, iż samice noszą płod ośmnaście miesięcy, inni mowią że trzydzieści y sześć; ale nic nie masz nadto nie pewnieyszego, y nie możemy sobie obiecywać, abyśmy się o tym doskonale dowiedzieli, ponieważ Słonie oswoione, nie płodzą się. Nie ktorzy upewniaią także, iż Słoń iak tylko się urodzi, widzi y chodzi, y że samice karmią ich mlekiem do siedmiu y ośmiu lat; ale to są płonne domyślania się, żadnym nie wsparte dowodem. Słoń mało się kłopocze o żywność, trawą się pasie, iak woły y krowy, gdy mu paszy brakuie, żywi się liściem, gałęziami, trzciną, chrustem, wszelkiemi owocami, zbożem y iarzynami. Gdy go głod przyciśnie, io cza-

ſem ziemię y kamienie, ale mowią, że prędko od tego zdycha, wreſzcie głod znoſi cierpliwie, y upewniaią, że ośm y dzieſięć dni wytrzyma bez iadła; iednak gdy trafi na paſzę obfitą, ie wiele, doświadczaią tego Murzyni na ſwoich polach poroſłych zbożem, kiedy w nie weydzie. Jeden Słoń ziada na dzień tyle, co wyſtarczyłoby na wyżywienie trzydzieſtu ludzi przez tydzień, nie rachuiąc tego, co nogami wytłucze y zepſuie. Murzyni też używaią wſzyſtkich ſpoſobow, aby odpędzili od pola zaſianego; dniem ie pilnuią ſami, nocą zapalaią ognie. Tytuniem upiiaią ſię czaſem Słonie, y bardzo śmieſzne ſkoki robią na ten czas; czaſem tak im głowę zawroci, iż padaią na ziemię y zaſypiaią; pod ten czas Murzyni zabiiaią ich y tym ſpoſobem mſzczą ſię wſzyſtkich krzywd, ktore od nich ponieśli. Słonie piią wodę, ale zawſze ią wprzod ſkłocą, iak wielbłądy. Moc maią nieprzyiacioł, z ktoremi ſię częſto muſzą potykać y częſto ſtaią ſię ich łupem. Głownicyſzy ieſt Noſorożiec, ale *Labat* mowi, iż zwierza tego nie maſz w A-

ſrycе, chociaż *Barbot* upewnia, iż da-ie ſię widzieć nad *Senegalem*. Inni iego nieprzyiaciele ſą Lwy, Tygryſy y węże, nie licząc Murzynow; nayſtraſznieyſzy na nich Tygrys, porywa Słonia za trąbę, y rozdziera mu ią na ſztuki. Słonie chodzą za zwyczay kupami po pięćdzieſiąt y ſześćdzieſiąt razem. Częſto ſpotykaią ich w łaſach ſtadami, ale nikomu nie ſzkodzą, ieżeli ich nikt wprzod nie zaczepi.

Tak wiele ich ieſt wzdłuż *Gambry*, iż ze wſzyſtkich ſtron znać ich ślady. W trzcinach y chroſtach naybardziey lubią ſpoczywać, zkąd widać ich zwyczaynie do połowy; dwa zęby, ktore nam daią kość Słoniową, wychodzą z ſzczęki wyżſzey; chociaż ie malarze maluią przeciwnie. Tą mocną bronią drzewa wyrywaią Słonie, ale też trafia ſię czaſem, iż ſię im łamią, y dla tego znayduią częſto Murzyni, kawałki kości Słoniowey na ziemi. Podług niektorych Autorow, Słoń zrzuca zęby iak Jeleń rogi, y wąż ſkurę; twierdzą niektorzy, iż w biegu bardzo ieſt ſzybki, y że ieden raniony z kilku Fuzyi, ktorego

potym znaleziono w leſie zdechłego, konie w ſzybkości przewyżſzał. Nie trzeba nigdy zaczepiać Słonia, tam gdzie może ſię wolno obracać, nieprzyiaciel ktorego ſchwyta ſtraſzliwą trąbą w ſwoiey zapalczywości, nie może zguby uniknąć. Samica rodzi częſto troie Słoniąt razem, karmi ie trawą y liściem. Słonie wchodzą częſto do wioſek w nocy, ieźli napotkaią iakiego Murzyna, przechodzą koło niego ſpokoynie, ale ieżeli przypadkiem zawadzą o chałupę, iak nic wywracaią ią. Bardzo trudno ieſt ranić Słonia śmiertelnie, chyba że go kto trafi między oczy y uſzy, y to powinna bydź kula żelazna, bo ołowiana odbiia ſię od ſkury, tak iak od muru; y w tym nawet mieyſcu, gdzie kula żelazna przeſzyie ſkurę, ołowiana zupełnie ſpłaſzczy ſię y odpadnie.

Upewniaią Murzyni, iż nigdy nie rzuca ſię Słoń na przechodzących, ale ieżeli ſtrzeli kto do niego, a chybi, na ten czas wściekle ſię ſrzuca.

W Grudniu Roku 1700. o ſzoſtey godzinie rano, Słoń zbliżył ſię do *Miny na Pomorzu Złotym,* idąc wolnym

krokiem, wzdłuż brzegu pod gorę *Saint-Jago*, kilku Murzynow bez bronnych, zabiegło mu drogę, żeby go swoią spokoynością uludzić, dał im się w koło otoczyć, dowierzał zupełnie y szedł daley po między niemi. Officer Holenderski zaczaiwszy się na niego pod gorą, dosyć z blizka strzelił do niego, y ranił wyżey oka, tak raniony zuchwały zwierz naymniey kroku swoiego nie pośpieszył, szedł daley y podniosszy uszy, zdawał się tylko grozić Murzynom, ktorzy zawsze szli za nim. Między drzewami, ktore mu ścieszkę zcieśniły, zwrocił się y poszedł aż do ogrodu Hollendrow, y tam się zatrzymał. Dyrektor Generalny, w towarzystwie licznych faktorow y domownikow, udał się do ogrodu, znalazł go między drzewami kokosowemi, ktorych iuż złamał był dziewięć czy dziesięć, z taką łatwością, iak gdyby człowiek dziecię wywracał. Wystrzelono do niego natychmiast, więcey iak sto razy, od ktorych zraniony krwią broczył wszystkie mieysca iak woł zabity; iednak trzymał się na nogach nie poruszony, tą

iego ſpokoynością zwiedziony Murzyn Dyrektora, drogo przypłacił ſwoiey śmiałości, rozumieiąc bowiem, iż mogł igrać z zwierzęciem tak łaſkawym, przyſtąpił do niego z tyłu y wziol go za ogon, ale Słoń ukarał iego zuchwałość, gdyż przyciągnowſzy go do ſiebie ſwoią trąbą, zdeptał go dwa, czy trzy razy nogami, potym iakby ſię ieſzcze nie dość zemścił, zadał mu zembami w ciele dwie rany, w ktorychby ſię pięść mieściła, gdy go iuż tym ſpoſobem dobił, odwrocił głowę na drugą ſtronę, nie daiąc baczności na trupa y dwom Murzynom, ktorzy przyſzli po ciało, nie bronił uczynić tey oſtatniey przyſługi.

Bawił ſię w ogrodzie więcey iak godzinę, ſpoglądaiąc na Hollendrow, ktorzy ſiedzieli pod drzewami o piętnaście albo ſzeſnaście krokow od niego; wyſzli oni nakoniec z ogrodu, boiąc ſię, aby na nich nie natarł; ale mieli ſzczęście, iż ich nie ścigał za ogrodem, gdzie nie mieliby ratunku. W tym pobłądzili, iż przyſzli tylko z naboiami ſwoiey ſtrzelby, nic więcey nie wziowſzy, ani

kul ani prochu; ale ſzczęściem Słoń u-dał ſię z ogrodu inną bramą, ktorą przechodząc wywrocił, choć była murowana we dwie cegły; wrocił ſię znowu, y obaliwſzy parkan ogrodowy, u-dał ſię z wolna ku rzece dla omycia ſię ze krwi, ktorą był zlany, czy też dla ochłodzenia ſię; z tamtąd wrociwſzy ſię ku drzewom, połamał kilka rur na prowadzenie wody zrobionych y kilka tarcic, ktorych miano użyć do budowy ſtatku. W ten czas Hollendrzy maiąc czas nabić ſwoię ſtrzelby, y opatrzyć ſię w proch y kule, ſkupili ſię razem, y poty ognia dawali do niego, poki z nog nie ſpadł. Trąba iego, ktorą mu natychmiaſt ucięto, tak była twarda y gruba, iż trzeba było 70. razy uderzyć toporem, żeby ią odciąć; operacya ta muſiała bydź dla niego bardzo boleśna, ponieważ po tylu poſtrzałach nie ſzyknowſzy, na ten czas, okrutnie poczoł ryczeć, zoſtawiono go pod drzewem, do ktorego z wielką cięſzkością poczołgał ſię, y tam zdechł. Co potwierdza rozumienie Murzynow, że Słonie, gdy maią zdychać, uſiłuią koniecznie doſtać ſię

pod drzewo; albo do laſu. Jak tylko zdechł, gromadno wpadli na niego Murzyni y porąbawſzy go na ſztuki, tyle nabrali mięſa, ile go mogli unieść; uważano po zabiciu go, iż między tak licznemi poſtrzałami, mało odebrał śmiertelnych razow, wiele kul zoſtało między ſkurą y kością. Przywodzą iednak przykład pewnego Angielczyka, ktory z czołna ſtrzeliwſzy do Słonia, na brzegu *Gambry* ſtoiącego, ubił go od razu, iedną tylko ołowianą ſkulą, ale ten rzadki przypadek dowodzi to tylko, iż y w Słoniu tak iak we wſzyſtkich niemal zwierzętach ieſt ſłabe mieyſce, w ktore trafiony odbiera ranę śmiertelną.

Jeżeli dziwnie ieſt ogromna wielkość Słonia, rownie podziwienia godna iego poiętność y zmyślność. Lat ſto pięćdzieſiąt żyie, im ſtarſzy, tym pięknieyſzy ma kolor.

Kto chce mieć dowody iego zmyślności, niechay czyta Hiſtoryą Naturalną Buffona. Zubr inny ieſt zwierz w tych ſamych ſtronach, większy od wołu, ſierść ma czarną, krotką, y bardzo oſtrą, ale tak czyſtą, iż widać przez nią ſkurę,

ktora ieſt śniada, y porowata, Zubr ma głowę małą w porownaniu ciała, chudą, ſuchą, y obwiſłą, rogi długie, czarne, zakrzywione, końce poſpolicie obrocone ku ſobie, niebeśpieczny ieſt, zwłaſzcza gdy ſię rozgniewa, albo gdy go kto rozdraźni, w biegu bowiem bardzo ſzybki, y ieżeli dopędza oſobę, ktorą goni, tratuie ią nogami, poki tchu w niey ſtaie. Wielu Murzynow tym ſpoſobem uſzło śmierci, iż gdy ich deptał, oddech w ſobie utaili. Oczy ma wielkie, wzrok ſtraſzliwy, nogi krotkie, ſtopę mocną, ryczy okropnie, ie mało a robi wiele. We Włoſzech używaią go do uprawy roli y ciągnienia karet; temperamentu tak ieſt gorącego, iż wśrod zimy ſzuka wody, y kąpie ſię w niey z ukontentowaniem; mięſo z niego łykowate, nie ſmaczne, wſzelako przedaią go w Rzymie po iatkach.

Po wielu częściach tego lądu, oſobliwie w laſach y gorach, widać krowy dzikie, pierzchaiące na widok człowieka. Poſpolicie koloru ſą śniadego, rogi maią małe, czarne, kończaſte, dziwnie ſię mnożą, y byłoby tego nie zli-

czona moc, gdyby ich Murzyni y Europeyczykowie uſtawicznie nie wytępiali.

Jobſon powiada, iż oprocz Zubrow, ieſt wiele Dzikow nad *Gambrą*, koloru ſą błękitnego, kły maią ſzerokie, ogon długi zawiiany, ktory trzymaią niemal zawſze dogory. Mieſzkańcy wiele mowią o ich zuchwałości y dzikości, biią ich y odarłſzy ſkurę, przynoſzą ią do Kantorow Angielſkich, *Jobſon* widział iednę, do czternaſtu ſtop długą, śniadą, biało centkowaną.

Nad *Senegalem* y *Gambrą*, chodzą wielkie ſtada koz dzikich. To zwierzę ma głowę, ogon y ſierść wielbłądzią, ciało łani, głos kozi; z nog, ktore krotſze ſą z przodu, iak z tyłu podobne do zaiąca, łatwiey też mu biedź w gorę niż na doł; po rowney ziemi biega miernie prędko, uſzy podnoſi na naymnieyſzy ſzeleſt, rogi ma proſte, ale na cal od końca, zwracaią ſię ku głowie, z przyrodzenia ieſt łaſkawe, łatwo ſię daie przyſwoić, około oka ma cyrkuł czarny iak wielbląd.

Jelenie y ich ſamice, nie ſą też rzadkie w tym kraiu, wielkiemi ſtadami

przychodzą z krain na Pułnoc *Senegalu*, szukaiąc paszy na Południe tey rzeki. Drogo te żywność przypłacaią Murzynom, czekaią oni poki trawa nie wyschnie, co bywa w Marcu y Kwietniu; w ten czas zapuszczaią ogień, w te niby lasy, ktorym przymuszone są te wszystkie zwierzęta, uciekać do brzegow rzeki, a przez nią wpław puszczać się na drugą stronę; tam w wielkiey liczbie czekaią na nie Murzyni, y zawsze wielką moc tego biią; mięso z nich na soliwszy suszą, a skurę przedaią Europeyczykom.

Między *Sereramí* bliskiemi *Przylądku Zielonego* znayduie się zwierze, od mieszkańcow *Bomba*, a od Europeyczykow *Capi Verd* nazwane. W *Brezylii* iest tego mnostwo; są tak wielkie iak wieprzak roczny, sierść maią białawą, krotką, drobną y ostrą, stopy uzbroione pazurami bardzo śpiczastemi, za ich pomocą włażą y złażą z drzewa, siadaią tam na gałęziach, y ziadaią owoce; wiele maią podobieństwa do niedźwiedzia; oczy maią małe, ale żywe, kark bardzo szeroki, zęby kończaste;

zwierz ten tak łatwo żyie w wodzie, iak na ziemi. Murzyni zawſze z nim woiuią; iedzą z niego mięſo, y powiadaią, że bardzo wyśmienite.

Wzdłuż *Gambry* małp rożnego gatunku nie zliczone ieſt mnoſtwo, pokazuią ſię w gromadzie do trzech y czterech tyſięcy ſkupione, każdy gatunek oſobno. Utrzymuią, iż to ieſt Rzeczpoſpolita, w ktorey karność ściśle ieſt zachowana, y że chodzą w dobrym porządku pod pewnemi wodzami, ktorzy ſą z rodzaiu naywiękſzych; że ſamice, kiedy iedno tylko maią ſzczenie, noſzą go pod brzuchem, ale kiedy dwoie, drugie ſadzaią na grzbiecie, y że ich przednia ſtraż zawſze ſkłada ſię z pewney liczby naywiękſzych; to ieſt pewna, że nadzwyczay ſą śmiałe. *Jobſon* płynąć rzeką, zdziwił ſię nad ich zuchwałością, iż wbiegały na drzewa, podnoſiły gałęzie, y groziły Angielczykom z krzykiem przeraźliwym, iak gdyby ich widok obrażał ie. W nocy ſłyſzano mnoſtwo głoſow małpow, ktore zdawały ſię wſzyſtkie razem rozmawiać, a potym głos mocnieyſzy, y od

wszystkich słyszany nakazywał im milczenie, *Jobson* w kilku mieyscach, gdzie te zwierzęta przebywały, widział nakształt mieszkania ułożone z gałęzi przeplatanych, w ktorych mogły się przynaymniey schronić przed upałem. Murzyni bardzo są łakomi na mięso małpie.

Maire kładzie wiele gatunkow małp wzdłuż *Senegalu* y *Pomorzow*. Nazywa *Guenons* te, co maią bardzo długie ogony. *Magots* te, co nie maią ogona wcale, ale z drugiego gatunku małp, żadney nie widział. Pierwsze wszędzie znayduią się w wielkiey liczbie, y są w trzech gatunkach; małe y te mniey szkodliwe, nazywaią się *Bessailers* albo *Pleureurs*, bo krzyk ich podobny iest do płaczu dziecinnego; inne dwa, są niemal tego kształtu co *Magots*, nie tylko maią dwie ręce y dwie nogi, ale coś w ruszeniu y w swoim składzie, bardzo podobnego do postaci ludzkiey; nie umieią tylko gryść y rozdzierać, dla tego też Murzyni *Senegalscy*, kiedy widzą, że Francuzi kupuią małpy, przynoszą im szczury w klatkach, upe-

wniaiąc, iż gorſze ſą ieſzcze, y że lepiey gryść umieią iak małpy. Nie można ſobie tego wyſtawić; iak ſtraſznie niſzczą Murzynom wſzelkie zboża, kiedy doyrzewaią te ſzkodliwe zwierzęta. Po czterdzieści, pięćdzieſiąt wchodzą razem na ieden zagon. Nayſtarſza z nich włazi na wierzchołek iakiego drzewa, y odprawia wartę, tym czaſem reſzta zboże zbiera; ieżeli ſpoſtrzeże kogo, zaczyna przeraźliwie wrzeſzczeć, cała gromada tym haſłem oſtrzeżona, uchodzi z ſwoią zdobyczą, y ſkacze z gałęzi na gałąź z nadzwyczayną letkością Samice dzwigaiące kocięta niemniey ſą letkie. *Froger* przydaie, że małpy porywaią często młode ośmio, albo dziewięcioletnie dziewczyny, y że bardzo ieſt trudno uwolnić ie od nich, ponieważ ie na wyſokie drzewa zanoſzą. Murzyni mſzczą ſię na nich, wielką moc tego zabiiaiąc y iedząc ich mięſo. Młode, łatwo można przyſwoić, naypewnieyſzy ſpoſob, żeby ich złapać, ranić ie w twarz, bo za pierwſzym uczuciem bolu, podnoſząc ręce do twarzy, puſzczaią gałąź na ktorey ſię trzymały y upadaią na

ziemię. Wdalibyśmy śię w nieskończone opisanie gdyby przyszło z osobna wyliczać wszystkie gatunki małp, ktore się znayduią, począwszy od *Arguim* aż do *Podgorza Lwiego*; ale to uważyć należy, iż ieden gatunek nie mieszą się z drugim, y że nigdy nie widać dwoch gatunkow w iednym mieyscu. Te, co zawsze siedzą w lasach, są albo szare, albo białe, albo cętkowane szaro, biało y czerwono, twarz maią czarną, końce policzkow białe y małą brodkę kończatą pod podbrodkiem. Są ieszcze y inne, ale bardzo szpetne, postawa ich nawet iest strasźliwa.

Inny iest rodzay małp, ktore Portugalczykowie nazywaią *Elselwago*, albo dzikie, a Murzyni *Quoja Vorau*, nazywaią ie inaczey *Orang-Outang*, albo *Chimpaneze*; tego rodzaiu małpa, długa iest pięć stop, figura iey szkaradna, głowę, ciało, y ramiona niezmiernie ma wielkie, ale iest poiętna, uczą ią chodzić prosto na nogach, nośić w miednicy wodę na głowie, y innych usług. Nie wychowana, iest zła z przyrodzenia, y tak mocna, że rzuca się na

czło-

człowieka, wywraca go, y wydziera mu oczy. Te małpy biią się między sobą. Naymocnieysze sidła zębami y pazurami porwą w kawałki, dla tego też nie można dostać ich, tylko gdy są młodę; twarz y uszy maią człowiecze, ale nos bardzo płaski; samice piersi maią pełną iak kobiety, brzuch okrągły, pępek bardzo głęboko, stawy w ramionach y ręku, nogi y pięty zupełnie podobne do naszych; chociaż nie uczone, często chodzą prosto na nogach, y z mieysca na mieysce przenoszą bardzo ważne ciężary.

Nad *Gambrą* znayduią się Jeże y zybety; y te zwierzęta, drob bardzo niszczą. Zybety albo koty Pizmowe w wielkiey są liczbie między *Senegalem*, y gorą *Atlas*, rownie iak w Królestwie *Quoja* nad *Podgorzem Lwim*. Zybet pyszczek ma kończaty, oczki małe y małe uszka, wąsy iak u kota, skorę w centki białe y czarne, gdzie niegdzie promieńmi żołtemi mienione, ogon długi y obrosły iak u lisa; dziki iest, żarłoczny y drapieżny; ukąszenia iego są niebeśpieczne; łowią zybety w sidła

y pułapki, trzymaią ie w klatkach drewnianych, żywią mięſem gotowanym y pokraianym drobno.

Cały ſzacunek zwierzęcia tego, zaſadza ſię, na maści gęſtey y oleiowatey, ktora mu ſię zbiera, w mały pęcherz; ſamce maią go między *Scrotum* y *Penis*, ſamice, między *Pudendum* y *Anus*, pęcherz ten głęboki ieſt na trzy palce, ſzeroki na pułtrzecia, w nich ieſt kilka gruczołkow, napełnionych tym pachnącym ſokiem, chcąc go doſtać, biią zybeta kiykiem, poki nie coſnie ſię w ieden kąt klatki, chwytaią go w ten czas za ogon, y ciągną doſyć mocno przez klatkę, zybet, opiera ſię o klatkę, dwoma zadniemi nogami; w tey poſtawie zakładaią mu pod brzuch kiy, ktory mu wſzelkie ruſzenie odeymuie, w ten czas łatwo ieſt włożyć mało łyżeczkę w pęcherz, czyli worek, y nagniotſzy cokolwiek członka, wyściśnąć z niego Pizma, ile go ma w ſobie.

Tę operacyą nie codzień robić można, bo materya nie zbiera ſię obficie, oſobliwie kiedy zwierz ieſt zamknięty. Ale ponawiaią raz albo dwa razy we

trzy dni, y za każdą razą doſtaią puł-tory drachmy Pizma, naywięcey dwie. Z początku ieſt biało-ſzarawe, ale w krotce, bierze kolor ciemnieyſzy, zapach ma wdzięczny y miły zdaleka, ale zbliſka bardzo mocny, y ſżkodliwy nawet na głowę, y dla tego przedaiący kadzidła, muſzą go rożnemi mieſzaninami łagodzić.

W Hollandyi mnoſtwo ieſt tych zwierząt, y ztamtąd naywiękſza część Pizma wchodzi do Francyi, y Anglii. Karmią tam żybety iaycami y mlekiem, co czyni Pizmo, nie rownie bielſzym iak Afrykańſkie y Azyatyckie, gdzie żybet mięſem tylko żyie. W *Kairze*, iak y w Hollandyi, Zydzi naywięcey ten handel prowadzą.

Zaiące y kroliki tey krainy zupełnie ſą podobne do Europeyſkich y ieſt ich tam także podoſtatkiem. Murzyni żyiący między *Senegalem* y *Gambrą*, bardzo dobrze opatrzeni ſą w konie. U panow ktaiowych ſą konie Barbaryiſkie dziwnie piękne y wielkiego ſzacunku. Murzyni znaią ſię doſkonale na tym handlu. Zamiaſt owſa, daią koniom

trawę, y żyto Indyiſkie tłuczone. Gdy chcą aby ſię ſpaſły, żyto Indyiſkie mielą na mąkę, y mieſzaią z mlekiem, rzadko ich poią, naywiękſza w ich koniach wada ieſt ta, że ognia nie maią.

Senegal, y kray *Gambry*, wiele maią osłow. Wſzelkiego rodzaiu bydła ieſt tam także doſtatkiem; woły ſą wielkie, ſilne, tłuſte, y bardzo ſmaczne, krowy małe, ale mięſiſte y mocne, daią wiele mleka, y w wielu Powiatach na nich ieżdzą. W *Biſsao* używaią ich zamiaſt koni, y chod ich bardzo ieſt letki.

Baranow ieſt także bardzo wiele; na dwa gatunki ich dzielą, iedne poraſtaią wełną, tak iak Europeyſkie, ale ogony maią tak wielkie, tłuſte y ciężkie, iż owcarze muſzą pod nie robić wożecki, dla ulżenia w chodzie baranom, y gdy ich z tłuſtości obedrą, mięſo ieſt wyśmienitym pokarmem, Drugie poraſtaią śierścią, iako kozy, ſą więkſze, mocnieyſze, y tłuſtſze od pierwſzych. Nie ktore maią, aż po ſześć rogow rożnego krztałtu, mięſo z nich ieſt miętkie, y ſmaczne.

Pſy tu ſą bardzo ſzpetne, większa część bez sierści, uſzy maią iak u liſa, nie ſzczekaią nigdy, wrzaſk ich ieſt prawdziwe wycie, y pſy ktore tam przyprowadzaią z cudzych kraiow, powoli ten ſam głos przeymuią. Murzyni mięſo ich iedzą y naybardziey w nim ſmakuią, ale niedbaią o ich rozmnażanie ſię.

Gwana, rodzaiu Jaſzczurki, w wielkiey liczbie znayduie ſię nad *Senegalem* y *Gambrą*, podobna ieſt do krokodyla, ale nierownie mnieyſza, y rzadko ieſt większa nad łokieć. Murzyni ią iedzą, y Europeyczykowie, ktorzy ią koſztowali, twierdzą, iż tak dobra iak krolik. *Barbot* powiada, że nietylko ta gadzina wchodzi do Kombetow, czyli bud Murzyńſkich, ale że w nocy wiele im czyni przykrości, y gdy śpią po twarzy im łazi. Mowią, że ukąſzenie iey ieſt niebeśpieczne, nie dla tego, żeby miało bydź zarazliwe, ale że gadzina raz wpiwſzy ſię w ranę, nie puści ſię iey, poki nie zdechnie, a nie łatwo można ią zabić. Jednak doświadczenie podało na to ſpoſob łatwy bez niebeśpie-

czeństwa; dosyć iest włożyć iey tylko słomkę w nozdrza, zaraz wyidzie z nich krwi kilka kropel, y gadzina podniosszy wgorę szczękę, natychmiast zdycha; nogi ma z pięcio ostremi pazurami, ktoremi wspina się po drzewach z nadzwyczayną szybkością; ieżeli ią kto zaczepia, broni się ogonem; gdy mięso z niey dobrze iest przyprawne, nie można go rozeznać od kury, ani po smaku, ani po kolorze. Murzyni kiedy napadaią śpiącą na drzewie, biorą ią na sidło, do końca tyki przywiązane.

Jannequin powiada, że iaszczurka, w tym kraiu iest tak wielka, iak małe dziecie. Węże tam większe są nadzwyczaynie, ale nie wymienia w szczegulności, tylko Bazyliszka, Niedzwiadka, Krokodyla y inny rodzay małego gadu, ktorego nie wiedzą nazwiska Murzyni, zkąd wnosi z Pliniuszem, iż Afryka co dzień płodzi iakieś nowe straszydła, ziomkom nawet tamteyszym nie znane.

Hollendrzy zdybali w *Gwinei* iaszczurkę, długą na sześć stop, grubą iak czło-

wiek, w ſkorupie białey, tego krztałtu co ſkorupa oſtrzygi; dawſzy ſię widzieć przez kwandrans, wpadła w las, z takim ſzeleſtem, iak koza dzika, kiedy ucieka gęſtwiną.

W kraiu przytykaiącym do *Senegalu* y *Gambry* znayduie ſię *Kameleon*, ta beſtya żyie muchami, y robactwem. Dawni naturaliſtowie utrzymywali mocno, iakoby żyła ſamym powietrzem, my pozwolemy iey przynaymniey kilka much zieść na dzień; wypuſzcza ięzyk na ſiedm y ośm calow, to ieſt tak długi iak ieſt ſama, ten ięzyk ma na ſobie kleiowatą materyą, do ktorey lgnie wſzyſtko, co ſię iey dotknie. Kiedy śpi zawſze niemal wydaie ſię koloru żołtego połyſkuiącego ſię. Oczy ma bardzo piękne, y tak ułożone, iż iednym patrzyć może do gory, drugim na doł. *Kameleony* poſpolite nie ſą większe od żaby, y poſpolicie kolor maią myſzy, ale ſą ieſzcze nierownie większe.

Bruyn, w ſwoich Podrożach na Wſchod, wydał naydokładnieyſze opiſanie *Kameleona*, iakiegośmy ieſzcze nie

mieli, ſztychem rownie rzetelnym. W *Smirnie* wyſtarał ſię o kilka tych gadzinek, a chcąc doyść iak długo żyć mogą, chowal ich z wielką pilnością cztery w iedney klatce, czaſem pozwalał im biegać po ſwoiey izbie, y wielkiey ſali, ktorą miał w ſwoim mieſzkaniu; zdawało ſię że świeżość wiatru morſkiego czyniła ie żywſzemi, otwierały pyſzczki dla nabrania świeżego powietrza. Nigdy nie widział *Bruyn*, aby co piły, albo iadły procz much, ktore połykały ze ſmakiem. W przeciągu puł godziny, trzy albo cztery razy odmieniał ſię na nich kolor, bez żadney nadzwyczayney przyczyny, ktoreyby ten ſkutek mogł przypiſać; kolor ich zwyczayny ieſt ſzary, albo raczey blado myſzaty, odmienia ſię zaś nayczęściey w piękny zielony centkowany żołto; czaſem ſzare ma centki na ſobie, a czaſem zupełnie ieſt ſzary, ſkorkę ma bardzo cienką, a tym ſamym przezroczyſtą; ale to bayka ieſt, iż bierze na ſiebie wſzyſtkie kolory, ktore ſą koło niego; ſą bowiem takie, ktorych nigdy nie bierze, iako to czerwony; iednak

przyznaie *Bruyn*, iż czaſem przyimował na ſiebie farbę kolorow, naybardziey do ſiebie zbliżonych. Naymocnieyſzych nie mogł dłużey dochować żywo, iak pięć mieſięcy, ſłabſze we cztery pozdychały.

Gdy *Kameleon*, ſchodzi z wyſokiego mieyſca, bardzo oſtrożnie ſtawia iednę nogę po drugiey, wſzyſtkiego co napotka w drodzę, dotykaiąc ſię ogonem, tym ſpoſobem, utrzymuie ſię tak długo, poki ma iaką podporę, iak tylko iey braknie, upada zaraz na płaſk. Chod iego ieſt bardzo wolny.

Boſman znalazł rożnicę między *Kameleonami*, *Smirny*, y *Gwineyſkiemi*. W *Gwinei* żyią tyle lat, ile mieſięcy *Smirneńſkie*; te wprawdzie, z ktoremi doświadczenie czynił, puſzczano często w ogrodzie na drzewo, gdzie przez nieiaki czas używały świeżego powietrza. Mimo tego iednak wiemy, że żywe przywożono do Europy.

Ten ſam Autor upewnia z właſnych doświadczeń, iż wſzyſtkich gadziń iako to iaſzczurki, *Kameleona*, *Guany*, wężow y żołwiow, iayia nie ſą w ſkoru-

pach, ale tylko w ſkórce gęſtey y gię-tkiey.

Robactwa moc ieſt we wſzyſtkich Powiatach Afrykańſkich. Nie zliczone kupy ſzarańczy, często napaſtuią głębſze kraie, ćmią ſłońce przechodząc, y niſzczą do ſzczętu to wſzyſtko, co na ſwym popaſie zielonego zaſtaną, iednego liſtka na drzewie nie zoſtawuiąc, poſpolicie grube ſą na palec, ale dłużſze, żęby maią iak ſzpilki; bywaią czerwone, żołte, a czaſem zupełnie zielone, Murzyni iedzą ſzarańcze, ale ich to nie broni od głodu, ktory ona bardzo często wnoſi w kray ſpuſztoſzony przez ſiebie. Wiele ieſt much oſobliwſzego krztałtu, pod czas pory deſzczowey wielka moc tego ſię mnoży. Murzyni ie nazywaią *Getle*, łeb maią wielki y ſzeroki, pyſka nic nie znać, iedzą ie Murzyni, gdyż oni wſzyſtko iedzą.

Kraie przyległe *Gambrze*, ſą zarażone oſobliwym robactwem, ktore Angielczykowie nazwali *Bugabgs*. Jeſt to gatunek Pluſkiew, okrutnie ſzkodliwy. Niemnieyſzą ponoſzą przykrość od mnoſtwa mrowek białych, ktore ſię wſzę-

dzie dobywaią szczegulnieyszym sposobem. Otwieraią sobie pod ziemią nie znaczną drogę sklepioną bardzo przemyślnie, ktorą całe pułki dostaią się na mieysce przepatrzoney zdobyczy; dwanaście tylko godzin potrzebuią czasu, na zrobienie rury w ziemi pięć albo sześć sążni długiey. Pożeraią naywięcey sukna, y materye, stoły y kufry nie wybiegaią się także od ich zębow, a czemu, wierzyćby trudno, gdy by się codzień nie doświadczało to, że maią sposob toczyć we śrzodku drzewo nic go nie tykaiąc po wierzchu, tak iż oko powierzchownością zwieść się może. Słońca nie cierpią, nie tylko uciekaią przed iego światłem, ale nawet zdychaią długo nań wystawione, noc wszystkie im siłę przywraca. Europeyczykowie dla ocalenia swoich meblow, muszą ie stawiać na podstawkach posmarowanych smołą, y często ie na inne mieysca przestawiać.

W lasach znayduie się wielka mucha zielona, ktora swym żądłem puszcza krew iak lancetem. Ale naywiększą zarazą kraiu iest gatunek komo-

row od Portugalczykow nazwany *Mosquites*; ku Zachodowi słońca, milionami tego lata po powietrzu; muszą Murzyni ustawicznie palić ogień w budach, dla odpędzenia dymem tego uprzykrzonego robactwa. *Mosquites* podobne są do Europeyskich komorow.

W lasach pełno iest mrowek, nadzwyczayney wielkości, z ziemi tłustey, robią swoie gniazda, albo mrowiska, nakrztałt Piramid, wysokie na sześć y siedm stop tak mocne, iak mur gipsowy; wszystkie mrowki są białe, bardzo szybkie y żywe, wielkie pospolicie iak ziarno owsa, długie w miarę wielkości; większa część ich mrowisk, piętnaście albo czternaście stop ma obwodu y iedno tylko wniyście, wyżey środka swey wysokości, scieszka do niego iest kręta; z daleka wydaią się te mrowiska iak małe budy Murzynow, Nad *Senegalem* są małe mrowki czerwone, bardzo iadowite

Nie masz kraiu, zwłaszcza ku *Gambrze*, ktoryby nie miał podostatkiem pszczoł; znaczny też woskiem prowadzą Murzyni handel, pszczołki nazy-

waią *Komobaſſe*, te małe robaczki oſiadaią w wypruchniałych drzewach, y nie lękaią ſię ludzi.

Moore powiada, że *Mandynganie* nad *Gambrą*, maią ule ſłomiane iak Angielſkie, daią w nich denko drewniane, y przywiązuią na drzewach do gałęzi. Gdy chcą zebrać miod, ktory w nim pſzczoły narobiły, muſzki te wſzyſtkie wprzod duſzą, potym wyimuią plaſtry, y wyciſkaią z nich miod; robią z niego nakrztałt wina, woſk zaś topią, y leią w kręgi, ktore ważą poſpolicie od dwudzieſtu, do ſtu dwudzieſtu funtow. Kray *Kachao* naywięcey go wydaie. Ci *Mandynganie*, co duſzą pſzczoły, z ktorych maią miod y woſk, ſą wyobrażeniem złych Królow.

Zaby nad *Gambrą*, ſą nierownie więkſze, iak w Anglii; pod czas pory deſzczowey w nocy czynią hałas, z daleka podobny do krzyku wielkiey pśiarni. W tych ſamych ſtronach ſą bardzo wielkie niedzwiadki, ukąſzenie ich zadaie ranę śmiertelną, ieżli cokolwiek ſpoźni ſię leczenie. W Roku 1733. w

Bruko widział *Moore* niedzwiadka 12. calow długiego.

Między wielo gatunkami wężow, ſą takie, ktorych ukąſzenie nie może bydź wyleczone; nie ſą one zbyt wielkie ale ſą nayniebeśpiecznieyſze. W Króleſtwie *Kajoru*, żyią w takiey poufałości z Murzynami, iż dzieciom nawet nie ſzkódząc, przychodzą na polowanie ſzczurow, y kur, aż na ulice. Jeżli ſię trafi że wąż Murzyna ukąſi, natychmiaſt prochu ſobie trochę na ranie poſypawſzy zapali, y rana zaraz ſię zagoi. Są węże co maią 15. y 20. ſtop długości, a pułtory ſtopy dyametru; ſą tak zielone, iż nie można ich rozeznać od trawy; inne cale czarne, y maią ie za nayiadowitſze; ſą też centkowane. Murzyni twierdzą, iż znayduią węże czerwone, ktorych ukąſzenie ieſt śmiertelne. Narod *Sererow* ie węże z wielkiemi oſtrożnościami. Orły także paſą ſię niemi. Nad rzeką *Kurbali* widzieć ſię daią węże na trzydzieści ſtop długie, ktore iak mowią, mogłyby połknąć oraz całego wołu. Murzyni *Gambry* powiadaią o iakichśiś wężach, ktore maią

grzebień na głowie, y pieią iak koguty.

Liſzki, czyli gąſienice w tym kraiu ſą tak ſzerokie iak ręka, poſtaci bardzo obrzydliwey. Nakoniec ſą tam dwa gatunki uprzykrzonych robakow, pierwſze nazywaią ſię *Chiques* y przechodzą wſkroś albo raczey rodzą ſię w ręku y podeſzwach; ieżli ſię tam raz wylęgną, iuż ich trudno wykorzenić. Drugie rodzą ſię z zepſutego powietrza y przebywaią w rożnych częściach ciała, wyraſtaią tam czaſem do pięciu ſtop długości, iużeśmy o nich mowili.

Chociaż powietrze podległe ieſt zbytecznym upałom, y tylu rozmaitym odmianom nie zbywa iednak w Afryce tak na mieſzkańcach, iako na ziemi y rzekach. Niemaſz kraiu, w ktorymby więcey, y rozwaitych było ptakow. Jużeśmy opiſali *Struſie*, *Cztery Skrzydła*, *Łopatkę*, *Orła*, *Flaminga*, *Jednorożca*, pod Powiatami, w ktorych każdy z tych gatunkow ſzczegulniey ſię znayduie. Zoſtaie nam mowić teraz o tych, ktore ſą poſp…e wſzyſtkim częściom tego kraiu, o ktorych wſpomnieliśmy tylko, bez żadnego ich opiſania.

Pierwſzy ſię nam nawiia Pelikan, ptak doſyć poſpolity na brzegach *Senegalu* y *Gambry*. U ſtarożytnych *Onocrotalus*; od Francuzow *Senegalu* wielkim Gardłem nazwany. Ma krztałt wielkości y chod wielkiey gęſi, nogi także tak krotkie. Naywięcey go od gęſi rożni worek, ktory ma pod ſzyią; kiedy ten worek ieſt prożny, ledwie go ſpoſtrzedz można, ale kiedy ſię ptak obie ryb, nad podziw narośnie, y ledwieby można uwierzyć, co on w nim ma pokarmu. Naypierwey zaczyna Pelikan od łowu, chowa w ſwoią torbę wſzyſtkie ryby, co złapie, potym dopiero w czaſie ſpoſobnym one ziada. Niektorzy wędrownicy twierdzą, iż w ten worek, dobrze go wyciągnowſzy, zmieści ſię wiadro wody, *Maire* nazywa go Gardłem, y powiada, że Pelikan połyka całkowite ryby, wielkości śrzedniego karpia.

Po wſzyſtkich brzegach widać Sokoły wielkości naſzych krogulcow, ktore podług powieści Murzynow, gotowe ſą zabić kozę dziką, przyczepiwſzy ſię iey do głowy y biiąc ią poty ſkrzydłami,

dłami, poki ſiły ią nie opuſzczą. Są tam także mieſzańce orły, kanie rożnego gatunku y kobuzy; ſkura ſzczegulnieyſzego gatunku kobuſow wydaie zapach Pizma tak, iak krokodyla ſkorupa.

Ku *Senegalowi* ieſt ptak nazwany, Struś lataiący, chociaż bardzo mało ma podobieńſtwa do Struſia. Poſtawy ieſt iendyka, nogi y ſzyia iemu podobne, głowę ma wielką, okrągłą, dziub krotki, twatdy, mocny, piora na nim ſzare y białe, ſkrzydła ſzerokie y ſilne, trudno mu ieſt cokolwiek wzbić ſię z ziemi, ale gdy ſię na powietrze wznieſie, y długo, y bardzo wyſoko buia.

Bliſko *Buckſaru* nad *Senegalem* ieſt ptak nazwany *Combbird*, albo grzebień, wielkości iendyka, piura ma ſzare, przeplatane czarnemi y białemi, ſkrzydła bardzo wielkie, ale na mało mu przydatne, ponieważ ſą nadto ſłabę do dzwigania tak wielkiego ciężaru; chodzi tak poważnie iak Hiſzpan, zadzieraiąc wſpaniale głowę, na ktorey zamiaſt pior, wyraſtaią mu niby włoſy miętkie, długie na cztery albo pięć calow. Te włoſy ſpadaią mu po obu ſtro-

nach, y na końcach zwiiaią ſię w kędziory iak fryzowane, y ztąd nazwano tego ptaka Grzebieniem. Ale ogon iego ieſt naypięknieyſzy, ma podobieńſtwo do iendykowego, gdy go rozłoży, część wyżſza koloru ieſt czarnego gagatkowego bardzo iaſnego, niżſza, tak białego iak kość Słoniowa, robią z niego naturalne wachlarze.

Papug dwa tam ſą gatunki; iedne małe cale zielone; drugie większe nierownie, głowy ſzarey, brzucha żołtego, ſkrzydeł zielonych, na grzbiecie ſzare z żołtym pomieſzane, te nigdy nie nauczą ſię mowić; ale małe, maią organy, czyſte y przyiemne, wymawiaią wyraźnie wſzyſtko, czego ſię nauczą.

Wzdłuż rzeki ſą małe Czaple, ktore Francuzi nazwali *Rybitwami.*

Nonett, ieſt to ptak biały y czarny, na głowie ma pukiel z pior, ktory wydaie ſię na pozor iak żagiel, krztałtu ieſt orła, żyie rybami, przebywa nayczęściey w laſach, bardzo go trudno przyſwoić.

Czaple y ſępy podobne ſą do Europeyſkich; między ſępami, ſą tak wiel-

kie iak orły; pożeraią dzieci, kiedy mogą ie gdzie ſchwytać na boku.

Bliſko puſtyni wzdłuż *Senegalu*, ieſt ptak drapieżny gatunku kani, nazwany od Francuzow *Ecouffe*, podobny do orła mieſzańca, krztałtu y wyſokości iendyka, koloru ſzarego, y gdzie niegdzie piora ma czarne na ſkrzydłach y na ogonie, lotu byſtrego, ſpony ma wielkie y mocne, dziub zakrzywiony, wzrok dziki, głos bardzo krzykliwy, żyie wężami, ſzczurami y ptaſtwem, wreſzcie zgłodniały wſzyſtko pożera, nie lęka ſię bynaymniey huku ſtrzelby. Na mięſo gotowane, czy ſurowe tak ieſt łakomy, iż zrąk wyrywa kawałki maytkom w ten czas, gdy ie nioſą do gęby.

Paw Afrykańſki albo *Gwineyſki*, od innych nazwany *Ptakiem Ceſarſkim*, albo *Panienką Nimidyiſką*, krztałtu ieſt iendyka. pierze ma na grzbiecie y brzuchu, koloru fioletowego ciemnego mieniącego ſię iak *Tabin*, (materya w wodę.), Podług rożności odmian odbiiaiących ſię promieni światła, pokazuie ſię czaſem koloru łſzkniącego ſię czarnego

czaſem iaſno fioletowego albo purpurowego, y niby złoconego. *Froger* powiada, że ogon Pawia ieſt koloru poſpolitego fiałkowego, y że na głowie ma dwa pukle, ieden na przodzie pięknego czarnego koloru, drugi koloru Jutrzenki, albo płomieniſty. Nogi y dziub ma doſyć długie, chod bardzo poważny, lubi ſamotność, y drobiu nie nawidzi, mięſo z niego ieſt ſmaczne. Ten ptak podług opiſania, ktore Akademia nauk Paryſka wydała pod imieniem *Panienka Nimidyiſka*, godzien uwagi, z ſwego chodu y ruſzenia, w ktorych zdaie ſię naśladować kobiety, oraz z piękności ſwoich pior. Wiele tych ptakow widziano w ogrodzie *Werſalſkim*, gdzie dziwiono ſię ich ułożeniu, ich ſkromności, y ruſzeniom, do ſtrzegano w ich podlatywaniach, wielkie podobieńſtwo do tańcu Czeſkiego, zdaie ſię iż im to bardzo podchlebia, gdy ſię im przypatruią, y liczba patrzących, ożywia ich śpiewania y tańce.

Na Wyſpie *Biſeseſcha* bliſko uyścia *Senegalu*, wielka moc ieſt ptakow nazwanych od Francuzow *Suce beus*. Wiel-

kie ſą iak kos y tak czarne, dziub maią twardy y oſtry. Ten ptak przyczepia ſię do grzbietu bydlęcia w tym mieyſcu, gdzie go nie może doſtać ogonem, y dziubem, przebiwſzy mu ſkurę, ſſie krew; gdyby owczarze y paſtuchy nie dawali pilney baczności, tedyby gotow umorzyć naymocnieyſze bydle.

Iużeśmy opiſali Ptaka nazwanego Cztery Skrzydła, ktore imie nie tak mu dane ieſt dla ſkrzydeł, bo ich nie ma więcey tylko dwoie, iak bardziey dla ułożenia pior na nich. Ale *Jobſon* upewnia, iż widział iednego, ktory w ſamey rzeczy miał cztery ſkrzydła rożne, y oddzielone. Ptak ten nie pokazuie ſię nigdy prędzey, iak na godzinę przed nocą, pierwſze dwa iego ſkrzydła ſą naywiękſze, drugie dwa ſą troche oddalone tak dalece, iż ciało ieſt w pośrzodku czterech ſkrzydeł.

Brue w tym ſamym krain, widział ptaka oſobliwſzego gatunku, więkſzy ieſt od koſa, piora ma niebieſkie bardzo lśkniące ſię, ogon wielki y długi na piętnaście cali, czaſem go rozłoży iak Paw, ciężar ten nie do iego

wielkości, czyni mu lot powolny y trudny, głowe ma piękną, oczy bardzo żywe, w koło dziobu mu cyrkuł żołty, ptak ten ieſt bardzo rzadki.

Bliſko rzeki *Paſquet* na Południe *Gambry*, pokazuie ſię ptak o wielkim dziubie, bardzo podobny do koſa, mięſo z niego bardzo ſmaczne, krzykiem ſwym powtarza ſyllabę ha, ha; wymawia zaś ią tak wyraźnie y tak czyſto, iak człowiek.

Kurbalos albo rybak, żyie rybami, tego krztałtu co wrobel, piora iego mienią ſię, dziub ma tak długi, iak ſam ieſt, mocny kończaty, wśrzodku małe ma ząbki nakrztałt piły, unoſi ſię na powietrzu, y po nad wodą, z nadzwyczayną ſzybkością y żwawością; pełno ich ieſt na obu brzegach rzeki, oſobliwie ku Wyſpie *Morſil*, gdzie tego millionami liczą, tak wiele gniazd maią po drzewach, iż Murzyni wioſkami ie nazywaią. Rokota tych gniazd bardzo ciekawa, krztałt ich ieſt podługowaty, nakrztałt gruſzki, kolor ſzary; zrobione ſą z ziemi twardey, zmieſzaney z piorami, mchem y ſłomą, tak do-

brze ubitemi, iż deſzcz przez nie nigdy nie przeciecze, tak ſą mocne, iż chociaż niemi wiatr buia, y biie o gałęzie, nie tłuką ſię, ſą bowiem zawieſzone na długiey nitce na ſamym końcu gałęzi obroconych nad rzękę; zdaleka każdyby ie ſądził za owoc drzewa, iedno tylko ieſt do nich weyście, zawſze obrocone na Wſchod, y tak umiarkowane, iż deſzcz w nie nie leie ſię. W tych gniazdach beśpieczne ſą *Kurbaloſy* od napaści małp y węzow, ktore nie mogą ſię odważyć wleść na gałązki tak ſłabe, y tak giętkie.

Są także nad *Gambrą* nakrztałt Sowy, ktore Murzyni maią za czarownikow, y dla tego ich nie cierpią, tak dalece, że gdyby iedna pokazała ſię w ktorey wioſce, tedy wſzyſcy mieſzkańcy zatrwożeni zbiegaią ſię y poluią na nią.

Jobſon wſpomina o *Wake* ptaku tak nazwanym, ponieważ lecąc wyraża ten ſzeleſt, lubi pola zaſiane ryżem, ktory mocno pſuie, wielki ieſt, y piora ma bardzo piękne. Nadewſzyſtko dziwią ſię krztałtney iego głowie, y pięknemu puklowi, ktory wydaie ſię na niey iak

korona. W Anglii czaſem przydaie ozdoby ſtroiom naypierwſzych panow. Krztałtu ieſt pawia, piora iego ſą tak miętkie iak włos.

Naywiękſzy ptak w tych kraiach nazywa ſię *Statker* albo łabedź Afrykańſki. Od ſzyi tylko tak nazwany y odnogi, ktore go czynią wyżſzym od człowieka, ſamo ciało ieſt wielkości baranka.

Między niezliczonym mnoſtwem małych ptakow, ktorych kolor ieſt bardzo ładny, a śpiewanie roſkoſzne y miłe; oſobliwſzy ieſt ten, co zamiaſt nog iak ptak Arabſki, dwie tylko ma nitki, ktoremi wieſza ſię po drzewach, głowkę zwieſiwſzy y nic ſię ſobą nie ruſzaiąc; kolor ma blady, y tak podobny do zwiędłego liścia, iż go trudno rozeznać gdy ſpoczywa.

Swinia morſka w Afryce, wielka ieſt iak *Schark* albo pies morſki; chwalą, że mięſo z niey wyśmienite, wybieraią z niey ſłoninę, ale dość nie ſmaczna. Wieloryby w całym ſwoim rozmiarze, wielkości ſą zadziwiaiącey, pokazuią ſię czaſem wię-

kſze iak ſtatek, o dwudzieſtu ſześciu beczkach; iednak nie było przykładu, aby kiedy wywrociły okręt, abo nawet ſtatek lub łodź okrętową, ale czołna rybackie nie tak ſą od nich beśpieczne.

Souffeur (dmuchacz) wiele ma podobieńſtwa do wieloryba, ale nierownie mnieyſzy y chociaż wyrzuca wodę iak wieloryb, to iednym tylko nozdrzem, ktory ma nad pyſzczkiem, a wieloryb ma ich dwa.

Scharks od Portugalczykow nazwane *Tuberones*; od Francuzow *Reguin*, pokazuią ſię zazwyczay wczas cichy, ſpokoyny, pływaią z wolna iednym tylko wyſokim ſkrzydłem, ktore maią na głowie, w ogonie naywiękſzą maią ſiłe, y uderzaią nim gwałtownie, rowną także moc maią y w ſwoich piłach (nie można bowiem dać innego nazwyſka ich zębom) ktore tak gładko ucinaią nogę lub ręką człowiekowi, iak nayprzednieyſzy topor. Te ſtraſzydła zawſze ſą głodne, pożeraią wſzyſtko co napadną, tak dalece, że częſto znaydowano w ich wnętrznościach widły, y inne na-

zędzia żelazne; mięſo ich ieſt łykowate, y nie ſmaczne.

Reguin, miany ieſt za nayżarłocznieyſzego, że wſzyſtkich morſkich ſtraſzydeł. *Labat* rozumie, że to ieſt prawdziwy pies morſki, wielkością tylko od Europeyſkiego rożny. Widziano na brzegach Afryki, gdzie ieſt bardzo poſpolity, a nawet w rzekach, długiego na dwadzieścia pięć ſtop, o czterech ſtopach diametru, maiącego na ſobie łuſkę bardzo twardą y chropowatą. *Reguin* ma łeb długi, oczy wielkie, okrągłe, bardzo otwarte, koloru czerwonego w płomieniu. Pyſk ſzeroki, w nim po trzy rzędy zębow w każdey ſzczęce, wſzyſtkie ſą tak ściśnione, y tak mocne, iż nie ſię im oprzeć nie może, ſzczęściem ta ſtraſzna ſzczęka, głęboko ieſt w pyſku, na ſtopę od końca pyſka, dla tego muſi wprzod trącić ſwoią zdobycz, nim ią ugryzie; ściga ią zaś, z tàką zaiadłością, iż czaſem wpada za nią aż na piaſki; gdyby ta ſzczeka nie trudniła mu pożerania, ſpuſtoſzyłby z ryb Ocean. Choeiaż obraca ſię bardzo letko, maią iednak czas uyść przed nim

inne ryby, a Murzyni tego momentu używaią, na ubicie go. Nurkiem podpływaią pod niego y poro mu brzuch; wreszcie łatwo go zwieść można, tak bowiem iest łakomy, iż chwyta wszelkiego gatunku pożywienie, biorą go pospolicie, na widły uwiązane do końca łańcucha, u ktorych przywiązuią kawał słoniny albo innego mięsa.

Bardzo iest niebespieczno kąpać się w tey rzece, gdzie są *Requin*. W Roku 1731. porwały małą niewolnicę z *James Fort*, gdy sobie nogi myła nad *Gambrą*. Gdy statek *Weymutha* płynął tąż samą rzeką tegoż roku, mimo szelestu, ktory robiono wiosłami, przypadł zgłodniały *Requin* y iednym ukąszeniem uciął od razu wiosło. Na brzego *Juidy*, gdzie morze iest zawsze bardzo wysokie, wywrocił wiatr gwałtowny czołn płynący do brzegu z ludzmi y towarami, *Requin* porwał maytka w wodzie, y w ten moment obydwoch, bałwan wody na piasek wyrzucił, ale straszydło nie puszczaiąc schwyconego łupu, czekało powrotu bałwana, ktory go z maytkiem zabrał na morze. Gdy

kto nieſzczęściem wpadnie w morze, iuż go ratować nie można, chyba że niema wkoło okrętu *Requinow*, co bardzo rzadko ſię trafia, Jeżeli wyrzuco w morze trupa, widać z obrzydliwością iż czterech albo pięciu z tych okropnych ſtraſzydeł rzuca ſię za nim na dno, albo go tonącego ſchwyciwſzy między ſiebie w momencie rozrywaią na ſztuki. Każde ukąſzenie odcina rękę albo nogę od kadłubu, y całego człowieka prędzey pożrą, niż trzeba czaſu na wymowienie liczby do dwudzieſtey. Jeżeli ktory *Requin* pożno przybędzie, y nie może mieć cząſtki zdobyczy, zdaie ſię chcieć pożreć innych; ſami bowiem między, ſobą biią ſię z nadzwyczayną wściekłością. Częſto do połowy wznoſzą ſię nad wodę, y tak ſtraſzne zadaią ſobie razy, iż morze drzy na ten łoſkot. Gdy złapio *Requina*, y na brzeg go wyciągno, nie maſz maytka, ktoryby śmiał ſię do niego przybliżyć, mimo bowiem tego, że za każdym ugryzieniem odcina zawſze iaką część ciała, ogonem ſwoim tak ſtraſznie biie, iż za iednym zamachem kogo zaſięgnie, no-

gę rękę, albo inny mu członek złamie. To z iego żarłoctwem nie zdaie się zgadzać, co mowią o nim podrożni, iż go zwyczaynie otacza mnoſtwo małych rybek, maiących pyſzczki y łebki płaſkie, czepiaią ſię po nim, y gdy *Requin* ſchwyci iaką zdobycz, zgromadzaią ſię koło niego, y biorą ſwoią cząſtkę z tego połowu, czego on im wcale nie broni; między zaś innemi rybkami tey kalwakaty *Requina*, ma bydź iedna wielkości śledzia, nazwana maytkiem, ktora mu w pyſk wchodzi, y wychodzi wolno y czepia ſię iego grzbietu, przecie iey nigdy nie ſzkodzi.

Zigene albo *Pantofier*, nazwany od Angielczykow *Hamerfisch* albo *Młot*, ieſt ryba mocna y żarłoczna, niemal tak niebeśpieczna iak *Requin*.

Krowa morſka, od Hiſzpanow nazwana *Manatee*, od Francuzow *Lamentin*, poſpolicie długa ſzeſnaście albo ośmnaście ſtop, około czterech albo piąciu dyametru. *Manatee* lubi wodę świeżą, rzadko też ſię oddala od brzegow, gdy czaſem zaſypia, otworzywſzy pyſk nad wodą, rybacy Murzyni w ten czas

ią, łowią y tyle z niey krwi wypuſzczaią, iż łatwo im potym na brzeg ią wyciągnąb. Mięſo z niey tak ieſt wyśmienite, iż można go porownać z rzecznym cielęciem.

Przy brzegach znayduie ſię ryba, ktorey wyżſza ſzczeka wychodzi naprzod daleko na cztery ſtopy z oſtremi kłami, w rowney odległości ułożonemi, nazywa ſię *Szpada*, albo Ceſarz; głownym ieſt nieprzyiacielem wieloryba, ktorego częſtokroć tak niebeśpiecznie rani, iż muſi uciekać aż do brzegu, gdzie go wſzyſtka krew uchodzi y zdycha. Tę rybę nazywaią także *Mieczem*.

Zeglarze dali nazwiſko *Szpontonow* innym morſkim ſtraſzydłom, ktore maią na łbie kość bardzo długą, ale gładką, y kończatą podobną do rogu baiecznego iednorożca; Francuzi tę rybę nazywaią *Naruval*; może ſwym rogiem przebić ſtatek, y wodę wpuścić, ale też czaſem y kość iey złamie ſię, ktorey używaią do zabicia dziury.

Wzdłuż tego Zachodniego brzegu, oſobliwie bliſko *Przylądku Białego* y

zatoki *Arguim* wielka moc ieſt Bab, ieſt to ryba wielkiego gatunku Stokwiſzow. Baba waży czaſem do dwuchſet funtow. Mięſo z niey białe, miętkie, tłuſte y zwiia ſię w kłaki, ſkurę ma ſzarą, grubą, tłuſtą, pokrytą małą łuſką; ieſt to ryba bardzo żarłoczna, y przez ſwoie łakomſtwo, często ſię daie ułowić, a że ieſt bardzo ſilna, ułowiona nadzwyczaynie ſię ciſka, y uſiłuie ſię wyrwać.

Ze wſzyſtkich ryb, nie maſz ſzczegulnieyſzey iak *Drętwik* ryba, nazwana od Angielczykow *Numbfisch*, albo rybą, ktora ma przymiot drętwienia. *Kolben* nazywa ią *Kurczem* y ſam doświadczył tego na ſobie, co czytamy w wielu Autorach, iż dotknowſzy ſię *Drętwika* ręką albo nogą, albo nakoniec kiiem tylko, członek ktory dotyka ſię nieiako tey ryby, tak zdrętwieie, iż ſtaie ſię nie poruſzonym, y że w ten ſam czas daie ſię czuć boleść, po wſzyſtkich częściach ciała; ſłowem *Kolben*, cierpiał na krztałt konwulſyi, ale w przeciągu iedney albo dwoch minut drętwienie powoli uſtępuie.

Swieżo złapana ta ryba, mocniey zdrętwia, y dzielniey, ale w kilka godzin po dobyciu iey z wody, moc iey słabieie, y zmnieyſza ſię powoli. *Kempfer* mowi, iż doſzedł, że ſamica gwałtownieyſze czyni drętwienie niż ſamiec; nie można dotknąć ſię ſamicy ręką, żeby nie uczuć okropnego zdrętwienia w ręku aż po barki; nie można ſtanąć na niey w trzewikach, żeby nie uczuć tegoż w nogach, kolanach y udach; kto ſię iey dotknie nogą, porywa go bicie ſerca gwałtownieyſze, niż tych, co ſię iey ręką dotkneli; wreſzcie te drętwienia nie ſą podobne do tych ktore czaſem uczuć ſię daią w członku, gdy cyrkulacya krwi y zmyſłow, długim ściśnieniem ieſt w nim zatamowana; ale to ieſt wzruſzenie gwałtowne waporow, ktore przechodząc przez pory, przebiiaią w momencie całe ciało, y napełniaią duſze boleścią, *Nerwy* tak ſię kurczą, iż zdaie ſię że wſzyſtkie kości, oſobliwie części dotkniętey wychodzą z ſwoich ſtawow. Przytym drętwieniu, doświadcza człowiek drzenia ſerca, y powſzechney konwulſyi, pod

czas

czas ktorey żadnego nie ma czucia. Wreszcie to drętwienie, tak iest gwałtowne, iż ani rozkazem, ani obietnicami nie można przymusić maytka, aby wziął w rękę rybę, gdy raz doświadczył iey własności. Jednak *Kempfer* daie świadectwo, iż gdy czynił swoie uwagi nad rybą, Afrykańczyk brał w rękę *Drętwika* bez żadney boiaźni, y dotykał się iey przez czas nieiaki z rowną spokoynością; dociekł od niego *Kempfer* tego sekretu, iż aby uprzedzić zdrętwienie, trzeba było oddech w sobie pilnie zatrzymać; zrobił tak sam y udało mu się; odkrył więc ten sekret wszystkim swoim przyiaciołom, ktorzy go doświadczali z rowną pomyślnością; ale iak tylko poczynali oddech wypuszczać, zaraz dawało się uczuć drętwienie.

Żołw zielony, albo morski znayduie się pospolicie na Wyspach y zatoce *Arguim*, nie iest tak wielki iak na Wyspach Amerykańskich, ale rownie iest smaczny.

Żołw znosi iayca na brzegu piasczystym, pilnie sobie to mieysce znaczy,

y po ſiedmnaſtu dniach powraca aby ſię młode z nich wylęgły. Cztery ma łapy albo raczey ſkrzela pod brzuchem, ſą to razem u niego y nogi, ale krotkie, y o iednym tylko ſtawie przy ſamym ciele, te łapki albo ſkrzela na końcu zębate ſą nakrztałt ſponow złączonych mocną ſkurką, maiących oſtre pazury; chociaż dość ſą ſilne, nie mogą iednak dzwigać dobzze całego ciała, y dla tego brzuch żołwia zawſze ſię ziemi dotyka, iednakże biegnie doſyć prędko, zwłaſzcza gdy go gonią, y unieſie bardzo łatwo, dwoch ludzi na grzbiecie.

Po znieſieniu iaiec y onych przechowaniu, żołw wyſtawia ie na ſłońce, aby ſię wylęgły żołwięta; ledwie z iaia dobędą ſię, natychmiaſt biegną do morza. Murzyni łowią żołwia albo na ſidła, albo wywracaiąc go na grzbiet, kiedy go zdybią na piaſku; gdyż wywrocony, nie może ſię ſam przewrocić; tłuſtość z niego przetopiona długo daie ſię chować y nie ieſt podłeyſza od oliwy y maſła, zwłaſzcza poki świeża.

Na końcu Barbaryi, przy uyściu *Senegalu*, mnoſtwo ieſt małych rakow, ktore Francuzi nazywaią *Tourlouroux*, mowią iż ſą niebeśpieczne. Jeſt to bardzo mały gatunek rakow ziemnych z krztałtu podobnych do raka morſkiego; oſobliwſzy maią dar, iż mogą pozbyć ſię nog z taką łatwością, iak gdyby te przykleione tylko były do ciała, tak dalece, iż gdy złapieſz tego raka za nogę, noga zoſtanie ci wręku, a rak z reſztą bardzo prędko ucieka; w puł roku inna mu noga odraſta; ale to ieſt dziwna, że tego gatunku raki, ziadaią te, co iakim przypadkiem utraciły nogę.

Krokodyl miany ieſt za iaſzczurkę, naywiękſzego gatunku, koloru ieſt ciemno ſzarego; głowę ma ſzeroką kończaſtą, oczy małe, okrągłe cale ındłe, gardło ſzerokie y otwarte od ucha do ucha, w ſzczece dwa kły, y cztery rzędy zębow, krztałtu y wielkości nierowney, ale wſzyſtkie kończate y oſtre. Nogi krotkie, w ſtopach pazury zakrzywione, długie y oſtre, u przednich nog ieſt ich po cztery u zadnich po pięć; tą ſtraſzną bronią, chwyta y rozrywa

swoy połow; skura na nim iest twarda, gruba pokryta skorupą y uzbroiona ze wszystkich stron mnostwem kolcow, ktore są nakrztałt cwiekow; nie ktore części, iako to głowa, grzbiet y ogon, w ktorych naywiększą ma siłe, są tak twarde, iż się ich kula nie ima, iednak łatwo ranić go można pod brzuchem y pod gardłem, nigdy też nie wystawia na niebespieczeństwo mieysce tych słabych, gotow iest wywrocić czołno, ale z wody wyszedłszy, nie tak iest niebespieczny, iak w wodzie.

Chociaż krokodyl iest to nie zgrabna bryła, po rowninie iednak chodzi bardzo szybko, gdzie nie trzeba mu się obracać, bo to mu z ciężkością przychodzi, gdyż w grzbiecie kość pacierzową, ma tak twardą, y tak tęgo ściśnioną iednę do drugiey, iż nim cale ruszać nie może. Płynie też za wodą, iak sztuka drzewa, upatruiąc oczyma zwierząt, y ludzi, ktorychby mogł napotkać; długi iest, na dwadzieścia y trzydzieści stop.

Zwierz ten po śmierci nawet iest strasszny. Powiadaią że pewny Murzyn użyty do zdięcia skury z krokodyla, gdy

przyszedł do głowy, chcąc całkowitą zdiąć skurę, okrwawił ią przy pysku y w ten czas mu krokodyl uciął palec; trzeba więc wnieść, iż reszta duchow ożywiaiących, dała ieszcze głowie tego straszydła to ruszenie, ktorego skutku, doznawano nawet w głowach ludzkich, świeżo uciętych.

Nie zważaiąc na dzikość krokodyla, Murzyni często odważaią się napastować go, kiedy go zeyść mogą na piaskach, gdzie woda nie bardzo iest głęboka. Obwiiaią sobie rękę lewą kawałkiem skury wołowey, a w prawey trzymaiąc zagai, rzucaią się na to straszydło, y przebiiaią mu wielo sztychami gardło y oczy, a otworzywszy nakoniec szczękę, wbiiaią mu w nią zagai, aby iey nie zamknoł; tym sposobem, że nie ma ięzyka, woda go prędko zaleie, Murzyn z Fortecy S. Ludwika, często się z krokodylami pasował, pospolicie był szczęśliwy w tym polowaniu, bo ich zabiiał, y na brzeg wynosił, ale często wychodził z tey potyczki okryty ranami, a raz gdyby mu był czołn na ratunek nie nadszedł, zginołby był. *At-*

kins opiſuie nam, paſsowanie ſię maytka Angielſkiego z krokodylem, ktorego ſam był świadkiem. Murzyni wprawdzie przybyli na ratunek, wybawili Angielczyka z niebeśpieczeńſtwa, ale wyſzedł z niego okrutnie poſzarpany.

Są iednak kraie, gdzie krokodyle nie ſą tak dzikie, bliſko *Lebot* ku weyściu rzeki *Saint-Domingo*, tak ſą łaſkawe, y oſwoione iż z dziećmi igraią, y z rąk ich iedzą.

Wſzyſcy wędrowniey zgadzaią ſię na to, że ten zwierz wydaie tęgi zapach Pizma, że nawet wodzie, w ktorey przebywa, udziela tego zapachu. *Nawarette* upewnia, iż między dwoma przed niemi łapami krokodyla nad brzuchem ſą dwa małe worki pełne czyſtego Pizma. *Colins* zaś twierdzi, że pod ſkrzelami ſą te woreczki.

Ma inne ieſzcze zwierze woduo-ziemne Afryka, ktore Grecy nazywali *Hippopotamos*, dziś zaś znane ieſt pod imieniem konia morſkiego, bardzo wiele ieſt tego w rzekach *Gambry*, y *Saint-Domingo*. Niemniey w *Nilu* y po wſzyſtkich brze-

gach począwſzy od *Przylądku Białego*, aż do Czerwonego morza. Zwierz ten żyie rownie w wodzie, iak y na lądzie. W zupełney ſwoiey wielkości iedną trzecią częścią większy ieſt od wołu, do ktorego podobny ieſt z niektorych części, z niektorych zaś do konia. Ogon ma wieprza, procz że mu nie obraſta ſierścią na końcu. Są konie morſkie co ważą tyſiąc dwieście, y tyſiąc pięćſet funtow.

Oprocz zębow trzonowych wielkich y ku śrzodkowi dziurawych, cztery ma kły iak odyniec, po dwa z każdey ſtrony to ieſt w każdey ſzczęce po iednym długim na ſiedm y ośm calow, maiącym obwodu u korzenia około piąciu cali. Dolne ſą bardziey zakrzywione, iak gorne, wſzyſtkie twardſze ſą y bielſze od kości Słoniowey. Gdy niemi ſzczęka w złości, iſkrzy ſię z nich ſypią, Murzyni używaią ich zamiaſt krzemienia do krzeſania ognia. Mocno ſtaraią ſię o te wielkie zęby, dla robienia z nich zmyślonych, ſą y twardſze od Słoniowey kości, y koloru nigdy nie tracą. Muſi bydź bardzo ſilny w karku y lę-

dzwiach, gdyż ieden z wędrownikow powiada, że raz fala wyrzuciła na miałczyżnę na grzbiecie konia morſkiego, ſtatek Hollenderſki naładowany czternoſto beczkami wina, nie rachuiąc ludzi na ſtatku; zwierz ten czekał cierpliwie powrotu fali ktoraby go uwolniła od tego ciężaru, y nie dał poznać naymnieyſzym ruſzeniem, iż go ten ciężar był przygniotł.

Gdy go kto napaſtuie w wodzie, czy to w ten czas, kiedy ſpi na dnie rzeki, czy kiedy. podnoſi ſię z wody, dla rzenia, czy też kiedy płynie po wierzchu wody, rzuca ſię-zapalczywie na ſwoich nieprzyiacioł, y niekiedy odrywa zębami tarcice naymocnieyſzego ſtatku; ale to ieſt ieſzcze niebeſpiecznieyſza, że czaſem ſtatek porwawſzy ſpodem, na dno pociąga. Wiele tego przykładow znayduiemy w rożnych Podrożach.

W Roku 1731. Faktor kompanii Angielſkiey nazwiſkiem *Galant*, y *Contre-Maitre* Angielſkiego okrętu przez przypadek tego gatunku zatoneli nieſzczęśliwie na *Gambrze*. Na rzece *Senegalu*, koń morſki ze ſtatku raniony kulą, gdy

nie mogł dopłynąć na tę ſtronę ſtatku, z ktorey do niego ſtrzelono, tak weń ſilnie uderzył nogą, iż złamał tarcicę pułtora cala grubą, y wpuścił dziurą wodę do ſtatku, ktora go mało nie zatopiła. Statek *Jobſona* w roznych żeglugach, trzy razy był uderzony przez konie morſkie, ieden przebił go kłem aż woda dziurą z niebeśpieczeńſtwem lać ſię do ſtatku poczeła. W nocy nie można ich odpędzić, tylko zapaloną świecę położywſzy na kawałku drewna, y na wodę puściwſzy. Ten ſam Autor mowi, iż konie morſkie w ten czas ſrożſze ſą ieſzcze, kiedy płynąc maią zrebięta na grzbiecie. Mowio także, iż koń morſki zgodnie żyie z krokodylem, y że częſto widać, że ieden przy drugim ſpokoynie płyną.

Zwierz ten częściey przeſiada na ziemi, niż w wodzie; mowią iż nie mogąc wytrzymać dłużey na dnie rzeki nad trzy kwadranſe, podnoſi ſię z wody dla tchnienia powietrzem; potym idzie nazad w wodę, y znowu przez tyleż czaſu ſiedzi w niey ſpokoynie; częſto wychodzi ſpać między trzciny, do przy-

ległego rzece ieziora. Na nic by ſię nie zdało, zaſtawiać na niego ſieci, wſzyſtkie poſtronki, poprzecinałby zębami do razu; gdy widzą rybacy, że płynie ku ich ſieciom, rzucaią mu kilka rybek, ktore on chwyta, y ukontentowany tym połowem w inną ſię ſtronę obraca. Widać ich w rzekach ſladami, po trzyſta y czteryſta razem, w *Senegalu* nie tak ſą liczne.

KONIEC XIĘGI TRZECIEY.



HISTORYA PODROZ SKROCONA

KSIĘGA CZWARTA.

Podroże brzegiem Gwinei. Zawoiowane kraie przez Dachomaya.

ROZDZIAŁ I.

Podroże Villaufta. Philipfa y Loyera. Opifanie kraiu Ifsynii.

Niżeli przyftąpiemy do opifania dokładnego całey *Gwinei*, położemy wprzod w tey Xiędze, niektore Podroże, ktorych celem był handel, y odftępuiąc troche od założoney materyi,

przyłączemy opiſanie zwycięſtw, woiownika, *Juidy* y *Arudr* nazwanego Królem *Dahomayow*. Jeden z pierwſzych zwiedzaiących te kraie, ieſt Francuz nazwiſkiem *Villault de Bellefonds* Kontrolor okrętu kompanii Francuſkiey Indyiſkiey w Roku 1666. mało co z niego wyczerpuiemy, kray bowiem przez niego przeyrzany dokładniey był uważany przez innych.

Mowi on z podziwieniem o okolicach *Przylądku Gory*, czyli *Cap-Monte*, naypierwſzym za *Podgorzem Lwim*. Wyſiadaiąc na brzeg widać piękną rowninę, otoczoną ze wſzyſtkich ſtron zawſze zielonemi drzewami, ktorych liście podobnę ſą do laurowego. Od Południa widok ten kończy Gora Przylądku, od Pułnocy obſzerny las, ktory ſwoim cieniem okrywa małą Wyſpę przy uyściu rzeki. Od Wſchodu, ciągną ſię okiem nieprzeyrzane obſzerne łąki y rowniny, zaroſłe zieloną murawą, wydaiące przyiemny zapach, y niezliczonemi małemi ſtrumykami, z głębi kraiu, po tych wdzięcznych polach płynącemi. Ryż, proſo, żyto Indyiſkie, rodzą

ſię tu obficiey niż w innych częściach *Gwinei.*

Murzyni tego brzegu, poſpolicie ſą krztałtni y mocni. A że wſzyſcy nazywaią ſię imieniem iakiego świętego, chciał ſię dowiedzieć *Villault*, zkąd wzieli ten zwyczay; powiedziano mu, iż gdy wychodziły z portu okręty, od ktorych mieſzkańcy odebrali iakie dobrodzieyſtwa, pytali ſię o imiona Officerow y całcy czeladzi okrętowey, a przez wdzięczność dla ſwoich dobrodzieiow, imiona ich, dzieciom ſwym nadawali. Ucieſzony tą powieścią *Villault*, darował Murzynowi dwa noże, ktory go w tey mierze oświecił. Ubogi Afrykańczyk, zadziwiony tą wſpaniałością, pytał o iego imię, y obiecał, iż go nada pierwſzemu ſynowi, ktorego mu żona powiie, a ta iuż była wciąży na ten czas.

Portugalczykowie tak wielką maią władzę nad Murzynami, iż rządzą niemi podług ſwey woli, a przecie nigdy ſię przeciwko nim nie zbuntowali, iak ſię im tyle razy względem innych Narodow w Europie przytrafiało. Dość,

że tak ſamowładnie w tey wielkiey krainie panuią, iż czaſem dzieciom Krola kraiowego ſłużyć ſobie każą do ſtołu. Jeden z tych Portugalczykow, będąc w *Podgurzu Lwim* dla handlu, powiedział *Villaultowi*, iż co rok bywał w *Senegalu*, to ieſt dwieście mil od ſwego mieſzkania, y że gdy mu zbywało na wygodach dla odprawienia wodą tey podroży, ſiebie y ſwoie towary, kazał nieść całą drogę Murzynom na ręku.

Podroż Kapitana Angielſkiego Philipſa, do Wyſp S. Tomaſza y Krolestwa *Juidy* w *Gwinei*, o ktorym mowić ieſzcze będziemy, w porządku tego zebrania, nie ma nic w ſobie ani intereſſuiącego, ani oświecaiącego; tylko to co ſię tycze wyprowadzania Murzynow. Ten handel, był celem podroży, ktorą on odprawił na okręcie *Annibal*, komenderuiąc na nim, od kupcow, ktorzy wſpołkę z ſobą zrobili y maiąc przy ſobie inny okręt kupiecki, ktorego był komendantem Kapitan *Clay*. Nie raz przyidzie zadrzyć Czytelnikowi czytaiąc iego Hiſtoryą, ktorą on obſzernie opiſuie.

W drodze, wytrzymał nawalną burzę, iaka bardzo często powstaie przy brzegach Afryki. W przeciągu puł godziny, index obiegł cały kompas, a grzmoty y błyskawice straszliwe zrobiły na niebie y na ziemi, scenę okropną y przerażaiącą. Slady, wybuchaiących siarczystych płomieni na powietrzu, zatrwożyły Philipsa troskliwego, aby mu nie zapaliły okrętu; przyzwyczaił się iednak powoli do tych okropnych widoków y potym doświadczywszy wiele innych podobnych, gdy burza poczynała mu grozić, spuszczał tylko natychmiast wszystkie żagle, czekał cierpliwie poki ognie niebieskie, wiatry y fale morskie, całey swey srogości nie wywarły; co rzadko dłużey trwa nad godzinę, y nawet z nie wielkim niebeśpieczeństwem, zwłaszcza blisko brzegow *Gwineyskich*, gdzie te burze zawyczay od lądu przychodzą y służą żegluiącym za znak nieomylny, iż blisko są brzegu.

Jak tylko dwa okręty zawineły do lądu, wysłał Król dwoch Kabaszyrow,

albo ſzlachty, do Kantoru Angielſkiego, z powinſzowaniem Faktorom. *Philips* y *Clay* temu przytomni, kazali odpowiedzieć Monarſze, iż iutro oddadzą mu ſwoie uſzanowanie; ale on na tym nie przeſtał, poſłał dwoch innych przednieyſzych panow, zapraſzaiąc do ſiebie tego ſamego dnia Angielczykow, y oświadczaiąc nie tylko, że na nich czeka, ale że wſzyſcy Kapitani, ktorzy ich poprzedzali, pierwſzego dnia odwiedzali Króla. Boiąc ſię więc, aby go nie urazili, w przytomności *Pierſona*, y ſwoich ludzi, udali ſię do miaſta Królewſkiego. W bramie pałacu, przyimowani byli od wielu Kabaſchirow, ktorzy ich witali zwyczaiem ſwoiego kraiu, to ieſt, klaſkaiąc palcami, y ściſkaiąc ich za ręce z oświadczeniem wielkiey przyiaźni; przeſzedłſzy dziedziniec ciż ſami panowie padli na kolana; dochodząc do Królewſkich pokoiow, ieſzcze raz klaſkali palcami, uderzyli czołem o ziemię, y pocałowali ią trzy razy (ieſt to zwyczayna ceremonia, gdy ſię przybliżaią do ſwego Monarchy) powſtawſzy wprowadzili Angielczykow

do

do pokoiu Królewſkiego, w ktorym wiele ſzlachty na kolanach, klęczało, y oni też iak inni, każdy na ſwoim mieyſcu uklękneli, y tak zoſtali przez całą audyencyą.

Jego Królewſka Mość Murzyńſka, ukryta za firanką, ſpoyrzawſzy na Angielczykow, przez małą dziurkę, dała znak, aby ſię do niey zbliżyli. Przyſtąpili do tronu, była to polepa z gliny, wznieſiona na dwie ſtopy wyſoko; w koło oſłaniały ią ſtare zaſmolone firanki, ktore nie odſuwały ſię nigdy, bo monarcha nie pozwala nigdy Kabaſzyrom oglądać ſwego oblicza. Miał przy ſobie dwoie czy troie małych dzieci, trzymał w gębie cybuch długi drewniany, z lulką takąż na końcu, w ktorey mogło ſię zmieścić dwa łuty tytuniu, na boku ſtała flaſza z gorałką y mała ſrebrna tacka, doſyć nie czyſta; głowę miał nakrytą albo raczey związaną zawoiem bardzo grubym, na ſobie zaś miał ſuknią adamaſzkową czerwoną. Garderoba iego była bardzo dobrze opatrzona, katankami, płaſzczami z ſukna ze złotem, y ſrebrem, matery-

ami litemi, iedwabnemi y innemi w kwiaty, oraz przyozdobionemi ſzkiełkami kolorowemi. Chełpił ſię, iż to były podarunki, ofiarowane mu od Kapitanow Europeyſkich, ktorych handel przyprowadził do iego państwa; lubił ſię z niemi popiſywać, y mocno go cieſzyło, kiedy dziwiono ſię wielości tych ſukien, y chwalono ich rozmaitość. Ale całe ſwoie życie, nie chodził nigdy w koſzuli, w pończochach, ani w trzewikach.

Angielczykowie przywitali go zdiowſzy kapeluſze, wzioł za ręce dwoch Kapitanow y powiedział im z miną obowiązuiącą, iż nie cierpliwie ich wyglądał; że ich lubi Narod; że ſą iego bracią, y że wſzyſtko dla nich uczyni, co będzie od niego zależeć; oni z ſwoiey ſtrony upewnili go przez tłumacza o ſwoiey oſobiſtey wdzięczności, o przywiązaniu do niego kompanii Królewſkiey Angielſkiey, ktora nie zważaiąc na ofiarowane ſobie od innych kraiow pożytki, w ktorych podoſtatkiem było niewolnikow, woli raczey cały ſwoy handel zwracać do

Królestwa *Juidy*, y wprowadzać do niego wszystko, czego ten Narod dla swoiey wygody potrzebuie. Przydali nakoniec iż spodziewaią się, że Jego Królewska Mość maiąc wzgląd na tę kompanii sentymenta, nie każe opoźniać dla nich ładunku niewolnikow, ktory iest iedynym celem ich podroży, y że nie dopuści, aby *Kabaszyrowie* podług swoiey woli przepisywali im cenę niewolnikow. Wreszcie przyrzekli, iż za powrotem swym do Anglii, doniosą swoiemu monarsze, iak łaskawie Król *Juidy* postąpił sobie z niemi.

Odpowiedział na to Kròl, że kompania Kròlewsko Afrykańska, iest to człowiek bardzo uczciwy, że kocha szczerze tego uczciwego człowieka, y że z iego kupcami obeydą się rzetelnie iego podani. Nie dotrzymał atoli słowa, czyli raczey mimo głębokiego uszanowania, ktore od swoich *Kabaszyrow* odbierał, dał poznać swoim postępkiem, iż nie śmiał się im w niczym sprzeciwić. W takim są zazwyczay stanie wszyscy despotowie świata y często widzieć można, w rządach samowładnych, iż

monarcha drzyć muſi przed ſrogością niawolnika, ktory go ſwoią podłością przekupił.

Na tey pierwſzey audyencyi, wylał ſię z całą ſwoią grzecznością, poſadziwſzy koło ſiebie Anglikow, pił za zdrowie brata ſwego Krola Angielſkiego, ſwego przyiaciela kompanii Krolewſko-Afrykańſkiey y za zdrowie Kapitanow. Naynlubieńſzy iego trunek, była gorzałka, y *pitto*, ieſt to napoy zrobiony ze zboza Indyiſkiego długo moknącego w wodzie, ma ſmak niby piwa, ktore Anglicy nazywaią *Ale*; tak zaś ieſt mocny, iż daie ſię chować do trzech mieſięcy, y iedną butelką można ſię upić. W krotce przynieſiono przed Króla, mały czworograniaſty ſtolik, przykryty ſtarym ſuknem zamiaſt obruſa, na nim były talerze y łyſzki cynowe; nie było ani nożow ani widelcow, bo zwyczay ieſt w kraiu rozrywać mięſo rękami y zębami na ſztuki; dano potym na ſtoł wielką miſę cynową, tak czarną mowi *Philips* iak twarz Jego Krolewſkiey Mości, napełnioną kurami w roſole gotowanemi, y miſkę ciaſta go-

towanego, zamiaſt chleba; kury tak były rozgotowane, iż ſame ſię rozlatywały. Wſzyſtkie ſrebra Krolewſkie ſkładały ſię z małey tacy, na ktorey ſtała gorzałka. Krol, często pozdrawiał Angielczykow nachylaiąc głowę, całował ſię w rękę y coraz parſkał ze śmiechu. Gdy ieść przeſtali, wzioł kilka kawałkow kury z roſołem y dał ſwoim dzieciom, reſztę rozdano między iego ſzlachtę, ktora czołgała ſię do iedzenia na brzuchach, iak wyzły ciągną ſię u nas do odprawy; rękami brali z niego mięſo, iedli z wielkim łakomſtwem.

Ledwie zaſzedł *Filips* na targ y to zapomocą ſwych ludzi, ſmrodliwe zaś to mieyſce bardziey go ieſzcze mdłościami osłabiło. Rynek, ktory mieſzkańcy tamteyſi nazywaią *Trunk*, był to ſtary dom, gdzie wſzyſtkich niewolnikow zamykano na noc y gdzie te nędzne ſtworzenia na kupie muſieli wſzyſtkie potrzeby natury odbywać. Trzy albo cztery godzin przymuſzony tam bywać codzień *Philips*, z czego zupełnie zdrowie utracił.

Naypierwey Krolewſkich niewolnikow wyſtawiono na przedaż, y nie wprzod

chcieli *Kabaszyrowie* pokazać innych, aż by ci byli kupieni pod pozorem, że iako niewolnicy Krolewscy nie powinni być odrzuceni, chociaż były to same straszydła, y naydroższey oszacowane, Ale trzeba się było podać temu przywileiowi Jego Krolewski Mci y Rzeczypospolitey iego niewolnikow. *Kabaszyrowie* sami wyprowadzali na przedaż swoich, podług urodzenia, przymiotow. Oddawano ich curulikom Angielskim, ktorzy ściśle przeglądali każdego, ieżeli zdrow, czy nie kaleka, albo ułomny; każdy musiał wyciągać ręce, podnosić nogi, podskoczyć, kaszlnąć, otworzyć gębę, pokazać zęby, z tych poznawano w iakim był wieku, gdyż z twarzy trudno rozeznać było wiek śrzedni y stary; wszystkich bowiem wprzod pogolono y dobrze natartą oliwą palmową, niż wyprowadzono na rynek; naybardziey uważano, żeby nie kupować chorych, aby zdrowi się od nich nie zarazili. Ci nieszczęśliwi pospolicie cierpią chorobę nazwaną *Yaws*, ma ona też same niemal znaki, co weneryczna; dla tego muszą cyrulicy z nay-

większą pilnością, oglądać oboiey płci niewolnikow; mężczyzni od kobiet oddzieleni ſą, grubym forſztowaniem z tarcić, a to dla zapobieżenia kłotniom.

Gdy iuż wybrani ſą, ktorzy maią bydź kupieni, godzą ſię ſtrony na cenę, y gatunek towarow. Ta oſtrożność Faktorow wiele im ułatwiła trudności, dali właścicielom billety ſwoią ręką podpiſane, ktoremi obowiązali ſię wydać towary za przyſtawieniem ſobie niewolnikow; w dzień potym, naſtąpiła zamiana. *Philips* y *Clay* kazali nędzną tę trzodę piętnować roſpalonym żelazem, na plecach y pierſiach, wyciſkaiąc każdemu pierwſzą literę iego imienia. Ciało, na ktorym ma bydź wypalony znak, nacieraią wprzod oliwą palmową, we trzy dni, lub cztery dni zgoi ſię rana, y ciało w tym mieyſcu zdaie ſię być bardzo zdrowe. Jak tylko zapłacono 50, lub 60. każą ich odprowadzać na brzeg. *Kabaſzyr* w urzędzie Kapitana niewolnikow, ma ſtaranie, aby byli wſzyſcy wprowadzeni na okręt, gdyby ktory na ten czas zginął, on za niego odpowiedzieć powinien Faktorom tak

iak Kapitan *Trunku* czyli targowy odpowiada za tych, ktorzyby pod czas ſprzedaży ſwey zbiegli, y to poty poki ich z miaſta nie wyprowadzą. Od miaſta do morza, prowadzą ich inni Officerowie, od ſamego Krola wyznaczeni, y za ich fatygę, każdy okręt płaci im wartość iednego niewolnika towarami. Wſzyſtko tak było wiernie y pilnie dopełnione, iż ze trzyſtu niewolnikow kupionych y w krotkim czaſie przeprowadzonych na okręt y ieden nie zginął.

Jeſt także Kapitan lądowy, ktory ma zlecenie pilnować, aby nie kradziono y nie rabowano towarow; gdy bowiem wylądują ſię na brzeg a niema doſyć drążnikow, aby ie do Kantoru na ſkład przenieśli, muſzą czaſem całą noc leżeć na brzegu, ale mimo ſtarania y baczności Kapitana, trudno ieſt wſzyſtko w całości odebrać, trudniey ieſzcze ſtracone towary odzyſkać.

Gdy przyprowadzą niewolnikow na brzeg morſki, czołna okrętowe przeprowadzaią ich do długiego ſtatku, a ten przewozi do okrętu; gdzie natych-

miast kuią ich po dwoch w kaydany, aby się nie zbuntowali, albo wpław nie uciekali. Z takim żalem oddalaią się od swey Oyczyzny, iż za naypierwszą sposobnością rzucaią się w morze, z czołna, statku, czyli z okrętu, y poty się w wodzie nurzaią, poki ich nie zaleie. Imie *Barbady*, bardziey ich strachem przeraża, niż imie piekła. Wielu widziano pożartych od *Requina*, w tym samym niemal momencie, gdy z okrętu w morze skakali. Te strasżydła, tak się przyzwyczaiły pożytkować z nieszczęścia Murzynow, iż płyną niekiedy za okrętem aż do samey *Barbady*, wyglądaią na niewolnikow, ktorzy często umieraią na okręcie, y wyrzuceni bywaią w morze.

Na dwoch okrętach dwunastu niewolnikow dobrowolnie rzuciło się w morze y utoneło, a kilku z rospaczy nie chcąc przyiąć żadnego pokarmu umorzyło się. Wszyscy są przekonani, iż umieraiąc, natychmiast powracaią do swey Oyczyzny. Radzono *Philipsowi*, aby na postrach innych kazał niektorym nogi y ręcę poucinać; innym Kapita-

nom ta rada podobała ſię, ale on nie mogł, mowi, przyſtać na tak okrutne poſtąpienie ſobie z biednym ſtworzeniem, ktore będąc rownie iak on dziełem naywyżſzego, niemniey też iako Europeyczykowie miłe ieſt ſwoiemu ſtworcy; a iednak kazał ich iak zbrodniow roſpalonym żelazem znaczyć y kuć w kaydany; iak gdyby ten poſtępek prawnieyſzym był w oczach ſtworzyciela!

Philips ſłyſząc wiele o truciźnie Murzynow, y iak ſztucznie umieią nią ſwoie ſtrzały zaprawiać, ciekawy był mieć w tey mierze iaką wiadomość; żeby zaś ta pewnieyſza była, zaproſił do magazynu iednego z *Kabaſzyrow*, gdzie dał mu wypić naypierwey kilka kieliſzkow tęgich trunkow, a gdy ſię iuż zaczoł rozpalać *Kabaſzyr*, y pić z ukontentowaniem, *Philips* upewnił go o ſwoim prawdziwym przywiązaniu, dał mu rożne podarunki, nakoniec proſił go, aby mu powiedział po ſzczeremu, iakim ſpoſobem truią Europeyczykow Murzyni; iaki maią ſekret, broń ſwoię zaprawiać trucizną y ieżeli ieſt iakie lekar-

ſtwo przeciw tey truciżnie, ktoregoby ſkutek tak był pomyślny, iak ieſt ſkutek ſzkodliwy trucizny? Względem tego wſzyſtkiego, tyle tylko dowiedział ſię, iż trucizny używane w kraiu z daleka im przychodziły, y były bardzo drogie; że tyle trucizny, ile trzeba było na otrucie iednego człowieka, koſztowało wartość trzech albo czterech niewolnikow; że po-ſpolicie używano iey mieſzaiąc z wodą lub innym iakim trunkiem, y ten trzeba było dać wypić nieprzyiacielowi, ktorego chciano ſię pozbyć; iż pewną część trucizny kładziono ſobie pod paznokciem małego palca, gdzie długo można ią trzymać, v ciała nie przegryzie, y że nie znacznie umiano umoczyć palec w tykwie albo miſie, w ktorey było co rzadkiego; że w tym momencie roſpuſzczała ſię trucizna, y tak śilnie działała, gdy dobrze była przygotowana, iż nie było na nią lekarſtwa, ktoregoby dość wcześnie użyć można było. Przydał nakoniec, że trucie nie tak było w modzie w Króleſtwie *Juidy*, iak w innych kraiach Murzyńſkich, nie przeto, iżby tu mniey była zapalczywa

nienawiść, ale dla tego, że trucizna była była zbyt droga. *Philips* prosił Króla, na pierwszey swoiey audyencyi, aby nie pozwolił, iżby Anglikow truto; Kròl rozśmiał się tylko na tę prozbę, y upewnił go, iż ten okrutny zwyczay w państwie iego nie był znaiomy. Przyznać trzeba, że Kròl Jmść *Juidański*, większą miał przyczynę śmiać się z tey prozby dziecinney, niż podczas stołu, na okazanie Angielczykom swego przywiązania.

Jednak uważał *Philips*, iż nie chciał pić z tey samey czarki, z ktorey pili Angielczykowie y iego *Kabaszyrowie*, y że gdy mu podano butelkę likworu, chciał, wprzod aby ten, ktory mu ią podawał, pierwszy się go napił; przeciwnie zaś *Kabaszyrowie*, pili wszystko bez żadney ostrożności, co im Angielczykowie podawali.

Na Wyspie S. Tomasza, Portugalczykowie tak są biegli w sztuce trucia, iż ieżeli można wierzyć powieściom *Philipsa*, gdy chcą kogo otruć, u stołu kraiąc mięso, tylko ta część, ktorą chcą dać swemu nieprzyiacielowi będzie za-

truta, a drugiey części nie się nie imie trucizna, a to tym sposobem, iż iedna tylko połowa noża iadem napuszczona będzie. Przestrzega Autor, iż to ma tylko z cudzey powieści. Zawinowszy zaś do Wyspy S. Tomasza, ani sam, ani ludzie iego nic podobnego nie doświadczyli.

Nie daleko miasta Krolewskiego *Juidy*, rośnie trzydzieści albo czterdzieści wielkich drzew, ktore czynią nayprzyiemnieyszą przechadzkę w tym kraiu, gęste na drzewach gałęzie, ustawicznie daią cień, y chłod miły w naywiększe upały utrzymuią. Pod temi drzewami, naywięcey *Philips* przesiadywał. Tam schodzono się na targ. Między innemi widokami śmiesznemi, był tam także stoł publiczny, czyli garkuchnia Murzyńska, ktorą on osądził godną opisania. Murzyn tę garkuchnią trzymaiący, postawił na pniu naywiększego drzewa wielki stoł, gruby na trzy albo cztery cale, ktory samym się tylko ciężarem swoim utrzymywał na ziemi; potrawy były z wołowego mięsa y z mięsa psiego gotowanego, ale obwinione-

go, w furową krowią fkurę; z drugiey ftrony, w wielkiey mifie glinianey było *kanki* czyli ciafto miętkie, zrobione z ryby zgniłey, y mąki z żyta Indyifkiego, ktorego używano zamiaft chleba. Gdy ktoremu Murzynowi ieść fię zachciało, uklęknął przed ftołem, y położył na nim ośm albo dziewięć fkorupek czyli *Kowris*, kucharz za tę cenę uciął mu fprawnie fztukę mięfa, ułamał kawałek *kanki*, y trochę foli pofypał; ieżli tym ieszcze nie podiadł Murzyn, kładł więcey fkorupek, y dano mu więcey mięfa. *Philips* widział razem ośmiu y dziefięciu Murzynow, ktorym kucharz bardzo prędko y fprawnie ieść dawał, bez naymnieyfzey omyłki. Gdy fię naiedli fzli pić do rzeki; ponieważ zwyczay maią nie pić, aż po iedzeniu.

Powiada także *Philips* o pewnym Krolu Murzyńfkim, ktory z dwoma fwoiemi żonami przyfzedłfzy do Angielczykow kazał fię ifkać tymże żonom publicznie, y że te wfzy Jego Krolewfkiey Mości, ze fmakiem iadły.

Morze zawſze ieſt tak nawalne wzdłuż brzegu, iż zawſze iakie czołno z idących od okrętu do lądu, muſiało ſię wywrocić, ale mało na to dbaią ſprawni maytkowie Murzyńſcy; umieią też pływać y nurzać ſię z taką zręcznością, iż ich przyiaciele z ńiemi płynąc, nie maią ſię czego obawiać. Przeciwnie zaś, gdy kogo nie nawidzą, patrzą nie miłośiernie na iego zgubę, y żadnego mu nie dadzą ratunku.

Wſzyſcy Kapitanowie okrętow, kupuią ich czołna na Pomorzu złotym, y wzmacniaią ie ſzerokiemi mocnemi tarcicami, aby zdolne były oprzeć ſię fali; robione ſą z pnia drzewa rodzącego bawełnę; naywiękſze nie ſą ſzerſze nad cztery ſtopy, ale długie ſą za to dwadzieścia y trzydzieści ſtop, y miewaią na ſobie od dwoch, do dwudzieſtu maytkow; naywygodnieyſze dla Pomorza *Juidy* ſą o piąciu, naywięcey ſześciu wioſłach.

Philips wziol do Europy młodego Tygryſa, ktory dobywſzy ſię z klatki, napadł na idącą Murzynkę, y porwawſzy ią za nogę, wyrwał iey w momencie

całą łytkę. Maytek Angielſki nadbiegłſzy zaraz, uderzył go kilka razy, y wziowſzy na ramię, zanioſł do klatki, naymnieyſzego niedoświadczywſzy odporu. Doświadczono tego, że Tygrys, chociaż ſię z maleńkiego przyſwoi, powraca iednak do ſwey przyrodzoney ſrogości, kiedy przyidzie do zupełney ſiły ſwoiey; ale nigdy nie może nic ułagodzić iego nienawiści y zawziętości ku Murzynom.

Przy końcu podroży doznano także, iak mało dowierzać można choć oſwoionemu Tygryſowi. Miano zwyczay igrać z nim przez ſzczeble klatki, iak z kotem bez niebeśpieczeńſtwa. Młody Angielczyk co z nim naywięcey igrał, ſkaliczył ſię raz do krwi o ćwiek w klatkę wbity, Tygrys iak tylko krew ſpoſtrzegł, ſkoczył do ręki y rozdarł ią po ſamą pięść. Zdaie ſię iż niewięcey ufać można poufałości Tygryſów, iak podchlebſtwom deſpotow.

Choroba bardzo wyniſzczyła czeladź okrętową *Phllipsa*, o czym on wſpominaiąc, wylicza obſzernie przykrości iakich doświadczać przychodzi w handlu

niewol-

niewolnikow, zwłaſzcza kiedy ſię wda pomiędzy nich zaraża; co za kłopot, mowi, doſtarczać im regularnie żywności? izbę, w ktorey ſiedzą zawſze czyſto utrzymywać? co za męka, nie tylko patrzyć na ich nędzę, ale nadto, znoſić ich ſmrody nierownie zarazliwſze niż Europeyczykow. Praca w minerach, ktorą wyſtawiaią za nayprzykrzeyſzą w świecie robotę, nie może iść w porownanie z pracą tych, co ſię podeymuią niewolnikow ſprowadzać. Nie można mieć żadnego ſpoczynku, chcąc czuwać nad ich zdrowiem y życiem; a ieżeli ieſzcze wda ſię między nich morowa zaraza, trzeba zupełnie pożegnać ſię z ſpodziewanym zyſkiem podroży, y przeſtać tylko na tey okrutney korzyści, iż ſię daremnie tyle przykrości y pracy podeymowało. Mogł przydać ieſzcze do tego y zgryzotę ſumienia z cięzkiego wyſtępku. Ale ktoż ſię zechce litować nad nieſzczęściem łakomſtwa y okrucieńſtwa?

Xiądz *Loyer Jakobita* wyznaczony od Papieża przełożonym Miſsyi Apoſtolſkich, puścił ſię ku brzegom *Gwi-*

neyſkim w Roku 1700. na okręcie Francuſkim odwożącym do Afryki mniemanego Xiążęcia Murzynow, imieniem *Aniaba*, ktorego Hiſtorya dość ieſt zabawna.

Król *Iſsyniiſki* dał Xiędzu *Conſalve* inſzemu Miſsyonarzowi, dwoch małych Murzynow, aby ich w wierze Chrześciańſkiey wychował. *Conſalve* chciwy chwały, ſpodziewał ſię, iż ten przypadek wielką ziedna mu ſławę. Powrociwſzy zatym do Francyi, udał przed wſzyſtkiemi, iż Krol *Iſynii* powierzył mu dwoch ſwoich ſynow, ieden nazywał ſię *Aniaba*, drugi *Rianga*. *Rianga* umarł, *Aniaba* zaś był ochrzczony przez ſławnego *Boſuet*. Ludwik XIV. trzymał go do chrztu, dano mu we Francyi wychowanie przyzwoite ſynowi Królewſkiemu. Czytano w drukowanym Dzienniku Francuſkim Roku 1701. że ten *Aniaba* przyiął Nayświętſzy Sakrament z rąk Kardynała de Noailles. Ofiarował wotum 'Nayświętſzey Pannie, oddaiąc pod iey obronę, ſwoie Pańſtwo, y uroczyście ślubował; iż iak tylko powroci do Afryki, wſzy-

ſtkich ſił y ſtarań użyie, do nawrocenia ſwoich poddanych. Gdy powrocił do Afryki, odkryło ſię, iż był ſynem pewnego *Kabaſchira Iſsynii*, wrocił ſię do ſwoiey wiary, y drwił z Francuzow.

Czytelnik, mowi Xiądz *Loyer*, zdziwi ſię, gdy tu znaydzie Króleſtwa, ktorych monarchami, ſą wieśniacy; miaſta wyſtawione ze trzciny; okręty z pnia drzewa zrobione; a nadewſzyſtko lud, ktory żyie bez pracy, mowi bez reguł, odbywa intereſsa, bez pomocy piſma, chodzi bez odzienia; lud, ktorego część żyie w wodzie iak ryby, część w iamach, iak zwierzęta, tak nagi, y tak niemal niedołężny, iak one. Ale nadto daleko iuż zaſzedł w Hiſtoryi Afrykańczykow, aby ſię dziwił tym dzikim ſzczegulnościom, ktoreśmy iuż tu wſzędzie widzieli.

Loyer zoſtawił nam opiſanie, małego kraiu *Iſsynii*, ktory nazywa Króleſtwem, *Iſsynią* nazwanym, od *Iſsynii* rzeki, wielo uyściami wpadaiącey w morze, nie dalęko Pomorza kości Słoniowey. Mogą po niey żeglować wielkie ſtatki na ſześćdzieſiąt mil, aż po miey-

ſce, gdzie ią przerzyna ciąg ſkał, y bieg iey przerywa. Ten ſpadek wody ieſt bardzo byſtry, y robi przecudną kaſkadę, ktorey ſzum, o kilka mil ſłyſzeć ſię daie. Z obu brzegow, porobili Murzyni ścieſzki, ktoremi ściągaią ſwoie czołna, y ſpuſzczaią ie potym po nad kataraktę; upewniaią, iż w przeciągu trzydzieſtu dni nie wſtrzymani żadną zawadą mogą pod wodę wpłynąć na rzekę. Jezli można ſię odwołać do ich świadectwa, y ieżeli to prawda, iak oni twierdzą, że bieg rzeki ieſt czaſem od Połnocy, y Wſchodu, a czaſem od Pułnocy y Zachodu. Może więc ta rzeka płynąć od rzeki *Niger*.

Laſy, ktoremi okryte ſą pola Królestwa *Iſsynii*, ſą ſchronieniem niezliczonego mnoſtwa zwierząt, ktorych nawet nazwać nie umieią wſzyſtkich Murzyni. Naygłownieyſzy ieſt Słoń. Murzyni prowadzą z nim woynę, dla iego mięſa y zębow, z uſzow iego, robią przykrycie na bębny. Nigdy nie ſtaraią ſię go oſwoić, chociażby im był bardzo użyteczny; wiele ieſt także ſarn,

ieleni, y innych tego gatunku; więcey by ieſzcze tego było, gdyby ich nie wytępiali. Lwy, Tygryſy, Ryſie, y inne drapieżne beſtye, ktore tak ſą ſtraſzne mieſzkańcom, iż muſzą w nocy roſpalać ognie, aby ich odpędzili od ſwych ſzałaſow. Cokolwiek przed przybyciem Xiędza *Loyer*, wśrzod dnia pożarły iednego Murzyna. Pod ten czas gdy mieſzkał w tym kraiu, Tygrys wſzedł do iedney obory w *Aſſoko* mieście ſtołecznym y uduſił ośm baranow z trzody Króla *Akaſyni*. Francuzi nie byli beśpiecznieyſzemi w Fortecy, bo 7. Marca 1702. porwał im Tygrys ſukę, ktora pilnowała tego mieyſca, dnia 17. o tey ſamey godzinie wſkoczył przez ſztachety, na dzieſięć ſtop wyſokie, dwie owce uduſił, y iednego barana, ktory długo mu ſię bronił rogami, nakoniec zaſłyſzawſzy hałas w Fortecy, uſzedł; w kilka godzin z tąż ſamą śmiałością wpadł przez wał do Fortecy, napaſtował ſzyldwacha y nie wprzod uciekł, aż cały Garnizon wybiegł przeciwko niemu.

Zybetow bardzo wiele ieſt w Krôleſtwie *Iſsynii*; *Loyer* widział kilku oſwo-

ionych za ſtaraniem Francuzow, *żyły* myſzami, y ſzczurami, z krzyku y innych własności podobne ſą do kota; po zapachu Pizma poznać można mieyſce w leſie, gdzie przebywaią, bo ocieraiąc ſię o drzewo, zoſtawuią na nim odrobiny tey drogiey maści, ktorą zbieraią Murzyni, y Europeyczykom przedaią. Jeſt także w laſach wiele ieżow, ktorych mięſo bardzo wyśmienite y ſmaczne. Są *Agaties* nakrztałt zaięcy, *Aſſomanglies* z ſkładu podobne ſą do kota, łeb maią ſzczurzy, ſkurę cętkowaną iak Tygrys, ktorego, iak powiadaią Murzyni, głownym ieſt nieprzyiacielem.

Mało ieſt kraiow, w ktorych więcey by było małp, y tak rożnych, co do wielkości y krztałtu. Naypięknieyſzy ich rodzay nazywaią *Sagouins*, albo małpy młode. Nie ſą większe iak pięść, iedne grzbiet maią czarny, brzuch biały, y długą brodę; drugie ſą ſzare, nie włoſow nie maią na twarzy ani na ręku, y wielkości ſą pſa miernego; inne ſą nadzwyczaynie wielkie, dzikie y zaczepione mogą ſię bronić Murzynom, Iſſyńczykowie nazywaią ich ludźmi dzi-

kiemi. Te osobliwsze zwierzęta, robią sobie w lasach budy, y kupami pola Murzynow pustoszą. W miesiącu Styczniu 1702. maytek z Fortecy, y razem strzelec Garnizonowy, ranił iednę z tych wielkich małp, y wzioł ią z sobą, reszta gromady, chociaż przelękniona hukiem strzelenia, chciała pomścić się za więznia, y krzycząc przeraźliwie, tak gęsto ciskać poczeła błotem y kamieniami na niego, iż musiał kilka razy wystrzelić dla odpędzenia ich; poczym przyprowadził ią do Fortecy mocnemi postronkami związaną; przez pietnaście dni nic z swoiey dzikości nie spuściła; gryzła, krzyczała, y ustawicznie znaki dawała złości, ale gdy ią chłostać poczęto y coraz umnieyszać pożywienia, tak się powoli rozłaskawiła, iż nauczyła się kłaniać, całować w ręcę, y cały Garnizon bawić rożnym igraniem y swywolą. A zaś w przeciągu dwoch czy trzech miesięcy, tak się zrobiła poufalą, iż wolno ią puszczano, nigdy iednak nie chciała poyść z Fortecy; tak to biiąc y karmiąc, robią sobie niewolnikow.

Są tam ku podziwieniu piękne małe ptaſzki, cokolwiek więkſze od czeczotki, białe iak alabaſter, ogon maią czerwony w cętki czarne; śpiewanie ich, czyni w laſach roſkoſzną przechadzkę. Wroble tu ſą czerwone, y tak wiele ieſt tego iak w Europie; kury, ktore mieſzkańcy nazywaią *Amoniken*, mnieyſze ſą iak we Francyi, ale mięſo ich miękſze, bielſze, y ſmacznieyſze.

Oſtrzygi y małże ſą niezwyczayney wielkości. Od Września do Stycznia żołwie przychodzą na ten brzeg nieść ſię, za ich śladem na piaſku, dochodzą iaiec, ktorych ieden żołw, znieſie ſto piędzieſiąt, a czaſem dwieście; ſą okrągłe, y wielkie iak kurze iaia, ale zamiaſt ſkorupy powleczone ſą tylko ſkureczką barzzo miętką, nie ſą ſmaczne, lepſze iednek od iaiec żołwiow rzecznych, ktorych tam ieſt także podoſtatek. Znayduią ſię y cielce morſkie oraz *Kaiimansy*, gatunku krokodylow, albo wielkich iaſzczurek wodnych, ale nie rzucaią ſię na ludzi, y owſzem uciekaią przed niemi.

Niezliczona moc iest w tym kraiu szczurow y myszy. Szarańcze dziwny robią hałas na polach, a nawet na wierzchu domow. Ta muzyka złączona z śpiewaniem świerszczkow, *Mosquitow* y komorow, ktore bardzo dokuczaią swemi żądłami, nie da spokoynego odpoczynku, ani w dzień ani w nocy. Przydać trzeba ieszcze do tego ukąszenia stonogow sześcio calowych, ktore sprawuią inflamacyą bardzo bolesną. Wszędzie widać kosmate paiąki wielkości iaia, niedzwiadki lataiące, ktorych ukąszenie, iak upewniaią, ma bydź śmiertelne; nakoniec mule, stonogi, mruwki ziemne, y mruwki skrzydlaste, iest to rodzay robactwa, szkodliwy, niszczący bławaty, bieliznę, ksiązki, papiery, towary, y wszystko co nadybią, mimo wszelką ludzką ostrożność y pilnowanie.

Pszczoł iest podostatkiem w Królestwie *Isyniyskim*, daią wosk wyborny, y miod wyśmienity. Dnia 9. Kwietnia R. 1702. ieden roy pszczołek osiadł w Fortecy Francuskiey w prożney beczce od prochu, nie tylko napełniły ią miodem y woskiem, ale sprowadziły inne

roie, ktoreby ſię były pomnożyły nie ſkończenie, gdyby koło nich pilnie chodzono.

Królestwo *Iſsynii* znaiome niegdyś pod imieniem *Aſbinii*, ſiedliſkiem ieſt dwoch Narodow Murzyńſkich *Iſsyńczykow* y *Weterow*. Mieſzkańcy naturalni tego kraiu ſą *Weterowie*, co znaczy *Rybacy rzeczni*. Powiadaią, że *Eziepowie* Narod bliſki Przylądku Apollonii, rządzony przez Xiążęcia nazwanego *Fay*, a kłocony przed ſtem lat od ſąſiedzkich Narodow *Axima*, opuścił ſwoy kray, y przyſzedł oſiąść w Powiecie *Aſbinii* należącym do *Weterow*; ci ulitowali ſię nad nieſzczęśliwym Narodem, dali mu u ſiebie ſchronienie, grunta do uprawy, y odtąd nie czynili żadney rożnicy między ſobą, a nowemi gośćmy; ta dobra harmonia utrzymywała ſię między niemi przez kilka lat, ale *Eziepowie* z przyrodzenia kłotliwi y nie ſpokoyni, zbogaciwſzy ſię handlem z Europeyczykami, poczeli wkrotce gardzić ſwoiemi dobrodzieiami, daley gnębić ich, y uciſkać, tak dalece, że *Weterowie* żałuiąc wyświadczonych im nie-

gdyś łaſk, poſtanowili wypędzić niewdzięcznych, ale przedſięwzięcie to było trudne do wykonania. Nie umieli używać ſtrzelby, y bardzo ſię iey lękali; *Eziepowie* zaś byli w nią dobrze opatrzeni y do ſtrzelania wprawni. Muſieli więc czekać na ſpoſobność zemſzczenia ſię, ktora ſię im podała w Roku 1670.

Inny Narod nazwany narodem *Oſchinow*, ktory poſiadał część kraiu *Iſsynii* dzieſięć mil za *Przylądkiem Apollonii*, ſkłociwſzy ſię z Narodem *Ghiamow*, czyli *Ghiomraiow* mieſzkańcow przylądku, po wielu przegranych potyczkach, umyślili kray ſwoy opuścić, y innego ſzukać ſchronienia. W tym przypadku *Iſsyńczykowie* czyli *Oſchimowie* rzucili oczy na Powiat *Weterow*, ktorych dobroć w podobnych okolicznościach katowała *Eziepow*. *Zenan* Król czyli wodz ich był z familii *Aumoanow*, ktora niegdyś panowała nad *Weterami*. Przyczyna tak mocna, uczyniła im nadzieie, iż otrzymaią to, co *Eziepom* z łaſki pozwolone było. Działo ſię to właśnie w ten czas, kiedy *Weterowie* roziątrze-

ni przeciwko dawnym swym gościom, trapili się, iż byli nadto słabemi y musieli swoie nie ukontentowanie pokrywać. Jak tylko więc *Issyńczykowie* uczynili do nich odezwę, przyieli ich z otwartemi rękami, nadali im grunta, y otworzyli się im z swoią niechęcią do *Eziepow*. Interessa tych dwoch Narodow stały się wspolnemi; wypędzenie *Eziepow* dla obydwu było potrzebne, zaczeli więc obchodzić się z niemi z pogardą, zkąd wkrotce wyniknęła woyna otwarta. Że *Issyńczykowie* mieli także podostatkiem strzelby, niepodobna było *Eziepom* opierać się długo dwom złączonym na siebie siłom, kilka razy zbici, musieli ustąpić z tego kraiu, y osieść w części Pomorza kości Słoniowey, albo w kraiu *Quaquasow* na lądzie Zachodnim rzeki S. Jędrzeia. Tam założyli swoie mieszkanie, chociaż *Issynczykowie* ich nieprzyiaciele wzaiem napadaią na nich zawsze, y rzadko powracaią od nich bez iakiey zdobyczy. Od tey rewolucyi kray *Asbinow*, mieszkany przez *Eziepow* za pozwoleniem *Weterow* y rzeka tegoż imienia

przeſzły w ręce *Iſsyńczykow*, nazwane ſą *Iſsynią* od nowych dzierzawcow, a dawne *Iſsyńczykow* grunta, do tych czas ieſzcze *Wielką Iſsynią* zwane dla rożnicy od drugiey, o dzieſięć tylko mil odległe, zoſtały bez mieſzkańcow; poznać ztąd można, iż te Narody Murzyńſkie iedne przez drugich wypędzane były, y że iedno mieyſce, częſto odmieniało mieſzkańcow, iak niegdyś bywało w Europie. Ktokolwiek mało poſiada, łatwo przychodzi mu odmienić mieſzkanie; bogactwa to tylko y rząd dobry, ſą ſiałą oſadą Narodow.

Kamień *Aigris*, ktorego Murzyni zamiaſt monety używaią, bardzo ieſt u nich ſzacowny, chociaż nie ma ani luſtru, ani ieſt piękny. *Kempaſowie* Narod ſąſiedzki, tłucze go na drobne kawałki, robią w nim bardzo zręcznie dziurki, przewlekaią ie zdziebłem małym ſłomki, y przedaią *Weterom*, każdy mały kawałek, ma wartość dwoch Liardow Francuſkich. Mało tu ieſt złota na tym Pomorzu.

Weterowie bawią się łowieniem ryb w rzekach; na morze puszczać się nie śmieią, ile że przy ich brzegach, zawsze iest burzliwe; robią sobie sadzawki, w ktore ryby same wchodzą, y lubią tam zostawać; sadzawki te obszerne, ogrodzone są trzciną, po podpieranę palami na miałczyźnie, iedno tylko maią wniyście, ktorędy wchodzą ryby; gdy ich potrzebuią, idą w to mieysce, z małą siatką, y wybieraią sobie to, co się im podoba, iak my w naszych sadzawkach robiemy.

Kompasowie, stykaią się z kraiem *Weterow*; iest to Narod rządzony krztałtem Rzeczypospolitey, albo raczey Arystokracyi; ponieważ, sami tylko rządcy wiosek, roztrząsaią interessa publiczne, y ułatwiaią one większością głosow. Kray ich iest cały w pięknych pagorkach, pracowicie od mieszkańcow uprawionych; rodzi zboża wszelkie, iakie tylko posieią, grunta zaś pobrzeżne, piaszczyste, suche, y wypalone zawsze odłogiem leżą. *Weterowie* y *Issyńczykowie*, nie długoby się utrzymywali, bez pomocy *Kompasow*, biorą od nich

potrzebne żywności, a daią im w zamian, ſtrzelbę, koſze, y ſol, ktorey *Kompaſowie* wcale nie maią; od nich także maią *Iſsyńczykowie* złoto, ktorego do handlu używaią. *Kompaſowie* nabywaią go od Narodu w śrzodku ziem mieſzkaiącego. Można uważać, iż złoto zawſze daleko od morza, w głębi kraiow znayduie ſię, y dopiero handel ſprowadza na brzegi.

Mocno ſtaraią ſię utrzymywać ſwoią czarność, wycieraią ſobie co dzień ciało oliwą palmową zmieſzaną z weglem na proch utartym, od czego ciało połyſkuie ſię, miętkie ieſt, y gładkie iak zwierciadło; twarz zawſze maią czyſtą, nigdy na niey włoſka nie widać. Im bardziey ſię ſtarzeią, tym bardziey czarność ich zmnieyſza ſię, a włoſy ich bawełniane ſtaią ſię ſzaremi; w rożne krztałty trefią ie ſobie, zawſze na nich zaczepiaią ſwoie grzebienie z drzewa albo kości Słoniowey, o czterech zębach zrobione; oliwą palmową zmieſzaną z węglem utartym, iak ciało tak y głowe ſmaruią, ſtroią ſobie włoſy ni-

tkami złotemi y pięknęmi ſkorupkami. Nie maią brzytew do golenia, tylko noże, ale ie bardzo dobrze umieią oſtrzyć. Iedni nie golą, tylko połowę głowy, a połowę przykrywaią małą czapeczką podwinioną na uſzach, drudzy zapuſzczaią głowe w kędziory rożnego krztałtu, tak iak ſię ktoremu przywidzi. Bardzo ſię kochaią w brodzie, czeſzą ią regularnie, y tak długo zapuſzczaią iak Turcy. Cały Narod *Iſsyniyczykow* lubi czyſtość y ochędoſtwo ciała, bardzo częſto umywaią ręce, twarz y głowę całą. Przyzwyczaieni chodzić nago, bo bardzo bliſko mięſzkaią Ekwatora, nie znaią w tym ani przykrości, ani wſtydu. *Brembiſowie* ich tylko, y *Babumetowie*, rożne gatunki *Kabaſzyrow*, chodzą w odzieniu.

Jſsyńczykowie to maią ſpolnego z dawnemi Spartańczykami, iż kradzież uchodzi między niemi zawſze bez kary, chełpią ſię z dzieł tego gatunku; właſny ich Krol zachęca poddanych do tego. Gdy ktory z nich znaczną popełni kradzież, a boi ſię, aby ſię nie wydała, idzie do Krola, oddaie mu po-

łowę

łowę zdobyczy, y iuż wolny od wszelkiey kary.

Tak są nieufni, iż do żadney ugody w handlu nie przystąpią, poki nie zobaczą pieniądze, albo towary wzaiem iść maiące; ieżeli chcesz aby ci zrobili iaką przysługę, chcą abyś im wprzody zapłacił, a częstokroć wziowszy zapłatę znikną. Rzadko bardzo, wypełnią to wszystko, do czego się obowiązali, chyba że im coraz ofiaruiesz nowe *Daschis* albo podarunki. Jednak, gdy co kupuią, trzeba się spuścić na ich rzetelność, za połowę ceny; co zawsze przynosi iaką szkodę Europeyskim kupcom. Te oszukaństwa właściwe są całemu Narodowi, poczowszy od Krola, aż do naypodleyszego niewolnika.

Tak są łakomi, iż gdy zabiią barana, płaczą go przez ośm dni y żałuią, chociaż ta zbytnia wspaniałość nieprzytrafia się im tylko na traktament zacnieyszych Europeyczykow, od ktorych odbieraią zawsze dziesięć razy więcey, niż ich kosztuie. Jeżeli wychowuią drob, to tylko na przedaż, wziętą za nie wartość pilnie chowaią; We wszystkim tym o-

ſzczędzaią, bez czego mogę opędzić ſwe życie. Do czego to nieprzyprowadza łakomſtwo?

Kobiety maią upodobanie noſić w koło paſa wiele narzędziow miedzianych, cynowych, a nadewſzyſtko kluczy żelaznych, ktoremi ſię ſtroią, chociaż częſto, w ſwey budzie y iedney ſkrzynki nie maią do zamknięcia. Wieſzaią także u paſa wiele workow rożney wielkości napełnionych kleynocikami, albo przynaymniey fraſzkami, podobnemi do kleynotow, aby ſobie ziednały ſławę bogactw, zwłaſzcza u Europeyczykow. Nogi y ręce, nie tak ubrane iak raczey obciążone ſą branſoletkami, łańcuſzkami, y niezliczonemi małemi ſztuczkami miedzi, cyny, y kości Słoniowey. Xiądz *Loyer* widział, iż niektore noſiły, do dzieſiąciu funtow, tych ſwoich bogactwach; bardziey powiada obciążone ciężarem ſwych ozdob, niż zbrodniowie w Europie kaydanami. Tak to prożność wſzędzie znayduie dobrowolne ofiary.

Tego ſamego dnia co zlęgną, nioſą dziecię do rzeki, umywaią go, potym

ſame ſiebie myią, y zaraz powracaią do ſwoich zwyczaynych zabaw. Widzieliśmy iuż toż ſamo, w innych krainach Afryki; ztąd wnieść trzeba koniecznie, że w kraiach bardzo gorących, porodzenie, nie tak ieſt przykre. Zamiaſt drzwi do domow czyli ſzałaſow, ieſt dziura kwadratowa na pułtory ſtopy, przez ktorą nie można weyść tylko raczkiem y to z wielką trudnością; zamyka ſię drzwiczkami plecionemi z trzciny, ktore we wnątrz przywiązuią poſtronkami przed Tygryſami. W nocy na śrzodku budy palą ogień, a że nie maią komina, zawſze pełna ieſt buda gęſtego dymu; w nich ſypiaią Murzyni na rogożach, albo na trzcinie, nogami obroceni do ognia; kobiety mieſzkaią w oſobnych ſzałaſach, tam iedzą y ſypiaią oſobno; rzadko przynaymniey z ſwoiemi mężami. Wſzyſtkie te ſzałaſy otoczone ſą parkanami, albo płotem ze trzciny; ten robi obſzerne podworze, ktorego brama co noc ieſt zamykana. To podworze piaſzczyſte, y wewnątrz ſałaſy, dzieſięć razy na dzień zamykaią kobiety y dziewczęta, gdyż do nich nale-

ży, utrzymywać porządek y ochędo-ſtwo.

Od niepamiętnych czaſow maią zwyczay *Iſsyńczykowie* w każdey wioſce ſtawiać o ſto krokow od mieſzkań dom oſobny, nazwany *Burnamon*, do tego kobiety y dziewczęta oddalaią ſię pod czas mieſięczney ſwey ſłabości, tam zanoſzą im ieść y wſzyſtko czego potrzebuią, iak gdyby były zapowietrzone; broń Boże, żeby miały utaić ſwoy ſtan, nieſzczęśliwe byłyby od mężow, gdyby poznali, iż ſą oſzukanemi. Pod czas obrządkow ślubnych, każą im przyſięgać na ſwego bożka, że wiernemi będą ſwym mężom, iak tylko ſtan ſwoy poznaią, y że ſię natychmiaſt oddalą do *Burnamon*.

Ze wſzyſtkich chorob, ktorym ſą podlegli, nie maſz zarazliwſzey nad tę, ktorą my nazywamy weneryczną. Wſzyſcy nią ſą zarażeni, mniey więcey; niektorzy z nich, zaniedbawſzy złe w początku, wcale zgniią za życia, dla tego iednak, nie przeſtaią oni zakładać nayWyżſzego ſwoiego ſzczęścia, w obcowaniu z płcią żeńſką. Cierpią także

nieznośny bol oczu, z ktorego częſtokroć zupełnie wzrok utracaią. Przypiſuią to odbiianiu ſię promieni ſłonecznych, o piaſki bardzo białe y ſuche.

Na rany używaią ziela, ktorego ſok z ſuſem wpuſzczony w ranę przedziwnie goi tak dalece, iż za nic maią ranę na pięć calow głęboką, w ktorey kość iuż nawet nadwerężona; pewni ſą że ią w trzech tygodniach wygoią. *Loyer* widział tego przykłady tak dziwne, iż niechce tu ich przytaczać, aby ie nie wzięto za baykę.

Murzyni bardzo ſkrętnie ſtaraią ſię za zycia, o wſzyſtko, co ieſt potrzebnego do ich pogrzebu, iako to o ſukno piękne przeſzywane bawełną, w ktore obwinąc ich maią, trumne, ſztuczki złota, y inne materye ſłużące do ozdobienia iey; rozumieią bowiem, że z tą wſpaniałością przyięci będą na tamtym świecie, z iaką ich na tym pochowaią. Gdyby ktory Murzyn zwiedził naſze kraie, y był przytomny okazałości y pompie naſzych pogrzebow, z ktorą ſię ieden nad drugiego ſadziemy, ro-

zumiałby, iż tegoż ſamego zdania ieſteśmy, co oni.

Religią tych Murzynow fałſzywemi kolorami odmalowano nam. *Villauſt* naprzykład, bardzo ſię mylił, powiadaiąc, iż cześć Boſką oddaią *Fetiſchom*. Oni ſami temu przeczą, podług Xiędza *Loyer* uznaią Boga Stworzyciela wſzyſtkich rzeczy, a oſobliwie *Fetischom*, ktorych poſyła na ziemię, aby byli ku pomocy rodzaiowi ludzkiemu, iednak obiaśnienia ich względem *Fetiſchow* zbyt ſą ciemne. Nayſtarſzych Murzynow pytać ſię w tey okoliczności, ieſt to im zadać zawiłą gadkę, ktorey rozwiązać nie mogą. Tego ſię tylko z podania od ſtarſzych nauczyli, że *Fetiſchom*, winni ſą wſzyſtkie wygody życia, y że te ieſteſtwa rownie ſtraſzne iak łaſkawe, maią także moc, ſpuścić na nich wſzelakiego rodzaiu nieſzczęścia; będziemy ieſzcze niżey mowić o *Fetyſchach*.

Co dzień z rana idą ſię umywac do rzeki y rzucaią ſobie na głowę garść wody, czaſem z piaſkiem zmieſzaney, dla wyrażenia ſwoiey pokory; ſkładaią ręce, potym ie rozłożywſzy, wymawia-

ią powoli słowo *Ecksavais*, nakoniec wzniosłszy ku niebu oczy, mowią te modlitwę: *Anghiume, mame enaro, mame orie, mame skiche, e okkori, mame akana, mame brembi, mame angnan, eawnsan*, co znaczy: Moy Boże! day mi dziś ryżu, day mi niewolnikow, y bogactwa, day mi zdrowie, y pozwol, abym był prędki y czynny. Na tey modlitwie całe ich nabożeństwo kończy się. Rozumieią, iż Bog tak iest dobry, że nie może im nic złego zrobić, i że oddał to w moc *Fetyschom*, sobie nic nie zostawiwszy.

Można się bespiecznie spuścić na przysięgę Murzynow, kiedy przez swego *Fetyscha* poprzysięgli, a bardziey ieszcze kiedy go połkneli. Żeby prawdy się u nich domacać, dość iest, zmieszać co w wodzie, umacać w niey kawałek chleba, y na dowod prawdy dać im wypić ten *Fetysz*, ieżeli to o co ich pytaią, iest tak w samey rzeczy, iak mowią, wypiią bez boiaźni; ieżeli zaś mowią, przeciwko prawdzie, nic ich nie potrafi przymusić do wypicia tego trunku; przekonani są bowiem, iż krzywoprzysięż-

ca śmiercią ieſt zaraz ſkarany. Zwyczay maią utrzeć cokolwiek ſwego *Fetyſchu*, ſypać go w wodę albo z potrawami mieſzać. Murzyn, ktory ſię obowiązuie tym ślubem, więcey ma wiary między ſwoiemi ziomkami, niż między nami chrześcianinami ten, ktory chce na Ewangelią przyſięgać.

Jſsyńczykowie nie maią ani kościołow ani kapłanow, ani innego mieyſca wyznaczonego, na odbywanie nabożeńſtwa, procz ołtarzow publicznych y prywatnych *Fetyſchow*. Maią też także nakrztałt Biſkupa, ktorego nazywaią *Oſnon*; obieraią go *Brembiſowie*, y *Bahumetowie*. Gdy *Oſnon* umrze, Krol zwołuie zgromadzenie ſwoich *Kabaſzyrow*, ktorzy pod czas tey ceremonii utrzymywani ſą koſztem publicznym, wybor ich ieſt wolny, y pada zwykle na człowieka dobrego harakteru, ale nadewſzyſtko biegłego w ſztuce robienia *Fetyſchow*; wkładaią nań znaki iego godności, ſą to poſpolicie liczne *Fetyſche*, razem powiązane, ktorego okrywaią od ſtop do głow, w tym ſtroiu prowadzą go z proceſsyą po wſzy-

ſtkich ulicach, wprzod iednak dawſzy mu ośm albo dziewięć ſztuk złota (h) zebranego z publiczney ſkładki. Jeden Murzyn poprzedza go na tey uroczyſtey proceſsyi y woła głośno, że wſzyſcy mieſzkańcy powinni przynieść co na ofiarę nowemu *Oſnonowi*, ieżeli chcą mieć cząſtkę w iego modlitwach. Przywiązuią na końcu każdey wioſki, miſę cynową, na zbieranie iałmużny. *Oſnon* ieden ieſt tylko kapłan w całym kraiu; obowiązkiem iego ieſt robić wielkie *Fetyſche* publiczne, y radzić Krolowi, ktory nic nie poczyna, bez iego zezwolenia y rady. Jeżeli zachoruie, przyſyłaią mu rzecz, ktora ieſt wzięta na uwagę, aby dał o niey ſwe zdanie. W tęgie zimna, albo burze y gwałtowne deſzcze, poſpolſtwo woła, iż muſi brakować czego *Oſnonowi*, y natychmiaſt robią na niego ſkładkę do ktorey każdy przykłada ſię, podług możności.

Nauka o przechodzeniu duſz, tak mocno ieſt ugruntowana, pomiędzy

---

(h) Co czyni około ſtu Piſtolow Francuſkich, a naſzych 52. czerw: zło:

Isiyńczykami, iż niespodziewaiąc się nic istotnego, y stałego na tym ani na tamtym świecie, o to naywięcey się staraią, aby używać ile można, bogactw y roskoszy iakich tylko mogą. Gdy im kto mowi o piekle, albo o niebie, śmieią się z tego do rospuku; oni trzymaią, że świat trwać będzie wiecznie, że dusza iest nieśmiertelna, że po śmierci ciała, dusza musi iść do inney krainy, ktorą kładą w pośrzodku ziemi, y tam bierze na siebie inne ciało w łonie kobiety; że dusze tamtey krainy podobnie na tę przechodzą tak dalece, iż podług ich maxym, ustawicznie robi się zamiana mieszkańcow, na dwoch światach. Naywyższe dobro człowieka zakładaią na bogactwach, potędze, y ukontentowaniu bydź usłużnym y szanowanym.

Władza Królewska nie ma granic nad ubogiemi y niewolnikami; ale *Kabaszyrowie* zwłaszcza uchodzący za bogatych, cale nie znaią tey zbytniey podległości; poddaństwo ich na tym zależy, aby zgromadzali się na rady publiczne czyli *Palaveres*, y aby dawali wsze-

laką pomoc Królowi, gdy idzie o całość y beśpieczeństwo publiczne.

Sukcessya w Króleſtwie *Iſsyniiſkim*, ſpada na naybliżſzego krewnego Królewſkiego, z wyłączeniem iego własnych dzieci; nie pozwala mu nawet prawo, zoſtawić im część ſwoich doſtatkow, tak dalece, że z tego tylko utrzymuią ſię y żyią; co ſobie nabyli za życia oyca. Jednak on ich wſpomaga, za ſwego życia, y opatruie ich na dal, każe ich nawet uczyć iakiego rzemiosła albo handlu, aby po iego śmierci, mieli ſpoſob do życia. Póki Król na tronie, dzieci iego ſą ſzanowane od wſzyſtkich, y tak dla beśpieczeńſtwa iako y parady, maią zawſze przy ſobie żołnierzy; ale po śmierci Króla cała wielkość ich niknie, y ieżeli nie zrobią ſobie ſzacunku y poważenia przez ſwoie zasługi y piękne przymioty, nie więcey znaczą, iak poſpolity Murzyn; wſzyſtko wreſzcie doſtaie ſię dziedzictwem nowemu Królowi; nakoniec w kraiach Murzyńſkich, gdzie tron ieſt dziedziczny, rzadko ſpada na potomka z proſtey linii; doſtaie ſię nayczęściey bratu Królewſkie-

mu, albo ſynowi iego ſioſtry. Sukcessya przez kobiety, zdaie ſię im, y nie bez przyczyny, pewnieyſzą y nie zawodnieyſzą niż inna.

Szlachta y przednieyſi panowie rożnią ſię, iakośmy widzieli, tytułami *Brembiſuw* y *Bahumetow*, co znaczy w ich ięzyku bogatych y wodzow. W ięzyku handlowym, ktory nazywaią *Lenguaſiama*, daią im nazwiſko *Kabaſzyrow* albo *Kapſzerow*, ale ani początek, ani znaczenie tego ſłowa, nie ieſt, znane. W tych to *Brembiſow* y *Bahumetow* ręku ieſt cały handel; to ieſt, że oni tylko maią Prawo przedawać y kupować, gdy okręty Europeyſkie przybędą. Innego iakiegokolwiek bądź Murzyna, gdyby na handlu ſchwytano, rzeczy iego byłyby zaraz ſkonfiſkowane; ztąd pochodzi, że ſami tylko *Kabaſzyrowie* ſą bogaci, y że wſzyſtko złoto kraiowe wpada w ich ręce; poſpolicie nie maſz ich więcey, iak czterdzieſtu albo pięćdzieſiąt, chociaż liczba ich nie ieſt przepiſana. Wreſzcie *Iſiyńczykowie* tak ſą ubodzy, iż naylepiey ſię niby maiący, zaledwie maią nikczemną do odzia-

nia się płachtę y naywięcey utrzymuią się z wsparcia *Kabaszyrow*. Naymuią się do ich usług, aby mieli czym swoie dzieci wyżywić, a na utrzymanie własnego życia, muszą częstokroć samych siebie zaprzedawać w niewolą.

Gdy iednak znaydzie się taki, co przemysłem y pracą zebrał sobie iaki maiątek, y potrafił go ukryć przed zazdrością, używa skrycie swoich przyiacioł u dworu, y między *Kabaszyrami*, aby się mogł wynieść na stopień, kupca lub *Kabaszyra*. Jeżeli prożba iego iest przyięta, Krol y *Kabaszyrowie* wyznaczaią dzień, w ktory udaią się wszyscy na brzeg morski, dla odprawienia tey ceremonii; starający się o godność płaci nayprzod podatek Królewski ośm talarow w piasku złotym; potym Krol uwiadomia *Kabaszyrow*, iż przyimuie Murzyna tego y tego imienia za kupca y szlachcica. Też obrociwszy się do morza, przykazuie falom, aby nie ważyły się szkodzić ani nowemu *Kabaszyrowi*, ani iego czołnom y towarom, nakoniec wylewa w morze bu-

telkę gorzałki, dla ziednania iego przychylności świeżo obranemu ſzlachcicowi. W ten czas nowy ten ſzlachcić przyſtępuie do Krola, ktory bierze go za ręce, ściſka iednę y drugą, potym obie otworzywſzy, dmucha mu w garść wymawiaiąc z wolna *Akschue*, co znaczy idź w pokoiu. Gdy Król ſkończy; wſzyſcy *Kabaszyrowie*, po nim powtarzaią też ſamę ceremonią, poczym udaią ſię na ucztę, na ktorą nowo obrany ſtara ſię wſzyſtkę ſzlachtę zaproſić, po ktorey gdy ſię od niego rozeydą, cały Narod ma go iuż za kupca y ſzlachcica, za *Brembisa*, y *Kabaszyra*, maiącego wolność kupować, y przedawać niewolnikow. Jeżeli idzie z Krolem na woyne, bierze część z zdobyczy nieprzyiaciela, zgoła używa wſzyſtkich Przywileiow do ſwoiey godności przywiązanych. Tak tedy kupuie ſię ſzlachectwo na brzegach Afryki, iak y u nas; cała rożnica ieſt na ſzacunku y tytule, a wſzędzie Przywileie tego ſzlachectwa mniey więcey ſą ſłabſzych uciemiężeniem. Wſzyſtko przypomina nam przyſłowie Włoſkie. *Tutto il mundo e Fatto,*

come la nostra Famiglia. Co następuie, także ieſt tego dowodem.

Gdy wierzyciel ſprzykrzy ſobie przewłokę, y chce bydź zaſpokoionym, udaie ſię do Króla, a ten na iego żądanie każe przywołać dłużnika. Niewolnik maiący to zlecenie, przychodzi z berłem w ręku, albo raczey z kiiem Królewſkim, y donoſi dłużnikowi, iż Król go potrzebuie, y że ma interes pilny, bierze go natychmiaſt z ſobą; tam zaczyna ſię Proces naypierwey od podarunku ośmiu uncyi złota, ktore wierzyciel powinien dać Królowi na gorzałkę; potym powinien złożyć część przynaymniey tey ſummy, o ktorą ſię upomina, a tą częścią dzieli ſię Król z dworſkiemi, ktorzy maią tę ſprawę ſądzić; nakoniec muſi przyſiądź przez *Fetyscha* piiącego, iż taka a taka ſumma należy mu ſprawiedliwie od pozwanego. Słuchaią znowu dłużnika, ktory ieżeli ſwoiemi przyczynami nie przekonywa Sędziow, nakazuią mu zapłacenie długu w pewnym czaſie, y przymuſzaią, aby wykonał uroczyſtą przyſięgę, dotykaiąc ſię głowy Królew-

ſkiey, iako wyrokowi temu uczyni zadość; natym ſię kończy cały Proces, bez żadnych innych formalności; ieżeli dniem uchybi zapłacenie, ieśli bogaty, muſi płacić Królowi iedne bandę albo dwie za zgwałcenie ſwoiey przyſięgi, y naznaczaią mu inny czas zapłacenia, ale wierzyciel muſi nowy koſzt podeymować, ieżeli kilka razy uchybi terminu, uznaią iż nie ieſt w ſtanie zapłacenia, y zaprzedaią go w niewolę (i).

Czaro-

(i) My Polacy nie moglibyśmy przyganiać temu ſpoſobowi poſtępowania w Sprawach Isſyniyczykom, bo naſz nie wiele ſię od niego rożni. Wyiąwſzy Sądy Królewſkie, ktore nic ſobie płacić nie każą, wſzyſtkie inne ſądzą tym krztałtem, co Kabaſzyrowie dopiero wzmiankowani, z tą tylko rożnicą, że tam Strony prawuiące ſię głośno, a u nas y głośno y cicho opłacaią ſię Sędziom, ktorzy wſzyſtko bez ſkrupułu biorą, y biorą długo, niżeli Strony końca Sprawy doczekać ſię potrafią; w każdey Sprawie liczne Dekreta, Kondemnaty, Publikaty y tam daley, ale Sąd zawſze zyſkiwa, bo zawſze niemal wyroki iego, tą wiadomą kończyć ſię zwykły aryngą: ſtrona ſtronie zapłaci grzywny, a Sądowi tych grzywien przez połowę. Nie maſz Sprawy, niech będzie iakiey chce natury,

Czarodżieyſtwo czyli wyſtępek taki, ktoremu daią to nazwiſko *Iſyńczykowią*, karane ieſt wodą, to ieſt że winowaycę topią uroczyście w rzece lub morzu, łącząc do tego rożne znaki powſzechnego przekleſtwa. Ci ktorzy taiemnice rady wyiawią, bez nadziei otrzymania łaſki, idą pod miecz. Niewolnicy, albo więzniowie na woynie wzięci, gdy zamyślaią uciec, donoſzą ich do ſądu Krola y *Brembisow*, ktorzy roztrząſaią zaraz okoliczności wyſtępku,

---

ktoraby niekończyła ſię tym lakonicznym ſtylem; możeż bydź co śmieſznieyſzego iak ſłyſzeć Dekret: a poniewaź ten temu dał w pyſk, albo go kiiem uderzył, przeto ma zapłacić tyle y tyle grzywien pokrzywdzonemu, a Sądowi tych grzywien przez połowę. Sprawiedliwie pokrzywdzonemu, ale za co Sądowi, ktoremu nic ſię podobnego nie doſtało; ktokolwiek bez uprzedzenia sądzi o rzeczach, przyznać muſi, iż Narod naſz poty nie będzie ſpokoyny. y pewny ſwoiego maiątku, poki go krotko, iaſno, y ſprawiedliwie ſądzić nie będą, poki władza rządząca nie utnie łba teraźnieyſzey pieniackiey hydrze, ktora nayſpokoynieyſzych Obywatelow, z ich maiątku odziera y niſzczy, poki nekoniec nie będzie uwolniony od płacenia, tak iak Afrykańczyk Sądowi na gorzałkę.

ieżeli ieſt dowiedziony zupełnie, winowaycę ſkazuią na śmierć. Po ogłoſzonym wyroku, wiążą mu wtył ręce, kładną mu knybel w gębę, do ktorego z obuſtron przywiązane ſą ſznurki y te w tyle głowy wiążą. Jeden z niewolnikow Królewſkich, ktoremu płacą za to ośm talarow w piaſku złotym, noſząc na głowie Krolewſkiego *Fetyſcha*, biega iak ſzalony po wſzyſtkich ulicach miaſta, nachylaiąc *Fetyſcha* to na tę ſtronę, to na owę, iak gdyby go chciał upuścić na ziemię, gdy przybędzie na mieyſce, gdzie iuż winowaycę przyprowadzono, ciśnie ſię przez tłok ludzi, pytaiąc *Fetyſcha*, na kogo ma paść urząd miſtrza? y naypierwſzy młodzieniec, ktorego ramienia dotknie ſię ręką, ieſt niby od *Fetyſcha* wymieniony; iednakże pyta ſię *Fetyſcha*, czy dość na iednym, y znowu, iakoby z iego woli y natchnienia dotyka ſię innych, tak dalece, że czaſem dzieſięć będzie wyznaczonych do wykonania Sądowego wyroku; nareſzcie zbiegłego niewolnika ſadzaią przy *Fetyschu*, ktoremu ma bydź na ofiarę zabity, wyciągaią mu ſzyie

nad Bożka. Pierwſzy wyznaczony od *Fetyscha* za miſtrza, dobywa puinału y nim przeſzywa mu gardło, a gdy inni trzymaią ofiarę nad *Fetyschem*, na ktorego krew płynie, on głośno woła: o *Fetyschu* ofiaruiemy ci krew tego niewolnika; iak tylko ſkona więzień, rąbią ciało iego na ſztuki, kopią doł pod nogami *Fetyscha* y w nim wſzyſtie części grzebią, procz ſzczeki, ktorą do ſamego *Fetyscha* przywiązuią. Exekutorow maią przez trzy dni za nieczyſtych, muſzą ſobie wyſtawić oſobną budę nieco opodal od wioſki, ale przez ten czas wolno im latać iak ſzalonym, porywać, zabierać co napadno, drob, bydło, chleb, oliwę, czego ſię mogą dotknąć to iuż ich ieſt; ponieważ poſpolſtwo iako po nieczyſtych używać iuż tego nie może. Po trzech dniach zrzucaią budę, zabieraią z niey wſzyſtkie kawałki; pierwſzy exekutor bierze garnek na głowę, y prowadzi ſwych towarzyſzow na mieyſce, gdzie winowaycę zabito, tam wſzyſcy wołaią go trzy razy po imieniu; pierwſzy exekutor, tłucze garnek o ziemię, inni porzucaią wſzyſtkie kawałki z ſwo-

iey budy, wſzyſcy razem uciekaią y powracaią do ſiebie, gdzie przybrawſzy ſię w naylepſze odzienie, odwiedzaią *Brembisow*, y *Babumetow*, ktorzy im daią pewną miarę piaſku złotego. Nie maſz nikogo w Narodzie, ktoby nie przyioł na ſiebie tego urzędu, iak ſkoro go *Fetysch* wymieni; ſyn nawet Kròlewſki, przyiołby go bez trudności; wprawdzie przez trzy dni exekutorowie ſą ochydzeni y wzgardzeni, ale potym czyni im to honor; zwyczay maią wyrywać ieden ząb winowaycy, ktorego ſwoią ręką zabili, a im kto więcey może takich zębow pokazać, tym więkſzą ma chwałę y zaſzczyt.

Zdania, zwyczaie, wy Swiatem rządzicie
Wam rodzay ludzki, winien śmierć y życie!

KONIEC TOMU DRUGIEGO.



